PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ROK 1907.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM XXVIII

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1907



Fot. Dr. St. Krygowski w Krakowie 1906.

Fototypia A. Trybalskiego w Krakowie.

CZARNY STAW
Z POD SZCZYTU MIĘGUSZOWIECKIEGO.

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ROK 1907.

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA
TOM XXVIII

KRAKÓW
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1907

WSKAZÓWKI.

I. Dla uniknięcia pomyłek upraszamy P. T. Członków o zawiadomienie biura Towarzystwa *o każdorazowej zmianie miejsca pobytu i mieszkania.*

Członkiem Towarzystwa zwyczajnym może zostać każdy za złożeniem wpisowego 2 kor. i corocznej wkładki 6 kor.; członkiem założycielem staje się każdy składający jednorazowo 200 kor., zaś dożywotnim składający jednorazowo 100 kor.

II. Odznaki srebrne Towarzystwa są do nabycia w biurze Towarzystwa dla P. T. Członków, za opłatą 2 koron za sztukę i okazaniem legitymacyi za rok bieżący.

III. Wszystkie osoby (z wyjątkiem dzieci i uczniów szkół średnich polskich w mundurkach tj. w bluzie i czapce) wstępujące do schroniska przy Morskiem Oku opłacają wstępne 10 hal, (bez względu czy są członkami T. czy nie).

IV. Członkowie Towarzystwa mają następujące prawa i ulgi:

1. W schronisku tymczasowem przy Morskiem Oku za okazaniem legitymacyi za rok bieżący tak członek jak i jego małżonek i jedno dziecko:

a) Za nocleg płacą 80 halerzy za osobę;

b) za potrawy i napoje płacą ceny o 20% niższe od zwykłej normy wedle cennika osobno ustanowionego i w schronisku tem wywieszonego;

c) do godziny 8 wieczór zarezerwowany pokój w schronisku; gospodarz schroniska tego upoważnionym jest do przyjmowania wpisów i wydawania legitymacyi;

2. za nocleg w innych schroniskach Towarzystwa płacą zniżoną cenę wedle cennika tam przybitego;

3. zniżone bilety na kąpiel w Jaszczórówce do nabycia w biurze Towarzystwa w Zakopanem;

4. bezpłatny wstęp do czytelni w dworcu tatrzańskim w Zakopanem;

5. prawo korzystania z biblioteki w Krakowie i w Zakopanem za małą opłatą i kaucyą;

6. otrzymują pamiętnik Towarzystwa lub inne premie corocznie bezpła-

tnie — dawniejsze publikacye i premie, w szczególności mapę Tatr z polską nomenklaturą w rozmiarze 1 : 25.000, widoki tatrzańskie (heliograwury) po znacznie zniżonej cenie;

7. znaczne ulgi w dworcu Czarnohorskim w Worochcie.

8. Za okazaniem legitymacyi za rok bieżący:

a) w Zakopanem:

1. w pensyonacie »Skoczyska«, ul. Kościeliska, 10% od zwykłych cen mieszkań, 10% od cen potraw.

2. w hotelu »Morskie Oko«, ul. Krupówki, 20% od cen pokoi.

3. w pensyonacie »Krywań«, ul. Ogrodowa l. 5, 10% od cen pokoi.

b) w Szczawnicy: w Zakładzie D-ra Józefa Kołączkowskiego, 10% od zwykłych cen pokoi, potraw (z wyłączeniem napojów), i kąpieli.

V. Uczniowie szkół średnich polskich w mundurkach szkolnych tj. w bluzie i czapce płacą w schronisku przy Morskiem Oku, przy Pięciu Stawach i w Roztoce za nocleg jak członkowie T.

VI. Uprasza się P. T. członków Towarzystwa nocujących w schroniskach T. T. o wypełnianie wszystkich rubryk księgi frekwencyi, a to celem przeprowadzenia statystyki ruchu turystycznego — oraz o przestrzeganie, by niecziłonkowie w schroniskach nocujący w księgi te się wpisywali.

VII. W schroniskach na Hali Gąsienicowej, przy Pięciu Stawach, oraz przy Morskiem Oku znajdują się należycie zaopatrzone apteczki z niezbędnymi w razie wypadku opatrunkami. Kluczyk od apteczki znajduje się u Dzierżawcy.

VIII. Uprasza się tak P. T. Członków jak i Gości korzystających ze schronisk Towarzystwa, aby w interesie własnym dbali o porządek i czystość w schroniskach i o każdem przekroczeniu lub szkodzie zaraz donosili Zarządowi Towarzystwa z podaniem nazwisk szkodników i rozmiarów szkody.

IX. Uprasza się P. T. Turystów, aby krótkie wzmianki o swych wycieczkach zechcieli łaskawie przesłać pod adresem redaktora pamiętnika, Dra Stanisława Krygowskiego, adwokata w Krakowie.

Artykuły treści naukowej i turystyczne, a przeznaczone do pamiętnika, na rok 1908 uprasza się nadsyłać pod wyżej podanym adresem najdalej do do końca listopada 1907 r.

X. Biuro Towarzystwa w Krakowie znajduje się przy ul. Zwierzynieckiej l. 9, i jest otwarte od 5-ej do 7-ej godz. popoł. codziennie z wyjątkiem świąt i niedzlel.

XI. Upraszamy członków zalegających z wkładkami o nadsełanie zaległości jak najrychlejsze, zwracając uwagę na przepis § 4 Statutu Towarzystwa. Członkom, którzy zaległości nie uiścili, będzie wysyłany pamiętnik za zaliczką w wysokości zaległych wkładek.

Po wydrukowaniu Pamiętnika nadeszła wiadomość, że Hotel «Stamary» ul. Marszałkowska w Zakopanem, udziela członkom T. T. 15% opustu od cen mieszkań, 10% od cen potraw.

SPRAWOZDANIE
Z CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ZA CZAS OD 6 MAJA 1906 DO 4 MAJA 1907 ROKU.

Z pomiędzy wielu spraw, jakie rok zeszły przekazał do załatwienia, najważniejszą niewątpliwie sprawą budowy schroniska przy Morskiem Oku zajął się obecny Wydział Towarzystwa z nadzwyczajną gorliwością. Jak wiadomo z poprzedniego sprawozdania, miał nowy Wydział zadanie wynalezienia odpowiedniego przedsiębiorcy, któryby w tych trudnych warunkach, jakie istnieją przy Morskiem Oku, podjął się budowy schroniska, zadanie przygotowania szczegółowych planów dla schroniska na podstawie już ustalonych szkiców, wreszcie zadanie zrealizowania pożyczek, których udzielenie przyrzekła Kasa Oszczędności miasta Krakowa.

Już poprzednio odstąpiliśmy zupełnie od myśli przeprowadzenia budowy we własnym zarządzie, z łatwo zrozumiałych powodów. Ani konieczność szybkiego i jednolitego działania, ani też potrzeba ciągłego kontrolowania i pobytu na miejscu budowy, nie przemawiały za tem, by budowę objąć we własny zarząd. Tem też usilniej starał się komitet budowy o uzyskanie odpowiedniego przedsiębiorcy i gdy bezpośrednie starania się u pojedynczych osób nie dały dodatniego rezultatu, postanowił rozpisać konkurs. Oferentów zgłosiło się kilku; z pomiędzy nich wybrał komitet ofertę p. Tadeusza Praussa, budowniczego w Zakopanem, jako ofertę stosunkowo najniższą — przyczem także wzięto wzgląd na osobiste przymioty p. przedsiębiorcy, dające rękojmię, że powierzoną robotę wykona zgodnie z intencyami komitetu, dobrze i trwało. Sprawa ta przez przeprowadzenie pertraktacyi osobistych, rozpisanie konkursu, a wreszcie przez ustalanie warunków kontraktowych, zabrała wiele czasu, termin rozpoczęcia robót zapowiedziany przez komitet, musiał być odłożony — na czem atoli sprawa sama w zasadzie nie ucierpiała, gdyż bez ustalenia kontraktowego wszystkich obowiązków p. przedsiębiorcy i naszych żądań, niepodobna było wogóle przystępować do budowy — jeżeli się miało zamiar poprowadzić ją tak, by z powodu jakichkolwiek nieporozumień późniejszych, w toku robót budowa nie stanęła.

Ostatecznie układ, mocą którego p. Tadeusz Prauss zobowiązał się wykonać budowę za cenę 70.000 koron wedle planów i przedmiaru równocześnie ustalonych, przyszedł do skutku, a odnośny kontrakt w tych dniach zostanie podpisany. W ten sposób spełnił komitet pierwszą swą czynność bodaj czy nie najmozolniejszą i najwięcej odpowiedzialności za sobą pociągającą — najtrudniejszą ze względu na niepodobieństwo znalezienia przedsiębiorcy, któryby w warunkach tak odrębnych tak co do stosunków atmosferycznych jak i robotniczych, podjął się budowy przy Morskiem Oku.

Plany szczegółowe i przedmiar zostały wykonane również przez p. Tadeusza Praussa. Schronisko składać się będzie z jednego budynku (na podmurowaniu kamiennem), którego parter obejmować będzie wielką salę restauracyjną i obok mniejszą, oraz obszerną oszkloną werandę przez całą długość frontu, dalej odpowiednie ubikacye na kredens, a w suterenach na kuchnię, spiżarnię i suszarnię; na piętrze znajdować się będą pokoiki turystyczne, każdy o dwóch łóżkach. Pokoje na piętrze będą ogrzewane.

Cała ta robota bez urządzenia wewnętrznego, jak wspomnieliśmy, kosztować będzie 70.000 koron. Reszta z sumy pożyczkowej pozostała, użytą będzie na wewnętrzne urządzenie budynku. Niewątpliwie urządzenie to pochłonie znacznie większą kwotę — dla której na razie nie ma pokrycia. Wydział atoli ma to niepłonne przekonanie, że z chwilą, gdy nareszcie budynek sam zbliżać się będzie ku ukończeniu, — znajdą się fundusze czy to drogą ofiarności członków, czy kraju i instytucyj — czy wreszcie przez odpowiednią transakcyę z przyszłym dzierżawcą dostarczone, które pozwolą na wygodne pod każdym względem zaopatrzenie schroniska.

Sprawę realizacyi przyrzeczonych pożyczek ułatwiła niesłychanie uchwała Wysokiego Sejmu, który spłatę jednej z nich, tj. pożyczki 50.000 koron, przyjął na siebie w rocznych ratach po 2500 koron. Kwota ta roczna została przekazaną Kasie Oszczędności miasta Krakowa na pokrycie rocznych rat amortyzacyjnych w tej samej wysokości — tak, że wobec tego instytucya ta pierwszą pożyczkę zrealizować może.

Natomiast postanowił komitet dopiero wówczas zrealizować drugą promessę na 30.000 koron, gdy nadejdzie potrzeba wydatkowania tej sumy.

Wydział naszego Towarzystwa poczuwa się też do miłego obowiązku wyrażenia i na tem miejscu — jak to już i poprzednio pisemnie uczynił — podziękowania Dyrekcyi Kasy Oszczędności miasta Krakowa, iż w trudnych warunkach, w jakich pierwotnie Towarzystwo się znalazło, gdy jeszcze gwarancyi Sejmu nie było, — jako jedyna instytucya finansowa, nie odmówiła swej pomocy.

W ten sposób sprawa budowy schroniska przy Morskiem Oku weszła w stan samego wykonania; budowa rozpocznie się z chwilą, gdy zginą ogromne masy śniegu, jakimi tegoroczna zima drogę do Morskiego Oka zasypała, a więc z końcem maja b. r.; ukończoną zaś ma być wedle kontraktu najdalej w dniu 1 maja 1909 roku. Termin dwuletni okazał się koniecznym ze względu na warunki budowy przy Morskiem Oku, zupełnie odmienne od warunków zakopiańskich: robota może tam trwać zaledwie kilka miesięcy letnich i to tylko,

o ile sprzyja pogoda — wszyscy zaś wiemy, jak ona jest rzadką i zmienną w górach naszych.

Miejmy nadzieję, że dobremu dziełu a tak niecierpliwie przez wszystkich wyczekiwanemu, nareszcie i życzliwa aura sprzyjać będzie, — że p. przedsiębiorca we własnym interesie wszelkich sił dołoży, by budynek znacznie wcześniej stanął gotów i nam oddany został.

Obok tej najistotniejszej pracy, postanowił Wydział przystąpić do zbudowania jeszcze w tym roku odpowiedniej stajni na kilka krów i koni przy Morskiem Oku.

Każdy z nas wie, że zaopatrzenie schroniska w nabiał sposobem dotychczasowym — było niewystarczające, a częstokroć wprost niemożliwe. Dzierżawca musiał codziennie takowy i to w wielkich ilościach stosownie do zapotrzebowania przewozić z Zakopanego do schroniska i najczęściej przywoził cały transport zwarzony: zmęczony turysta nie mógł przyjąć nawet najbardziej uzasadnionego tłómaczenia braku mleka w schronisku — a dzierżawca obok szkody materyalnej, był bezbronny wobec wyrzutów turysty.

Wydział postanowił zapobiec słusznym obustronnym narzekaniom przez zbudowanie stajni w pewnej odległości od schroniska, celem pomieszczenia 6 krów dzierżawcy. Na zbudowanie tej stajni użytym zostanie materyał ze starej szopy w Roztoce, bezużytecznie stojącej (dawniejszej wozowni) a wykonania podjął się obecny dzierżawca schroniska przy Morskiem Oku, p. Albin Bauer, kosztem 400 koron. W stajni tej znajdzie pomieszczenie także para koni dzierżawcy, który bez tego środka przewozu obejść się bezwarunkowo nie może. Stajnia ta jest zresztą potrzebną koniecznie ze względu na przyszłe schronisko, dzierżawca bowiem bez nabiału na miejscu, bezwarunkowo nie mógłby zadosyć uczynić wymaganiom wzmożonej ilości gości, jaką spowoduje obszerniejsze nowe schronisko.

W związku ze schroniskiem przy Morskiem Oku, pozostaje sprawa włączenia Morskiego Oka w sieć telefoniczną z Zakopanem i Krakowem. Jeszcze w r. 1902 rozpoczęte starania w tym kierunku, ponownie zostały podjęte w tym roku. Konieczność takiego połączenia ze wszech miar jest pożądaną nietylko dla samego rozwoju frekwencyi turystów, ale także w razie wypadku daje możność sprowadzenia pomocy fachowej w możliwie najszybszym czasie. Pertraktacye w tej sprawie są w toku a Wydział postanowił zgodzić się na jak najdalej idące koncesye, by sprawa ta pomyślnie została załatwioną.

Drugą najważniejszą sprawą dotąd czekającą załatwienia, a dla ukończenia której Wydział wszystkie kroki, jakie były w jego mocy, poczynił — jest sprawa mostu na Białce. Wszystkim znaną jest ta sprawa interesująca ogół turystów w wysokim stopniu, a w której interesy prywatne tak wybitnie się zaznaczyły. Faktem jest, że prowizoryczny most na Białce stanął i że pierwotnie zabroniony przez Zarząd dóbr Zakopane, a w następstwie przez zarząd dóbr ks. Hohenloego przejazd w tę i tamtą stronę, został później przecież skutkiem starań Wydziału i chętnego poparcia ks. Kazimierza Lubomirskiego i c. k. starosty Waydowicza w Nowym Targu dozwolony — a w ten sposób ruch turystyczny z Węgier i Polski przywrócony i ułatwiony. W sprawie

natomiast budowy stałego mostu ukończone zostało postępowanie ekspropriacyjne i można mieć nadzieję, że już w ciągu roku 1907 stały most żelazny łączyć będzie oba brzegi Białki i dwa kraje sąsiednie.

W zeszłorocznem sprawozdaniu wspomnieliśmy, że w akcyi założenia krajowego Związku turystycznego i w ułożeniu jego statutu brało Towarzystwo nasze żywy udział. Statut Związku został zatwierdzony przez Namiestnictwo, a w skład Wydziału Związku wszedł jako delegat, sekretarz naszego Towarzystwa. Akcya Związku rozpoczęła się w najbardziej wymagających uporządkowania w kraju naszym kierunkach, dla turystyki ważnych. Towarzystwo nasze przystąpiło jako członek do krajowego Związku turyst., a we wszystkich posiedzeniach Wydziału Związku brał udział delegat nasz, i w stosownych przemówieniach w szczególności w sprawie zniżek kolejowych, telefonicznego połączenia Zakopanego z główną siecią, oraz Morskiego Oka z Zakopanem, w sprawie budowy kolei łączącej Szczawnicę z Nowym Sączem, względnie Nowym Targiem, reklamy okolic tatrzańskich, Pienin i Czarnohory, oraz innych, zwracał uwagę Związku na istniejące braki i żądania turystów i członków Towarzystwa. Związek turystyczny odpowiednie kroki w drodze petycyi i osobistej interwencyi w powyższych sprawach poczynił, uznając ich doniosłość dla turystyki i dla skierowania ruchu podróżnych w nasze strony.

Uwiadomiony przez Związek turystyczny o wystawie sportowo-turystycznej w Berlinie, postanowił Wydział wziąć w niej udział i obesłał takową wszystkiemi swymi publikacyami, a więc mapą Tatr Wysokich, oraz plastyczną, kompletem roczników, widokami w albumie i w obrazkach, dalej wszystkimi przewodnikami tatrzańskimi polskimi i niemieckimi, dziełami odnoszącemi się do zdobnictwa na Podhalu, etnografii, wreszcie zbiorem ciupag, dla udekorowania wystawy. Wystawa została otwartą w dniu 20 kwietnia b. r.

Na początku sezonu letniego z. r. wprowadzone zostały na przeciąg tegoż powrotne bilety kolejowe z Krakowa do Zakopanego, dwojakiej kategoryi, a mianowicie z 50% i 30% zniżką. Żądania zatem Towarzystwa w tym kierunku zostały w wielkiej części przez Ministerstwo kolejowe uwzględnione, przyczem podnieść należy z szczególnem uznaniem, że te domagania spotkały się z zupełnem i szczerem poparciem ze strony Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie i dzięki temu poparciu, tak w szerokim zakresie zostały uwzględnione przez władze centralne.

Jedną z ważniejszych nowości, było zaprowadzenie dla członków Towarzystwa odznak. Sprawa ta przez długi czas zaniedbana, zalegała bez załatwienia należytego. W pierwszych latach istnienia miało Towarzystwo odznakę swoją w formie szarotki. Około 1877 r. odznaki te wyczerpane, przestały istnieć i dziś może jako unikaty znajdują się w zbiorach klubów alpejskich, którym zostały rozesłane. Samo Towarzystwo nie zostawiło sobie ani jednego egzemplarza. Idąc śladem wszystkich towarzystw alpejskich, zajął się Wydział wprowadzeniem nowej odznaki dla członków naszego Towarzystwa, przyjmując przedłożony wzór na motywach zakopiańskiej sprzączki góralskiej oparty, w połączeniu z kozicą, istniejącą w urzędowej pieczęci Towarzystwa. Odznaki wykonane ze srebra oksydowanego zostały przez członków Towarzystwa mile

przyjęte i cieszą się powszechnem uznaniem szczególnie w gronie pań naszych, nadając się bardzo dobrze do stroju i będąc dla każdego członka zarazem oznaką taternickiego koleżeństwa.

Ze spraw wewnętrznych Towarzystwa na szczególniejszą wzmiankę zasługuje rozwój oddziału Babiogórskiego. Istniejący zaledwie od r. 1905 oddział ten, utworzony celem uprzystępnienia Babiej Góry od strony polskiej, zajął się w pierwszym rzędzie z całą energią budową schroniska Towarzystwa. Wsparty z jednej strony przez nasze Towarzystwo większą subwencyą — z drugiej korzystając z przystępnych cen materyału, w ciągu lata ubiegłego zdołał wybudować schronisko na Markowych Szczawinach i już w ciągu lata ubiegłego oddać je na użytek publiczny; oczywiście dalsze udogodnienia są w toku. Tak więc oddział ten spełnił jeden z najważniejszych postulatów turystycznych i narodowych.

Również na zanotowanie zasługuje ożywiony ruch w oddziele Pienińskim i oddziele Czarnohorskim i Sekcyi turystycznej. Wycieczki urządzane staraniem tych oddziałów, znaczenie ścieżek, stawianie drogowskazów i odpowiednie drukowane objaśnienia, wreszcie wzięcie udziału w krajowym Związku turystycznym i wydawnictwo kwartalnika »Taternik« przez Sekcyę turystyczną świadczą dodatnio o rozwoju tych naszych oddziałów.

Wspomnieć wreszcie wypada o powstaniu towarzystwa turystycznego »Beskid« w Nowym Sączu, które — pierwotnie jako odrębnie zawiązane — postanowiło przystąpić do naszego Towarzystwa jako jeden z jego oddziałów, względnie połączyć się z oddziałem Pienińskim. Rokowania w tym kierunku są w toku i mamy nadzieję, że w interesie obu towarzystw, takie połączenie nastąpi w najkrótszym czasie.

O żywotności — a zarazem aktualności naszego Towarzystwa świadczy wreszcie fakt, że grono turystów i miłośników sportu zimowego na nartach, zawiązuje się w oddział Towarzystwa, obierając sobie za cel rozwój i budzenie zamiłowania do tego sportu. Tak jak we Francyi klub alpejski działalność swoją i w tym kierunku nadzwyczaj silnie zaznaczył, mamy nadzieję, że ten najmłodszy oddział naszego Towarzystwa na tatrzańskich łanach śniegowych znajdzie, oparty o powagę i znaczenie naszego Towarzystwa, znakomite pole rozwoju tak zdrowego i przyjemnego dla ciała i ducha sportu.

Cały program robót w Tatrach, jaki zapowiedzieliśmy w zeszłorocznem sprawozdaniu, przeprowadzony został najdokładniej.

Komisya dla robót w Tatrach ukończyła zaopatrzenie schronisk w odpowiednią pościel tak, że w Hali Gąsienicowej i przy Pięciu Stawach wszystkie już łóżka zaopatrzone są w materace włósienne i poduszki, toż samo 5 łóżek w schronisku w Roztoce; sprawiono dla schronisk tych sześć umywalni, sześć miednic, sześć miseczek na mydło, dzbanki, lichtarze, 3 lampy i drobiazgi odpowiednią ilość bielizny i koców.

Następnie przeprowadzono następujące adaptacye:

1. W schroniskach:

a) w Pięciu Stawach oszalowano werendę, zreparowano a częścią przebudowano piece, naprawiono podłogę werendy, drzwi, okna, stoły, na ganku zrobiono stoliki nowe;

b) w Roztoce odnowiono ogrodzenie, naprawiono w schronisku dach, drzwi, okna, łóżka, a przed niem ławki i stoły, podstemplowano walącą się piwnicę;

c) na Hali Gąsienicowęj zrobiono dwa nowe stoliki na ganku, a przed schroniskiem stół i dwie ławki.

2. W altanach:

a) przy Zielonym stawie Gąsienicowym altanę oczyszczono, wprawiono drzwi i opatrzono sprężyną do zamykania;

b) w altanie Altha w Strążyskach dorobiono schodki, naprawiono podłogę w altanie pod Siklawicą,

c) w Kościeliskiej dolinie zrobiono ławkę w altanie Goszczyńskiego, w altanie przy Smreczyńskim stawie zrobiono ganek nowy, schodki, stół, trzy ławki, naprawiono drzwi, ułożono chodnik z kamieni do altany.

3. Ławy, mostki, ławeczki i t. d.

a) na Białce w Roztoce zrobiono nową ławę w miejsce wziętej przez wodę, w Białem nowy mostek w miejsce zniszczonego przez śnieg, dwa mostki przy Lodowem źródle w dolinie Kościeliskiej;

b) naprawiono ławę w drodze »nad reglami« ze Strążysk na Czerwoną przełączkę, mostek pod Siklawicą, ławę pod Łysankami w Strążyskach, mostek pod turnią w Małej Łące, drabinę w grocie Raptawickiej;

c) ławeczki poprawiono a częścią zrobiono nowe przy drodze pod reglami od Strążysk po dolinę Małej Łąki, w Strążyskach po Siklawicę, od Strążysk na Grzybowiec, w Małej Łące na polanę niżnią, w dolinie Kościeliskiej po Smreczyński staw.

4. Ścieżki:

a) przerobiono ścieżkę z Morskiego Oka do Czarnego Stawu;

b) poprawiono ścieżkę po zachodniej i południowej stronie Morskiego Oka;

c) naprawiono i wyznaczono farbą drogę od Wodospadów Mickiewicza do schroniska Pola w Roztoce;

d) naprawiono drogę z Jaworzynki na Karczmisko,

e) poprawiono ścieżki lub poręcze koło nich: na Nosal, w Białem, do Smoczej Jamy i groty Mylnej w dolinie Kościeliskiej;

f) odnowiono i uzupełniono znaczenie drogi przez »Grzędę« na Rysy, wyznaczono drogę na Gęsią Szyję od Zazadniej i od Czerwonych Brzeżków, wyznaczono a częścią przekopano drogę na Giewont od Grzybowca i od Siklawicy, wyznaczono na Jaworzynę Miętusią drogi od Przysłopu i od Staników (przy wozowej drodze do doliny Kościeliskiej), wyznaczono i przekrzesano drogę od Przysłopu do Wantul w dolinie Miętusiej, w Wantulach poprawiono owczą perć, od Wantul przez Głaziste przekopano perć i wyznaczono drogę na Czerwony Wierch; przy drogach tych i w dolinie Kościeliskiej dano dwanaście drogoskazów;

g) w drodze z Zawratu na Świnicę dano 5 nowych klamer i zrobiono jeden stopaj w skale.

5. Dla użytku turystów, którym w r. z. dawał się uczuć brak przewodników drukowanych, zrobiono i umieszczono w dworcu Towarzystwa szkic

mapy Tatr polskich z zaznaczeniem dróg, tudzież wykaz tych dróg z podaniem czasu potrzebnego do ich przebycia.

6. Zaprowadzono też w schroniskach wszystkich księgi frekwencyi, apteczki podręczne i aneroid w schronisku przy Morskiem Oku.

W roku bieżącym bardzo znaczną część funduszów przeznaczonych na roboty w Tatrach, pochłoną zapewne naprawy zrządzonych przez halny wiatr i śniegi szkód, które niewątpliwie okażą się bardzo wielkie. O ile środków starczy, postanowiła Komisya dla robót w Tatrach przeprowadzić naprawy dróg, w r. 1906 zamierzone, ale dla długotrwałej słoty w jesieni nie dokonane: na Miedzianem i na Krzyżne od Stawów Gąsienicowych, nadto od Pięciu Stawów na Świstówkę, od Zielonego Stawu na Swinicę i na Świnicy pod szczytem, — wyznaczyć, względnie odnowić znaczenie dróg od Czarnego Stawu przez przełęcz pod Chłopkiem do Hinczowego Stawu i ze Zawór przez Ciemne Smreczyny do doliny Koprowej, ubezpieczyć i ile możności uprzystępnić drogę na Rysy od Czarnego Stawu, zrobić drogę na Jaworzynę Miętusią od Przysłopu, rozpatrzeć ostatecznie znalezioną przez Dra S. Krygowskiego drogę na Mięguszowiecki szczyt od Morskiego Oka i uprzystępnić ją, zbadać dostępność Świnicy od północy, dobudować przy schronisku na Hali Gąsienicowej werendę oszkloną. Postanowiono też, ze względu na coraz częstsze wycieczki zimowe, turystom umożebnić dostęp w zimie do schronisk, zaopatrzonych w dostateczną ilość opału. Zamierzone też jest wydanie szkicu mapy Tatr polskich z zaznaczeniem dróg i szlaków.

Orla Perć została ukończoną na całej swej przestrzeni i odpowiednio udogodnioną. Komisya dla robót w Tatrach zajmie się także oczywiście konserwacyą tej perci, zwraca jednak już i tutaj uwagę, że perć ta tylko dla wytrawnych turystów jest przystępną i że należy zachować przy jej przejściu wszelką ostrożność co do założonych tamże klamer, łańcuchów, drabinek i t. p. ulepszeń.

Komisya dla robót w Tatrach powołała na nowo do życia straż górską, celem strzeżenia schronisk, oraz inwestycyj w górach. Obowiązkiem strażnika będzie obchodzić co pewien czas tak schroniska, jak w szczególności ścieżki i szlaki przez Towarzystwo przeprowadzone, badać wytrzymałość i zdatność łańcuchów, klamer, drabinek i baczyć, czy na szlakach nie grozi jakieś specyalne niebezpieczeństwo dla turysty. Oczywiście, że Towarzystwo nie bierze żadnej odpowiedzialności na siebie i dlatego zwraca uwagę wszystkich, by przy chodzeniu po górach i korzystaniu z ulepszeń zaprowadzonych przez Towarzystwo, dołożyli wszelkiej, najdalej idącej ostrożności i przed użyciem tych ulepszeń, sami dokładnie się przekonali o zdatności i wytrzymałości urządzenia, gdyż w razie wypadku, sami sobie winę musieliby przypisać. Mimo bowiem zbadania i starań Towarzystwa, skutkiem nieprzewidzianych wypadków, może ucierpieć klamra lub łańcuch i spowodować wypadek.

Dlatego uprasza Wydział wszystkich, którzy wady i braki jakieś w tych urządzeniach zauważą, by natychmiast, w interesie bezpieczeństwa życia, dawali wiadomość Towarzystwu.

I w tym roku zwraca się Wydział do członków naszego Towarzystwa, by w interesie majątku Towarzystwa, sami przestrzegali porządku i czystości w schroniskach, altanach i na ścieżkach, kosztem Towarzystwa urządzonych, a zarazem z całą surowością baczyli, by i inne osoby nie dopuszczały się lekkomyślnego niszczenia tych urządzeń. Pisanie po ścianach, wyrzynanie nazwisk po stołach i ławkach, nieszanowanie pościeli, pominąwszy wiele innych, — są niestety u nas tak zakorzenionym nałogiem, że jedynie usilny i surowy protest ze strony członków naszych, może wywrzeć dodatni zwrot w tym kierunku.

Wszystkie schroniska pozostają na mocy już dawniej zawartych kontraktów, w dotychczasowych rękach.

Kosztowne utrzymanie schronisk naszych było powodem, że Wydział po gruntownem zastanowieniu się postanowił w zasadzie zaprowadzić pewną małą opłatę od osób korzystających ze schronisk i zasadę tę przeprowadzić na razie w schronisku przy Morskiem Oku. Opłata ta, wynosząca 10 h. (przyczem dzieci i uczniowie szkół polskich średnich, o ile są w mundurkach szkolnych, są wolni od opłaty), pobieraną będzie przy płaceniu rachunku dzierżawcy od każdej osoby wstępującej w obręb schroniska przy Morskiem Oku. Również osoby korzystające ze stołów i ławek obok tego schroniska, opłatę tę będą obowiązane składać.

Takie opłaty zaprowadzone są we wszystkich schroniskach alpejskich w daleko wyższej kwocie; suma z nich zebrana obróconą będzie na powiększenie funduszu na roboty w Tatrach i około schronisk, opłata zaś jest taka drobna, iż ze względu na cel swój, każdy turysta w obec korzyści, jakie mu szczególnie schronisko przy Morskiem Oku daje, z największą chęcią ją poniesie. Zebranie takiego osobnego funduszu, wskazanem było w interesie turystów samych; utrzymanie schroniska w dobrym stanie, dalej odnowienie inwentarza (którego koszt ze względu na ogromne wydatki przewozu jest o kilkaset procent większy, niż w Zakopanem), stanowi o wygodzie turysty, który z urządzenia w większej mierze i lepiej będzie mógł korzystać i wygodę tę stale będzie miał zapewnioną.

Jedną ze stałych trosk Wydziału był nasz Dworzec Tatrzański w Zakopanem. Dotychczasowy dzierżawca ustąpił z dzierżawy, upłacając zaledwo niewielką kwotę na poczet czynszu za rok ostatni dzierżawy. Na skutek ogłoszeń, uzyskał Wydział kilku oferentów, między innymi najpoważniejszego w Komisyi klimatycznej. Rokowania z tymi oferentami są w toku i na razie decyzya nie mogła być jeszcze powziętą. Decydującym atoli w kwestyi wydzierżawienia będzie warunek, by lokal w Dworcu Tatrzańskim był otwartym dla członków naszych przez rok cały (a więc nie tylko jak dotąd w lecie) i zaopatrzonym w czasopisma i czytelnię. W ten sposób zamierza Wydział uchylić skargi w części uzasadnione, że budynek tak kosztowny, przez trzy czwarte roku stoi zamknięty bez użytku dla członków. Utyskiwania w tym kierunku nie liczyły się wprawdzie z jednej strony zupełnie z kwestyą kosztów utrzymania i zarządu lokalu przez większą część roku — a z drugiej strony z tym faktem, że Towarzystwo umowy poprzednio zawartej z dzierżawcą nie

mogło dowolnie zmieniać — Wydział Towarzystwa jednak będzie usilnie dążył do tego, aby członkom swoim także poza sezonem letnim zapewnić odpowiednie miejsce w Dworcu Tatrzańskim — bez względu, który z oferentów zostanie przyjętym.

Celem rozszerzenia koła przywilejów członków, rozpoczął Wydział akcyę przedewszystkiem w Zakopanem, oraz innych miejscach kąpielowych krajowych: rozesłał mianowicie pisma z przedstawieniem znaczenia ruchu turystycznego, jaki wzmógł się głównie staraniem Towarzystwa do tych miejscowości, wyrażając życzenie, by hotele i pensyonaty w tych miejscach dla członków Towarzystwa udzielały pewnych zniżek czynszu, ulg co do mieszkań i innych. W tej sprawie oczekuje Wydział pomyślnych odpowiedzi, a zarazem w odpowiedniej formie poda do wiadomości publicznej te zakłady, hotele i pensyonaty, które powyższych ulg dla członków Towarzystwa udzieliły.

Towarzystwo utrzymywało przyjazne stosunki na zewnątrz z licznym towarzystwami turystycznymi i klubami alpejskimi, wymieniając z nimi publikacye. Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że coraz częściej zdarza się nam udzielać informacyj dla zagranicznych turystów, którzy sami oświadczają się z gotowością skierowania ruchu turystycznego w Tatry przez stronę polską. W tej akcyi dopomoże naszemu Towarzystwu niewątpliwie fakt utworzenia się Krajowego Związku turystycznego, do którego zadań takie skierowanie fali turystów specyalnie należy.

Z kraju przybyła do Zakopanego i Morskiego Oka jedynie jedna liczniejsza wycieczka uczniów internatu im. G. Piramowicza, którzy zwiedzili najbliższe okolice pod kierownictwem p. F. Szczurkiewicza, a którym wszelkich wskazówek, a zarazem najdalej idących ulg w schronisku udzielił Wydział.

Nie spuszczał też Wydział z oka celów naukowych, jakich osiągnięcie statut na Towarzystwo wkłada. Cała sieć stacyi meteorologicznych, utrzymywana kosztem Towarzystwa, funkcyonująca gorliwie i dokładnie, składa się na obliczenia przesyłane Komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie do dalszego zestawienia. Czynił też Wydział starania w sprawie wydania dalszej części mapy Tatr.

Wydział zwrócił się tak do Ministerstwa oświaty jak i kolei żelaznych, by na poparcie usiłowań w kierunkach powyższych, udzieliły mu subwencyi w uznaniu już położonych ogromnych zasług Towarzystwa w zbadaniu i otwarciu Tatr, w rozwinięciu się ruchu turystycznego i wynikającego stąd wzmożenia się ekonomicznego tych okolic i kraju. Także i do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, do Rady miast Krakowa i Lwowa, jako bezpośrednio interesowanych w rozwoju ruchu i dobrobytu, udał się Wydział o odpowiednie poparcie.

Wszystkie te podania, z wyjątkiem prośby do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, która ją uwzględniła, nie zostały jeszcze załatwione.

Wobec zwiększonych zadań Towarzystwa i zupełnie zmienionych warunków czynszowych w Zakopanem, postanowił Wydział podwyższyć czynsz za

budynek, w którym mieści się szkoła rzeźbiarska w Zakopanem. Czynsz pierwotny, ustalony jeszcze w r. 1897 i do dziś dnia opłacany, znajdował się w rażącej sprzeczności co do wysokości z obecnie pobieranymi w Zakopanem, a i w tej wysokości, w jakiej podwyższony został, jeszcze pozostaje znacznie w tyle poza obecnie zwykłymi czynszami. Ponieważ w tej sprawie z c. k. Rady szkolnej krajowej odpowiedzi na nasze pismo z dnia 13 grudnia 1906 do dziś dnia nie otrzymaliśmy, — przeto dla salwowania terminu kontraktowego, lokal ten został na razie przez nas wypowiedziany. Mamy jednak nadzieję, że sprawa załątwioną zostanie w sposób dla Towarzystwa korzystny.

Wreszcie uważał Wydział za odpowiednie poprzeć choćby skromnym datkiem budowę nowego kościoła w gminie Białce. Gmina ta na poparcie ogólne w tej sprawie zasłużyła w wysokim stopniu, udzieliwszy w pamiętnym dla nas sporze o Morskie Oko i dokumentów i świadectw najstarszych swych członków. Słuszną było tedy rzeczą, by Towarzystwo nasze przyczyniło się — jak może — do budowy domu Bożego na kresach wywalczonej ziemi.

Dochód Towarzystwa wynosił w r. 1906 kwotę	13.903 K. 56 h.
rozchód wynosił w r. 1906 kwotę	13.384 « 80 «
pozostałość przeto na rok 1907 wynosi	518 K. 76 h.

Fundusze Towarzystwa składają się obecnie:

a) z funduszu żelaznego w kwocie	3000 K. — h.
b) z funduszu zapasowego	166 « — «
c) z funduszu wycieczkowego . .	74 « 56 «
czyli łącznie	3240 K. 56 h.

Fundusz na budowę kaplicy przy Morskiem Oku (depozyt) złożony jest na książeczkę Kasy O. m. Krakowa Nr. 140.766 i na książeczkę Spółki handlowej w Zakopanem na łączną kwotę 1019 K. 69 h. opiewające.

Fundusz Bratniej Pomocy przewodników (depozyt) złożony jest na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa Nr. 40.652 na 60 K. opiewającą.

Kaucya A. Bauera złożoną jest na książeczkę Kasy Oszczędności m. Krakowa Nr. 239.040 na 500 K. opiewającą, zaś kaucya Wojciecha Budza leży w gotówce 200 K.

Zaznaczyć wreszcie musimy, że przeprowadzona w tym roku reforma biura oraz prowadzenia kasowości — a przytem najdalej idąca polityka oszczędnościowa, którą zresztą nakazywał bardzo powolny wpływ wkładek z Królestwa, tłómaczący się od lat kilku tam istniejącymi stosunkami — wydały rezultaty pomyślne w szybkiem załatwianiu spraw i korespondencyi Towarzystwa.

Posiedzeń Wydziału odbyło się 12, a nad sprawami Towarzystwa obradował także w dniu 14 sierpnia 1906 wiec członków w Zakopanem.

Od ostatniego Walnego Zgromadzenia zapisało się do Towarzystwa: 1 członek dożywotni, 144 członków zwyczajnych, między tymi 29 do Oddziału Czarnohorskiego, 21 do Oddziału Pienińskiego.

Grono Towarzystwa liczy obecnie:

a)	członków	honorowych . . .	19
b)	«	założycieli	18
c)	«	dożywotnich . . .	12
d)	«	zwyczajnych . . .	1307
e)	Oddział	Czarnohorski	206
f)	«	Pieniński	55
g)	«	Babiogórski	42
		Razem . .	1659

Ze spisu członków wykreśliliśmy po myśli § 4. statutu naszego wszystkich, którzy wkładek zaległych nie uiścili za ostatnie lata. Zwracamy się też do wszystkich członków, którzy z wkładką zalegają, aby obowiązkom swym jak najrychlej zadość uczynili.

Wszystkim PP. Delegatom Towarzystwa, którzy Swą pracą popierali Towarzystwo, wszystkim PP. Autorom, którzy pamiętnik tegoroczny swemi pracami tak ochotnie zasilili, składa Wydział Towarzystwa serdeczne podziękowanie, prosząc uprzejmie o dalszą pomoc, przyczem zwraca się szczególnie do PP. Delegatów z Królestwa z prośbą, by zaległe wkładki od tamtejszych członków jak najrychlej pościągali i regulaminu dla delegatów wydanego ściśle przestrzegali.

W Krakowie, dnia 4 maja 1907.

Dr. Stanisław Krygowski,
sekretarz Tow. Tatrzańskiego i sprawozdawca

Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1906.

DOCHÓD.

		Preliminowano Kor.	Preliminowano h.	Wpłynęło Kor.	Wpłynęło h.
	Pozostałość kasowa z r. 1905	207	67	207	67
I.	Wpisowe nowych członków	200	—	166	—
II.	Wkładki członków 820 á 6 K = 4920				
	Wkładki członków od W-go Schönfelda w Warszawie . . 622				
	Wkładki członków od W-go Schmidta we Lwowie . . . 450	6600	—	5992	—
III.	$^1/_3$ wkładek Oddziału Czarnohorskiego	350	—	370	—
	$^1/_3$ wkładek Oddziału Pienińskiego	50	—	78	—
	$^1/_3$ wkładek Oddziału Babiogórskiego	120	—	—	—
IV.	Dochód ze schronisk	2130	—	2380	—
V.	Dochód z łodzi na Morskiem Oku	900	—	900	—
VI.	Dochód z dworca tatrzańskiego	700	—	219	—
VII.	Czynsz z dobudowy szkoły rzeźb.	1200	—	1200	—
VIII.	Subwencya W-go Sejmu	1000	—	1000	—
IX.	Subwencya M. Krakowa	200	—	200	—
X.	Subwencya M. Lwowa	200	—	200	—
XI.	Różne dochody	500	—	885	18
XII.	Procenta funduszu żelaznego	100	—	105	71
		14457	67	13903	56

ROZCHÓD.

		Preliminowano Kor.	Preliminowano h.	Wydano Kor.	Wydano h.
I.	Roboty w Tatrach	3000	—	2924	38
II.	Utrzymanie biura Tow. w Zakopanem	900	—	885	97
III.	Subwencya i nadzór szkoły rzeźb. w Zak.	200	—	200	—
IV.	Subwencye: Oddziałowi Czarnohorsk.	300	—	300	—
	Sekcyi turystycznej	100	—	100	—
V.	Wydawnictwa Towarzystwa	3000	—	2758	43
VI.	Cele i subwencye naukowe	700	—	247	65
VII.	Fundusz dyspozycyjny Wydziału	600	—	600	—
VIII.	Koszta zarządu w Krakowie i wydatki delegatów	2600	—	2593	86
IX.	Wpisowe nowych członk. (fund. zapas.)	200	—	166	—
X.	Koszta prawne	570	—	46	42
XI.	Podatek ekwiwalentowy	55	—	48	99
XII.	Na Orlą Perć	500	—	500	—
XIII.	Biblioteka Tow. w Krak. i Zakopanem	200	—	200	—
XIV.	3% od obligacyi	81	—	9	—
XV.	Asekuracya dworca, dobudowy szkoły, łodzi, schronisk i mebli	380	—	330	56
XVI.	Podatki: czynszowy i zarobkowy	290	—	390	24
XVII.	Nieprzewidziane	600	—	618	20
XVIII.	Zaliczka na budowę schron. p. M. Oku			65	10
XIX.	Pożyczka zwrotna na budowę schron. Babia Góra			400	—
XX.	Reszta kasowa	181	67	518	76
		14457	67	13903	56

Z Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego:
Jan Kwiatkowski w. r.

Komisya kontrolująca rachunkowa sprawdziła księgi kasowe Tow. z dochodu i rozchodu w r. 1906, porównała z dochodami kasowymi i znalazła wszystko zgodne i w najzupełniejszym porządku.

Członkowie Komisyi kontrolującej:
Jan Armółowicz. *Piotr Prysak.*

Preliminarz budżetu Tow. Tatrzańskiego na r. 1907.

DOCHODY.

		Kor.	h.
I.	Pozostałość kasowa wraz z wpisowem członków jako fundusz zapasowy z r. 1906	518	76
II.	Wpisowe członków na r. 1907	150	—
III.	Wkładki członków na r. 1907	6000	—
	Oddział Czarnohorski	370	—
	Oddział Pieniński	70	—
	Oddział Babiogórski	100	—
IV.	Dochód ze Schronisk	2580	—
V.	Dochód z łodzi na Morskiem Oku	900	—
VI.	Dochód z Dworca Tatrzańskiego	700	—
VII.	Czynsz z dobudowy szkoły	1200	—
VIII	Subwencya W. Sejmu	1000	—
IX.	Subwencya M. Krakowa	200	—
X.	Subwencya M. Lwowa	200	—
XI.	Subwencya Izby handl.-przem. w Krakowie	100	—
XII.	Różne dochody	600	—
XIII.	% od funduszu żelaznego	113	71
XIV.	Zwrot zaliczki na budowę Schron. p. Mk. Oku	65	10
XV.	Zwrot pożyczki Babiogórskiej	400	—
	Razem	15267	57

ROZCHODY.

		Kor.	h.
I.	Roboty w Tatrach	3000	—
II.	Utrzymanie biura w Zakopanem	900	—
III.	Subwencya i nadzór Szkoły rzeźbiarskiej	200	—
IV.	Subwencya Czarnohorskiemu Oddziałowi	300	—
	Subwencya Sekcyi turystycznej	100	—
V.	Wydawnictwa	3000	—
VI.	Cele i subwencye naukowe	700	—
VII.	Do rozporządzenia Wydziału (§. 16. Statutu)	600	—
VIII.	Koszta biura w Krakowie	2600	—
IX.	Wpisowe nowych członków 1907 na fund. zapas.	150	—
X.	Koszta prawne	300	—
XI.	Podatek ekwiwalentowy	100	—
XII.	Biblioteka	200	—
XIII.	Asekuracye	350	—
XIV.	Podatki czynszowe i gruntowe	400	—
XV.	Nieprzewidziane	600	—
XVI.	Wodociągi i ogrodzenie Dworca Tatrz	500	—
XVII.	Koszta wystawy	200	—
XVIII.	Umorzenie pożyczki Babiogórskiej	400	—
	Pozostałość na rok 1908	667	57
	Razem	15267	57

PROTOKÓŁ

z XXXIII. Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego

odbytego w Krakowie dnia 6 maja 1906 w sali obrad Rady powiatowej.

Liczba obecnych 27. Początek posiedzienia o 5·30.

I. Prezes Towarzystwa J. E. hr. Antoni Wodzicki zagaja XXXIII. Zgromadzenie i poświęca wspomnienie zmarłym w ciągu roku członkom Towarzystwa a Zgromadzenie daje wyraz hołdu zmarłym przez powstanie. Następnie w ogólnych zarysach wspomina o dokonanych pracach Towarzystwa w sprawie uzyskania subwencyi krajowej na spłatę pożyczki na budowę schroniska przy Morskiem Oku, w sprawie budowy drogi i mostu na Białce a w gorących słowach podnosząc zasługi J. E. hr. Stanisława Badeniego marszałka kraju tak w tych sprawach jak wogóle około budowy drogi do Morskiego Oka, stawia wniosek imieniem Wydziału na zamianowanie go członkiem honorowym Towarzystwa. Wniosek ten jednomyślnie przez aklamacyę zostaje przyjęty a prezydum wysyła odnośne zawiadomienie telegraficzne.

II. Sekretarz Towarzystwa Dr. Stanisław Krygowski odczytuje protokół z XXXII. Walnego Zgromadzenia z dnia 30 kwietnia 1905 r. w sali obrad Rady powiatowej w Krakowie odbytego, a Walne Zgromadzenie protokół ten przyjmuje do wiadomości.

III. Uwolniono sekretarza od odczytania sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1905, które przed Walnem Zgromadzeniem na tydzień drukowane rozesłano. Po bliższych wyjaśnieniach złożonych w sprawie budowy schroniska przy Morskiem Oku przez przewodniczącego komitetu budowy p. Jana Kwiatkowskiego oraz w sprawie robót w Tatrach przez przewodniczącego komisyi robót p. Władysława Kulczyńskiego, Zgromadzenie przyjmuje sprawozdanie to do wiadomości a na wniosek p. Gustawa Pola wyraża głębokie podziękowanie J. E. hr. Antoniemu Wodzickiemu, za którego głównym staraniem uzyskaną została subwencya krajowa na amortyzacyę pożyczki na budowę schroniska.

IV. Imieniem komisyi kontrolującej zdaje sprawę p. Piotr Prysak, stwierdzając zgodność ksiąg kasowych z dowodami i należyte prowadzenie takowych i podnosząc w tym względzie zasługi II. wiceprezesa p. Jana Kwiatkowskiego wnosi, aby udzielić Wydziałowi absolutoryum. Walne Zgromadzenie udziela Wydziałowi absolutoryum.

V. Sprawozdanie kasowe przedstawione przez p. Jana Kwiatkowskiego przyjęło Walne Zgromadzenie do wiadomości.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału uchwalono preliminarz budżetu na r. 1906, wedle którego dochody obliczono na 14.457 K. 67 h. i na takąż sumę rozchody. Do pozycyi V. rozchodów wyraził p. Pol życzenie, aby przy redakcyi pamiętnika nie zapomniano także o artykułach tyczących flory tatrzańskiej, zaś do pozycyi XII. rozchodów przeprowadzoną została obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp. Bobrzyński Karol, Białkowski Mieczysław, Dr. Adam Kroebl, Gustaw Pol, zaś ze strony Wydziału obszerne wyjaśnienia dawali pp. Jan Kwiatkowski, Edward Uderski oraz Dr. Stanisław Krygowski. W głosowaniu uchwalono na wniosek p. M. Białkowskiego, aby w tegorocznym pamiętniku znalazła się krótka wzmianka o Orlej Perci, oraz na wniosek p. Gustawa Pola, aby komisya robót zaprosiła na posiedzenie tyczące Orlej Perci osoby interesujące się tą ścieżką celem wysłuchania desideratów. Natomiast wniosek p. Karola Bobrzyńskiego, aby Wydział udał się do ks. Gadowskiego z prośbą o kontynuowanie roboty Orlej Perci, oraz, aby na uzupełnienie i ukończenie Orlej Perci wstawić do budżetu zamiast 500 koron kwotę 1000 koron, w głosowaniu upadł.

VII. Nastąpiły wybory. Na wniosek p. Oborskiego Walne Zgromadzenie przez aklamacyę wybrało I. wiceprezesem p. Dr. Stanisława Ponikłę.

P. Dr. Stanisław Ponikło dziękuje za zaufanie — jednakże oświadcza, że wyboru z przyczyn od niego niezależnych przyjąć nie może i prosi, aby głosy oddawać na zaproponowanego przez Wydział p. Dr. Szajnochę.

Przystąpiono do wyboru I. wiceprezesa a w głosowaniu na 27 głosujących otrzymał p. Dr. Szajnocha Władysław 22 głosów, reszta głosów rozstrzelonych. I. wiceprezesem zatem wybrany został p. Dr. Szajnocha Władysław na lat 3.

Imieniem Wydziału i Walnego Zgromadzenia składa p. Jan Kwiatkowski zaś Prezes Towarzystwa od siebie p. Dr. Stanisławowi Ponikle gorące podziękowanie za dotychczasową działalność i trudy w prowadzeniu spraw Towarzystwa w czasach dla jego rozwoju nader ważnych, jak w czasach sporu granicznego, budowy drogi do Morskiego Oka, budowy Dworca etc., a zarazem stawia wniosek: Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby zastanowił się nad sposobem uczczenia zasług p. Dr. Stanisława Ponikły i w tym względzie na najbliższem Walnem Zgromadzeniu postawił wniosek.

Walne Zgromadzenie wniosek ten uchwaliło.

Następują wybory członków Wydziału.

Przewodniczący zawiadamia, iż wobec wyboru p. Dr. Szajnochy na I. wiceprezesa odbędzie się wybór 5 członków Wydziału na lat 3 i 1 członka na rok jeden.

Na wniosek p. Gustawa Pola uchwalono głosowaniem objąć równocześnie komisyę kontrolującą a nadto uważać za wybranego członka Wydziału na rok jeden tę osobę, która po pierwszych 5-ciu na lat 3 wybranych uzyska największą ilość głosów.

Członkami Wydziału na lat 3 wybrani zostali na 27 głosujących:
p. Dr. Stanisław Ponikło (27 głosów),
p. Beringer Wandalin (26 głosów),
p. Czerwiński Jan Wacław (25 głosów),
p. Hopcas Józef (24 głosów),
p. Dr. Kroebl Adam (23 głosów).

Członkiem Wydziału na rok jeden wybrany p. Dr. Czaplicki Zdzisław 16 głosów).

Członkami komisyi kontrolującej na r. 1906 wybrani jednomyślnie pp. Jan Armółowicz, Władysław Fischer i Piotr Prysak.

VIII. Na wniosek Wydziału uchwalono, że Oddział Babiogórski ma za r. 1906 wpłacić $^1/_3$ część wkładek członków tego Oddziału do kasy Towarzystwa.

IX. Na wniosek p. Leopolda Świerza uchwalono podziękowanie p. Janowi Kwiatkowskiemu za jego trudy około zrealizowania pożyczki na budowę schroniska przy M. Oku oraz na wniosek p. L. Świerza z poprawką p. Kwiatkowskiego uchwalono wyrazić podziękowanie Dyrekcyi Kasy Oszczędności m. Krakowa za jej gotowość w udzieleniu pożyczki na nowych warunkach i gorliwe poparcie zadań Towarzystwa, oraz Wydziałowi krajowemu za udzielenie subwencyi na amortyzacyę tej pożyczki.

Wkońcu wyraża p. Gustaw Pol życzenie, aby komisya robót zbadała stan tablic i drogoskazów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamyka Zgromadzenie o godz. 7-ej 15 minut.

Sekretarz: *Dr. Stanisław Krygowski.*

Prezes: *Antoni hr. Wodzicki.*



SKŁAD TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W DNIU 4 MAJA 1907 R.

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA:

Prezes:

J. E. Hr. Antoni Wodzicki, c. k. tajny radca, czł. Izby panów, poseł na sejm kraj, prezes Rady pow. chrzanowskiej (1907—9).

I. Wiceprezes:

Dr Szajnocha Władysław, prof. uniw. (1906—8).

II. Wiceprezes:

Kwiatkowski Jan, rad. cesar. (1905—7).

CZŁONKOWIE:

Beringer Wandalin, budowniczy i radca miejski (1906—8).

Białkowski Mieczysław, urzęd. mag. miasta Krakowa (1905—7).

Dr Czaplicki Zdzisław, lekarz w Zakopanem, (1907—9).

Czerwiński Jan Wacław, kier. bud. dróg wodnych w Krakowie (1906—8).

Hopcas Józef, redaktor »Czasu« (1906—8).

Janikowski Teofil, urz. mag. m. Krakowa (1907—9).

Dr Koy Michał, adwokat i radca m. (1907—9).

Dr. Kroebl Adam, kom. starost. w Podgórzu i podskarbi Tow. (1906—8).

Dr Krygowski Stanisław, adwokat i sekret. Tow. (1905—7).

Dr Kulczyński Władysław, prof. gimn., czł. Akad. Um. w Krakowie (1905—7).

Dr Nowicki Jan, sekr. magist. w Krakowie (1905—7).

Piekarski Onufry, star. kom. bud. w Krakowie (1907—9).

Dr Ponikło Stanisław, dr. szpit. św. Łazarza i radca m. w Krakowie (1906—8).

Świerz Leopold, emer. prof. gimn. (1905—7).

Zaruski Maryusz, właśc. real. w Zakopanem (1907—9).

Na mocy § 15. statutu mają prawa członków Wydziału:

Drohojowski Stanisław w Czorsztynie, przew. oddz. Pienińskiego.

Dr. Zapałowicz Hugo, przew. oddz. Babiogórskiego.

Skupniewicz Józef, przew. oddz. Czarnohorskiego.

Anczyc Wacław, repr. oddz. Czarnohorskiego.

Łopuszański Tadeusz, przew. sek. turystyc.

Smiechowski Józef w Warszawie.

Schoenfeld Ryszard w Warszawie.

Komitet budowy schroniska przy Morskiem Oku:

Beringer, Czerwiński, Dr Krygowski, Kwiatkowski, Dr Nowicki, Piekarski, Skałka.

Komisya redakcyjna:

Hopcas, Dr Krygowski, Dr Kulczyński, Dr Nowicki, Dr Ponikło.

Komisya budowlana:

Beringer, Czerwiński, Dr Krygowski, Kwiatkowski, Piekarski, Świerz.

Komisya skarbowa:

Beringer, Janikowski, Dr Kroebl, Dr Krygowski, Kwiatkowski, Świerz.

Komisya administracyjna:

Czerwiński, Dr Kroebl, Dr Krygowski, Kwiatkowski, Dr Nowicki.

Delegat Wydziału do Komisyi klimatycznej:

Dr Nowicki.

Dalegaci Tow. w Wydziale szk. zawodowej przemysłu drzew. w Zakopanem.

Dr. Nowicki, Świerz.

Redaktor pamiętnika:

Dr Krygowski.

Delegat Towarz. w Wydz. Krajow. Związku turystycznego.

Dr. Krygowski.

Komisya kontrolująca:

Armółowicz Jan, Fischer Władysław, Prysak Piotr.

Delegaci Sekcyi turystycz. do Komisyi redakcyjnej:

Chmielowski, Łopuszański, Dr Panek.

Adres Towarzystwa: ul. Zwierzyniecka l. 9.

DELEGACI TOW. TATRZANSKIEGO.

a) W Galicyi.

W Bochni: prof. Tyczka Franciszek.
W Czernichowie: X. Królikowski Edward, proboszcz.
W Jarosławiu: Dr Ralski Jan, dyrektor szk. realnej.
We Lwowie: Schmidt Władysław (Plac Katedralny l. 9, księgarnia Gubrynowicza i Schmidta).
W Nowym Sączu: Kowalska Klotylda.
W Pilznie: Greis Władyslaw.
W Rzeszowie: Dr Krogulski Roman, adwokat krajowy.
W Samborze: Dr Potocki Bron., adwokat.
W Tarnowie: Pryziński Janusz, prof. gim.
W Wadowicach: Guńkiewicz Leon, prof. gim.
W Wieliczce: Seredyński Władysław, inż. Rady powiatowej.
W Żywcu: Dr Porth Stanisław.

b) 1. W W. Ks. Poznańskiem.

Dr Michalski Stefan w Poznaniu, Chwaliszewo (Wallischei 76).
Chełkowska Felicya w Starogrodzie (p. Kuklinów) na powiat Krotoszyński i Koźmiński.
Msgr. Enn Władysław, proboszcz w Pszczewie, na powiaty Międzyrzecki, Babimojski, Międzychocki i Skwierzyński.
X. Gajowiecki Leon w Chodzieżu na powiaty Chodzieski i Wyrzyski.
X. Jan Janas w Stawie (p. Wólka) na powiat Wrzesiński.
Karpiński Antoni w Gnieźnie na powiaty Gnieźnieński i Witkowski.
X. Kinowski Antoni w Oporowie na powiaty Wschowski i Leszczyński.
X. Łabędzki Piotr w Tulcach (p. Gądki) na powiat Średzki.
Hr. Marya Mycielska na Widawach na pow. Gostyński i Rawicki.
Niemojowski Wincenty w Sliwnikach (p. Skalmierzyce) na powiat Pleszewski i Jarociński.
Półczyński Janta Władysław w Redgoszczy (p. Rąbczyn = Rombschin) na powiat Wągrowiecki.
Stasch Roch, księgarz w Poznaniu.
Walżyk Józef w Kruszwicy na powiaty: Inowrocławski, Mogilnicki i Strzeliński.
X. Wilczewski Tertulian w Szamotułach na powiat Szamotulski.

2. W Prusach zachodnich.

Bielewicz Maryan, adwokat w Gdańsku.

3. Na Śląsku pruskim.

W Bytomiu: Dr Czapla Kazimierz, adwokat.
W Gliwicach: Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. (ul. Tarnowicka 10).

c) W Królestwie Polskiem.

W Częstochowie: Lipska Marya (księgarnia).
W Dąbrowie górniczej: Kwiecień Feliks.
W Kutnie: Łoziński Władysław.
W Lublinie: Steliński Ignacy.
W Łodzi: Potz Feliks (Mikołajewska 32).
W Piotrkowie: Span Ksawery.
W Płocku: Lubowidzki Antoni.
W Radomiu: Trzebiński Julian (ul. Lubelska).
W Radomsku: Dr Julian Kulski.
W Rozprzy: Szybowski Stanisław.
W Sosnowcu: Dr Koludzki Lucyan i Małkowski inżynier.
W Warszawie: Baliński Stan. (ul. Wiejska 2).
» Jan Gebethner (ul. Moniuszki 3).

W Warszawie: Makowski Julian (ul. Nowosenatorska 12).
» Schoenfeld Ryszard (ulica Chmielna 32).
» Śniechowski Józef (ul. Hoża 39 A), repr. na K. P.

d) W Rosyi.

W Kijowie: Brokl Leonard.
W Moskwie: Jechalski Władysław.
W Petersburgu: Sędziuk Michał.
W Wilnie: Zawadzki Feliks (księgarz).

POCZET CZŁONKÓW.

a) Honorowi.

1. Arnese Wincenty, obywatel.
2. J. E. Hr. Badeni Stanisław, marszałek kraj., c. k. tajny radca, wielk. krz. ord. ces. Leopolda, człon. Tryb. państw. poseł na Sejm krajowy.
3. Dr Balzer Oswald, prof. Uniw. we Lwowie.
4. Dr Baretti Marcin, prof.
5. Berseviczy Egidyusz, były prezes Tow. Karp. w Łomnicy.
6. JE. Chlumecky Jan, b. minister handlu i przemysłu w Wiedniu.
7. Döller Antoni, em. major w Kiezmarku.
8. Gall J. B., adw., b. prezes oddz. włosk. Klubu Alp. w Aoście.
9. Payer Juliusz w Wiedniu.
10. Dr Petersen Teodor, b. prezes niemieck. i austr. Towarzystwa Alp. w Frankfurcie nad Menem.
11. Dr Ponikło Stanisław, dyrektor szpit. kraj. w Krakowie, b. I. wicepr. Tow.
12. Hr. Potocka Anna w Rymanowie.
13. Dr Rehman Ant., prof. Uniw. we Lwowie.
14. Hr. Rey Mieczysław, obyw., b. poseł na sejm kraj. w Przecławiu.
15. Sienkiewicz Henryk w Warszawie.
16. Śniechowski Józef w Warszawie (ulica Hoża 39 A).
17. Świerz Leopold w Krakowie.
18. Wittig August, b. prezes styryjskiego Tow. Górskiego w Gradcu.
19. Hr. Zamoyski Władysław w Zakopanem.

Zmarli: 1) Ball John († 1889). 2) Dr Adryan Baraniecki († 1891). 3) Budden Ryszard Henryk († 1895). 4) Br. Cesati Wincenty († 1883). 5) Cezanne Ernest († 1876). 6) Dr Chałubiński Tytus († 1889). 7) Dr Désor Edward († 1882). 8) Dr Dietl Józef († 1878). 9) Hr Dieduszycki Włodzimierz († 1899). 10) J. Em. X. Dunajewski Albin, kardynał książę biskup krakowski († 1894). 11) Hr Gołuchowski Agenor († 1875). 12) Goszczyński Seweryn († 1876). 13) Kantak Kazimierz († 1886). 14) Dr Kasparek Franciszek († 1903). 15) Kolberg Oskar († 1890). 16) Kraszewski Józef Ignacy († 1887). 17) Lemercier Abel († 1893). 18) Longman Wiliam. 19) Dr Majer Józef († 1899). 20) Dr Nowicki Maksymilian († 1890). 21) Hr Potocki Alfred († 1889). 22) Ks. Sanguszko Eustachy († 1903). 23) Ks. Sapieha Leon († 1878). 24) Sella Kwintyn († 1884). 25) Siemiradzki Henryk († 1902). 26) Hr Skarbek Henryk († 1904). 27) Dr Spanna Henryk († 1892). 28) Ks. Stolarczyk Józef († 1893). 29) Dr Wrześniowski August († 1892). 30) Zähringer Herman. 31) Dr Ziemiałkowski Floryan († 1900). 32) Dr Zyblikiewicz Mikołaj († 1887).

b) Założyciele.

1. Arnese Wincenty, obywatel.
2. Ks. Czartoryski Marceli, obywatel w Krakowie.
3. Dobrzyński Adolf, obywatel w Rożnowie.
4. Br. Eichborn Ludwik, b. właściciel Zakopanego.
5. Hr. Husarzewska Jadw. w Krakowie.
6. Machnaur Jan Wacław w Warszawie.
7. Makowski de Makowo Ksawery Dyonizy, budowniczy w Warszawie.
8. Dr Markiewicz Wład., adw. w Krakowie.
9. Pelz Magnus, b. właściciel Zakopanego.
10. Hr. Plater Zyberg Stanisł. w Moszkowie.
11. Pławicki Feliks, c. k. kapitan we Lwowie.
12. JE. Dr hr. Potocki Andrzej, obyw., poseł na sejm kraj., członek Izby Panów, b. prezes T. T., b. marszałek kraju, c. k. namiestnik we Lwowie.
13. Hr. Rey Mieczysław, obyw., b. poseł na sejm kraj. w Przecławiu.
14. Hr. Reyowa Józefowa w Przecławiu.
15. Richtman Józef, obywatel we Lwowie.
16. X. (Za pośrednictwem śp. Aleksandra Kurtza).
17. Ks. Sutor August w Szczawniku.
18. Hr. Zamoyski Wład, obyw. w Zakopanem.

Zmarli: 1) Hr. Branicki Aleksander. 2) Hr. Branicki Konstanty. 3) J. Em. X. Dunajewski Albin, kardynał biskup krakowski 4) Hr. Dzieduszycki Aleksander. 5) Hr. Dzieduszycki Włodzimierz. 6) Homolacs Edward.

7) Hr. Husarzewska Helena. 8) Kęszycki Nałęcz Marcin. 9) Kluczycki Stanisław. 10) Hr. Koziebrodzki Władysław. 11) Dr Lutostański Bolesław. 12) Dr Madurowicz Maur. 13) Marfiewicz Antoni. 14) Michałowski Ludw. 15) Emilia z hr. Bnińskich hr. Józefowa Mielżyńska. 16) Dr Nowicki Maksymilian. 17) Pawlikowski Mieczysław. 18) Hr. Potocki Artur. 19) Księżniczka Sanguszkówna Helena. 20) Księżna Sapieżyna Jadwiga z Zamoyskich. 21) X. Spithal Roman. 22) Szalay Józef. 23) Uznański Adam. 24) Dr Ziemiałkowski Flor 25) Znamirowski Stanisław.

c) Dożywotni.

1. Anczyc Wacław, właśc. drukarni w Krakowie.
2. JE. dr Biliński Leon, b. minister, tajny radca, poseł na sejm krajowy, członek Izby Panów, guber. banku austro-węg. w Wiedniu.
3. Brensztein Michał Eustachy, obywatel w Telszach.
4. Dr Chrostowski Bron. lekarz w Warszawie.
5. Czartoryski Zygm. obyw. w Rokossowie.
6. X. Gadowski Walenty, prof. sem. n. m. w Tarnowie.
7. Dr Kostanecki Kazimierz, prof. uniw. w Krakowie.
8. Hr. Młodecki Józef, obywatel.
9. Dr Pawlikowski Jan w Medyce.
10. Pawlikowski Michał w Krakowie.
11. Skibiński Józef w Warszawie.
12. Sulikowski Karol, b. dyrektor dróg żel. w Rogowie.

d) Zwyczajni.

A.

Dr Abraham Władysław, prof. uniw. we Lwowie.
X. Adamczewski Adam, prob. w Mokronosie.
Adamczewski Ludwik w Krotoszynie.
Dr Adamczewski Stefan, adw. w Katowicach.
Adamski Włodzimierz w Poznaniu.
Ks. Adamski Stan., kanonik w Poznaniu.
Agath Max., sekr. sąd. w Podgórzu.
Aleksandrowicz Włodz., prof. gimn. w Krakowie.
Altenberg Alfred, księgarz we Lwowie.
Dr Amrogowicz Bohdan, obyw. w Rzeszynku.
Anc Dominik, adwokat przys. w Warszawie.
Dr Anders Ludwik, lekarz w Warszawie.
X. Andrzejewicz Antoni, biskup sufragan w Gnieźnie.
Antoszkiewicz A., kupiec w Krotoszynie.
Arkuszewski Kazimierz, inż. w Łodzi.
Armatowicz Feliks, obywatel w Krakowie.
Armółowicz Jan, prok. f. b. kraj. w Krakowie.
Arnold Jan, urz. górn. w Dąbrowie górn.
Arway Edward, red. Głosu rzeszowskiego w Rzeszowie.
Austen Aleksander, urz. fabr. w Błesznie.
Aywas Franc., dyr. kasy oszcz. w Wieliczce.

B.

Babczak Jakób, org. i obser. stacyi meteor. w Nowym Targu.
Bagiński Ludwik, inż. w Warszawie.
Bajoński Wincenty, kupiec w Bytomiu.
Dr Balicki Zygmunt, literat w Dębnikach.
Baliński Stanisław, urz. Tow. kred. w Warszawie.
Bałaban Jakób, przemysłowiec w Krakowie.
Banachiewicz Tad., astronom w Warszawie.
Baranowska Cecylia, żona sekr. mag. w Krakowie.
Dr Baranowski Ign., b. prof. uniw. w Warszawie.
Dr Barbacki Wład., adw. w Nowym Sączu.
Bartecki Wojciech, rzecznik w Nowym Tomyślu.
Bartynowski Stan., inż. w Rzeszowie.
Barylski Henryk, kupiec w Warszawie.
Dr Barzycki Józef, c. k. radca namiest. we Lwowie.
Bauer Albin, dzierż. schron. p. M. Oku.
Baum Kamil, kupiec w Tarnowie.
Dr Bażant Wacław, lekarz, obserw. stacyi meteor. w Kosowie.
Dr Bądzyński Stan., prof. uniw. we Lwowie.
Dr Bednarski Tadeusz, adw. w Krakowie.
Bełdowski Jan, przemysłowiec w Częstochowie.
Dr Benis Artur, adw. kraj. w Krakowie.
Dr Benni Karol, lekarz w Warszawie.
Beringer Wandalin, radca m. w Krakowie. czł. Wydz. T. T.
X. Dr Bernacki Jan, kanonik kat. w Tarnowie.
Bernard Karolina w Warszawie.
Beskiden Verein w Bielsku.
Bętkowska Anna w Krakowie.
Bętkowska Helena w Krakowie.
Bevensee Karol, przemysł. w Warszawie.
Dr Beynarowicz Alex. w Tarnopolu.
Białkowski Miecz., urz. mag. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Biblioteka Uniw. w Czerniowcach.

Biborski Aleksander, budown. w Krakowie.
Bidziński Jan, dyr. szk. real. w Krakowie.
Biedermann Marcin, wł. dóbr w Poznaniu.
Biechoński Wojciech, dyr. akc. Banku związk. we Lwowie.
Dr Bielański Gustaw, st. lekarz pow. w Krakowie.
X. Bielenin Józef, dyr. sem. m. w Krakowie.
Bielewicz Maryan, adwokat w Gdańsku.
Dr Bieliński Stanisław, adw. we Lwowie.
Bielska Józefa w Krakowie.
Bielski Tomasz, architekt w Warszawie.
Dr Bieńkowski Adam w Wiedniu.
Bieńkowski Wład., leśniczy i obs. st. met. w Brzanówce.
Biernacki Waleryan, urz. Tow. kred. w Warszawie.
Dr Biesiadecki Jan, lekarz pow. w Gąsówce.
Dr Birkenmajer Lud., prof. kraj. szkoły roln. w Czernichowie.
Bisanz Gustaw, architekt, prof. szk. polit. we Lwowie.
Biskupski Franciszek, inż. w Poznaniu.
Bizański Władysław w Krakowie.
Blaszkowski Leon, adw. przys. w Warszawie.
Błażek Bolesław, prof. gim. w Stryju.
Hr. Bnińska Marya w Samostrzelu.
Hr. Bniński Maks., obyw. w Pamiątkowie.
Hr. Bniński Seweryn, obyw. w Gultowach.
Bobrowski Feliks, księgarz w Warszawie.
Bobrzyński Karol, prof. gimn. w Podgórzu.
J. E. Dr Bobrzynski Michał, prof. uniw., poseł na sejm krajowy, członek Akad. Um. w Krakowie.
Bochdan Hipolit w Zadworzu.
Bocheński Józef Maryan, rad. górn. w Krakowie.
Dr Bogdanik Józef, lekarz w Krakowie.
Bogdański Józef w Zakopanem.
Bogucki Baltazar, inżynier w Krakowie.
Bogucki Maryan, prow. farm. w Krakowie.
Bogusz Ad., właśc. dóbr w Derewlanach.
Bojarski Piotr w Krakowie.
Boldireff Włodz., słuch. polit. w Zurychu.
Bonikowski Aleksander w Zagórzu.
Borkowski Bron., inż. w Warszawie.
Borkowski Łukasz w Warszawie.
Borkowski Marek, rejent w Warszawie.
Borman Aleks., przemysł. w Warszawie.
Dr Borowicz Józef, adw. w N. Targu.
Borucki Wacł., urz. drogi żel. w Warszawie.
Brandys Józef we Lwowie.
Brauliński Fr., wł. browaru w Piotrkowie.
Brauman Ludw., przemysł. w Warszawie.
Dr Braun Stan., docent Uniw. w Krakowie.
Braunek Tad., obyw. w Jarosławicach.
Braunek Józef, obyw. w Sieroszewicach.
Bromirski Jan w Czarnominie.
Bronikowski Arnold, inż. w Warszawie.
X. Bronisz Jan, proboszcz w Krotoszynie.
Bronisz Wieniawa Jan, obyw. w Otoczni.
Brownsford Kazimierz, red. »Poradn. gosp.« w Poznaniu.
Dr Browicz Tad., prof. uniw. i czł. kor. Akad. Umiej. w Krakowie.
Brokl Leonard w Kijowie.
Brückner Gustaw, kom. pow. we Lwowie.
Bryliński Antoni, obyw. w Poznaniu.
Brzeski Stan., obyw. w Cieślinie.
Brzeziński Józef, adw. przys. w Warszawie.
Brzeziński Stan., sekr. hip. w Lublinie.
Brzozowski Kazimierz w Zakopanem.
Budziszewski Lambert, obyw. w Sowinach.
Budzyński Alfred, prof. w Paryżu.
Dr Bujak Franc., radca sądu kraj. wyższ. w Krakowie.
Dr Bujak Tad., doc. Uniw. w Krakowie.
Dr Bujnowski Marcin, kand. not. w Pilznie.
Bujnowski Tytus, notaryusz w Tarnowie.
Bukowiński Michał, właściciel Domu Handl. w Kijowie.
Burhardt Ludwik, kupiec w Warszawie.
Buszczyński Konst., obyw. w Niemierczu.
X. Byczyński Edm., prob. w Gromadnie.

C.

Calier Oskar, em. prof. gimn. w Krakowie.
Dr Caro Leopold, adw. kraj. w Krakowie.
Cedrowski Bronisław, rejent w Piotrkowie.
X. Cedzich Karol, prob. w Brześciu (G. S.).
Cels F.
Chamiec Leon, inż. w Łodzi.
Chądzyńska Czesława, ż. adw. w Piotrkowie.
Chądzyński Ignacy w Machniówce.
Chełkowska Felicya, obyw. w Starymgrodzie.
Dr Chelmicki Julian, obyw. w Żydowie.
Chełmicki Wojciech, wł. dóbr w Zakrzewie.
X. Chełmicki Zygm., rektor kośc. św. Ducha w Warszawie.
Chłapowski Józef, obyw. w Rzegocinie.
Chłapowski Karol, obyw. w Tursku.
Chmielowski Janusz, prof.. we Lwowie.
Chomiczewski Stefan, adw. przys. w Warszawie.
X. Dr Chotkowski Władysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Dr Chramiec Jędrzej, lekarz w Zakopanem.
Christ Gustaw, urz. Wydz. kraj. w Krakowie.

Chromińska Florentyna, obyw. w Warszawie.
Chronowski Jaksa Eustachy, właśc. hotelu w Krakowie.
Chrzanowski Bernard, adw. i pos. w Poznaniu.
Chrzanowski Stan., adw. przys. w Piotrkowie.
Chrząszcz Ludw., wł. dóbr w Graboszycach.
Chwałkowski Franc., obyw. w Poznaniu.
Chyliński Michał, I wicepr. m. w Krakowie.
Ciborowski Franc., obs. st. met. w Rabce.
Cichocki Wład., urz. papierni w Jeziornie.
Cichowicz Augustyn, kupiec w Poznaniu.
Cichowicz Ludwik, radca spraw. w Poznaniu.
Dr Ciechomski Andrz., lekarz w Warszawie.
Cielecki Zaremba Artur, ob. pos. na sejm kr. w Hadyńkowcach.
Dr Ciesielski Teofil, prof. uniw. i czł. kraj. Rady szk. we Lwowie.
Dr Cieślewicz Jakób, lekarz w Strzelnie.
Cieśliński Karol, em. r. s. w N. Sączu.
Cieśliński Ludomir w Sosnowcu.
Cieszkowski Michał, rejent w Będzinie.
Ciszewski Stan., przem. w Zakopanem.
Czajkowski Edw., adw. przys. w Warszawie.
Czapelski Kazim., kasyer Banku hipot. we Lwowie.
Dr Czapla Kazim., adw. w Bytomiu.
Czaplicki Jan w Zwierzyńcu (gub. Lubelska).
Dr Czaplicki Zdzisław, lekarz w Zakopanem, czł. Wydz. T. T.
Hr Czapski Bogdan, obyw. w Smogulcu.
Czapski Józef, obyw. w Kucharach.
Czarkowski Ludw., dyr. cukr. w Szepetówce.
Hr. Czarnecki Józef, obyw. w Dobrzycy.
Hr. Czarnecki Marc., obyw. w Rakoniewicach.
Hr. Czarnecki Michał, obyw. w Raszewach.
Czarnecki Romuald.
Czarnowski Ludw., przem. w Warszawie.
Ks. Czartoryski Adam., obyw. w W. Borze.
Ks. Czartoryski J., ob., pos. na sejm kraj. i czł. Izby p. w Wiązownicy.
Ks. Czartoryski Zdzisław, ob. i pos. do parl. niem., w Sielcu Starym.
Br. Czecz de Lindenwald Maryan, wł. dóbr w Kozach.
Dr Czeczot Otton, lekarz w Petersburgu.
Czermaka Łukasz, dyr. banku w Białej.
Dr Czermak Wiktor, prof. un. w Krakowie.
Czernecki Józef, prof. we Lwowie.
Czerny Antoni, wł. realn. w Zakopanem.
Czerwiński Jan Wacław, starszy kom. bud w min. h. w Wiedniu, czł. W. T. T.
Czerwińska Leokadya w Krakowie.
X. Czerwiński Wład., prob. w Wielowsi.
Czeżowski Jan Adam, radca nam. we Lwowie.
Dr Czołowski Aleksander, kust. arch. miejsk. we Lwowie.
Czubalski Zdz., nacz. dr. żel. w. w Warszawie.
Czypicki Czesław, rzecznik w Koźminie.
JE. Czyszczan Maciej, tajny radca, em. prez. Sądu wyż. w Skołyszynie.
Czyżewski Józef, insp. kol. państw. w Stanisławowie.

D.

Dr Dadlez Wilhelm, adw. w Krakowie.
X. Dandelski Ign., prob. i dziek. w Kobylinie.
Dr Danielak Michał, w Zakopanem.
X. Dańkowski Józef, prob. w Harklowej.
Dr Danysz Antoni, dyr. gimn. i doc. Uniw. we Lwowie.
Dąbrowski Miecz., inż., dyr. gaz. w Krakowie.
Dr Dąbrowski Paweł, adw. we Lwowie.
X. Dąbrowski Stefan, wikary w Pawłowicach.
Dąbrowski Tadeusz, naucz. w Krakowie.
Dębiński Ignacy w Zwierzyńcu, (gub. Lub.).
Hr. Dębicki Juliusz, urz. R. pow. w Bochni.
Deike Marya w Warszawie.
Dembiński Antoni, obyw. w Węgiercach.
Dr Dembiński Bron., prof. Uniw. we Lwowie.
Denizot Aug., wł. szk. ogrod. w Poznaniu.
Deyma Alfred, dyr. r. k. p. w Wiedniu.
Diamand.
Dickman Ludwik, sekr. Sądu w Pilznie.
Dietl Leopold, obyw. w Rzuchowej.
Długosz Wład. Antoni, właśc. apt. w Częstochowie.
Dr Dłuski Kazimierz, lek. w Kościelisku.
Dmowski Roman, literat we Lwowie.
Dr Doboszyński Adam, adw. w Krakowie.
Dr Dobrowolski Karol, lekarz w Warszawie.
Dr Dobrski Konrad, lekarz w Warszawie.
Dobrzański Witold, urz. dr. żel. w Warszawie.
Dobrzyńska Ewelina, wł. realn. w Krakowie.
Doerffer Paweł, plenip. dóbr w Pawłowicach.
Donimirski Edw., obyw. w Łysomicach.
Dolnicki Julian, dyr. gimn. w Stryju.
Dorożyński Witold, adw. w Żytomierzu.
Dowgierd Alina w Jarosławiu.
Drecki Wład., czł. R. zaw. fabr .cukru w Warszawie.
Drege Jan w Warszawie.
Drewnowski Ign., inż. kol. żel. we Lwowie.
Drohojowska Marya, wł. willi w Zakopanem.
Droż Karol w Pilznie.
Drozdowski Aleksander, inż. w Warszawie.
Drozdowski Stan. w Krakowie.
Drzewiecki Kazimierz w Warszawie.

Duchowski Antoni, wł. brow. w Miłosławiu.
Dr Dunin Teodor, lekarz w Warszawie.
Duszyński Maryan, urz. mag. w Krakowie.
Dr Dworski Aleks., pos. na sejm kraj. i burm. w Przemyślu.
Dworzyński Winc. w Warszawie.
Dychtowicz Henryk, kupiec w Poznaniu.
Dydyński Stan., wł. dóbr w Strzyżowie.
Dynowska Marya w Kijowie.
Działowski Eust., obyw. w Działowie.
Dzieślewski Waleryan, inż. we Lwowie.
Dziewólski Apolinary, inż, kolei państw. w Grywałdzie.
Dzięgielowski Leon w Warszawie.
Dzikowski Edward w Zwierzyńcu (gub. Lub.).
Dzikowski Wacław w Warszawie.

E.

Eckert Jan, dyrektor banku w Gliwicach.
Effenberger Wilhelm, c. k. nadkom. lasowy w W. Neustadt.
Eichstaedt Jan, kupiec w Poznaniu.
Dr Ekielski Józef, r. W. kraj. we Lwowie.
Dr Eliasz Radzikowski Stanisław, lekarz we Lwowie.
Eminowicz Stan., urz. Mgtu w Krakowie.
Dr Englisch Karol we Lwowie.
Msgr. Enn Wlad., proboszcz w Pszczewie.
Erlich Antoni, kupiec w Warszawie.
Dr Estreicher Stan., prof. uniw. w Krakowie.
Dr Estreicher Tad., prof. uniw. w Krakowie.

F.

Fabiani Cels., adw. przys. w Warszawie.
Faden Leon, kup. w Krakowie.
Falęcki Stan., prof. w Zwierzyńcu.
Federowicz Jan Kanty, poseł na sejm kraj. i radca m. w Krakowie.
Federowicz Olech, adw. przys. w Warszawie.
Feist Aleksander, przem. w Warszawie.
Feliński Maryan, urz. Mgtu w Krakowie.
Fenz Wilhelm, kupiec w Krakowie.
Dr Festenburg Gerard Edw. we Lwowie.
Dr Festenburg Ger. Eug., adw. w Brzozowie.
Dr Fierich Ksawery, prof. un. w Krakowie.
Filipek Wiktor, apt. w Nowym Sączu.
Filipowicz Teodor, kupiec w Poznaniu.
Filochowski Hipolit, urz. Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie.
Dr Finkel Ludwik, prof. un. we Lwowie.
X. Fierek Felicyan, kust. konw. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Fischer Jan, kupiec w Krakowie.
Fischer Władysław, kupiec w Krakowie.
Flajszer Mordko w Szczebrzeszynie.
Dr Flis Stanisław w Nowym Sączu.
Floryański Wład., art. opery w Warszawie.
Fok Stan., obywatel w Warszawie.
Franaszek Stanisław w Warszawie.
Dr Frank Apolinary w Mielcu.
Franke Jan, czł. Akad. Um. i kraj. insp. szkół real. i przem., radca dw. we Lwowie.
Frankiewicz Karol, budown. w Poznaniu.
Frankiewicz Ludw., budown. w Poznaniu.
Franz Karol, radca nam. we Lwowie.
X. Frączkiewicz Adam w Tarnowie.
Frączkiewicz Aleks., prof. gim. we Lwowie.
Frenkl Józef, obyw. w Machowej, o. p. Pilzno.
Fricz Karol w Kielcach.
Dr Friedberg Gwido, adw. w Wieliczce.
Fröhlich Stan., fabrykant w Warszawie.
Frühling Józef.

G.

X. Gabryel Tomasz, dziekan w Bralinie.
Dr Gabryszewski Antoni, lekarz we Lwowie.
Dr Gabryszewski Ant., lekarz w Waszawie.
X. Dr Gac Wojciech w Krakowie.
Gadomski Felicyan w Dąbrowie Górniczej.
Gadomski Kaz., architekt w Warszawie.
Gadomski Stanisław w Zagórzu.
Dr Gaik Jan, lekarz w Zakopanem.
Gaj Stefan, apt. w Królewskiej Hucie.
X. Gajowiecki Leon, dziekan w Chodzieżu.
Galarowski w Zakopanem.
Galica Stan., obs. stac. met. w Poroninie.
Galleth Józef, prof. szk. rzeźb. i obs. st. met. w Zakopanem.
Dr Gałecki Bron., adw. w Tarnowie.
Gałecki Junosza Kazim., rad. min. w Wiedniu.
Dr Gałecki Miecz., adw. w Tarnowie.
Gałecki Tadeusz w Warszawie.
Gałuszka Bogumił, c. k. pułk. w Krakowie.
Gałuszka Wilh., inż. dróg miejsk. w Krakowie.
Gałziński Kaz., radca sądu kr. w Tyczynie.
Dr Gantkowski Paweł, lekarz w Poznaniu.
Garbień Jan, naucz. lud., obs. st. met. w Maniowach.
Gardowski Józef, kupiec w Wąrszawie.
Garlicki Apolin., naucz. gimn. w Sanoku.
Gawiński Roman, inż. w Kijowie.
Gąsienica Maciej w Zakopanem.
Dr Gąsiorowski Ludw., adw. w Oświęcimiu.
Gąsiorowski Zygm., rzecznik w Poznaniu.
Gebethner Jan, księgarz w Warszawie.
Geissler Edward w Warszawie.
Dr Geissler Ernst, adw. w Nowym Targu.
Georgeon Józef, dysp. księg. w Krakowie.

Georgeon Ludw., mag. farm. w Krakowie.
Dr Gepner Bol., lekarz w Warszawie.
Dr Gerstman Teofil, radca rządu, dyr. szk. realnej we Lwowie.
Gerzabek Antoni, s. r. górn. w Krakowie.
Gerzabek Ferd., st. inż. skarb. w Czortkowie.
Gębicki Maks, urz. dr. żel. w Warszawie.
Gibaszewski Wład., kupiec w Krakowie.
Giełgud Adam w Krakowie.
Glass Jakób w Warszawie.
Dr Gluziński Ant., prof. un. we Lwowie.
Głębocki Euzebiusz w Krakowie.
Głębocki Jan, radca sprawiedl. w Poznaniu.
Gniewosz Włodz., w Złotym Potoku.
Gnoiński Leon, radca stanu w Petersburgu.
Godlewski Mścisław, red. »Słowa« w Warszawie.
Godlewski Stefan, adw. przys. w Warszawie.
Goebel Artur, budown. w Warszawie.
Goebel Józef, inż. w Warszawie.
Goebel Teofil, nacz. eksp. zagr. w Warszawie.
Gołaszewski Karol, inż. kolei w N. Sączu.
Goniewska Zofia w Wierzchowiskach p. Janów.
Gorayski August, poseł na sejm kraj, czł. Izby P. w Moderówce.
Dr Gorecki Tadeusz, adw. kr. we Lwowie.
Góral Józef, prof. gimn. w Cieszynie.
Górkiewicz Józef, wł. dóbr w Toporzyskach.
Górska Aniela, obyw. w Warszawie.
X. Górski Ludw., mansyonarz w Zbąszyniu.
Górski Zygm., dyr. fabr. w Polance Karol.
Grabiński Miecz., inż. górn. w Dąbrowie Górn.
Grabowski Julian, budown. w Krakowie.
Dr Grabowski Mieczysław we Lwowie.
Grabowski Tad., prof. szk. real. w Krakowie.
Grabowski Wład., budown. w Krakowie.
Grabowski Władysł., nacz. wydz. dróg żel. w Warszawie.
Grabowski Włodz., adw. przys. w Warszawie.
Grabowski Wojciech, adw. prz. w Warszawie.
Grabski Józef, obyw. w Skotnikach.
Grabski Karol, radca sądu w Nowym Tomyślu.
Grabski Leon, dyr. cukr. i poseł do sejmu prusk. w Gnieźnie.
Grabski Maryan, obywatel w Kruszy.
Grabski Stefan, dyr. fabr. w Inowrocławiu.
Greyber Aleks. w Pękowicach.
Br. Graeve Stanisław w Biskupicach.
Gregorowicz Cypryan, kupiec w Krotoszynie.
X. Gregorowicz Wojciech w Benicach.
Greis Władysław, kom. dyr. skar. w Pilznie.
Groblewski Zygm., notaryusz w Kałuszu.
Grodyński Józef, notar. w Niepołomicach.
Grodyński Wład., dyr. mag. w Krakowie.
Dr Groer Franc., lekarz w Warszawie.
Groer Ludw., nacz. wydz. dr. żel. w Warszawie.
Grohman Henryk w Łodzi.
Dr Gross Adolf, adw. i radca m. w Krakowie.
Grossman Jan, wł. fabr. w Częstochowie.
Grossman Michał, fabrykant w Częstochowie.
Grosse Juliusz, kupiec w Krakowie.
Grosse Stanisław.
X. Gryziecki Stan., kan. prob. w Rzeszowie.
Grzebski Feliks w Płocku.
Grzędzielski Eug., sł. filoz. w Rozhurczach.
Grzegorzewski Maryan, adw. w Kielcach.
Dr Gubrynowicz Bron., księg. we Lwowie.
Dr Guirard Jan w Warszawie.
Guńkiewicz Leon, prof. gim. w Wadowicach.
Dr Gurbski Ignacy, lekarz w Radomsku.
Gułkowski Tadeusz, r. s. w Wadowicach.

H.

Haller Cezary, obyw. w Krakowie.
Dr Hanke Maksym., lekarz w Bytomiu.
Hatelbach Tad., pom. adw. przys. w Lublinie.
Hebdzyński Jan, adw, prz. w Warszawie.
Heck Walery, prof. gim. w Tarnopolu.
Heggenberger Jacek, muzyk w Krakowie.
Heiman.
Dr Heine Stefan w Warszawie.
Dr Heinrich Aleks., lekarz w Warszawie.
Dr Heinrich Wład., prof. uniw. w Krakowie.
Hełczyński Aleksander w Chomęciskach.
X. Hemerling Wład., prob. w Goraju.
Henisz Stefan, inż. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Dr Heppe Tad., radca dyr. skar. we Lwowie.
Herse Aniela w Warszawie.
Heurteux Wiktor, architekt w Warszawie.
Hertz Gustaw, buchalter w Warszawie.
Dr Hewelke Otton, red. Kron. lek. w Warszawie.
Hilsberg Aleksander w Lublinie.
Hirszowski Edward, obyw. w Warszawie.
Hłasko Ant., urz. górn. w Dąbrowie Górn.
Hochstim Jakób, bankier w Krakowie.
Hoffman Leonard, b. nacz. wydz. dr. żel. w Warszawie.
Holewiński Felicyan w Warszawie.
Hopcas Józef, dziennikarz w Krakowie, czł. wydziału T. T.
Horbaczewski Wład., sł. polit. w Kijowie.
Horn Gustaw, przemysł. w Warszawie.
Horoszkiewicz Józef, radca dworu, dyr. kol. państw. w Krakowie.
Hoser Piotr, przemysł. w Warszawie.
Dr Hoyer Henr., b. prof. un. w Warszawie.

Dr Hozer Jan, radca sądu w Brzeżanach.
Hösick Ferdynand, literat w Warszawie.
Hrubant Zdzisław, technik w Warszawie.
Hulewicz Marya, obyw. w Młodziejowicach.
Hulewiczowa Helena, obyw. w Mielęcinie.
Dr Humnicki Wincenty w Warszawie.
Huppenthal Karol, naucz. szk. r. w Dublanach.
Hyc Jan w Zakopanem.
Dr Hylla Piotr, kontrol. banku w Katowicach.
Hryniewiecki Bol., doc. botan. w Dorpacie.
Hryniewicz Franc., urzędnik w Łomży.

I.

Dr Ichheiser Michał, adw. w Krakowie.
Iwanicki Stanisław, urz. w Warszawie.
Dr Iwański Jan, adw. w Wadowicach.

J.

Jabłoński Stanisław, kupiec w Krotoszynie.
Jachimski Antoni, kupiec w Krakowie.
Jackowski Aleks., adw. przys. w Warszawie.
Jacuński Wacław, chemik w Warszawie.
Jahnke Edwin, właśc. i dyr. szk. muz. w Poznaniu.
Dr Jakimiak Bolesław, lekarz w Warszawie.
Dr Jakubowski Faustyn, adwokat krajowy w Krakowie.
Jakubowski Józef, obyw. w Kijowie.
Dr Jakubowski Maciej Leon, prof. uniw. w Krakowie.
Jałbrzykowski Zygm., obyw. w Ujeździe.
Jamontt Janusz w Warszawie.
Jamontt Witold w Moskwie.
Jana Kazimierz, starszy inżynier kolei żel. w Stróżach.
X. Janas Jan, dziekan, radca w Stawie.
Janikowski Teofil, urz. Mag. w Krakowie czł. Wydz. T. T.
Dr Janiszewski Tom., lekarz w Zakopanem.
Jankowski Kaz., inż. Wydz. kraj. we Lwowie.
Janota Walenty, urz. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Janowski Stanisł., kontr. spółki parcel. w Bytomiu.
Jantzen Edward, kupiec w Warszawie.
Januszkiewicz Emil w Krakowie.
Jarecki Władysław w Warszawie.
Jarema Kazimierz, notaryusz w Jaśle.
Dr Jarnatowski Kazim., lekarz w Poznaniu.
Ks. Jarosz Ludwik, administr. w Koźminie.
Jasiński Bron., inż. w Dąbrowie Górniczej.
Jasiński Jakob, inż. w Warszawie.
Dr Jaskłowski Jan, lekarz w Warszawie.
Jawornicki Józef, radca m. w Krakowie.
Jaworowicz Antoni, lekarz w Poznaniu.
Jaworski Edmund, inż. w Warszawie.
X. Jaworski Onufry, proboszcz w Kobiernie.
Dr Jaworski Zygm., w Kossowej p. Brzeźnica.
X. Jelonek Wład., wikary w Czernichowie.
Jenike Julian, inż. w Warszawie.
Dr Jentys Stefan, lekarz w Krakowie.
Jeromin Miecz., wł. fabr. w Warszawie.
Jerzykiewicz Wład., pos. do sejmu pr., dyr. b. ziem. w Poznaniu.
Dr Jerzykowski Stan., lekarz w Poznaniu.
Jezierski Ignacy, obyw. w Katowicach.
Hr Jezierski Józef, obyw. w Dembnie.
Jeziorański Leon, inż. w Warszawie.
X. Jeż Mateusz, katech. gim. w Krakowie.
Jeżewski Dominik, obyw. w Głębokiem.
Joks Jan, kupiec w Katowicach.
Dr Jordan Henryk, prof. un. i radca dw. w Krakowie.
Dr Jordan Karol, prof. w Budapeszcie.
Józwicki Julian w Warszawie.
Jung Seweryn w Warszawie.
Dr Jurasz Antoni, prof. un. w Heidelbergu.
Jurkowski Leon, administr. cukr. w Sobolówce.

K.

Kaczyński Zygmunt w Warszawie.
Kaden Henryk, bankier w Warszawie.
Dr Kadyj Henryk, prof. uniw. we Lwowie.
Kaliski Stefan we Lwowie.
Kalkstein Antoni, obyw. w Pluskowęsach.
Kalkstein Michał, obyw. i pos. do parl. niem. w Klonówce.
Kałużyński Karol, rejent w Lublinie.
Kamieński Gustaw, inż. w Warszawie.
Kamiński Odrowąż Antoni, ref. drogi W. W. w Warszawie.
Kamiński Lucyan, urz. dr. żel. w Warszawie.
Kaniewski Stan., kupiec w Poznaniu.
Kański Jordan, urz. min. skar. w Piotrkowie.
X. dr Karaś Zygmunt, katech. gim. w Wadowicach.
Karłowicz Mieczysław w Warszawie.
Karłowski Kazim., inż. w Poznaniu.
Karłowski Stanisław Dyr. B. Kr. w Krakowie.
Dr Karpf Aleks. w Zakopanem.
Karpiński Adam w Dublanach.
Karpiński Antoni, rzecznik w Gnieznie.
Karpiński Franc., red. w Warszawie.
Dr Karwowski Adam, lekarz w Poznaniu.
Kasprowicz Bolesław, wł. fabr. w Gnieźnie.
X. Kaszelewski Kazim., prał. w Zakopanem.
Katerla Eugen., inż. w Nowym Targu.

Kępiński Wład., wł. dóbr w Moszczenicy.
Kierski Nepomucen, właśc. domu handl. w Poznaniu.
Kijeński van der Noet Stan., adw. przys. w Warszawie.
X. Kinowski Antoni, dziekan w Oporowie.
Kinel Wacław w Warszawie.
Kiwerski Eugeniusz w Zwierzyńcu.
Klarner Alfons, urzędn. w Warszawie.
Klembowski Bolesław, kas. Tow. wzaj. kred. w Piotrkowie.
Klemensiewicz Edmund, not. i radca miej. w Krakowie.
Klemensiewicz Zygmunt.
Kleniewski Jan, obyw. w Kluczkowicach.
Kleszczyński Bogusł., obyw. w Koćmyrzowie.
Kleyna Dobrosław, adw. prz. w Piotrkowie.
Klimaszewski Józef w Zwierzyńcu.
Klimpel Leopold, aptekarz w Warszawie.
Kliszczewski Stanisław w Cardiffie.
Klonowski Józef, kupiec w Gliwicach.
Kluger Bolesław, obyw. w Krakowie.
Kłeczek Andrzej, inż. m. w Krakowie.
Dr Kłobukowski Wład., chemik w Radomiu.
Klos Jakób, inż. w Sosnowcu.
Kłosowski Ign., not. i adw. w Gnieźnie.
X. dr Knapiński Wład., prof. un. w Krakowie.
Knechowicz Jan, inż. w Warszawie.
Koberwein Konstanty, adj. sąd. we Lwowie.
Kobyliński Władysław w Radomiu.
Kociatkiewicz Tomasz, inż. w Warszawie.
X. Koczwara Piotr, wikary w Skoraszewicach.
Kochanowska M. w Sosnowcu.
Koehler Franc. Wład., inż. w Berlinie.
Dr Koehlerowa Wanda w Poznaniu.
X. Koglarski Władysław w Lublinie.
Dr Kohn Bernard, adw. w Nowym Targu.
Dr Kołudzki Lucyan, lekarz w Sosnowcu.
Komendziński Jan, obyw. w Poznaniu.
Komendziński Jan Franc. w Zakopanem.
Dr Komierowski R., szamb., poseł do parl. niem. w Niezuchowie.
Komornicki Stanisław w Krakowie.
X. Konarski Edm., komendarz w Szemborowie.
Konieczny M., aptekarz w Szamotułach.
Konopacki Juliusz, adw. prz. w Piotrkowie.
Konic Henryk, adw. w Warszawie.
Konopacki Miecz., obyw. i prez. Rady pow. w Berezownicy.
Kopczyński Józef Kalasanty, sekr. zw. rob. w Niem. Piekarach.
Dr Kopczyński Stan. w Warszawie.
Koppe Kazim., obyw. w Poznaniu.
Kordys Roman we Lwowie.
Korewicki Jan w Warszawie.
Kornicka Wanda w Tarnowie.
Dr Korniłowicz Edw., lekarz w Warszawie.
Korniłowicz Tadeusz w Warszawie.
Kornobis Jan, dzierż. dóbr w Węgrach.
Korsak Wiktor w Serbinowie.
Korski Kaz., rachm. Kasy miej. w Rzeszowie.
Korytowski Mora Zygm., mag. farm. w Rzeszowie.
Dr Kosch Teodor, adw. kraj. w Krakowie.
X. Kościelski Bol., proboszcz w Poznaniu.
Kosina Jan, zarz. las. i d. sk. w Starzawie.
Kosiński Edward, org. obs. st. m. w Klikuszowej.
Dr Kosiński Julian, lekarz w Warszawie.
Dr Kosmowski Wiktoryn, lek. w Warszawie.
Kostecki Platon, literat i red. »Gaz. Nar.« we Lwowie.
Kostka Edward, prez. s. w N. Sączu.
Koszutski Adam, inż. w Warszawie.
X. Kotecki Wawrzyn, dziekan i radca kons. w Poznaniu.
Kováts Edgar, archit., radca ces. we Lwowie.
Dr Kowalewski Mieczysł., prof. akad. roln. w Dublanach.
Kowalska Klotylda, naucz. szk. żeń. wydz. w Nowym Sączu.
Kowalski Antoni, urz. k. nadw. w Warszawie.
Kowalski Ludwik, st. inż. k. w Krakowie.
Kowalski Miecz., kupiec w Warszawie.
Kowalski Wacław, inż. dr. żel. w Warszawie.
Dr Koy Michał, adw. i radca m. w Krakowie, człon. Wydz. T. T.
Dr Kozerski Adolf, lekarz w Warszawie.
Koziański Antoni, wł. drukarni w Krakowie.
Kozierowski Antoni, inż. w Kamieńsku.
Kozierowski Gustaw, obywatel w Zofinowie.
X. Kozik Robert, lic. św. teol. w Zdunach.
Kozłowski Stanisław w Warszawie.
Kozłowski Tomasz, obyw. w Pławinku.
Kozłowski Wład., nacz. oddz. dr. żel. w Częstochowie.
Kozubowski Winc., urz. Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie.
Kożuchowski Ign. w Siewieruszkach.
Dr Kożuszkiewicz Franc., lekarz w Poznaniu.
Dr Kraiński Wł., obyw., pos. na sejm kraj. i człon. Izby p. w Jabłonce.
Dr Kramsztyk Zygm., okul. w Warszawie.
Krassowski Maryan, sędzia okr. w Warszawie.
Dr Krasucki Zygm., kom. pow. w Wadowicach.
Krawczyk Stan., inż. B. wodoc. w Krakowie.
Kremky Maurycy, kupiec w Warszawie.
Kręcki Wacław, technik w Warszawie.

Krobicki Leon, st. inż. w Kolomyi.
Dr Kroebl Adam w Krakowie, czł. W. T. T.
Dr Krogulski Roman, adw. w Rzeszowie.
X. Królikowski Bogusław Filipin w Tarnowie.
X. Królikowski Edw., prob. w Czernichowie.
Królikowski Hipolit, notar. w Warszawie.
Królikowski Jan, lekarz-weter. w Warszawie.
Królikowski Stanisław, prof. Akad. Weter. we Lwowie.
Kronenberg Walery, przemysł. w Warszawie.
Kruczkowski Sylw., weteryn. pow. w Bógrce.
Kruszewska Zofia w Warszawie.
Kruszyński T. w Krakowie.
Dr Krygowski Stanisław, adw. w Krakowie, sekr. T. T. ul. św. Marka 11.
Dr Krysiewicz Bolesław, lekarz w Poznaniu.
Kryszkiewicz Paweł, kupiec w Poznaniu.
Krywult Stanisław, radca sądu obw. w Wadowicach.
X. Kryzan Franc., wikary w Pszczewie.
Dr Kryze Wład., lekarz w Pradze.
Krzemieniewski Seweryn, asyst. przy kat. chemii r. w Krakowie.
Krzeptowski Wojciech w Zakopanem.
X. dr Krzysiak Jan, prob. w Ropczycach.
Krzysztofowicz Witold, rest. w Zakopanem.
Krzyżanowski Kazim. w Krakowie.
Krzyżanowski S. A., księg. w Krakowie.
Krzyżanowski Stan., archit. w Krakowie.
Krzyżanowski Tad., inż. w Warszawie.
Kubicki Edw. w Zwierzyńcu (gub. Lub.).
Kubicki Mieczysław w Zwierzyńcu.
Kubicki Stanisław w Zwierzyńcu.
Kubicki Zygmunt w Zwierzyńcu.
X. Kubliński Maksymilian, prob. w Wielkim Sławsku.
Kucharzewski Feliks, red. »Przegl. techn.« w Warszawie.
Kuczyński Adam, inż. w Warszawie.
Kuhl Konrad, prof. szk. roln. w Czernichowie.
Kuhnke Tad., urz. dr. żel. w Warszawie.
Kujawski Stefan, kupiec w Warszawie.
Dr Kulczyński Leon, dyr. gim. i radca rz., doc. Un. w Krakowie.
Dr Kulczyński Wład., prof. gim. i czł. Ak. Um. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Kulig Romuald, wł. hotelu w Zakopanem.
Kulikowski Franc., rejent w Warszawie.
Dr Kulski Julian, lekarz w Radomsku.
Kulakowski Adam, dyr. hot. Bristol w Warszawie.
Kurella Rajmund, dyr. cukr. w Światopełku.
Kurkiewicz Leon, inż. w Krakowie.
Kurman Maryan, adw. przys. w Warszawie.
Kurnatowski Zygmunt, obyw w Przysiece niemieckiej.
Dr Kurz Stanisław, lekarz w Warszawie.
Kusz Józef, dyr. Kasy zal. w Tarnowie.
Kwapiński Stan., adw. przys. w Warszawie.
Kwiatkowski Jan, kupiec i radca m. w Krakowie, II wicepr. T. T.
Kwiecień Feliks, górnik w Dąbrowie Górn.
Dr Kwieciński Tad., adw. w Krakowie.
X. Kwiek Ludwik w Lublinie.
Kwietniewska Władysławowa w Warszawie.
Hr Kwilecki Mieczysław, człon. Izby Panów w Oporowie.

L.

Lachowicz Juliusz, prof. szk. przem. w Krakowie.
Ladendorf Paweł, ob. ziem. w Warszawie.
X. Lang Antoni, dyr. schr. ks. Lubomirsk. w Krakowie.
Dr Langie Adam, okulista w Krakowie.
Langie Tadeusz, obyw. we Lwowie.
Langier Andrzej, insp. kol. w Krakowie.
Langiewiczowa Helena w Jaworowie.
Langiewicz Marceli, adw. w Krotoszynie.
Laska Józef, naucz. szk. rzeźb. w Zakopanem.
Dr Laska Wacław, prof. szkoły politechn. we Lwowie.
Laskowski Wacław w Warszawie.
Lassociński Emil, insp. gorzelń w Samborze.
Dr Latkowski Józef, lekarz w Krakowie.
Launer Wład., kupiec w Krakowie.
Laurecka Joanna we Lwowie.
Lenczowski Antoni, naucz. gim. w N. Sączu.
Dr Leo Juliusz, prof. uniw., poseł na sejm kraj. i prez. m. Krakowa.
Leppert Wład., przem. w Warszawie.
Lerski Jan we Lwowie.
Lesiak Józef, sędzia gminny w Brzeźnicy.
Br. Lesserowa Bronisława w Warszawie.
Br. Lesser Jan, bankier i konsul peruw. w Warszawie.
X. Leśniak Franc., kanonik w Tarnowie.
Leśniewski Józef w Warszawie.
Dr Leszczyński Leonard, lek. w Warszawie.
X. Leszczyński Stan., adw. prz. w Warszawie.
Lettner Gustaw, prof. gim. we Lwowie.
Lewakowski Aleks., sekr. banku hipot. we Lwowie.
Lewandowski Aleks., kupiec w Katowicach.
Lewentalowa Hortenzya w Warszawie.
Dr Lewicki Włodz.. adw. w Krakowie.
Liebich w Sosnowcu.

Liebstein Zygmunt, dyr. kanc. Izby handl. i przem. w Peszcie.
Dr Likowski Wojciech w Pleszewie.
Lilpop Jan, architekt w Warszawie.
Linde Hubert, star. zarz. poczty w Szczakowej.
Linderski Henryk, wł. dóbr w Kończakach.
Dr Link Ign., lekarz wojsk. we Lwowie.
Dr Link Otmar, sekr. sądu w Przemyślu.
Lipiński Józef, wł. domu handl. w Warszawie.
Lipiński Ludwik w Warszawie.
Lipka Jan, radca dworu przy najw. trybun. w Wiedniu.
Lipska Marya w Częstochowie (księgarnia).
Lipski Gabryel, urz. wydz. kr. w Bochni.
Lipski Kazim., obyw. w Górznie.
Lisiecki Aleksy w Berlinie.
Dr Lisiewicz Aleks., adw. we Lwowie.
Dr Lisowski Wład., adw. w Krakowie.
Liszkowski Wincenty w Miedzianowie.
Loga Adam, obw. w Poznaniu.
Loga Wiktor, obyw. w Toruniu.
Lossow Dobrogost w Grabonodze.
Lubieniecka Paulina w Żytomierzu.
Lubomęski Wład., prof. un. Jag. w Krakowie.
Ks. Lubomirski Kazim. w Krakowie.
Ks. Lubomirska Marya w Miżyńcu.
Lubowidzki Antoni, st. notar. w Płocku.
Ludwig Alojzy, kupiec w Warszawie.
Lukas Adam, kontr. tech. skarbu w Brodach.
Dr Lukas Adolf, lekarz we Lwowie.
Lukas Edmund, radca mag. we Lwowie.
Luksenburg Aleks., kupiec w Warszawie.
Lutomski Henryk, obyw. w Stawie.

Ł.

X. Łabędź Konst., wikar. w Czernichowie.
X. Łabędzki Miecz., prob. w Wrześni.
X. Łabędzki Piotr, prob. w Tulcach.
X. dr Łabuda Jan, prof. teol. w Przemyślu.
X. Łaciak, obs. stacyi met. w Bukowinie.
Łagodzińska Emilia w Warszawie.
Dr Łapiński Wacław, lekarz w Warszawie.
Łastowiecki Zygmunt, obywatel w Lipniku, p. Kańczuga.
Łatkiewicz Wład., inż. w Warszawie.
Łazarowicz Kazimierz, urzędn. Tow. kred. w Warszawie.
Dr Łazarski Józef, prof. uniw. w Krakowie.
Dr Łazarski Stan., adw. i poseł na sejm kr. w Wadowicach.
Łącki Józef, urz. Tow. wz. kred. w Piotrkowie.
Dr Łepkowski Winc, lekarz w Krakowie.
Łopuszański Tadeusz, prof. szkoły realnej w Krakowie.
Dr Łoś Jan, prof. uniw. w Krakowie.
Łoziński Czesł., wł. domu handl. w Kijowie.
Łoziński Władysław w Kutnie.
Łukaszewicz Czesław.
Łukomski Józef, urzędn. w Warszawie.
Ks. Łukomski Stanisław w Poznaniu.
Łusakowski Henryk, administr. cukrowni w Stefanówce.
Łusakowska Wanda, żona admin. cukrowni w Stefanówce.
Łużecki Wład., wł. brow. na Król. Polskie w Piotrkowie.
Łychowski Ignacy, obyw. w Kijowie.
Łychowski Wacł., obyw. w Białym Rękawie.

M.

Machniewicz Mar., sł. uniw. we Lwowie.
Madaliński Stan., obyw. w Dębcu.
Madeyski Piotr, inż. w Kijowie.
Machalski Maksym., insp. kolei państw. we Lwowie.
Macharski Franc., kupiec w Krakowie.
Machlejd Artur Ludw., inż. w Warszawie.
Machlejd Juliusz, pastor w Warszawie.
Maciejewski w Sosnowcu.
Maciejski Władysław w Radomsku.
Dr Madurowicz Kaz., nacz. stacyi klimat. w Zakopanem.
Magierowski Leon, obs. st. met. w Jaćmierzu.
Magistrat w Nowym Sączu.
Magistrat w Rzeszowie.
X. Magoński Daniel, prowincyał w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Magyar Turista Egyesület w Budapeszcie.
Majewski Adam, adw. w Lublinie.
Majewski Antoni w Warszawie.
Majewski Władysław, radca sądu kraj. w Wadowicach.
Majewski Włodz., stud. uniw. w Kijowie.
Makowiecki Aleksander, dyr. Tow. kredyt. w Warszawie.
Makowski Julian, kupiec w Warszawie.
Malawski Władysław., inż. w Warszawie.
Dr Malinowski Franc. w Warszawie.
Małachowski Zygmunt w Krakowie.
Małkowski Stefan, inż. w Sosnowcu.
Maluja Adela w Krakowie.
Manduk Antoni, aptekarz w Warszawie.
Dr Marcisiewicz Fel., okulista w Krakowie.
Marconi Henr., dyr. T. prz. w Warszawie.
Marczewski Ludwik, adw. w Warszawie.
Marguliez Leon w Zwierzyńcu (gub. Lub)

Dr Markiewicz Bronisław w Rzeszowie.
Markiewicz Feliks, pełnom. sk. hr. Raczyńskich w Dębicy.
Markiewicz Stanisław, kup. we Lwowie.
Markowski Gustaw, urz. kol. w Warszawie.
Dr Mars Antoni, prof. Un. i pos. na sejm kraj. we Lwowie.
Marweg Zygmunt, wyd. i red. »Gwiazdy« w Bytomiu.
Marynowski Jan, not. w N· Sączu.
Maślakiewicz Dominik, not. w Lublinie.
Maślanka Jerzy we Lwowie.
Matczyński Tomasz, w Tarnogrodzie.
Matecki Kazimierz, inż. w Warszawie.
Matejewicz Wiktor, dyr. Tow. elektr. w Warszawie.
Matusiński Jacek, budow. w Krakowie.
Matyskiewicz Wacław, przem. w Warszawie.
X Maj Franciszek, proboszcz w Tursku.
X Mayer Wacław, prob. w Poznaniu.
Mayowa Helena, obyw. w Poznaniu.
Dr Mayzel Wacław, lek. w Warszawie.
Dr Maziarski Stanisław, prof. Un. w Krakowie.
Mazurowski Władysław, inż. w Warszawie.
Mejro Czesław, adw. w Rydze.
Meller r. spraw. w Zabrzu.
Mendelsburg Zyg, bankier w Krakowie.
Merki Kazimierz, r. s. kr. i nacz. sądu w Muszynie.
Metzyg Tadeusz, w Zwierzyńcu.
Miaskowski Ryszard w Kijowie.
Dr Michalski Stefan, lek. w Poznaniu.
Michałowski Otton, inż. w Warszawie.
Michnik Józef, kup. w Bochni.
Dr Milczyński Zygmunt, aptek. w Wieliczce.
Dr Molęcki Andrzej, lek. w Kakowicach.
Mieloch Jan w Zakopanem.
Hr Mielżyńska Seweryna w Iwnie.
Er Mielżyński Maksymilian, ob. w Pawłowicach.
Mierczyński Kazimierz, pr. ban. han. w Warszawie.
Hr Mieroszowski Krzysztof, ob. w Krakowie.
Mieszczański J. w Warszawie.
Milerowa Bronisława w Warszawie.
Miszke Karol Gustaw, budow. w Warszawie.
Miszke Sylwester, nacz. zarz. salin. i st. r. górn. w Wieliczce.
Dr Moczydlowski Ignacy, sek. s. w N. Targu.
Młocki Tadeusz, admin. cukrowni w Łuce.
Młoszewski Tadeusz, inż. w Kijowie.
Modlibowski Józef, obyw. Hromolicach.
Modlibowski Nepomucen, ob. w Mokronosie.
Modliński Ignacy, urz. Tow. Górn. w Niemcach.
Modzelewski Stanisław, adw. w Kijowie.
Modzelewski Władysław, bud. w Warszawie.
Mokrzycki Wit, nacz. ban. hip. we Lwowie,
Molska Felicya w Warszawie.
Morawski Dzierżykraj Ignacy, ob. w Oporowie.
Morawski Witold, zarz. hot. sas. w Krakowie.
Morzycki Ziemowit w Zakopanem.
Mosdorf Juliusz, kup. w Warszawie.
Moskwa Roman, dyr. gimn, w Mielcu.
Hr Mostowski Edward, wł. dóbr w Krakowie.
Moszczeński Aleksander, obyw. w Przysiece.
X Motyl Wawrzyniec w Jarosławiu.
Mroczkiewicz Władysław, kup. w Poznaniu.
Dr Mroczkowski Ignacy, dent. w Warszawie.
Dr Muczkowski Józef, r. s. kr. i r. m. w Krakowie.
Mühlstein L. w Warszawie.
Dr Müller Emil, lek. we Lwowie.
Müller Władysław we Lwowie.
Mutniański Michał, wł. apt. w Warszawie.
Hr Mycielska Marya, ob. na Widawach.
Hr Mycielski Alfred. obyw. w Zimnowodzie.
Hr Mycielski Ludwik, wł. dóbr w Galowie.
Myśliński Feliks, notar. w Radomsku.
X Dr Mysór Władysław, spiryt. w sem. t. Tarnowie.

N.

Najgrakowski Bolesław, arch. w Poznaniu.
Najmann Stanisław.
X Nalepa Alojzy, wicerek. sem. duch. w Tarnowie.
Nalepówna Karolina w N. Sączu.
Nartowski Teofil, notar. w Wadowicach.
Narzymski Stanisław w Kijowie.
Natanson Kazimierz, kup. w Warszawie.
Natanson Stefan, obyw. w Krakowie.
Natansonowa Bronisława, ż. przem. w Warszawie.
X Nawrowski Ewaryst w Lewkowie.
Dr Nencki Kazimierz w Piotrkowie.
Neuman Jan, st. szk. handl. w Warszawie.
Neuman Szymon, bankier w Warszawie
Nieciengiewicz Antoni w Warszawie.
Nieduszyński Aleksander, st. ins. kol. żel. we Lwowie.
Dr Niedzielski Larysz Stanisław, wł. dóbr w Śledziejowicach.
Niedzwiecki w Petersburgu.
Niemczewski Franciszek, not. w Krakowie.

Niemczykowski Władysław, dyr. szk. stol. w Kalwaryi.
Niemojowski Wincenty, ob. w Sliwnikach,
Niesiołowski Maryan, obyw. w Mietlicy.
Niewiadomski Maciej, inż. w Bochni.
Niewiarowski Władysław, em. rot. w Krakowie.
Niklaus Stanisław, r. s. okr. w Zgorzelicach.
Dr Nitsch Kazimierz, prof. gimn. w Krakowie.
Nitsch Leonard, inżynier w Krakowie.
Nowacki Mikołaj, inżynier w Radomsku.
Nowak Edmund, wł. apt. w Radomsku.
Nowak Hipolit, aptekarz w Gorlicach.
Nowicki Aleksander, r. lasowy w Krakowie.
Nowicki Feliks, inż.-arch. w Piotrkowie.
Dr Nowicki Jan, sekr. mag. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Nowicki Jan Ludwik, kup. w Ostrowie.
Nowiński Bronisław, notar. w Leżajsku.
Dr Nowotny Kazimierz, adw. w N. Targu.
Nuoffer Franciszek, nacz. wydz. drogi żel. w Warszawie.

O.

Obertyński Emil, urz. W. kr. we Lwowie.
Obiezierski Michał, ob. ziem. w Konstantowie.
Obrębowicz Józef, wł. dóbr w Skórzewie.
X Obst Andrzej, dziekan, prob. w Potarzycy,
Odrzywolski Sławomir, arch. i prof. w szk. przem. w Krakowie.
Okoń Marcin, inżyn. w Warszawie.
Okoniewski Mieczysław, urz. ban. w Poznaniu.
X Okulicki Wawrzyn, filip. kat. w Kołomyi.
Oleksiński Stanisław we Lwowie.
Olszakowski Witold, taks. ub. rząd. w Piotrkowie.
Olszański Kazimierz, dyr. cukr. w Kijowie.
Olszewski Antoni, dyr. telef. w Warszawie.
Dr Olszewski Karol, prof. Un. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Dr Olszewski Stanisław, inż. gór. we Lwowie.
Olszowski Kazimierz, ad. przys. w Warszawie.
Olszowski Stefan, dyr. cukr. w Denhofówce.
Onyszkiewicz Józef, urz. mag. w Krakowie.
Opieliński, kup. w Krotoszynie.
Orzechowski Stanisław, wł· real. w Wrząsowicach.
Dr Otman Ludwik, sekr. sądu w Przemyślu.
Hr Ostroróg Aleksander w Warszawie.
Otto Władysław, adw. przys. w Piotrkowie.
Owczarkiewiczówna Leontyna w Krakowie.
Ozaistowicz Roman, obyw. w Tarnowie.

P.

Paczkowski Jan, kup. w Poznaniu.
Paczkowski Wacław, inżynier w Bytomiu.
Dr Padlewski Skorupka Zygmunt, kom. st. w Wadowicach.
Palacz Tadeusz, dyr. sp. parc. w Bytomiu.
Palch Romuald, wł. apt. w Jaśle.
Palmirski Aleksander w Warszawie.
Dr Palmirski Władysław, lek. w Warszawie.
Paluch Michał, r. sądu kr. w Wadowicach.
Panceram Józef, adw. w Częstochowie.
Dr Panek Kazimierz, lek. we Lwowie.
Dr Parczewski Bogusław, lek. w Bytomiu.
Dr Pareński Stanisław, prof. Un. i rad. m. w Krakowie.
Dr Paschalis Józef, lek. w Dąbrowie Górn.
Paszkowski Maciej w Warszawie.
Patek Stanisław w Warszawie.
Patzer Aleksander, przem. w Warszawie.
Pawlewski Bronisław, prof. szk. politech. we Lwowie.
Pawlica Franciszek w Zakopanem.
Pawlica Władysław, sł. filoz. w Krakowie.
Dr Pawlik Stefan, prof. ak. rol. w Dublanach.
Pawlikowski Henryk Tadeusz we Lwowie.
Pawłowski F. Wł. inż. gal. Tow. bud. wag. w Sanoku.
Pawłowska Teofila w Łodzi.
Pawłowski Tytus, st. inż. we Lwowie.
Pech Antoni, przem. w Warszawie.
X Dr Pelczar Józef, biskup w Przemyślu.
X Pendziałek Antoni, prob. w Bojuszowicach.
Peplowski Adolf, adw. przys. w Warszawie.
Dr Petelenz Ignacy, dyr. szk. real. i pos. do Rady p. w Krakowie.
Pfeffer Aron w Zamościu (gub. Lubelska).
Pfeiffer Stanisław w Warszawie.
Pfeifferowa Władysławowa w Warszawie.
Pfitzner Stanisław, kupiec w Warszawie.
Dr Piasecki Eugeniusz, lekarz we Lwowie.
Piątkowski Jan w Lublinie.
Piątkiewicz Stanisław, dyr. gimn i r. rząd. w Przemyślu.
Piątkiewicz Tadeusz, kom. star. w Przemyślu.
Piechowski Jan, ob. z. w Kolczynie p. Płock.
Piechowski Julian, kupiec w Gliwicach.
Piekarski Andrzej, przem. w Warszawie.
Piekarski Onufry Rajmund, st. kom. bud. w Krakowie, czł. W. T. T.
Dr Pieniążek Odrowąż Przemysław, prof. Uniw. w Krakowie.
Pierożyński Eugeniusz, urz. Wydz. kraj. we Lwowie.
Pietruszka Robert, bud. na Śląsku pruskim.

Piędzicki Adam w Warszawie.
JE Dr Piętak Leonard, minist. dla Galicyi w Wiedniu.
X Piotrowicz Jan, prob. farny w Gnieźnie.
X Piotrowski Walenty, prob. obs. st. met. w Mogilanach.
Dr Pisarzewski Gracyan, lek. w Częstochowie.
Plucińska z Kasinowskich Marya, wł. dóbr w Swadzimiu.
Plucińska Marya, wł. dóbr w Lusówku.
Dr Płachecki Tadeusz, lek. w N. Sączu.
Dr Płochocki Tadeusz, lek. w N. Sączu.
Płodowski Bolesław, kapelan w Zwierzyńcu.
Pochwalski Kazimierz, art.-mal. w Wiedniu.
Dr Podczaski Władysław, sek. min. w Wiedniu.
Podolecki Stanisław, buch. kasy oszcz. w Tarnowie.
Dr Pogorzelski Jan, adj. sąd. w Kętach.
Pol Gustaw, ogrodnik w Krakowie.
Polczyński Józef, adw. przys. w Warszawie.
Poliszewski Wiktor w Sebastopolu.
Pełchowski Józef, adw. w Kijowie.
X Półczyński Franciszek, prob. w Wyganowie.
Półczyński Janta Władysł., ob. w Bedgoszczy.
Pomorski Józef M., prof. ak. r. w Dublanach.
Ponikiewski Stan, ob. i r. ziem. w Brylewie.
Dr Ponikło Stanisław, n. prof. Un., dyr. szpit. kraj. św. Łazarza i r. m. w Krakowie, czł. Wydz. T. T.
Ponikowski Cezary, adw. w Warszawie.
Poniński Adolf, obyw. w Kościelcu.
X Monsgr Poniński Alfred, szamb. prałat w Kościelcu.
Popiel Aleksander, nacz. Wydz. drogi żel. w Warszawie.
Dr Popiel Paweł, b. prof. Szk. Gł. w Krakowie.
Popławski Władysław w Zakopanem.
Popowicz Wacław, kup. w Warszawie.
Dr Popowski Józef, del. do R. p. w Krakowie.
Popowicz Józef w Dublanach.
Porębski Stanisław, handl. w Krakowie.
Porębski Stefan, kupiec w Krakowie.
Dr Porth Stanisław, star. w Żywcu.
Hr Potocka Anna w Olszy.
Hr Potocki Antoni, obyw. w Olszy.
Dr Potocki Bronisław, adw. w Samborze.
Hr Potocki Emil, ob. we Lwowie.
Potocki Jan, dyr. cukr. w Horodyszczach.
Potocka Olga w Łowiczu.
Potworowska Franciszka w Goli.
Potz Feliks w Łodzi (Mikołajewska 32).
Powichrowski Włodzim., adw. w Warszawie.
Powidzka Elżbieta, obyw. w Poznaniu.
Prauss Tadeusz, budown. w Zakopanem.
Pręgowski.
X Prejbisz Bernard, pr. OO. Filipinów w Tarnowie.
Preisendanz Franciszek, em. prof. sem. żeń. w Krakowie.
Dr Prek Łucyan, kom. pow. w N. Targu.
Prüffer Władysław w Zwierzyńcu.
Pryffer Józef, inż. w Warszawie.
Prylińska Helena w Krakowie.
Prysak Piotr, prof. sem. n. żeń. w Krakowie.
Pryziński Janusz, prof. gimn. w Tarnowie.
Przewłocki Konstanty w Woli Gałęzowskiej.
Przyborowski Stefan w Warszawie.
Przybylski Nowina Wilhelm, prof. sem. nauc. w Tarnowie.
Przybylski Zygmunt, inż. T. akc. w Sanoku.
Br. Przychocki Kazimierz, not. w Wieliczce.
Przychocki Stanisław, r. bud. w min. kolej. w Wiedniu.
Przyłęcki Apolinary, not. w Krośnie.
Przyłuski Antoni, obyw. w Starkowicach.
Przyłuski Franciszek, dzied. w Łagiewnikach.
X Przywara Michał, prob. w Nowej Wsi.
Dr Ptaś Józef, r. kr. s. w Mszanie Dolnej.
Psarski Stanisław, dyr. kolei żel. w Piotrkowie.
Pulst Edmund, przem. w Warszawie.
Dr Puławski Arkadysz Antoni w Warszawie.
Puszet.
Putiatycki Tadeusz w Warszawie.
X Putz Narcyz, mans. w Szamotułach.
Kniaź Puzyna Julian, obyw. w Narolu.

R.

Rabek Feliks w Ząbkowicach.
Rabowski Ferdynand w Zakopanem.
Hr. Raczyńska Róża w Krakowie.
Raczyński August, wł. dom. ban. w Krakowie.
Hr Raczyński Edward, obyw. w Krakowie.
Rada pow. w Borszczowie.
Rada pow. w Mościskach.
Rada pow. w Białej.
Rada pow. w Dąbrowie.
Rada pow. w Drohobyczu.
Rada pow. w Krakowie.
Rada pow. w N. Targu.
Rada pow. w Przemyślanach.
Rada pow. w Rohatynie.
Rada pow, w Wieliczce.
Radłowski Kazimierz w Zakopanem.
Radoński Feliks w Kohierzycku.
Dr Radziwiłłowicz Rafał, lek. w Tworkach.
Rahoza Andrzej, urz. dr. żel. w. w. w Warszawie.
Radziszewski Henryk, bankier w Warszawie.

Rajal Franciszek, kupiec w Krakowie.
Rakowiecki Bronisław, adw. przys. w Warszawie.
Rakowski Tadeusz w Warszawie.
Dr Ralski Jan, dyr. szk. real. w Jarosławiu.
Ratajski E., adw. w Raciborzu.
Regiec Wincenty, naucz. szk. przem. w Zakopanem.
Reich Antoni, przemysłowiec w Warszawie.
Dr Reich Samuel, adw. w Rzeszowie.
Dr Reicher Stanisław, urz. T. kr. w Warszawie.
Dr Reichman Mikołaj, lekarz w Warszawie.
Rembierz Franciszek, kupiec w Warszawie.
Remer Antoni, inżynier w Warszawie.
Reprezentacya miasta Gorlic.
Reprezentacya miasta Jarosławia.
Reprezentacya miasta Lwowa.
Reprezentacya miasta N. Sącza.
Reprezentacya miasta Rzeszowa.
Rettinger Henryk w Sosnowcu.
Dr Reutt Tomasz, lekarz w Warszawie.
Hr Dr Rey Mikołaj, wł. dóbr w Przyborowie.
Reymont Władysław, literat w Krakowie.
Reymontowa Aurelia w Krakowie.
Ręczlerski Ludwik, adw. przys w Warszawie.
Ripper Hugo, obyw. w Krakowie.
Ripper Wilhelm, urz. ban. hip. w Krakowie.
Rittendorf Władysław w Warszawie.
Robaczyński Bronisław, zaw. b. w Gliwicach.
Robińska Antonina w Poznaniu.
X Robota Antoni, prob. w Ruptawie.
X Robota Władysław, prob. w Gieraltowicach.
X Roenspies Wojciech, preben. w Kościanie.
Roesner Fryderyk, inż. rząd. w Warszawie.
Rogalewicz Alfons, inż. gór. w Dąbrowie Gór.
Rogalski.
Rogoziński Juliusz, dyr. fabr. mebli w Zwierzyńcu (gub. Lub.).
Dr Rogoziński Kazimierz, lek. w Warszawie.
Rogoziński Leon, obyw. w Konstantynówce p. Turbów.
Dr Rogoyski Kazimierz, prof. w Krakowie.
Rogoyski Witold, burmistrz w Tarnowie.
Rohn Ludwik, stud. akad. górn. w Freiburgu.
Dr Romanowski Maryan Józef w Medyce.
Rosenbaum Leon, buchalter w Warszawie.
Rosenberg Wilhelm w Warszawie.
Dr Rosenblatt Józef, prof. Un., adw. i r. m. w Krakowie.
Rosiecki Józef, buch. Tow. w kr. w Piotrkowie.
Dr Rosner Ignacy, lekarz we Lwowie.
Dr Rosner Ignacy, r. adw. i r. sekc. w min. spraw wewn. w Wiedniu.
Rossman Ludwik w Wazszawie.
Dr Rostafiński Józef, prof. Un. i czł. Akad. Um. w Krakowie.
Rostalska Marya w Warzawie.
Dr Rostek Józef, lekarz w Raciborzu.
Roszka Emanuel, prof. gimn. we Lwowie.
Rotterman Karol, st. insp. gorz. we Lwowie.
Dr Rother Stanisław, lekarz w Landzbergu.
Dr Rowiński Stanisław, adw. w Krakowie.
Roziecki Józef, buch. T. wz. kr. w Piotrkowie.
Rozmuski Tadeusz, n. szk. real. w Jarosławiu.
Rozwadowski Franciszek, ob. we Lwowie.
Dr Rozwadowski Jan, prof. Un. i czl. Ak. Um. w Krakowie.
Dr Rożański Maryan Bogdan, adw. w Gliwicach.
Różycka Wanda w Warszawie.
Różycki Leon, ob. w Warszawie.
Rudnicki Władysław, kupiec w Warszawie.
Rudowski Karol, obyw. w Piotrkowie.
Rudzki Józef, starosta w Chrzanowie.
Rusocki Ludomir, inż-arch. w Piotrkowie.
Russyan Nałęcz Władysław, ob. w Warszawie.
Rutkowski Tadeusz w Warszawie.
Rutkowski Władysław, arch. dyr. szk. rzeźb. w Kołomyi.
Dr Rybicki Alojzy, adw. we Lwowie.
Dr Rychliński Karol, lekarz w Warszawie.
Rychłowski Leon, obyw. w Orpiszewku.
Rychłowski Władysław w Warszawie.
Rylska Józefa, obyw. w Krakowie.
Rylski Tomasz, prof. akad. rol. we Lwowie.
Rypuszyńska Leona w Tarnowie.
Rząca Tadeusz w Krakowie.
Dr Rzeczniowski Leon, lekarz w Warszawie.
Rzepecki Karol, red. »Pracy« w Poznaniu.
Dr Rzewuski Romuld w Arcugowie.
Rzędowski Jakób, ob. ziem. w Działoszycach.
Rzętkowska Jadwiga w Warszawie.

S.

Sadkowski Aleksander, inż. w Warszawie.
Sajkiewiczowa Anna, obyw. w Hyżcj.
Salinger Jan, prok. banku dys. w Warszawie.
Salb Marcin, litogr. w Krakowie.
Salkowski Wacław, adw. przys. w Lublinie.
Samborski Henryk, urz. dr. żel. w Warszawie.
Sajmołowicz Celestyna, w Warszawie.
X Sauer Michał, prob. w Ligocie.
Ks Sapieżyna Adamowa, w Krasiczynie.
Ks. Sapieha Władysław, ob. w Krasiczynie.
Sawicki A., lekarz w Warszawie.
Sawicki Wojciech, wicedyr. Ban. han. w Warszawie.

Dr Schaetzel Stanisław, adw. i pos. na sejm kraj. w Brzeżanach.
Schlesinger Wilhelm w Białej.
Schleyen Włodzimierz, inż. we Lwowie.
Schmidt Wincenty, obyw. w Krzywaczce.
Schmidt Władysław, księgarz we Lwowie.
Schoenowa Zuzanna w Krakowie.
Schoenfeld Emil, inż. dr. żel. w Warszawie.
Schoenfeld Ryszard, nacz. wydz. dr. ż. w Warszawie.
Dr. Schorstein Henryk, adw. w Krakowie.
Schramm Roman. inż. w Warszawie.
Schuch Jan w Warszawie.
Schwarz Henryk, kup. i r. m. w Krakowie.
X Schwarc Michał w Kucharkach.
Dr Seinfeld Herman, adw. w Krakowie.
Sekutowicz Włodzimierz, adw. przys. w Lublinie.
Seredyński Władysław, inż. R. p. w Wieliczce.
Seyda Władysław, rzecznik w Poznanniu.
Dr Seyda Zygmunt, adw. w Katowicach.
Seyfarth Gustaw, wł. księg. we Lwowie.
Sędzikowski Edmund w Radomiu.
Sędzimir Mieczysław w Krakowie.
Sędziuk Michał, adw. w Petersburgu.
X Sękowski Aleksander, kan. w Wiśniczu.
Sękowski Stefan. ob. i pos. na s. kr. w Wojsławiu.
Sekułowicz Włodzimierz, ad. prz. w Lublinie.
Sieczka Józef, nacz. gminy w Zakopanem.
Siedlecki Stanisław, em. d. gim. w Krakowie.
Siedlecki Konstanty, inż. w Warszawie.
X Dr Siemieński Jan w Zakopanem.
Hr Siemieński Stanisław we Lwowie.
Dr Siemiradzki Józef, prof. Un. we Lwowie.
Hr Sierakowski Adam, wł. dóbr w Waplewie.
Sikorski Jan Fel., dyr. szk. rol. w Czernichowie.
JE. X Simon Albin, arcyb. w Rzymie.
Sitkiewicz Stanisław w Warszawie.
Siuchniński K., kupiec w Krotoszynie.
Skałecki Zygmunt, zarz. lasów kap. w Nahujowicach.
Skałka Józef, inż. w dyr. dr. w. w Krakowie.
Dr Skałkowski Tadeusz, adw. i pos. na s. kr. we Lwowie.
Skarżyńska Helena w Przemyślu.
Skibniewski Wacław w Zakopanem.
Skibniewski Zygmunt w Zakopanem.
Skirliński Jan, obyw. w Kryspinowie.
Skiwski Jan, w Warszawie.
Sklepiński Karol we Lwowie.
Skoczyński Władysław, inż. star. w Krakowie.
Skoroszewski Wojciech, ob. w Lutyni.
Skoroszewski Władysław, ob. w Tursku.
Skorupska Katarzyna, wdow. po kup. w Warszawie.
Skórczewski Władysław, kup. w Krakowie.
Hr Skórczewski Włodzimierz, ord. i czł. Izby p. w Czerniejewie.
X Skowroński Aleksander, prob. w Ligocie pod Białą.
X Skrudziński Antoni, obs. st. meteor.
Skuba Stanisław, ausk. sąd. w Krakowie.
Skulski Ignacy, urz. dr. żel. w Warszawie.
Slaski Ludwik, ob., p. do parl. niem. i czł. Izby p. w Trzebcu.
Ślaski Władysław w Warszawie.
Sławeta Antoni w Częstochowie.
Słowik Józef Fabian, kup. w Zakopanem.
Slowicki Józef, inż. w Warszawie.
Służewski Tadeusz, urz. ban. w Warszawie.
Smiarowski Maryan, adw. przys. w Warszawie (ul. Złota 21).
X Śmietana Józef w Brodach.
Smolicz Henryk, notar. w Włoszczowie.
Dr Sobański Tomasz Ant., lek. w Piotrkowie.
Sobecki Aleksander w Radomiu.
X Dr Sobeski Julian, dziekan w Slupach.
X Sobierajski Jozafat, kan. kat. w Krakowie.
Sobociński Antoni. rad. bud. w Bytomiu.
Sobolewski Ignacy, kup. w Krakowie.
Soczołowski Kazimierz, apt. w Radomsku.
Dr Soczołowski Tadeusz, lek. w Piotrkowie.
Dr Sokalski Józef, aptek. w Tarnowie.
Sokolnicki Franciszek w Warszawie.
Dr Solański Stanisław, ur. przy st. w N. Targu.
Dr Solman Tomasz, lekarz w Warszawie.
Solecki Leonard, kupiec we Lwowie.
Solecki Ostoja Stanisław, obs. st. met. w Zakopanem.
Solski Tad. Teofil, urz. pocz. w Wadowicach.
Soltys Joachim, redaktor w Gliwicach.
Dr Sommer Feliks, lekarz w Warszawie.
Sosnowski Józef art. dram. we Lwowie.
Span Franciszek Ksawery, ob. w Piotrkowie.
X Dr Spis Stanisław, prof. Un. i kan. kat. w Krakowie.
Spysz Antoni, urz. dr. żel. w Warszawie.
Stablewski Stanisław, ob. w Zalesiu.
Stachiewicz Wład. we Lwowie.
Hr Stadnicki Stanisław, ob. pos. na s. kraj. i czł. Izby p. w Krysowicach.
Stadtmüller Karol, prof. wyż. szk. przem. w Krakowie.
Stahl Alfred, naucz. szk. real. we Lwowie.
Staniszewski Józef, rejent w Warszawie.

Dr Staniszewski Wal., dyr. Kasy oszcz., rad. m. i pos, do R. pań. w Krakowie.
Stankiewicz Henryk, inżyn. w Radomiu.
Stankiewicz Józef w Zwierzyńcu.
Stankiewicz Kazimierz, ad. prz. w Warszawie.
Stankiewicz Stefan, inż. w Dąbrowie Górn.
Dr Stankiewicz Wład., lek. w Warszawie.
Stanowski Ignacy, inż. w Warszawie.
Hr Starzeńska Marya w Płazach.
Hr Starzeński Adam, ob. w Płazach.
Hr Starzeński Edward, star. w Podgórzu.
Stasch Roch, księgarz w Poznaniu.
Staszel Walenty, naucz. lud. i obs. st. met. w Zakopanem.
Stark Lucyan, dyr. cukr. w Burzance.
Stattler Stefan, inż. w Warszawie.
Stecki Jan, ob. w Łańcuchowie, p. Łęczną, gub. Lub.
Dr Stefczyk Franciszek, dyr. patron. Kasy oszcz. przy Wydz. kraj. we Lwowie.
Stegma Wanda w Zakopanem.
Dr Steinhaus Julian, lekarz w Warszawie.
Steliński Ignacy, ad. przys. w Lublinie.
Stępkowski Zygmunt, sł. tech. w Odessie.
Dr Stęślicki Nepom., lek. w Siemianowicach.
Stieber Karol w Szczakowej.
Stobiecki Stefan, inż. wydz. kraj. w Krakowie.
Stopczyk Karol, dyr. fabr. w Warszawie.
Strasburger Karol, dyr. dr. żel. W. W. w Warszawie.
Streibel Helena, ob. w Warszawie.
Stronczyński Feliks, nacz. biura miej. Tow. w Piotrkowie.
Strumiłło Tadeusz w Książniczkach.
Strumiłło Władysław, inż. w Białej Cerkwi.
Struszkiewicz Michał, r. dw., pos. na s. kr. i del. do R. pow. w Czarnym Dunajcu.
Stryjeński Tadeusz, architekt w Krakowie.
Strzałecki Antoni, art.-mal. w Warszawie.
Strzałecki Arkadyusz, malarz w Warszawie.
Dr Strzelbicki Stanisław, not. w Ropczycach.
Stupnicki Teofil, prof. gimn. w Pódgórzu.
X Stychel Antoni, prał. prob. i pos. do sej. w Poznaniu.
X Styczyński Tadeusz, prob. w Wytomyślu.
Stypułkowski Edmund w Sosnowcu.
Suchowiecki Zygmunt Korybut, kup. w Ekaterynosławiu.
Dr. Sulerzyski Junosza Wład., adw. w Nisku.
Suligowski Adolf, adw. prz. w Warszawie.
Sulikowski Aleksander, rad. m. w Krakowie.
Sulimirski Jan w Irkucku.
Sulimirska Zofia w Irkucku.
Surzycki Jan Alfons.
Dr Surzycki Józef, lek. w Krakowie.
Dr Surzycki Stefan w Czernichowie.
Surzycki Tomasz, aptekarz w Warszawie.
Suski Wiktor, kup. i r. m. w Krakowie.
Suszycki Zenon, inż. górn. w Boguchwale.
X Sutor August, kom. jen. OO. Augustynów Szczawniku.
Suwald Bolesław, inż. w Warszawie.
Świda Gustaw, rol. w Gładnie p. Opole (gub. (Lub.).
Świderski Konstanty, w Zwierzyńcu (gub. (Lub.).
Świecimski Wład., urz. D. Z. w Warszawie.
Świdziński Ludwik, sędz. śled. w Radomsku.
Świarczewski Erazm, konsul rzeczypos. fran. we Lwowie..
Święciński Julian Adolf, gł. sek. Rady zarz. dr. żel. w Warszawie.
Dr Święcicki Heliodor w Poznaniu.
Świerzyński Stanisław, inż. cyw. w Krakowie.
Świeżyński Franciszek, inż. w Wilczycach, p. Sandomierz.
Sygnarski Henryk, nadporucz. w Tarnowie.
Sypniewski Bernard w Czarnkowie.
Syroczyński Leon, inż. W. kr. we Lwowie.
Syroczyński Tadeusz, ad. cukr. w Burzance.
X Szaal Maksymilian, dziek. w Czarnkowie.
Szaflik Juliusz, dyr. ban. lud. w Bytomiu.
Dr Szajnocha Wład. prof. U. Jag. w Krakowie, I wicepr. T. T.
Szałkiewicz J., urz. fabr. w Warszawie.
Szanior Aleksander, kan. nauk przyr. w Warszawie.
Szanior Franciszek, insp. plant. miej. w Warszawie.
Dr Szarski Henryk, kup. i rad. miasta w Krakowie.
Szawłowski Ludwik, ob. w Przewłoce.
Szczepaniak Jan, inż. austr. k. żel. w Wiedniu.
Szczepański Jan.
Szkolnik Wawrzyniec, obs. st. met. w Zawoi.
Hr Szeliski Henryk. ob. w Komborni.
Szeller Leon, dentysta w Warszawie.
Hr Szembekowa Klementyna w Krakowie.
Hr Szeptycki Jan, ob. i pos. na sejm kraj. czł. Izby p. w Przyłbicach.
Szlenker Jan w Warszawie.
Szmigielski Tomasz, obr. sąd. przy s. okr. i Izbie w Lublinie.
Dr Szołayski Alfred, adw. w Krakowie.
Szopiński Baltazar, r. sąd. i nacz. sąd. pow. w Kałuszu.
Szpotański Stanisław, sł. fil. w Krakowie.
Dr Szpor Łucyan we Lwowie.

Szretter Stanisław w Warszawie.
Szulc-Moro Wincenty, dyr. cukr. w Kijowie.
Szulisławski Romuald, urz. pocz. w Krakowie.
Szułdrzyński Stanisław, ob. w Łubowicach.
Dr Szułdrzyński Tadeusz, ob. w Bolechowie.
Szułdrzyński Zygmunt, prez. centr. Tow. roln. w Lubaszu.
Dr Szuman Leon, lek. w Toruniu.
Szuman Maryan w Gołuchowie.
Szumski Kazimierz w Borysławiu.
Szwede Aleksander w Warszawie.
Szwedzicki Justyn, starosta w Sokalu.
Szyller Stefan, archit. w Zakopanem.
Szymański Aleksander, bud. w Zwierzyńcu.
Szymański Jan, literat w Krakowie.
Szymański Antoni, adw. przys. w Warszawie.
Szymborski Winc., zarz. dóbr w Zakopenem.
X Szymczykiewicz Fran., gward. w Krakowie.
Szyperski Wacław, dyr. ban. w Katowicach.
Szyszło, urz. w Petersburgu.
Dr Szyszyłowicz Ignacy, r. Wydz. kraj. we Lwowie.

T.

Tabaczyński Ludwik w Zwierzyńcu.
Tabeau Ferdynand, wł. apt. w Zakopanem.
X Dr Taczak Teodor, mansyon. w Poznaniu.
Hr Taczanowski Antoni, ord. czł. Izby p. w Taczanowie.
Tamulewicz Franciszek w Warszawie.
Tarczołowicz.
Hr Tarnowska Jadwiga w Śniatynce pow. Drohobycz.
Hr Tarnowska Róża w Krakowie.
JE Hr Dr Tarnowski Stan., taj. rad., prof. Uniw. prez. Akad. Um., pos. na s. kraj. i czł. Izby p. w Krakowie.
Hr Tarnowski Stanisław, ob. w Śniatynce.
JE Dr Tchórznicki Mniszek Aleksander, taj. rad., prezyd. wyż. s. kr. we Lwowie.
Temler Aleksander, wł. fab. gar. w Warszawie.
Terlecki Marceli, skarb. ubez. na Król. Pol. w Piotrkowie.
Tetmajer-Przerwa Kazim., lit. w Warszawie.
Thiel Stefan, rad. spraw. w Wrześni.
Dr Till Artur, adw. we Lwowie.
Dr Till Ernest, ad. kr. i prof. Un. we Lwowie.
Toczyłowski Andrzej w Uspienskaji.
Tokarska Prospera w Warszawie.
Tokarski Edward, w Zwierzyńcu (g. Lub.).
Tokarz Walery, inż. dr. żel. w Warszawie.
X Tomaszewski Michał, wicedz. w Poznaniu.
Tomczyk Ignacy, wł. apt. w Częstochowie.
Tomicki Józef, inż. we Lwowie.
Towarz. Rybackie w Krakowie.
Towarz. zalicz. i kredyt. w Rzeszowie.
Trenkler Elżbieta w Łodzi.
Dr Tretiak Józef, prof. Un. Jag. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Trojanowicz Henryk w Warszawie.
Trojanowski Eugeniusz, rejent w Łodzi.
Truskolaski Alfred, sekr. R. pow. w Jaśle.
Trybalski Antoni, fot. w Krakowie.
Trybalski Mikołaj, urz. gaz. w Krakowie.
Trzaska Ed, nacz. w. dr. ż. w Warszawie.
Dr Trzcieniecki Tadeusz, adw. w Kozowie.
Dr. Trzciński Edward, ob. w Gocanówku.
Trzebiński Julian, wł. druk. w Radomiu.
Tschakert R. w Warszawie.
Tuch Antoni, malarz w Krakowie.
Tumpowski Aleksander w Irkucku
Turkowski Andrzej, ob. w Irkucku.
Turkułł August w Zwierzyńcu (gub. Lub.).
Turski Antoni, inż. w Warszawie.
Turski Władysław, inż. W. kr. i r. m. w Krakowie.
Tutakowski Wład. urz. dr. żel. w Warszawie.
Dr Twardowski Juliusz, sekr. m. w Wiedniu.
Dr Twardowski Kazimierz, prof. Uniw. we Lwowie.
Dr Twórz Emanuel, lek. w Polskiej Cerekwi.
Tyczka Franc., prof. gimn. w Bochni.
Hr Tyszkiewicz Janusz, p. na s. kraj. w Kolbuszowie.

U.

Uderski Edward, inż. cyw. i r. m. w Krakowie.
Udrycki Jan. urz. sąd. w Tarnowie.
Urban Eleonora w Krakowie.
Dr Uromski Henryk, lekarz w Krakowie.
Dr Ustyanowski Henryk, star. we Lwowie.
Uznańska Lucya w Szaflarach.

W.

Dr Wachholz Leon, prof. Un. w Krakowie.
Wachtel Bernard, spedytor w Krakowie.
Walcher Ryszard, st. zarz. pocz. w Krakowie.
Walczyński Józef w Tarnowie.
Walter Witalis w Gnieźnie.
Walżyk Józef, dyr. cukr. w Kruszwicy.
JE Warchałowski Piotr, prez. s. w Chersonie.
Wareński Aleksander, major w Warszawie.
Warman Bolesław, ad. przys. w Lublinie.
X Dr Wartenberg Szczęsny, dziek. i p. do sej. pr. w Kamieńcu.
Wardzyński Julian w Warszawie.

Wasilewski Kazimierz, kup. w Warszawie.
Wasilkowski Feliks, dyr. cukr. w Rajgrodzie.
Wasiutyński Aleksander, inż. w Warszawie.
Wasiutyński Zygmunt, rejent w Warszawie.
Wayda Władysław, literat we Lwowie.
X Dr Wądolny Czesł., kan. kat. w Krakowie.
Dr Wągrowski Karol, lek. pow. w Czortkowie.
Dr Wąsikiewicz Henryk, adw. w Liszkach.
Dr Wąsowicz Dunin Mieczysław, chem. m. we Lwowie.
Dr Wąsowicz Zygmunt, lek. w Zakopanem.
Weidl Emil, adw. w Warszawie.
Dr Weigel Artur, not. w N. Targu.
Weiss Alfred, aptekarz w Bochni.
Weissbach Adolf, dyr. las., obs. st. meteor. w Skolem.
Dr Wejda Władysław, adw. w Sokalu.
Wellisch Wilhelm. prok. domu han. w Warszawie.
Werner Edmund, urz. Tow. wzaj. kredyt. w Piotrkowie.
Wernik Konrad w Warszawie.
Dr Wesołowski Wacław, lek. w Warszawie.
Dr Wespański Antoni. lek. w Krakowie.
Weyberg Zygmunt, kustosz gab. mineral. w Warszawie.
Węsierski Robert, radca sądu w Poznaniu.
Dr Wicherkiewicz Bolesław, prof. Un. Jag. w Krakowie.
Wicherski Władysław, apt. w Krotoszynie.
Wichliński Włodzimierz, ob. w Helenowie.
Wieliczko Michał, ad. w Petersburgu.
Winkowski J.
Wierciński Felis, przem. w Warszawie.
Wierzbicki Andrzej, inż. w Petersburgu.
Wierzchlejski Alojzy, urz. dróg żel. W. W. w Warszawie.
Dr Wierzejski Antoni, prof. Un. i czł. Akad. um. w Krakowie.
Wierzbicki Bolesław w Warszawie.
Wierzbicki Ludwik, r. dw. i dyr. kol. p. we Lwowie.
Wilanowski Konstanty. ob. w Olszanie.
Wilczewski Tallen Leonard, naucz. wydz. dr. żel. w Warszawie.
X Wilczewski Tertulian, prał. w Szamotułach.
Wilk Stanisław, drog. kraj. w Tymowej.
Dr Wilkosz Ferdynand, adw. w Krakowie.
Wilusz Tadeusz Kajetan, ref. ban. kraj. we Lwowie.
Wiener Ignacy, inż. w Warszawie.
Winiarski Kazimierz w Tenczynku.
Więckowski Zdzisław w Radziechowie.
Wisłocki Konrad, dyr. cukr. w Krasnosiółce.
Wiśniewski Leonard, wł. dóbr i pos. na sejm kr., pr. R. pow. w Drohobyczu.
Wiśniewski Maryan w Warszawie.
Wiszniewski Konstanty, wł. apt. w Krakowie.
Witkiewicz Emil, not. w Olesku.
Witkiewicz Ignacy, adw. w Mińsku,
Witkowicz Włodzimierz, adm. cukr. w Kijowie.
Dr Witkowski August, Wiktor, prof. Un. i czł. Ak. um. w Krakowie.
X Witkowski Wojciech, prob. w Chojnie.
Witkowski J. A., kup. w Poznaniu.
Witosławski Teofil, not. w Borszczowie.
Wittig Rudolf, ob. w Harklowej.
Władyczyński Maryan, not. w Jaworowie.
Dr Wnorowski Jan, lek. w Piotrkowie.
Wnukowski Klemens, adw. w Bytomiu.
JE Hr Wodzicki Antoni, taj. rad., pos. na sejm. kraj., czł. Izby p. prez. chrzan. R. pow. w Kościelcu, prez. Tow. Tatrz.
Wojakiewicz Piotr, obs. st. met. w Zawoi.
Woyciechowski Adam, ob. w Wojciechowicach, (gub. Łomżycka).
Dr Woyciechowski Franc., ad. w Krakowie.
Wojciechowski Mikołaj, prof. szk. rol. w Czernichowie.
Wojciechowski Władysław, tech. w Warszawie.
Dr Wójcik Kazimierz. as. gab. geol. w Krakowie.
Wójcikiewicz Stanisław, wł. miod. w Krakowie.
Wojtaniewska-Böhm Zofia w Wieliczce.
Wojtyczko Ludwik, architekt w Krakowie.
Wolański Witold we Lwowie.
Wolff Stanisław w Warszawie.
Woliński Adam, rzecznik w Poznaniu.
Wolski Józef, rej. w Tiumeniu (g. Tobolska).
Wolski Michał, kup. w Poznaniu.
Wolski Władysław, inż. dr. ż. w Warszawie.
Wolszlegier Wład. ob. i p. do par. niem. w Szenfeldzie.
Woroniecki Ferdynand, kup. w Warszawie.
Woroszyński Zygmunt, inż. w Bochni.
Wosmek Jan, kap. aud. w Pretrowaradynie.
Woszczyński Stanisław, inż. w Kijowie.
Wretowski Dominik, cz. R. zarz. kol. W. Teresp. w Warszawie.
Dr Wronka Julian, adw. w Mielcu.
X Wróblewski Józef, prob. w Lutogniewie.
Wróblewski Konstanty w Petersburgu.
Wróblewski Witold, dyr. szk. real. w Warszawie.
Wrzesiński Seweryn, kup. w Poznaniu.
Dr Wurst Adolf, lek. pow. i pos. na s. kr. w Kałuszu.

Wyczółkowski Leon, prof. Ak. szt. p. w Krakowie.
Wydrychiewicz Kazim., kand. not. w N. Sączu.
Wygrzywalski Janusz w Piotrkowie.
Wysocki Henryk, budow. w Szamotułach.
Dr Wysocki Odrowąż Stan., kom. st. w Podgórzu.
Wysocki Tad., nacz. od. dr. żel. w Warszawie.
Wysocki Teofil w Polance Wielkiej.
Wysocki Walery, prof. konser. we Lwowie.
Wyszatycki Romuald, sekr. sądu pok. w Częstochowie.
Dr Wyszyński Władysław w Koźminie.
Wyttek Czesław, ob. w Częstochowie.
Wywiałkowski Maryan, urz. m. w Krakowie.

Y.

X Y. z Górnego Szląska.
York Wilhelm, urz. Izby skar. w Piotrkowie.

Z.

Zabłocki Maksymilian, kup. w Poznaniu.
Dr Zacharewicz Antoni w Warszawie.
Zajączek Jan, dyr. cukr. w Satanowie.
Zajdzikowski Kazimierz, n. lud. w Krakowie.
Zakrzeńska Elżbieta, ob. w Polance.
Dr Zakrzewski Ignacy, prof. Un. we Lwowie.
Zakrzewski Franciszek, lekarz w Poznaniu.
Zakrzewski Jerzy. inżynier w Ząbkowicach.
Dr Zakrzewski Wincenty, prof. Un. i czł. Ak. Um. w Krakowie.
Zaleska Janina w Żytomierzu.
Zaleski Feliks, inż. w Wrocławku.
JE Zaleski Filip. b. min., czł. Izby p. i pos. we Lwowie.
Zaleski Tadeusz w Warszawie.
Zalewski Władysław, naucz. w Warszawie.
Załęski Feliks w Warszawie.
Zamorski Jan, urz. mag. w Krakowie.
Hr Zamoyski Maurycy, ord. w Warszawie.
Dr Zapałowicz Hugo, em. maj. aud. i czł. kor. Ak. Um. w Krakowie.
Zaremba Antonina w Warszawie.
Zaremba Franciszek, ad. przys. w Warszawie.
Dr Zaremba Stanisław, prof. Un. w Krakowie.
Zaremba Szczęsny, budow. w Tarnowie.
Zaremba Władysław, urz. w Warszawie.
Zarembina Jadwiga w Krakowie.
Zaruski Maryusz, art.-malarz w Zakopanem. ezł. W. T. T.
Zarzycki Józef, inż. miej. we Lwowie.
Zawadzki Feliks, wł. księg. w Wilnie.
Dr Zawadzki Marceli, rad. mag. w Krakowie,
Zawiłowski Ludwik, r. mag. w Krakowie.
»Zawrat« w Zakopanem.
Zbikowski Mieczysław, ad. prz. w Warszawie.
JE Zborowski Ignacy, taj. rad., em. prez. s. kraj. wyż. w Krakowie.
Zborowski Józef w Zwierzyńcu (g. Lub.).
Zborowski Tadeusz, r. sąd. w Inowrocławiu.
Zboralski Władysław w Pleszewie.
Zdanowicz Zdzisław, kup. w Krakowie.
Zelek Józef, rad. sądu w Pilznie.
Zeniuk M.
Zgleczewski Grzegorz Jerzy, zarz. fabr. w Zakopanem.
Zielewicz Stefan w Skrzyszowicach.
Dr Zieliński Ludwik w Warszawie.
Br Ziemięcka Augusta w Krakowie.
Ziemiński Władysław, urz. b. w Warszawie.
Ziętkiewicz Bolesław, kup. w Poznaniu.
Zimler Jan, kup. w Krakowie.
Zinkiewicz Karol, inż. Wydz. kr. w Haliczu.
Dr Zipper Albert, prof. gimn. i doc. Un. we Lwowie.
Zlasnowski Karol w Romnach.
Znamięcki Aleksander w Londynie.
Znamirowski Włodzimierz, urz. Tow. ubez. w Krakowie.
Znaniecki Adam, ob. w Łakocinie.
Dr Zoll Fryderyk, prof. Un., rad. dw., czł. Ak. Um. i czł. Izby p. w Krakowie.
Zsitkowski Alojzy, em. st. we Lwowie.
Dr Zuber Rudolf, prof. Un. we Lwowie.
Zubrzycki Wieniawa Czesł., apt. w Rzeszowie.

Ź.

Źralski Władysław, urz. pocz. w Krakowie.

Ż.

Żardecki Bolesław, dyr. Tow. zal. i pos. na sejm kr. w Łańcucie.
Żarnowski Kamil, obs. st. met. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.
Żarnowski Jan, urz. w kon. p. w Petersburgu.
Żeleński Stanislaw, inż. przy starost. w Krakowie.
Żeleński Stanisłew, wł. dóbr. w Krakowie.
Dr Żeleński Władysław, dyr. Towarz. muz. w Krakowie.
Żerański Stanisław, przem. w Warszawie.
Żmijewski Bolesław, urz. dr. ż. w Warszawie.
Żmudzki Henryk w Zwierzyńcu.
Dr Żołędziowski Maksymilian w Dąbrowie Górniczej.
Hr Żółtowski Edmund, ob. w Myszkowie.
Żółtowski Marceli w Godarowie.
Hr Żółtowski Stanisław, ob. w Niechanowie

Dr Żuławski Jerzy, literat w Podhybiu, pow. Leńcze.
Dr Żuławski Karol, prof. Uniw. w Krakowie.
Żychlińska, obyw. w Usarzewie.
Żychliński Kazimierz, ob. w Twardowie, p. Kotlin.
Żyliński Julian, inż. w Kijowie.
X Dr Żyła Władysław, prof. gimn. w Tarnopolu.

Z GRONA CZŁONKÓW TOWARZYSTWA ZMARLI:

Bek Dyonizy w Zakopanem.
Dr Byk Emil, pos. do R. p. we Lwowie.
Ciechomski Wiktor w Zakopanem.
Gnatowski Zygmunt w Zakopanem.
Grabski Maryan w Bielsku.
X Harché Karol, dziek. w Makowie.
Dr Gwiazdomorski Jan, lek. w Krakowie.
Dr Kirkor Michał, lek. w Zakopanem.
Kostecki Platon, literat we Lwowie.
Kornicki Jan, rad. szk. w Tarnowie.
Kozdraś Fran., naucz. w Czarn. Dunajcu.
Dr Kramszczyk Zyg., lek. w Warszawie.
Dr Levy Gutten, lek. w Zawierciu.
Łucki Leon, wł. dóbr, w Chronowie.
Łuszczkiewicz Napoleon, arch. we Lwowie.
Niedziałkowski Janusz, arch. w Krakowie.
Plechowska Helena w Kołomyi.
Dr Rapaport Porada Arnold, pos. do R. pań. w Wiedniu.
Slaski Kazimierz w Orłowie.
X Dr Stablewski Flor., arc. w Poznaniu.
Szaflarski Jan. em. st. inż. w N. Sączu.
Witosławski Kazimierz, bur. w Kołomyi.
Dr Zduń Jan, wł. dóbr w Rabie Wyżnej.

Cześć ich pamięci!

SEKCYA TURYSTYCZNA.

Sprawozdanie z czynności Sekcyi Turystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1906 roku.

Głównem zadaniem Zarządu Sekcyi Turystycznej było w roku sprawozdawczym pilne zajęcie się sprawami przewodnickiemi. Obok sprawowania nadzoru nad należytem spełnianiem obowiązków przewodników, prowadzono ścisłą kontrolę ich książek służbowych, potwierdzano książki dawne, tudzież wydawano nowe, — te ostatnie zawsze na podstawie skrupulatnej oceny uzdolnienia w zawodzie przewodnickim, zasadzającej się na egzaminie i poręczeniu wybitnych turystów oraz zaufanych starszych przewodników. W razie potrzeby załatwiano też do rzadkości już obecnie należące kwestye sporne między turystami a przewodnikami — wreszcie opracowano nowy regulamin służbowy dla przewodników (i nową taryfę), którego brak dotkliwie dawał się odczuwać od dłuższego już szeregu lat. Regulamin ten uzyska moc obowiązującą z początkiem sezonu letniego r. 1907.

Przewodnikami klasy III-iej mianowani zostali: Jan Topór, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Stanisław Roj Szczepanów i Jan Stopka Tomuś; przewodnikami klasy II-iej: Jędrzej Sieczka, Jan Obrochta Bartków, Józef Gąsienica Tomków i Jan Stopka Ceberniak; przewodnikiem klasy I-ej: Jakób Wawrytka Krzeptowski. Podobnie jak w latach ubiegłych zaopatrzono i w tym roku nowy zastęp przewodników w liny manilowe. Otrzymali takowe: Bałomiej Obrochta Jędrzej Marusarz, Jan Stopka Ceberniak i Józef Gąsienica Tomków.

Drugą ważną czynnością Zarządu Sekcyi Turystycznej było utrzymywanie w Zakopanem w ciągu lata biura informacyjnego, które turystom udającym się w góry udzielało bezpłatnie wszelkich szczegółowych rad i wskazówek dotyczących wycieczek tatrzańskich, polecało odpowiednich do danej wyprawy przewodników, oraz za drobną opłatą wypożyczało przybory turystyczne, przewodniki, mapy i t. d.

Z dalszych czynności Zarządu Sekcyi zaznaczyć należy starania około systematycznego i celowego uzupełniania zbiorów bibliotecznych przez nabycie wielu dzieł i wogóle publikacyi treści turystycznej.

Jak w latach poprzednich tak samo i w roku sprawozdawczym utrzymywała Sekcya przyjazne stosunki z turystycznemi towarzystwami węgierskiemi. Wycieczek zbiorowych ze względów zasadniczych postanowiono na razie nie urządzać, natomiast postępując w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia co do wydawania pisma peryodycznego, poświęconego turystyce tatrzańskiej (§ 5. lit. g. Statutu Sekcyi), Zarząd Sekcyi zajął się wszelkiemi czynnościami przedwstępnemi, poprzedzającemi redagowanie organu Sekcyi p. t. »Taternik«, który jako kwartalnik od 1 marca 1907 r. począwszy wychodzić będzie we Lwowie. Do komisyi redakcyjnej wybrani zostali: Prof. Dr. Kazimierz Panek (jako odpowiedzialny redaktor i wydawca), tudzież pp. Zygmunt Klemensiewicz i Roman Kordys. Co do działalności poszczególnych członków nadmienić należy, iż wszyscy prawie członkowie Sekcyi brali nader żywy udział w tegorocznym ruchu turystycznym; i tak n. p. Dr. St. Krygowski znalazł drogę na szczyt Mięguszowiecki wprost od Morskiego Oka; M. Karłowicz przeszedł przez Przełęcz Kołową, Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka zwiedzili kilka niezwiedzonych przedtem turni, tudzież wyszukali kilka zupełnie nowych dróg na szczyty znane; A. Znamięcki przeszedł jako pierwszy granią z Łomnicy na Szczyt Kieżmarski, Prof. F. Tyczka był sam jeden na Szczycie Śpiczastym i t. d.

Zauważyć dalej wypada, że Dr. A. Kroebl opracował »Kronikę turystyczną« za r. 1905 i 1906, a J. Chmielowski wydał I tom swego »Przewodnika po Tatrach«.

Doroczne Ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi Turystycznej odbyło się w Dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem w dniu 25 sierpnia 1906 r., a wybory do Zarządu wydały rezultat następujący:

Przewodniczący: Prof. Tadeusz Łopuszański.

Zastępca przewodniczącego: Prof. Dr. Kazimierz Panek.

Sekretarz: Janusz Chmielowski.

Członkowie Zarządu: Włodzimierz Boldireff, Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka.

Korzystając z prawa wydelegowania z pośród siebie trzech członków do komisyi dla robót w Tatrach tudzież do komisyi redakcyjnej, istniejących w łonie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, Zarząd Sekcyi wybrał jako swych przedstawicieli do obu wzmiankowanych wyżej komisyi: Prof. Tadeusza Łopuszańskiego, Prof. Dra Kazimierza Panka i Janusza Chmielowskiego.

Posiedzeń Zarządu odbyło się 5, a Przewodniczący brał udział w posiedzeniach Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego zarówno w Zakopanem jak i w Krakowie.

Dochody Sekcyi za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1906 r. wynosiły łącznie 200 K 22 h, z czego pozostałość kasowa z r. 1905 wynosiła 37 K 52 h, wkładki od 22 członków 44 K, z rozsprzedaży odznak 2 K, za wypożyczenie przyborów turystycznych 1 K 20 h, za książki i odznaki przewodnickie 8 K,



Fot. M. Karłowicz w Lipsku 1906. Fototypia A. Trybalskiego w Krakowie.

WIDOK Z POŚREDNIEJ GRANI NA LODOWY.

odszkodowanie za zgubione przybory turystyczne 7 K 50 i zasiłek od Towarzystwa Tatrzańskiego 100 K.

Rozchód za ten czas wynosił łącznie 100 K 22 h, z czego na bibliotekę 84 K 36 h, na potrzeby kancelaryjne 7 K 86 h, na marki pocztowe 4 K, za dozór nad lokalem 4 K, pozostałość kasowa na r. 1907 wynosi 100 K.

Członków liczyła Sekcya 22.

Skład Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 31 grudnia 1906 r.

A. Zarząd Sekcyi Turystycznej.

Przewodniczący:

1. Prof. Tadeusz Łopuszański.

Zastępca Przewodniczącego:

2. Prof. Dr. Kazimierz Panek.

Sekretarz:

3. Janusz Chmielowski.

Członkowie Zarządu:

4. Boldireff Włodzimierz.
5. Klemensiewicz Zygmunt.
6. Kordys Roman.
7. Maślanka Jerzy.

B. Poczet członków Sekcyi Turystycznej.

8. Białkowski Mieczysław.
9. Prof. Bobrzyński Karol.
10. Drozdowski Stanisław.
11. Prof. Dr. Jordan Karol.
12. Karłowicz Mieczysław.
13. Korniłowicz Tadeusz.
14. Dr. Kroebl Adam.
15. Dr. Krygowski Stanisław.
16. Dr. Nowicki Jan.
17. Porębski Stefan.
18. Prof. Pryziński Janusz.
19. Sędziuk Michał.
20. Prof. Tyczka Franciszek.
21. Znamięcki Aleksander.
22. Dr. Żuławski Jerzy.

SPRAWOZDANIE

z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrz. w Makowie za r. 1906.

Na Ogólnem Zgromadzeniu, odbytem 20 maja 1906 w Makowie, zmieniono częściowo skład Zarządu, postanowiono odbywać posiedzenia podczas półrocza letniego w Zawoi i uchwalono bezzwłoczne przystąpienie do budowy Schroniska na Markowych Szczawinach Babiej Góry, w wysokości 1180 m. n. p. m. za łączną kwotę 2000 K. Oprócz tego odbyto w roku 1906 w Zawoi: Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie 23 maja, posiedzenia Zarządu 7 czerwca i 8 lipca, nadto w Makowie Ogólne Zgromadzenie 18 lipca.

Po nabyciu parceli pod schronisko obejmującej 616 m², załatwieniu formalności intabulacyjnych i zwiezieniu materyału budowlanego na miejsce budowy, przystąpiono z początkiem lipca r. 1906 do budowy schroniska. Dnia 10 sierpnia oddano już schronisko do użytku gości i turystów; dnia 15 września nastąpiło poświęcenie schroniska.

Schronisko zbudowane z pięknego drzewa świerkowego, mierzy 10 m. długości, 7 m. szerokości i ma z przodu na całą długość krytą werandę, szeroką 1·80 m. Obejmuje 2 pokoje sypialne, pokoik jadalny, kuchnię, sionkę, piwnicę i bardzo obszerny strych. Widok z okien frontowych, względnie z werandy na południe i szczyt Babiej Góry w całej jego okazałości. Wszystkie ścieżki na szczyt Babiej Góry i Koniopłaj Dóbr Arcyksiążęcych, którym na wózku wyjechać można, schodzą się przy schronisku. Od zachodu i północy osłania schronisko bór świerkowy. Źródło i potok, który w pamiętnym roku posuchy 1904 nie przestawał bić pełnem tętnem, znajdują się w najbliższem sąsiedztwie schroniska.

Pomimo częstej niepogody i nie rozpowszechnionej jeszcze wiadomości o istnieniu schroniska, zwiedziło względnie nocowało w schronisku od 10 sierpnia do 9 września, więc w ciągu jednego miesiąca, przeszło 100 osób tak, że dochód ze sprzedaży artykułów spożywczych i napojów pokrył koszt utrzymania dozorcy, a taksy noclegowe, bardzo nizkie, przyniosły 36 K 20 h czy-

stego zysku. Frekwencya Babiej Góry ze strony swoich i obcych jest też wogóle stosunkowo bardzo znaczna; wynosi rocznie koło 800 osób. Schronisko odpowiada przeto bardzo realnej potrzebie i obiecuje stałe, dość znaczne dochody w przyszłości.

Zarząd poznaczył nadto w lecie 1906 szereg ścieżek w łącznej długości przeszło 40 kilometrów, a to z Zawoi do Suchy, z Zawoi w 3 różnych kierunkach na Babią Górę, a od schroniska na szczyt poumieszczał 4 nowe drogoskazy.

Cały koszt budowy i urządzenia schroniska, zabezpieczonego na 2.500 K, wynosi z gruntem, urządzeniem i t. d. 2.100 K 83 h; wartość jego jest jednak znacznie większa. Jeżeliśmy stosunkowo tak tanim kosztem wystawili schronisko, przez zwiedzających powszechnie za piękne uznane, to zawdzięczamy to przedewszystkiem Dyrekcyi dóbr Jego ces. Wysokości Arcyksięcia Stefana, która nam cały budowlany materyał oddała za cenę nadzwyczaj nizką.

Bez subwencyi i pożyczki Towarzystwa Tatrzańskiego nie bylibyśmy mogli dokończyć w r. 1906 budowy; a i tak w styczniu 1907 zmuszeni byliśmy zaciągnąć dług 800 koron pod korzystnymi, na szczęście, warunkami, który w ciągu 5 lat mamy spłacić rocznemi ratami.

Dochód Oddziału w r. 1906 wynosił kwotę 2425 K 65 h z czego pozostałość kasowa z r. 1905 kwotę 241 K 87 h, wkładki członków 310 K, wpisowe 16 K, procent z książeczek kasy oszczędności 5 K 58 h, taksy noclegowe 36 K 20 h, składka w schronisku 16 K, subwencya Towarzystwa Tatrz. 600 K, pożyczka Tow. Tatrz. 400 K, pożyczka wekslowa 800 K.

Rozchód Oddziału w r. 1906 wynosił 2358 K 63 h, z czego na budowę Schroniska 2100 K 83 h, za znaczenie dróg i utrzymanie straży górskiej 92 K 10 h, na koszta zarządu 65 K 70 h, pozostałość kasowa wynosi 167 K 02 h.

Długi Oddziału wynoszą 1300 K, a mianowicie 400 K pożyczka uzyskana od Tow. Tatrzańskiego, 800 K pożyczka wekslowa, 100 K jako $^1/_3$ część wkładek członków Oddziału dla Towarzystwa Tatrzańskiego.

Edward Gisman — sekretarz.

Dr. Hugo Zapałowicz — przewodniczący.

Spis członków Oddziału Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego w Makowie na rok 1906.

Zarząd.

Dr. Zapałowicz Hugo major w rez. Czł. Akad. Umiej., przewodniczący.

Mally Edward, radca sądu w Makowie, zastępca przewodniczącego.

Członkowie Zarządu.

Baziński Michał.

Gisman Edward (sekretarz).

X. Górkiewicz Adam.

Kocyan Ludwik (skarbnik).

Röver Franciszek.
Włosiak Wojciech.
Wolski Edward.

Zastępcy.

Ullrich Emil.
Zemlik Jan.

Członkowie.

Antonowiczowa Ewa, dyr. szk. haft. w Makowie.
Dr. Banaś Antoni, sędzia w Kalwaryi.
Baziński Michał, kierownik szkoły w Zawoi.
Bedronek Julian, kierownik szkoły w Bieńkówce.
X. Cierpiałek Aleksander, w Zawoi.
Ganczarowa Helena w Krakowie.
Gebauer Antoni, aptekarz w Żywcu.
Gisman Edward, geometra w Makowie.
X. Górkiewicz Adam, w Zawoi.
Gross Marya, nauczycielka w Zawoi.
Homme Władysław, farmaceut w Wadowicach.
Hławiczka Paweł, dyr. kasy w Makowie.
X. Janas Wojciech, proboszcz w Zebrzydowicach.
Dr. Karaś Andrzej, lekarz w Makowie.
Kocyan Ludwik, dyrektor kasy w Makowie.
Krupka Edward, kupiec w Suchy.
Kurowski Seweryn, prawnik w Krakowie.
Dr. Kutrzeba Wiktor, adw. w Jordanowie.
Lenartowicz Romuald wł. r. w Makowie.
Mally Edward, radca sąd. w Makowie.
Massar Józef, kupiec w Krakowie,
Dr. Masny Ignacy, lekarz pułk. w Krakowie.
Mieszkowski Feliks, słuch fil. w Krakowie.
Nowicka Janina, w Zawoi.
X. Niklewicz Bronisław, proboszcz w Zawoi.
Paczoski Aleksander, notar. w Makowie.
Piotrowska Antonina w Zawoi.
X. Polony Władysław w Spytkowicach.
Poźniak Alfred, pułkownik we Lwowie.
Röver Franciszek, zarz. dóbr. arc. w Zawoi.
Świątek Karol, sędzia w Suchy.
Stow. poz. Wzajemna Pomoc w Makowie.
Dr. Służewski K., lekarz w Jordanowie.
Satalecki Wincenty w Krakowie.
Satalecka Karolina w Krakowie.
Satalecka Aniela w Krakowie.
Ullrich Emil, dyrektor kasy w Makowie.
Wolski Edward, kupiec w Zawoi.
Zawoja gmina.
Zemlik Jan, kupiec w Skawicy.

SPRAWOZDANIE

z czynności Zarządu Oddziału Pienińskiego Tow. Tatrzańskiego za rok 1906.

Rok bieżący — 13 istnienia oddziału pienińskiego — był rokiem może najbardziej ruchliwym i w wyniki dodatnie obfitym.

Przez zjednanie większej ilości nowych członków — liczba ich wzrosła z 24 na 55 — i to przeważnie miejscowych, zyskał oddział nietylko trwalsze podstawy materyalne, ale przedewszystkiem znalazł ludzi zawsze czynnych i ochotnych do pracy, ludzi zaznajomionych należycie z terenem i stosunkami, którzy stale mieszkając w Pieninach i ich najbliższem otoczeniu, góry te umiłowali całą duszą i z pietyzmem i poświęceniem odnoszą się do każdej sprawy z górami temi związanej.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu dnia 4 czerwca 1906 w Krościenku n. D. odbytem, zakreślono szczegółowy plan działania, powzięto kilkanaście żywotnych i nader ważnych uchwał, które skierowały działalność oddziału na szersze, więcej celowe i systematyczne tory. A zarząd może śmiało stwierdzić, że przeważną część tych uchwał i udzielonych mu wskazówek wykonał zgodnie z intencyą zgromadzenia i z pożytkiem dla sprawy — chociaż nieraz z wielką trudnością.

Do spraw korzystnie rozwiązanych należą: założenie dwóch biur informacyjnych, jedno w Krościenku n. D., drugie w Szczawnicy, dzięki życzliwości p. aptekarza Waltera, który swoich lokali (w aptece i drogueryi) na ten cel użyczył i krościeńskie biuro sam prowadził. Biura te zaopatrzono w potrzebne książki życzeń, zamówień i kasowe, w roczniki Tow. Tatrz., mapy Tatr, karty ilustrowane i albumy Pienin. Biura udzielały w kilkunastu wypadkach ustnych informacyi, które zastąpić musiały rażący brak przewodnika po Pieninach, zamawiały wioślarzy i przewodników, odbierały dla nich pieniądze, sprzedawały karty z widokami i albumy — słowem okazały się nad wyraz korzystnemi i potrzebnemi. Szczególnie biuro krośnieńskie, jako pierwej otwarte, okazało wskazaną ruchliwość, obrót jego kasowy wynosił za łódki

202 kor. 02 hal., za albumy 12 kor. 40 hal., za karty z widokami 40 kor. 20 hal.

Biuro szczawnickie z różnych przyczyn niedorównało krościeńskiemu, przeważnie z powodu braku należytego kierownictwa, chociaż ma znacznie dogodniejsze warunki rozwoju.

Przed każdem z biur ustawiono wielkie drewniane tablice ze spisem najważniejszych miejscowych wycieczek. Spis taki nieco obszerniejszy z podaniem wysokości, odległości i kierunku ścieżki do danej miejscowości, wydrukowano w formie afisza i w 80 egzemplarzach rozesłano i rozlepiono.

W najbardziej zaniedbanej sprawie wytyczenia i oznaczenia barwami ścieżek zdołano przeprowadzić co najważniejsze, a mianowicie: ścieżkę na Trzy Korony z Krościenka przez las »Łupisko«, ze zboczeniem do zameczku św. Kingi, z tamtąd do Sromowiec niżnich i Czerwonego Klasztoru, tudzież ścieżkę na Czertezik. Przy drogach tych osadzono kilkanaście ławek, podawano napisy i drogoskazy. Zakupiono również poręcze żelazne, które na szczycie Czerteziku i Sokolicy z wiosną roku 1907 zostaną umocowane.

Główny majątek oddziału stanowi schronisko postawione przed paru laty u stóp »Siodełka« nad Dunajcem, przy krajowej drodze do Pienin. Schronisko to, jak i innych lat, wydzierżawiono za kwotę 40 koron. Ruch w nim tego roku był słabym dlatego, że droga pienińska była dwukrotnie nadzwyczaj silnymi wylewami Dunajca zniszczona, z naprawą jej zwlekano, pozbawiając przez całe sześć tygodni najpiękniejszego sezonu letniego tak kuracyuszów szczawnickich jak i turystów najpiękniejszego spaceru. Brak funduszów oddziału na budowę i utrzymywanie altan zastąpiła obywatelska ofiarność niektórych członków i tak p. Stanisław Drohojowski, właściciel Czorsztyna, prezes oddziału, zaopatrzył — jak i lat poprzednich — Trzy Korony w nowe poręcze, sam szczyt Okrąglicy w nowy ganek z podłogą i podwójnem oparciem; p. Zygmunt Dziewolski, właściciel Krościenka, postawił i oddał oddziałowi na własność altanę na drodze do Trzech Koron w miejscu zboczenia do zameczku św. Kingi, altanę bardzo potrzebną i w pięknem miejscu; pp. Z. Tałasiewiczowie postawili przy pomocy p. Konstantego Dziewolskiego na górze »Stronie«, nad parkiem miejskim w Krościenku altanę w formie parasola, którą również oddali w posiadanie oddziałowi.

Nakładem oddziału wydano w 500 egzemplarzach broszurę o Zameczku św. Kingi pióra p. F. W., kosztem 100 kor. Z inicyatywy zarządu oddziału, a przy życzliwości odnośnych Władz, zaprowadzono prom linowy na Dunajcu, między Czerwonym Klasztorem a Sromowcami. Prom w tem miejscu był koniecznym i ma wielkie znaczenie dla turystów zwiedzających Czerwony Klasztor i zakład zdrojowy Smierdzączkę, a przytem jest dobrodziejstwem dla miejscowej ludności.

Z utworzonych trzech komisyi lokalnych w Czorsztynie, Krościenku i Szczawnicy, komisya krośnieńska zajęła się urządzeniem 3 wycieczek zbiorowych dla członków oddziału i ich gości. Pierwszą dnia 24 lipca wspólnie z komitetem budowy statuy św. Kingi, do ruin jej zameczku, połączono z uroczystem nabożeństwem z kazaniem, z muzyką i śpiewami. W wycieczce tej

wzięło udział kilkaset osób, podczas cudownej pogody. Pojedyncze grupy uczestników zwiedzały po nabożeństwie jeszcze Trzy Korony i Czerwony Klasztor, wracając częścią łódkami do Szczawnicy, częścią pieszo do Krościenka. Drugą wycieczkę urządzono dnia 4 sierpnia nader urozmaiconą, pełną wrażeń i trudów, w 18 osób w tem 5 pań, pod kierownictwem Dra Tałasiewicza na Lubań, najwyższy szczyt z gór okolicznych. Wyruszono przed wieczorem, noc przepędzono w szałasie, aby o świcie następnego dnia obserwować wschód słońca. Pogoda nie zbyt dopisała, ale za to humory były niezrównane. Trzecią wycieczkę dnia 26 sierpnia połączono z otwarciem altany, postawionej kosztem i staraniem p. Zygmunta Dziewolskiego, właściciela Krościenka, na skrzyżowaniu ścieżek do zameczku św. Kingi i na Trzy Korony. Wzięło w niej udział 16 osób.

Zarząd oddziału pracował w trudnych warunkach spowodowanych nietylko szczupłością swych funduszów, ale również wyjątkowem i bardzo bolesnem zaniedbaniem Pienin. Brak kolei, brak dróg, mostów, należycie urządzonych schronisk, a przedewszystkiem zupełny brak przewodnika po Pieninach i okolicy powstrzymują ruch turystyczny w ten cudowny zakątek górski. Połączenie kolejowe z Szczawnicą, dawniej (r. 1901) za rentowne uznane i na pierwszy plan wysuwane, obecnie nieszczęsnym i dziwnym zbiegiem okoliczności straciło w opinii komisyi kolejowej Wydziału krajowego swoją rentowność, a komisya przeciw budowie tej linii się oświadczyła.

Drogę krajową korytem Dunajca wielkim kosztem i pięknie rozpoczętą przerwano na granicy Węgier, nie podnosząc myśli dalszego jej prowadzenia naszym brzegiem Dunajca (lewym) i połączenia jej z drogą powiatową przez Czorsztyn, Sromowce wyżnie do niżnich budować się mającą. Turyści zwiedzający Pieniny posługiwać się muszą niemieckimi mapami i takiemiż bardzo niedokładnymi i błędnymi przewodnikami.

Około tych bolesnych spraw obracała się ożywiona dyskusya na walnem zgromadzeniu członków oddziału, odbytem dnia 14 października z. r. w Krościenku przy współudziale 21 członków. Do poparcia tych spraw zmierzały powzięte uchwały i rezolucye. Wyrażono przez aklamacyę podziękowanie krajowemu Związkowi Turystycznemu za poruszenie sprawy budowy kolei Nowy Targ - Szczawnica - Stary Sącz. Uchwalono wejść w porozumienie z Towarzystwem turystycznem »Beskid« w Nowym Sączu, celem zjednania go do wspólnej pracy.

Na zgromadzeniu tem uchwalono plan działalności oddziału na rok następny a mianowicie:

1) Oznaczyć w dalszym ciągu ścieżki ze Sromowiec (drugą) na Trzy Korony; potokiem Pienińskim od Polanki do Zameczku św. Kingi; na Sokolicę od mostu szczawnickiego i na Siodełko.

2) Zająć się naprawą schroniska na Trzech Koronach i zaopatrzenia go w niezbędne urządzenie.

3) Wybudować altanę na Marszałku, na którą drzewo zaofiarował ks. kanonik Łętkowski, proboszcz w Krościenku.

Po udzieleniu absolutoryum zarządowi zakończono walne zgromadzenie

uzupełniającym wyborem zarządu na dalsze trzy lata, w skład którego weszli: pp. Stanisław Drohojowski (przewodniczący), ks. Antoni Łętkowski (zastępca przewodniczącego), Zygmunt Dziewolski, Stefan Grotowski, ks. Bernard Orzechowski, Dr. Zygmunt Tałasiewicz, Feliks Wiśniewski i Wincenty Zgut; jako zastępcy zaś Konstanty Dziewolski, ks. Jan Kwiatkiewicz i Henryk Markiewicz.

Dochody oddziału za rok 1906 wynosiły łącznie 665 K 04 h, z czego na pozostałość kasową z r. 1905 przypada 306 K 75 h, na wpisowe i wkładki 276 K, na czynsz ze schroniska 40 K, na dochód ze sprzedaży kart, albumów i broszur 31 K 70 h, na procent od remanentu kasowego 10 K 59 h.

Rozchody wynosiły łącznie 665 K 04 h, w szczególności na nakład 500 egzemplarzy broszury o zamku św. Kingi 100 K 22 h, za poręcze żelazne na Czertezik i Sokolicę 84 K, na budowę statuy św. Kingi 50 K, na asekuracyę schroniska 5 K 94 h, $^1/_3$ część wkładek od 39 członków Tow. Tatrz. 78 K, na koszta zarządu, robót w Pieninach, tablic etc. 129 K 81 h i na pozostałość kasową na r. 1907 kwota 217 K 07 h.

Krościenko n. Dunajcem, d. 31 grudnia 1906.

Sekretarz: *Dr. Zygmunt Tałasiewicz.*

Prezes: *Stanisław Drohojowski.*

CZŁONKOWIE.

A) Dożywotni.

Pławicki Feliks, em. kapitan, b. pos. na sejm kraj. w Szczawnicy.

B) Zwyczajni.

Dr. Als Rudolf, adw. w Rzeszowie.
Bogdański Kazimierz, kanc. s. w Krościenku.
Dr. Chrzan Bogusław, adjunkt sąd. w Krościenku.
Cwiertniewicz Karol, wł. realn. i burmistrz w Krościenku.
Dr. Dołkowski Adam, adw. w Zatorze.
Drohojowska Anna, wł. dóbr w Czorsztynie.
Drohojowski Stanisław, wł. dóbr w Czorsztynie.
Dziewolski Konstanty, wł. r. w Krościenku.
Dziewolski Zygmunt, wł. dóbr w Krościenku.
Gorączko Marceli, not. w Oświęcimie.
Dr. Górski Ksawery, lekarz w Szczawnicy.
Grotowski Stefan, pob. pod. w Krościenku.
Dr. Hamerschlag Rudolf, lekarz w Krościenku.
Jezierski Karol, aptekarz w Krakowie.
Jezierski D., obywatel z Głębokiego W. Ks. Poznańskiem.
Kalmus Józef, lekarz w Drohobyczu.
Kaniewska Marya, obywatelka w Krakowie.
Kluczycki Ignacy, oficyał s. w Krościenku.
Dr. Kołączkowski Józef, lekarz w Szczawnicy.
Dr. Korczyński Ludomir, lekarz w Sarajewie.
Ks. Krawiec Piotr, prob. w Hanuszowcach (Węgry).
Dr. Kruszyński Kazimierz, lekarz (radca ces.) we Lwowie.
Krzen Edmund, inż. prof. polit. we Lwowie.
Kuborowicz Stanisław, rest. w Szczawnicy.
Ks. Kwiatkiewicz Jan, proboszcz w Sromowcach niż.
Lipiński Łucyan, not. w Krakowie.
Łakomski Józef, obywatel w Rakowicach.
Łaski Stanisław, poczmistrz w Szczawnicy.
Ks. Łętkowski Antoni, prob. w Krościenku.
Dr. Marchlewski Leon, prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Markiewicz Henryk, geometra ewid. w Krościenku.
Mełeszko Grzegorz, ofic. sąd. w Krościenku.
Hr. Miączyńska Julia, wł. dóbr w Satyjowie na Wołyniu.
Hr. Miączyński Antoni, wł. dóbr w Satyjowie na Wołyniu.
Nawrocki Tadeusz, kand. not. w Krościenku.
Ks. Oleksik Jan, prob. w Podegrodziu.
Ks. Orzechowski Bernard, katecheta w Szczawnicy.
Dr. Przybyło Szymon, adw. w Krościenku.
Szalay Józef, konc. Dyr. skarbu w Krakowie.
Szubert Awit (senior), obywatel w Krakowie.
Tałasiewicz Stanisław, adjunkt sąd. w Niżankowicach.
Dr. Tałasiewicz Zygmunt, sędzia pow. w Krościenku.
Dr. Tomaszewski Julian, adj. sąd. w Krościenku.
Walter Józef, aptekarz w Krościenku.
Walter Władysław, wł. dóbr w Swidniku.
Wiśniewski Feliks, dzierżawca Zakładu zdrojowego w Szczawnicy.
Wójcik Antoni, kupiec w Krościenku.
Dr. Zajączkowski Władysław, not. w Krościenku.
Hr. Załuski Józef, wł. dóbr w Iwoniczu.
Zgut Wincenty, kier. szkoły w Szczawnicy.
Dr. Żuliński Edward, lekarz w Mszanie.

Na rok 1907 zgłosili swoje przystąpienie:

Rychlik Emil, adj. podat. w Krościenku.
Sołowków Franciszek, kond. dr. w Krościenku.
Jost Waleryan, geom. ewid. w Nowym Targu.

SPRAWOZDANIE

z czynności Zarządu Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi za rok 1906.

W roku 1906 odbył Zarząd w różnych sprawach 12 posiedzeń i załatwił wszystkie tak bieżące jak i przekazane mu przez walne zgromadzenie sprawy. Nie załatwiono dotąd sprawy budowy schroniska pod Howerlą i objęcia w zarząd Burkutu. Sprawa budowy schroniska nie mogła być wykonaną z powodu trudności stawianych przy zakupnie lub wydzierżawieniu potrzebnego pod budowę gruntu. Miejscowość Burkut została przez c. k. Skarb państwa w drodze ofert do wydzierżawienia pod takimi warunkami ogłoszoną, że Zarząd nie mogąc im sprostać, uważał za stosowne oferty nie wnieść.

Uzupełniono inwentarz Towarzystwa w schronisku w Worochcie i Żabiu przez zakupienie niezbędnych mebli jak i poduszek z włósia i pierza.

Wysłano deputacyę do JE. Ministra kolei żelaznych o zarządzenie wydawania biletów powrotnych dla członków Towarzystwa za okazaniem legitymacyi w ciągu całego roku, o rozszerzenie ważności biletów powrotnych do Worochty na 5 dni, oraz o zaprowadzenie powrotnych biletów na wszystkich relacyach pomiędzy Dorą i odwrotnie. Ponadto odniósł się Zarząd do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, by pociąg spacerowy zaprowadzony został zamiast od 1 czerwca już od 15 maja.

Zarząd zamianował delegatami p. Dr. Eugeniusza Romera, docenta uniwersytetu we Lwowie i p. Dr. Witolda Celichowskiego w Poznaniu.

W schronisku w Worochcie i Żabiu ustanowiono nowych zawiadowców za kontraktem i kaucyą.

Liczba członków, która z końcem roku 1905 wynosiła 188, wynosi obecnie 202 i to honorowych 1, dożywotnich 3 i zwyczajnych 198. Obecnie wykazano tylko tych członków, którzy wkładki swoje po koniec roku 1905 zapłacili. Z opłatami zalega 20 członków. Nowych członków przyspożyli pp. Gawiak 1, Hoffbauer 1, Teichman 2, Kusionowicz 3, Gąsiorowski 4, Dr. Rieger 7 i Sysak 7.

Z łona Zarządu zwiedził p. Gąsiorowski dolinę Czeremoszu Czarnego wyżej

Burkutu, dolinę Białego Czeremoszu, Probijny i Hramitnego, nadto wycieczkował w Gorganach u źródlisk Łomnicy i Mołody. Komisya redakcyjna zasilała dzienniki krajowe wiadomościami o czynnościach i przedsiębiorstwach Oddziału. Z publikowanych prac jej członków wymieniamy:

1. Ślady glacyalne na Czarnohorze, przez p. H. Gąsiorowskiego, rozprawa drukowana w Kosmosie.

2. Czarnohora i Gorgany, wskazówki dla letników i turystów, przez tegoż, drukowane w Przewodniku po Galicyi i w Przeglądzie zdrojowym.

3. Kostrzyca, przez p. Dr. Józefa Riegera, broszura wydana nakładem własnym.

Dochody Oddziału w r. 1906 wynosiły 4986 K 15 h, z czego na pozostałość kasową z r. 1905 wypada 645 K 04 h, na książeczce poczt. Kasy Oszczędności 406 K 49 h, na książeczce kołom. Kasy Oszcz. na fundusz budowy schronisk 1084 K 35 h, wpisowe 48 K, wkładki 1110 K, z sprzedaży przewodnika na Czarnohorę 37 K 50 h, z schroniska w Worochcie 1144 K 35 h, na Zaroślaku 55 K 40 h, w Żabiu 83 K 82 h, zasiłek od Tow. Tatrz. 300 K i odsetki od funduszu budowy do 31/12 1906 71 K 20 h.

Rozchody za czas ten wynosiły 4986 K 15 h, z czego wydano na koszta wycieczek w góry 51 K 12 h, na cele naukowe 721 K 18 h, na utrzymanie schronisk w Worochcie 1365 K 36 h, w Zaroślaku 153 K 16 h, w Żabiu 92 K 26 h, pod Pop Iwanem 4 K 58 h, na koszta ulepszenia komunikacyi 8 K 61 h, na koszta zarządu 518 K 41 h, nadzwyczajne wydatki 32 K, na fundusz budowy schronisk w papierach 1441 K 39 h wynoszący, wreszcie pozostałość kasowa na rok 1907 gotówką i w papierach wynosi 598 K 08 h.

Preliminarz na rok 1907 przedstawia się

A) w dochodach łącznie na kwotę 3520 K 08 h, a mianowicie:

Zapas kasowy z r. 1906 598 K 08 h, wpisowe 40 K, wkładki 1062 K, ze sprzedaży przewodnika 20 K, dochód z dworku w Worochcie 1000 K, w Żabiu 150 K, zasiłek od Tow. Tatrz. 300 K, odsetki 50 K.

B) w rozchodach łącznie 3224 K 75 h, a mianowicie:

Koszta zarządu 544 K 70 h, utrzymanie schronisk: na Zaroślaku 155 K 55 h, pod Pop Iwanem 86 K 60 h, roboty w górach 150 K, utrzymanie dworków: w Worochcie 954 K, w Żabiu 467 K, zwrot $^1/_3$ części wkładek Tow. Tatrz. 350 K.

Pozostałość kasowa na rok 1908 przypuszczalna wynosi 305 K 33 h.

Sprawozdanie z ruchu wycieczkowego.

Lato zeszłoroczne było niezmiernie słotne, a mimo to nasze książki wycieczkowe wykazują w niebywale dotąd wysokim stopniu ożywiony ruch turystyczny. Ten fakt świadczy, że cel w statucie wytknięty osiągamy, że praca

Oddziału nad rozbudzaniem zamiłowania do wycieczek w Karpaty wydaje trwałe plony.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że w żadnym roku tylu badaczów nie gościło w wschodnich Karpatach, co w roku sprawozdawczym.

Glacyolog Dr. Romer spędził studyując dwa tygodnie na Czarnohorze. Maryan i Jarosław Łomniccy, znani przyrodnicy, zwiedzili zachodnią część Czarnogóry; Józef Dziędzielewicz, neuropterolog, studyował na Czarnohorze przeszło tydzień, wreszcie wycieczkował z Mikuliczyna geolog p. Limanowski.

Po za tem święcił tryumfy sport turystyczny. Pierwszy raz notujemy w swej kronice cały szereg wycieczek zimowych na nartach.

Wycieczki próbne członka Zarządu Gąsiorowskiego, odbyte z Worochty na najbliższe szczyty z końcem stycznia i początkiem lutego 1906 rozpoczęły sezon. W wycieczkach tych brała udział tegoż żona p. Marya Gąsiorowska.

W lutym: 18—24-go Jerzy Maślanka, Maks. Dudryk, Roman Kordys i Zygm. Klemensiewicz ze Lwowa odbyli wycieczkę: z Jaremcza na Sinieczkę, stąd do Ilmy (I nocleg), następnie na Doboszankę (II nocleg na Niżnej), przez Połomy i Połonicę do Tatarowa (III nocleg) i koleją do Zemiru, poczem przez Koźmieszen (IV nocleg) na Howerlę.

17—19-go kapitan Küttner i porucznicy Reichel, Schwetz, Faulhaber i Radke na czele patroli wojskowej z Worochty przez Ardżelużę, Zaroślak, Breskul pod Howerlę, skąd przez Pietrosz, Szesę (noc w lesie) potokiem Kewele do Jasienia.

W marcu: Tadeusz Nowakowski, Tadeusz Pogórski, J. Jankowski ze Lwowa: z Mikuliczyna przez Polanicę Czomegowską (nocleg) na Bukowinę (nocleg) i dalej przez Leśniów 1256 z powrotem do Mikuliczyna, poczem z Worochty przez Ardżelużę do schroniska pod Howerlą (powrót tą samą drogą).

Co do letnich wycieczek pieszych, to ogólnie rzecz biorąc, widzimy wzmożony ruch na szczyty od drogi żelaznej Stanisławów-Woronienka dalej położone. Konstatujemy przedewszystkiem liczne tury w środek Czarnogóry na Szpyci i Turkuł, jakoteż na Siniak-Gorgan i Doboszankę.

Oto szereg wymienienia godnych:

W czerwcu 3 i 4 go Stachiewicz Roman i 5 towarzyszy (uczniowie gimnazyum w Kołomyi) bez przewodnika: z Jaremcza na Gorgan z zejściem przez dolinę Żeńca do Tatarowa, następnie z Worochty przez Leśniów, Ikowską, Mikuliczyn do Jaremcza.

3—6-go Lwowskie akad. kółko sportowe, 30 uczestników pod przewodnictwem Dr. M. Orłowicza, z Jasienia na Pietrosz (pod Pietrosulem I nocleg), Howerlę, Szpyci (II nocleg na Gadzinie), stąd część przez Żabie do Worochty, część na Munczel, Bałzatuł (III nocleg), Łuhy, Bogdan do Tiszaköz, skąd pociągiem do Worochty.

W lipcu 6, 7, 8. Ostrowski A., Gąsiorowski H. i uczniowie gimn. w Kołomyi Biberowicz i Sakowski z Tatarowa nocą pod Siniak (I i II nocleg, słota), stąd przez siodło Zieleniczki na Jawornicki Gorgan i do Jaremcza.

19—21-go Wł. Biberowicz i T. Sakowski z Kołomyi bez przewodnika:

z Jasienia na Pietrosz, poczem na Howerlę (nocleg na szczycie) do schroniska i na Turkuł.

16—23 go. Uczniowie gimn. w Kołomyi: Świątkowski, Biernacki, Biskupski, Tarkowski i Biłan bez przewodnika: z Kołomyi pieszo przez Pistyń, Kobaki (I nocleg), Kuty, Uścieryki (II nocleg), Hryniawę do Burkutu (III nocleg); stąd przez Szybeny, Radul (IV nocleg) na Pop Iwana i dalej wśród mgły, deszczu i gradu grzbietem Czarnohory aż po Dancerz, skąd do schroniska pod Howerlą (V i VI nocleg). Stąd na szczyt Howerli i powrót przez Maryszewskę, Bystrzec do Żabia i spławami do Kut.

25—27-go. Dr. Józef Rieger i Dr. Kazimierz Krygowski z przewodnikiem Michałem Moczerniukiem: z Mikuliczyna przez Rokietę do Słobody Rungórskiej (I nocleg), stąd przez Rokietę małą, Capul, Stewiorę (II nocleg), Łederkuł, Hardie i Worochteński do Worochty.

W sierpniu: od 24 lipca do 3 sierpnia. H. Kowal i 2 towarzysze (uczniowie seminaryum w Stanisławowie) bez przewodnika: z Łojowy przez Worochtę do Ilci, stąd do Burkutu z wycieczką na Łederkul, następnie przez Szybeny na Pop Iwana i grzbietem Czarnohory do schroniska; stąd na Howerlę i Pietrosz z zejściem do Jasienia, poczem szosą przez przełęcz Tatarską do Jaremcza.

10, 11-go. Dr. Wł. Lewicki i 2 towarzysze z przewodnikiem Antonim Prociukiem: z Jaremcza przez Szczewkę do Ilmy (nocleg), na Doboszankę; powrót przez Średnią, Rosicz, Sitny, Komarniki, Szczewkę do Jaremcza.

18, 19-go. Wł. Biberowicz i Pragłowski (uczniowie gimnazyum w Kołomyi): z Dory do Tatarowa i nocą na Baranią (nocleg), stąd na Siniak i Gorgan z zejściem przez Ilmę do Komarnik.

21—27-go. Dr. Witold Celichowski i Mieczysław hr. Dąbski z Poznania: z Jaremcza na Jaw. Gorgan; następnie z Worochty przez Kiczerę, Kukul, Foreszczenkę do schroniska (nocleg), przez Howerlę, Pożyżewską, Turkuł na Szpyci (na Gadzinie nocleg), następnie przez Kozie Łęgi na Brebenieskul i z powrotem do schroniska i Worochty. Stąd do Żabia, poczem spławami do Kut. W części wycieczki z Worochty po Czarnohorę, uczestniczyli pp. Gąsiorowscy z Kołomyi i p. Kl. Błachowski z Kremsmünster.

23—26-go. Leon Goetter, Dr. Bogucki, Maks. Łomnicki ze Lwowa i Dr. Ant. Łomnicki z Tarnowa: z Mikuliczyna przez Baranią na Siniak; stąd przez Gorgan do Ilmy (I nocleg) i na Doboszankę; zejście przez Fediczyl napowrót do Ilmy (II nocleg), skąd przez Komarniki i wododział bezdrożem wprost do doliny Żonki i Jaremcza.

Wrzesień: 8, 9-go. Wiktor Mianowski, Sylw. Bartkiewicz i E. Turzański, uczniowie gimnazyum w Kołomyi: z Baraniej (dotąd przybyli nocą z Tatarowa przez Błotek) na Siniak, Gorgan, stąd wprost przez zwór Zielonicy na Doboszankę; zejście do Ilmy na nocleg; następnego dnia przez Szczewkę do Jaremcza. W wycieczce tej wzięto jednego dnia: Siniak, Gorgan i Doboszankę.

Wycieczki zimowe (1906/1907) na nartach:

H. Gąsiorowski z uczniami gimnazyum w Kołomyi: W. Mianowskim, W. Biberowiczem i T. Sakowskim 23/12 z Worochty na szczyt Średniej; 8/1 z Worochty przez Poharek do Woronienki, powrót doliną Poradczyna.

9/1 z Worochty przez Srednią i Mikulinkę do Jabłonicy i przez Tatarów do Worochty. 31/1—2/2 z Worochty doliną Prutu do schroniska na Polskiej Koźmieskiej (nocleg), stąd na szczyt Howerli i powrót do schroniska (nocleg); wreszcze drogą nad Prutem do Worochty.

29—30/1. Patrol wojskowa z Worochty do schroniska na Polskiej Koźmieskiej, stąd na Zaroślak i powrót.

2 i 3 lutego. Karpackie Towarzystwo Narciarzy (8 członków ze Lwowa) z Zemiru do schroniska węgierskiego na Gropie (nocleg), skąd połoniną Harmanieską pod Pietroszem do doliny Łopuszanki i Jasienia.

Sekretarz: *E. Sysak.* Prezes: *J. Skupniewicz.*

Spis członków Oddziału Czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na rok 1907.

A. Zarząd.

Józef Skupniewicz, przewodniczący.
Dr. Władysław Piaskiewicz, członek zarządu.
Dr. Józef Rieger, członek zarządu.
Michał Kusionowicz, członek zarządu i skarbnik.
Edward Sysak, członek zarządu i sekretarz.
Edward Rawski, zastępca członka zarządu.
Henryk Hoffbauer, zastępca przewodn.
Gustaw Finger, zastępca członka.
Zygmunt Rybicki, zastępca członka.
Antoni Sienmicki, zastępca członka.
Michał Spolnicki, zastępca członka.
Marceli Schindler, zastępca członka.

B. Delegaci zarządu w Galicyi.

Brody, Wang Wilhelm.
Buczacz, Niebieszczański Piotr, prof. gimn.
Drohobycz, Franuszkiewicz Jan.
Kraków, Anczyc Wacław, reprezentant oddziału przy Wydziale w Krakowie.
Kraków, Berezowski Ksawery.
Lwów, Gawiak Mikołaj.
Lwów, Dr. Kossak Leon.
Lwów, Krzyszkowski Dyonizy.
Lwów, Dr. Romer Eug.
Nadworna, Ks. Trzebunia Tomasz.
Mikołajów, Czechowicz Jan.
Stanisławów, Dr. Jurkiewicz Włodzimierz.
Stanisławów, Czaban Teofil.
Tarnopol, Gawalewicz Adolf.
Worochta, Karatnicki Włodzimierz.
Żabie, Kasparek Jan i Br. Wallisch E.
Mikuliczyn, Sym Antoni.

Na Bukowinie.

Czerniowce, Krieger Piotr.

W Królestwie Polskiem.

Warszawa, Bardzki Artur.

W Państwie Niemieckiem.

Poznań, Dr. Celichowski Witold.

W Rosyi.

Odessą, Rothert Władysław.

C. Członkowie honorowi.

Henryk hr. Skarbek, kurator fundacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie.

D. Członkowie dożywotni.

Helena hr. Dzieduszycka we Lwowie.
Stanisław hr. Dzieduszycki w Stryju.
Fundacya hr. Stanisława Skarbka we Lwowie.

E. Członkowie zwyczajni.

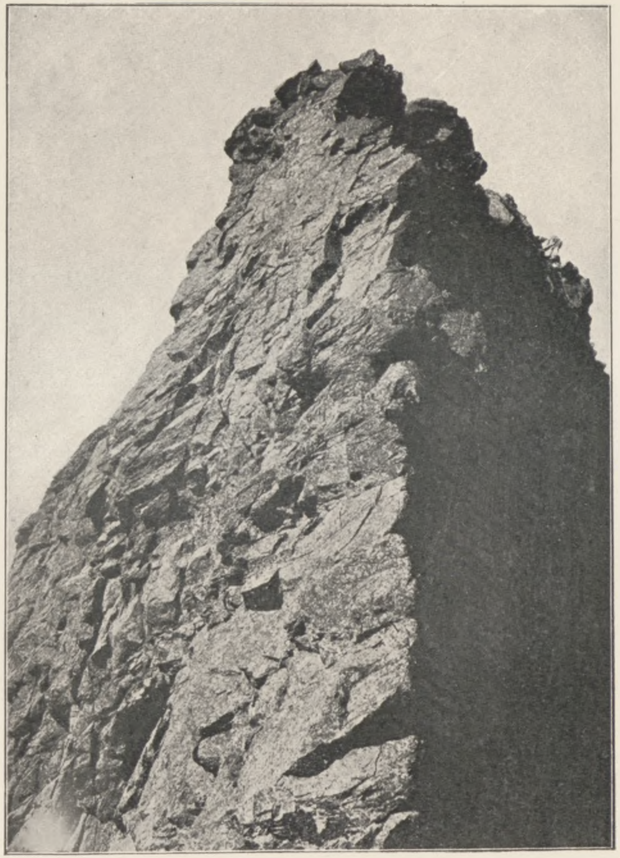
Dr. Bałaban Teodor, lekarz we Lwowie.
Berezowski Franciszek, insp. kolei państw. w Krakowie.
Bielawski Stanisław, prof. gim. w Przemyślu.
Bartoszewski Michał, nadkom. w Kołomyi.
Blaut Jan, nadinż. na politech. we Lwowie.

Bochosiewicz Henryk, właściciel dóbr Milce.
Burzyński Mieczysław, sekr. R. p. w Buczaczu.
Bardzki Artur, adw. w Warszawie.
Buszyński Seweryn, kom. star. w Kołomyi.
Białowąs Antoni, naucz. lud. w Kołomyi.
Blicharski Józef, r. rach. skarbu we Lwowie.
Barącz Stanisław, literat we Lwowie.
Babel Fronsberg Karol, rad. sąd. w Kołomyi.
Bojarski Władysław, prof. gim. w Kołomyi.
Dr. Celichowski Witold, adw. w Poznaniu.
Czaban Teofil, nadkom. skarbu w Stanisławowie.
Czarnecki Adam, adjunkt sąd. w Żabiu.
Czechowicz Jan, not. w Mikołajowie.
Chołoniewski Tomasz, geometra w Kosowie.
Chmielewski Erazm, zarz. dóbr w Wyżnicy.
Czuczawa Adolf, wł. dóbr w Wierzbowcach.
Cieński Adolf, właściciel dóbr Okno.
Czajkowski Józef, naucz. szkoły drzewnej w Kołomyi.
Ks. Dąbrowski Tomasz, emer. radca szkolny w Stanisławowie.
Hr. Dąmbski Mieczysław, wł. dóbr w Poznaniu.
Dr. Dębicki Teofil, adw. w Kołomyi.
Dr. Doboszyński Ludwik, apt. w Żabiu.
Dr. Dorożewski Napoleon, nadradca Skarbu we Lwowie.
Dzięzielewicz Józef, radca sąd. we Lwowie.
Dębicki Jan, sekr. sądu w Drohobyczu.
Dydejczuk Walery, dyr. raf. we Lwowie.
Fidler Tadeusz, prof. polit. we Lwowie.
Finger Gustaw, prof. szk. drzewn. w Kołomyi.
Franuszkiewicz Jan, emer. kasyer pocztowy w Drohobyczu.
Fridbergowa z Malinów Marya w Kaszyłówce.
Gawalewicz Adolf, prof. gimn. w Tarnopolu.
Gawiak Mikołaj, kom. Skarbu we Lwowie.
Germański Piotr, insp. techn. Skarbu w Kołomyi.
Gąsiorowski Henryk, naucz. w Kołomyi.
Graszyński Bonaw., prof. gim. w Kołomyi.
Gogola Zygmunt, aptekarz w Kołomyi.
Golachowski Władysław, rad. sądu w Stanisławowie.
Haczewski Kazimierz, dyr. gaz. w Kołomyi.
Dr. Haczewski Stanisław, adw. w Kołomyi.
Dr. Hamerski Wiktor, radca prokuratoryi
Hirsch Piotr, dyr. dóbr państw. we Lwowie.
Hoffbauer Henryk, emer. major w Kołomyi.
Dr. Horodyński Włodzimierz, adw. w Stanisławowie.
Horowitz Jonas, not. w Żabiu.
Hawel Julian, profesor we Lwowie.
Hlawaty Witold, adjunkt sąd. w Kołomyi.
Hetper Karol, rad. leśn. we Lwowie.
Dr. Halban Alfred, prof. Uniw. we Lwowie.
Br. Hormuzaki Eudosce, wł. dóbr w Czerniowcach.
Harasymowicz Aleksander, st. oficyał sąd. w Kołomyi.
Ihnatowicz Jan, mag. farm. we Lwowie.
Dr. Janka Franciszek, lekarz we Lwowie.
Janecki Karol, archit. prof. szkoły przem. w Kołomyi.
Ks. Janowski Franciszek w Nadwórnej.
Dr. Jurkiewicz Włodzimierz, adw. w Stanisławowie.
Jelonek Franciszek, inż. w Drohobyczu.
Jouganowa Janina, żona kap. 58 p. w Przemyślu.
Dr. Jolles Juliusz, konc. skar. w Kołomyi.
Dr. Jurczenko Bazyli, adw. w Kołomyi.
Kallay Fryderyk, archit. w Krakowie.
Karatnicki Włodzimierz, lustr. dóbr państw. w Worochcie.
Karatnicki Modest, rad. sąd. w Kołomyi.
Kasparek Jan, sędzia powiat. w Żabiu.
Klimowicz Karol, inż. Wydz. kr. we Lwowie.
Dr. Kossak Leon, lekarz we Lwowie.
Dr. Kraśnicki Tadeusz, adw. w Kołomyi.
Ks. Kiryłowicz Zenon, katecheta w Kołomyi.
Krimmerowa Józefa, wł. sklepu we Lwowie.
Kleinerowa Zofia, żona nadinż. we Lwowie.
Dr. Krygowski Kazimierz, adw. we Lwowie.
Kosakiewicz Michał, radca sąd. we Lwowie.
Krzyczkowski Dyonizy, bud. prof. we Lwowie.
Kunzek Fryderyk, radca dworu we Lwowie.
Kusionowicz Michał, prof. gim. w Kołomyi.
Dr. Kulczycki Aleksander, w Kołomyi.
Kozioł Aleksander, adj. sąd. w Kołomyi.
Krieger Piotr, kontr. poczt. w Czerniowcach.
Kędzierski Stanisław, wł. d. w Maryszczowie.
Dr. Krzysztofowicz Mikołaj, wł. d. w Załuczu.
Korzeniewicz Włodzimierz, dyr. szkoły wydz. w Kołomyi.
Kropaczek Władysław, insp. pod. w Kołomyi.
Dr. Krynicki Bogdan, radca sądu w Stanisławowie.
Krygowski Teofil, leśnik fund. Sk. we Lwowie.
Ks. Kunicki Kassyan, szamb. pap. we Lwowie.
Dr. Kozakiewicz Aleksander, lekarz w Kołomyi.
Kapko Józef, notaryusz w Kołomyi.
Krukowicz Józef, insp. szk. w Kołomyi.
Krowiecki Wład., wł. cuk. w Stanisławowie.
Dr. Kulczycki Zygmunt, sekr. Prok. sk. we Lwowie.
Dr. Kunzek Roman, konc. Pr. sk. we Lwowie.

Kamieński Roman, dzier. dóbr w Kłodnie.
Latkowski Juliusz, prof. gimn. w Złoczowie.
Dr. Lewicki Jul. prof. gim. we Lwowie.
Dr. Lewicki Włodz., prof. gim. we Lwowie.
Lewicki Mieczysław, w Żabiu.
Lindenbauer Aleksander, w Drohobyczu.
Dr. Lic Feliks, lekarz w Zabłotowie.
Dr. Litwinowicz Osest, star. lekarz powiat. w Trębowli.
Lindner Stanisław, sędzia w Tłumaczu.
Liszka Bronisław, adj. sąd. w St. Samborze.
Łomnicki Jarosław, prof. gimn. we Lwowie.
Łucki Władysław, em. radca sądu w Stanisławowie.
Łucki Władysław, adjunkt sąd. w Żabie.
Łukaszewicz Zygmunt, dz. dóbr Michałków.
Małaczyński Maryan, dyr. szk. las. we Lwowie.
Dr. Mańkowski Wiktoryn, radca sądu w Kołomyi.
Markiewicz Ludwik, rach. mag. w Kołomyi.
Dr. Marmorosch Maurycy, adw. w Kołomyi.
Mazur Józef, prof. gimn. w Buczaczu.
Marczyński Kajetan, of. poczt. w Drohobyczu.
Meszyński Bronisław, urz. sel. w Drohobyczu.
Merkel Hugo, kont. tech. skarbu we Lwowie.
Dr. Milgrom Edward, adw. w Kołomyi.
Miziewicz Aleksander, właśc. papierni i drukarni w Kołomyi.
Marmorosch Salomom, w Kołomyi.
Marian Jan, st. of. poczt. w Czerniowcach.
Morawski Mieczysław, em. nadr. sąd. i adw. w Kołomyi.
Mianowski Adolf, rad. skarb. w Wadowicach.
Dr. Milewski Tadeusz, lek. pow. w Kołomyi.
Miziewicz Stanisław, radca Wydz. kraj. we Lwowie.
Mianowski Władysław, naucz. w Kołomyi.
Morgenbesser Edward, we Lwowie.
Medynski Aleksander, prof. gimn. w Tarnopolu.
Niebieszczański Piotr, prof. gimn. w Buczaczu.
Dr. Niedźwiedzki Julian, prof. polit. we Lwowie.
Niewiadomski Jan, w Drohobyczu.
Nowakowski Miłosław, inż. w Kołomyi.
Nowicki Franciszek, em. dyr. gimn. w Krakowie.
Pawlikowski Ferdynand, radca dworu i starosta w Kołomyi.
Dr. Piaskiewicz Wł., lekarz m. w Kołomyi.
Ks. Piaskiewicz Józef, prob. w Stanisławowie.
Podgórski Edward, prof. szk. drzewn. w Kołomyi.
Plechawska Helena w Stanisławowie.
Dr. Parnas Emil, adw. we Lwowie.
Przybyłowski Stanisław Jan, właśc. dóbr w Krzyworówni.
Pakosz Maryan, poborca w Żabiu.
Pszyk Mikołaj, kand. notar. w Samborze.
Dr. Próchnicki Zdzisław, konc. prok. Skar. we Lwowie.
Dr. Piechowski Fr. adj. sądu w Żabiu.
Połoszynowicz Włodzimierz, insp. pod. w Kossowie.
Polek Izaak, w Buczaczu.
Rawski Edward, budown. miejs. w Kołomyi.
Dr. Rieger Józef, kontr. techn. Skarbu w Kołomyi.
Dr. Rittingstein Jakób, adw. w Kołomyi.
Rothert Wł., prof. uniw. w Odessie.
Dr. Romer Eugeniusz, doc. uniw. we Lwowie.
Różalski Henryk, of. poczt. w Drohobyczu.
Rupp Teodor, prof. gimn. w Kołomyi.
Rutkowski Józef, wł. dóbr. w Czartoryi.
Rybicki Żuk Zygmunt, sekr. sąd. w Kołomyi.
Sidorowicz Antoni, apt. w Kołomyi.
Siennicki Antoni, prof. gimn. w Kołomyi.
Dr. Siatecki Kazimierz, lekarz w Żabiu.
Schindler Marceli, dyr. szk. wydz. w Kołomyi.
Dr. Skowroński Zygmunt, adw. we Lwowie.
Skupniewicz Józef, radca szk. i dyr. gimn. w Kołomyi.
Dr. Smoluchowski Tadeusz, w Wolance.
Smutny Jan Wacław, urz. Tow. kred. we Lwowie.
Stojowski Władysław, inżynier Wydz. kraj. w Buczaczu.
Stronczak Henryk, insp. kol. w Delatynie.
Stenzel Edward, właśc. apt. i radca ces. we Lwowie.
Sym Antoni, lust. dóbr państ. w Mikuliczynie.
Sysak Edward, lustr. wydz. pow. w Kołomyi.
Szyszkowski Władysław, nadinż. kraj. we Lwowie.
Świeszawski Kazimierz, adj. sąd. w Rohatynie.
Dr. Smoluchowski Maryan, prof. uniw. we Lwowie.
Dr. Szumlański Juliusz, starosta w Żółkwi.
Świątkowski Antoni, insp. techn. skarbu we Lwowie.
Samuelewicz Józef, sekr. sąd. w Grzymałowie.
Scholz Ludwik, urz. b. austro-węg. w Kołomyi.
Dr. Świątkiewicz Michał, prym. szpit. we Lwowie.
Ks. Dr. Semeczow Mikołaj, prob. w Kolomyi.

Strutyński Kazimierz, prof. gimn. w Kołomyi.
Spólnicki Michał, naucz. gimn. we Lwowie.
Teliszewski Konstanty, notar. w Kołomyi.
Towarzystwo kasynowe w Kołomyi.
Ks. Trzebunia Tomasz, prob. w Nadwórnej.
Tulie Wiktor, nacz. stacyi kol. w Kołomyi.
Dr. Tarnawski Apolinary, w Kossowie.
Tobiaszek Georgiewiusz, apt. w Drohobyczu.
Turzański Eustachy, wł. drog. w Kołomyi.
Turczyński Juliusz, em. radca szk. we Lwowie.
Teichman Karol, kier. szkoły w Kołomyi.
Tuziak Franc. adj. bud. w Krakowie.
Br. Walisch Emil, zarz. dóbr fund. Skarb. w Żabiu.
Wang Wilhelm, kontr. techn. we Lwowie.
Witemberski Edm., radca górn. i zarz. salin w Delatynie.
Dr. Wittlin Adolf, kand. adw. we Lwowie.
Wojciechowski Mieczysław, lek. weter. w Podhajcach.
Dr. Wołoszczak Eustachy, prof. polit. we Lwowie.
Wydział Rady pow. w Kołomyi.
Wydział Rady pow. w Stanisławowie.
Dr. Wejda Władysław, adw. w Sokalu.
Wydział Rady pow. w Borszczowie.
Żyborski Michał, właśc. księg. w Kołomyi.
Zielonka Wł., notaryusz w Czortkowie.
Zima Tadeusz, inż. w Kołomyi.
Dr. Zatłokal Rudolf, lekarz w Żabiu.

TATRY.



Fot. J. Maślanka we Lwowie 1906. Klisz. „Zorza“ w Krakowie.

Kościelec.



Fot. J. Chmielowski we Lwowie 1906. Klisz. T. Jabłoński w Krakowie.

Przełęcz Żabia od południa.

Kościelec od Zmarzłego stawu pod Zawratem.

Już w r. 1905. dokonaliśmy z p. Klemensiewiczem dwu ważnych przejść w grupie Kościelca. Jest to pierwsze przejście Kościelca granią przez południowy jego szczyt i Mylną przełęcz na Turnię Zawratową (5 sierpnia), oraz pierwsze wyjście na Mylną przełęcz od wschodu (14 sierpnia). Skombinowawszy te dwa przejścia, możnaby uważać za zrobioną drogę na Kościelec od Zmarzłego stawu. Sprzeciwia się to jednak zasadom turystyki, nie znoszącej łatanego wyjścia z kilku nie w tym samym kierunku robionych przejść. Postanowiliśmy zatem w pierwszej tegorocznej wycieczce wyjść ostatecznie na Kościelec przez Mylną przełęcz, łącząc to wyjście ze znalezieniem nowej, o ile możności najprostszej drogi na Mylną przełęcz. Droga bowiem z 14 sierpnia z. r. zapuszczała się zbyt daleko na ściany Turni Zawratowej.

Dnia 11 lipca 1906 stanęliśmy [1]) w tym zamiarze pod pionowemi ścianami Mylnej przełęczy. Dzięki długotrwałym deszczom przedstawiały one jednę wielką »mokrą wantę« tak, że byliśmy ciągle jak pod tuszem. Część ściany ku Zawratowi wysunięta, przecięta jest trzema skośnemi rysami, z których najbliższa przełęczy zaczyna się na piargach dokładnie w linii spadku przełęczy i dążąc stromo w górę na lewo, tworzy jednę linię z ostrą turnią, leżącą nad Mylną przełęczą na stokach Turni Zawratowej [2]). Zrekognoskowanie jednak tej rysy nie dało pomyślnych rezultatów, zwróciliśmy się zatem jeszcze bardziej ku Kościelcowi (na prawo) do miejsca, gdzie usypiska najwyżej pod przełęcz sięgają. Płytką, prosto w górę idącą rynną, posuwamy się kilkanaście metrów po niemal prostopadłych skałach. Niedochodząc do miejsca, gdzie rynna kończy się przechodząc w przewieszkę, skręcamy w prawo w niewyraźną rysę (bardzo eksponowaną) i po skąpych chwytach dochodzimy jej końca. (Tu na lewo

---

[1]) T. j. p. Zygmunt Klemensiewicz i podpisany.

[2]) 14. VIII. 1905 wyszliśmy na Mylną przełęcz rysą najbliższą na lewo (ku Zawratowi) od omawianej i trawersując potem trawiastym zachodzikiem ku przełęczy. (Droga trudna)

w szparze bilet). Znajdujemy się teraz kilkanaście metrów poniżej przełęczy, na gładkiej, pionowej ścianie, sięgającej piargów, której najwyższe pięć metrów musimy przejść po niesłychanie kruchych chwytach (bardzo trudne, niezmiernie eksponowane). Obok małej turniczki (kopczyk), wchodzimy na trawiastą pułkę, skąd (w lewo) minuta na przełęcz. (Od Zmarzłego stawu 1 $^1/_2$ godz. Wyjście bardzo trudne, bardzo eksponowane).

Natychmiast ruszamy znaną już nam granią ku Kościelcowi. Wspinając się stromo w górę po ostrej, litej grani, dostajemy się do stóp pionowej turni, wiszącej nad Mylną przełęczą. Gzymsami wchodzimy na jej wschodnią ścianę i następnie wprost w górę ścianą (trudne) na malutkie siodełko (kopczyk). Od południowego szczytu Kościelca oddzielają nas dwa piętra skalne, jakby dwa olbrzymie stopnie. Obszedłszy malutką turniczkę od zachodu, wychodzimy płytką rysą na dolny stopień i po krótkim koniku skalnym skręcamy w lewo na gładką, dość stromą płytę, przechodzącą w krótki kominek bez chwytów, który przechodzimy zapierając się (trudne). Przez płyty na prawo na grań i wielkimi blokami na wierzchołek południowego szczytu Kościelca (niemal równej wysokości z głównym). Ze szczytu schodzimy na lewo w trawiastą załupę, po jej przejściu skręcamy na prawo na grań, którą dalej, poniżej bardzo stromo schodząc, dochodzimy na przełęcz w Kościelcu [1]) (między oboma szczytami Kościelca). Na przełęczy bez żadnych »wejść« rozpoczyna się turnia głównego szczytu. Tworzy je ostra, bardzo stroma, płytami wyłożona grań, bezustannie trudna. Trzymamy się ciągle grani i to na mniej stromej stronie zachodniej. Środkową najdłuższą płytę bierzemy przechodząc ją najpierw po skąpych chwytach nizko, a potem ostro w górę. Wkrótce grań staje się mniej stromą, jeszcze kilkanaście metrów po głazach i wychodzimy na Kościelec (od Mylnej przełęczy 1 $^3/_4$ godziny). Trudności zwiększał towarzyszący nam od Mylnej przełęczy deszcz, wskutek którego i trzewiczki, w których drogę odbywałem, przedstawiały bardzo problematyczną wartość.

Nowa ta droga na Kościelec jest bezwarunkowo najtrudniejszą w najbliższej Zakopanemu części Tatr, a więc i z wycieczek, które w jednym dniu z Zakopanego urządzić można. Zarówno wyjście na Mylną przełęcz, jak też i grań Kościelca, stawiają znaczne wymagania tyczące się znajomości techniki górskiej. Równocześnie jest to droga nadzwyczaj piękna i interesująca, ze wszech miar godna powtórzenia.

Batyzowiecki szczyt od północy.

Do nielicznych szczytów tatrzańskich, na których wierzchołek jedna tylko wiodła droga, należał także Batyzowiecki (2458 m.). Dotychczas zwiedzano go

---

[1]) Przełęcz ta ma połączenie żlebem z doliną Stawów Gąsienicowych i tą drogą (już przed naszem przejściem 5. VIII. 1905) została zwiedzoną, o ile mi wiadomo, dwa razy.

z reguły z doliny Batyzowieckiej, drogą trudną, piękną i interesującą, a opisaną dokładnie w przewodniku dra Otto (str. 132).

Szukając nowej drogi na ten szczyt, zwróciliśmy uwagę na niedotkniętą dotąd stopą ludzką północną ścianę, opadającą gwałtowną przepaścią na śniegi Kaczej doliny.

Dnia 18 lipca 1906 o godz. $10^3/_4$ rano staliśmy [1]) na owej charakterystycznej, u stóp Batyzowieckiego szczytu leżącej a z doliny Białej Wody dobrze widocznej wyspie skalnej.

Linią wytyczną wyjścia miała być grzęda, ciągnąca się przez cały masyw szczytu od zachodniego (niższego) tegoż wierzchołka. Grzęda ta wysyła ku dołowi dwie ostrogi skalne: prawą (zachodnią) olbrzymich rozmiarów, stanowiącą wschodnią ścianę żlebu oddzielającego szczyty Batyzowiecki i Kaczy, oraz znacznie mniejszą lewą, leżącą dokładnie w linii spadku zachodniego wierzchołka. Na tej, mniej więcej w połowie jej dolnej ściany znajduje się wejście w skały.

Zrazu posuwamy się prosto w górę ścianą niemal prostopadłą. Wspinanie jest trudne, skała krucha. Skręcając powoli na prawo, dochodzimy po kwadransie do rysy oddzielającej obie wspomniane ostrogi. Rysa ta przechodzi po kilku metrach w wązki, pionowy komin (najtrudniejsze miejsce), uchodzący na gładką, stromą płytę, wymagającą natychmiastowego trawersowania na lewo.

Z niewielkiej, piarżystej terasy bierzemy się silnie w lewo, aby przebyć najbliższy stopień skalny, następnie idąc (na prawo) płytkiemi, wązkiemi rynienkami, osiągamy niewielkie siodełko w grani grzędy (1 godzina od wejścia, kopczyk).

Przesunąwszy się wązkiem pęknięciem znowu na lewą stronę grzędy, stajemy u stóp kolosalnej ściany, pochyłości ok. 60^0, a sięgającej zachodniego wierzchołka. Wśród bezustannych trudności, w ciągłej ekspozycyi, kierujemy się prosto w górę, lawirując na kilkunastometrowym pasie, ograniczonym na prawo granią grzędy, na lewo zaś ścianami niedostępnego żlebu. Olbrzymie stopnie następują jeden po drugim, ścianka po ściance. Wązkie gzymsy i eksponowane trawersy wprowadzają w płytkie, płytami wyłożone żlebki lub na niewyraźne grządki. Wreszcie po przeszło dwugodzinnem, bezustannem, wyczerpującem wspinaniu, dobijamy grani nieco na zachód od zachodniego wierzchołka (kopczyk) i wglądamy w śniegiem zasłany kocieł Batyzowieckiej doliny.

Następna część drogi aż do szczytu, wiedzie bez przerwy granią. Przedewszystkiem wydostajemy się gładką, trudną ścianką na charakterystyczną iglicę pod zachodnim wierzchołkiem i spuściwszy się z niej na linie, wchodzimy stromą granią na zachodni szczyt (kopczyk).

Znajdujemy się na terenie dwa razy przed nami zwiedzonym [2]) Jeszcze niecały kwadrans trudnej grani i stoimy na wąziutkim wierzchołku, przy kopczyku Jurzycy z r. 1900.

---

[1]) Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i podpisany.

[2]) Karol Jurzyca w r. 1900, oraz Eichenbaum i Rabowski w r. 1902.

W całości nowa ta droga jest bardzo trudna i eksponowana. Od wejścia w skały po wierzchołek nie było ani jednego miejsca łatwego.

W ten sposób przeszliśmy północną ścianę Batyzowieckiego szczytu.

Żabia przełęcz (około 2260 m.).

Dnia 19 lipca 1906 wybraliśmy [1]) na przejście z Popradzkiego stawu do Morskiego Oka, Żabią przełęcz, najniższe zagłębienie w grani między Rysami a Mięguszowieckim szczytem. Jak wiadomo, nie przechodzi się samej przełęczy; punkt bowiem, w którym się grań osiąga, leży kilkanaście metrów wyżej, po stronie Rysów.

Opuściwszy ścieżkę na Rysy powyżej Żabich stawków, zdążamy ku usypisku, ciągnącemu się ku przełęczy. Nie dochodząc do miejsca, gdzie żleb zalegają olbrzymie bloki, skręcamy w prawo i przez wielkie, upłazkami przetykane stopnie (niełatwe) dochodzimy do dolnego końca stromej rynny, przypominającej szeroki komin. Przeszedłszy rynnę w całej jej długości, wydostajemy się na niewielki upłazek już blizko grani. Na lewo olbrzymia gładka płyta, której górny brzeg tworzy wąziutką, łukowato wygiętą pułeczkę, kończącą się pozornie pod turnią z drugiej strony płyty. Pułeczka jednakże owija turnię i wyprowadza niespodzianie na grań, tuż nad przełęczą (kopczyk, od piargów $^3/_4$ godziny). Wyjście to jest identyczne z drogą p. J. Chmielowskiego z r. 1905.

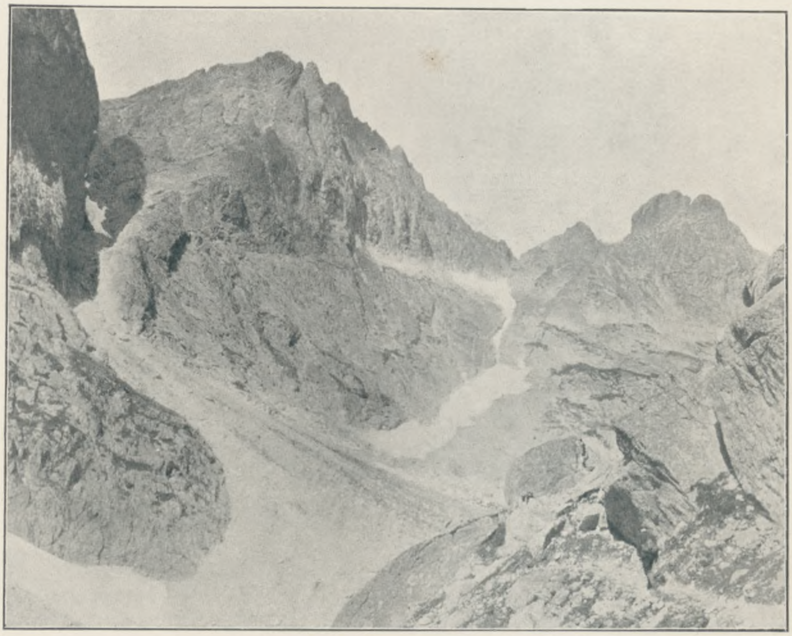
Schodziliśmy jednak ku Morskiemu Oku inaczej. Od kopczyka w dół w krótki komin (nieco na lewo), następnie wciąż w dół kominkami, gzymsami i stopniami (trudne), kierując się ku dobrze widocznemu, szerokiemu, piarżystemu stopniowi. Skała jest wprost nieprawdopodobnie krucha, żaden chwyt nie jest pewny — formalne lawiny głazów leciały podczas zejścia.

Tuż nad wspomnianem piętrem skręcamy na lewo w płytką rysę, której dolna część gładka i bez chwytów (najtrudniejsze miejsce).

Z piętra bierzemy się ostro w prawo w dół (ku Rysom) na bardzo kruche upłazki, które nas w kwadrans doprowadzają do śniegu. Stąd już blizko na ścieżkę z Rysów ($1^1/_2$ godziny z przełęczy).

Droga ta jest ciekawa i interesująca, prócz tego posiada bezprzecznie praktyczne znaczenie, jako najkrótsze połączenie Morskiego Oka z Popradzkim stawem. W każdym razie trudności techniczne, jak i nadzwyczajna kruchość skały, wymagają znacznego wyrobienia taternickiego.

[1]) Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i podpisany.



Fot. J. Maślanka we Lwowie 1906. Klisz. T. Jabłoński w Krakowie.

Mała Wysoka, Rohatka i Dzika Turnia z doliny Staroleśnej.



Fot. J. Maślanka we Lwowie 1906. Klisz. „Zorza“ w Krakowie.

Turnie nad Rówienkami z Doliny Staroleśnej.

Dzika turnia (2378 m)[1].

Znalazłszy się dnia 3 sierpnia na Rohatce, postanowiliśmy zwiedzić ową kształtną turnię, oznaczoną kotą 2378, a położoną między Świstowym szczytem i Małą Wysoką.

Łatwą granią wychodzimy z przełęczy na turnię 2332 m. Dalsze przejście granią ku Dzikiej turni uważał p. Englisch, pierwszy zdobywca tego szczytu, za niemożliwe[2]), obszedł tedy turnię 2332 po stronie doliny Staroleśnej, obniżając się około 100 m. poniżej Rohatki. Myśmy jednak puścili się dalej granią i w kilka minut, po przejściu dwu dość trudnych ścianek, byliśmy na przełęczy nierównie szerszej od Rohatki. (Przełęcz ta z obu dolin jest łatwo dostępna). Z przełęczy jeszcze kilka metrów granią do góry, poczem w lewo (na stronę doliny Świstowej) wąziutką, zupełnie poziomą półeczką trawiastą, która uchodzi na niewielkie siodełko, leżące między szczytem turni a malutką turniczką, na zachód od niej (a więc ku Polskiemu Zmarzłemu stawowi) wysuniętą. Z siodełka wprost w górę, zachodnią ścianą turni na jej szczyt (dość trudne). Od Rohatki dokładnie 20 minut (według opisu p. Englischa 2 godziny). Widok wspaniały. Schodziliśmy tą samą drogą.

Pośrednia grań od północy.

Z nielicznej garstki turystów, którzy przeszli północną ścianę Pośredniej grani, każdy niemal szedł inaczej. Już drugie przejście (dra Wolfensteina) miało się różnić od drogi dra Broeckelmanna. Inaczej znowu szli w r. 1903 pp. J. Chmielowski i Dr. Jordan. W r. 1905 znalazł nową drogę p. E. Dubke, a w sierpniu tegoż roku Dr. Martin. Istnieje zatem pięć dróg od północy na Pośrednią grań, z tych trzy zupełnie odmienne.

Zamiarem naszym było przejść drogę pierwszego turysty dra Broeckelmanna tak, jak jest opisaną w przewodniku Dra Otto. Zachodziła bowiem właśnie szósta rocznica wyjścia tegoż pana (2 sierpnia).

Że się nam jednak plan ten w całości nie udał, zawdzięczamy zbyt skrupulatnemu trzymaniu się mylnego nieco opisu.

Z Lodowej dolinki skierowaliśmy[3]) się ku żlebowi, idącemu na t. zw. Żółtą Ławę (przełęcz na północ od Żółtego szczytu). Nie dochodząc do początku

[1]) Po niemiecku Roter Flossturm (patrz: Dr. Otto. Die hohe Tatra. 6-te Auflage, str. 119). Na niemieckiej mapie 1:25.000 oznaczona nazwą Die grosse Kerbchenspitze. O nazwie polskiej »Dzika turnia«, dowiedziałem się od p. Janusza Chmielowskiego.

[2]) Patrz »Jahrbuch des ung. Karpaten-Vereines« 1899.

[3]) Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i podpisany.

wązkiego żlebu, przechodzimy śnieg i wstępujemy na ściany Żółtego szczytu tam, gdzie mniej strome skały wskazują najwygodniejsze wejście. Ściana jest wcale trudna, skały kruche. Równolegle do śniegu idą dwie pułki, z tych dolna niewyraźna. Po kwadransie wspinania się dostajemy się na górną (przypomina ona Miedzianą Ławę), idziemy nią kilka kroków na prawo w górę, potem na dół i stajemy u stóp bardzo stromej rynny. Ta rozpada się na cztery kominy, poprzedzielane mniej stromemi częściami rynny. Nie są to kominy w alpejskiem tego słowa znaczeniu: za płytkie, aby je można było przechodzić zapierając się. Miejscami są one niemożliwe do przejścia, niekiedy nawet przewieszone. Wtedy idziemy ścianami po lewej ręce. Wspinanie jest miejscami bardzo trudne i eksponowane. Najtrudniejszymi są dwa środkowe kominy. U góry rynna staje się mniej stromą i wyprowadza na trawki, któremi idziemy skośnie na lewo, ku przełęczy między Żółtym szczytem a północnym wierzchołkiem Pośredniej grani (t. zw. szczytem Katarzyny). Stąd łatwo granią znachodzimy się w kilkanaście minut na Żółtym szczycie (w kopczyku nie było żadnego biletu) i wróciwszy tą samą drogą na przełęcz, obchodzimy od wschodu wspomniany północny wierzchołek, schodząc naprzód nieco w dół, a potem wspinając się stromą, dość szeroką piarżystą rynną. Ta wyprowadza nas na przełęcz, już niedaleko szczytu. (Stąd wstępujemy w kilka minut na północny wierzchołek Pośredniej grani — kopczyk, bilety). Tuż obok przełęczy, po stronie doliny Staroleśnej, zaczyna się niemal prostopadła, szeroka rysa, wiodąca na szczyt Pośredniej grani. Tędy — o czem myśmy się później dowiedzieli — wiedzie droga Broeckelmanna. My jednak interpretując inaczej opis, zapuściliśmy się na wschodnią stronę szczytu i obszedłszy go po piarżystej płaśni, pęknięciem w grani wydostaliśmy się na zwykłą drogę kilka minut pod szczytem. W całości jest to jedno z najpiękniejszych, najtrudniejszych, oraz najbardziej interesujących wyjść w Tatrach.

Schodziliśmy drogą Tery'ego do Staroleśnej doliny. Opis dra Otto, jakkolwiek obfitujący w wiele szczegółów, nie jest zbyt jasny. Droga jest jednak bardzo prosta. Tuż poniżej szczytu zaczyna się żleb ku południowi idący. Idąc początkowo zwykłą drogą, skręcamy na prawo w żleb i idziemy nim tak długo, dopóki nie wyjdziemy na szeroki trawnik. Tu skręcamy na lewo, przechodzimy trawnik w poprzek, aby dostać się na grzędę, po której wykręcając posuwamy się szybko w dół (tu na głazach chłopki, na prawo wązki, skalisty żleb). Tam, gdzie grzęda przechodząc w ścianę nie puszcza, bierzemy się w lewo, aby zejść do głębokiego żlebu, uchodzącego w dolinę. Przechodzimy trawiaste zagłębienie, pozornie kończące się przepaścią; ściana ta jednak daje się przejść bez znaczniejszych trudności. (Nadzwyczaj bujna trawa). Na dno żlebu dostajemy się obok wodospadu i idąc dalej, wychodzimy na piargi, skąd przez kosówkę i potok Staroleśny na ścieżkę.

Łatwa ta droga nie obfituje w interesujące szczegóły. Trwa niecałe 3 godziny (do ścieżki).

Ostry szczyt (2363 m.) od południa.

(Droga Häberleina).

Jedną z największych senzacyi w taternictwie było wyjście od południa na szczyt Ostry [1]. Problem ten znany był powszechnie ogółowi taterników już od lat kilku, liczne jednak usiłowania nie dały rezultatu. Dopiero 15. IX. 1905 przeszedł słynny alpinista Szymon Häberlein z Monachium, oraz pani i pan Bröske, południową ścianę Ostrego szczytu, łącząc tę drogę z nowem zejściem granią na Białą ławę.

Jest to t. zw. droga Häberleina.

Dnia 14 sierpnia 1906 mieliśmy sposobność powtórzyć w całości tę wspaniałą drogę, z której rzeczowe sprawozdanie poniżej podajemy.

Pierwszy szedł Z. Klemensiewicz.

Droga dzieli się na trzy części: 1) od wejścia w skały do upłazku trawiastego, 2) ściana powyżej upłazku do kopczyka, oraz ostatnia 3) od kopczyka nad rysą, na szczyt. D r o g a w i e d z i e p o p r a w e j (w s c h o d n i e j) s t r o n i e b i a ł y c h u r w i s k.

Wejście znajduje się nad śniegiem, tam gdzie piarg najwyżej się podnosi, wprost pod białemi urwiskami. Z prawej strony idące gzymsy wprowadzają ponad śnieg w stromą, skośnie w lewo idącą rynnę, w rodzaju płytkiego żlebu, sięgającą dolnych brzegów wspomnianych urwisk. Rynną posuwamy się mniej więcej do połowy jej długości i w tem miejscu, gdzie n a p r a w o odchodzi zupełnie poziomy, ładny gzyms, opuszczamy rynnę, wchodzimy na gzyms i przesunąwszy się nim kilka metrów, bierzemy ścianę 8 m. wysoką, której ostatnie 3 metry przewieszone (niezmiernie trudne, najtrudniejsze miejsce). Ściana wychodzi na wązki, gładki, lekko pochyły gzyms (tu wbity haczyk, którego koniecznie trzeba użyć dla ubezpieczenia następców). Gzyms kończy się niewielką platformą (kopczyk), skąd po przebyciu kilkunastometrowego stopnia wychodzimy na upłazek.

Drugą część drogi tworzy 50 metrów wysoka ściana. Tworzy ją płyta o pochyłości początkowo 70° później 80° [2]. Druga z lewej strony (od białych urwisk idąca) płyta urywa się i załamuje nad pierwszą, tworząc w ten sposób 50 metrów długą rysę, tak skonstruowaną, że stojąc w niej, przed sobą mamy jednę płytę, plecami zaś wspieramy się o drugą. Rysa ta składa się z trzech części. Dolne ok. 25 m. do miejsca, gdzie na lewo oddziela się skośne pęknięcie; powyżej rysa zwęża się, staje się gładką i niemożliwą do przejścia (ok. 15 m.), aż do przewieszki, gdzie malutki trawnik. Ostatnie 10 metrów rysy wyginają się nieco na lewo i kończą się upłazkiem (kopczyk Häberleina, bilety). Häberlein szedł rysą od dołu. My skręcamy naprzód skośnymi, lekko pochyłymi gzymsami na prawo, skąd trawersujemy w lewo, przez płytę do rysy i nią

---

[1] Zwany także Śpiczastym.

[2] S. Häberlein: Fünf Tage in der Hohen Tatra. Jahrbuch des ung. Karp. Ver. 1905.

w górę. »Wspinanie się w rysie wymaga znacznej siły rąk i szczególnej wprawy w zapieraniu się (Stemmarbeit)« [1]). Tu, gdzie rynna staje się niemożliwą, pochyły trawers w lewo, na górze płyty (bardzo trudne — trawers ten z dołu jest tylko przy pewnem oświetleniu widzialny!). Trawers kończy się na grzędce 3 – 4 m. nad górnym końcem białych urwisk. Stąd wprost w górę grzędką (niesłychanie eksponowane, bardzo trudne), następnie w lewo, w rynienkę, która wyprowadza na upłazek powyżej rysy, gdzie kopczyk. Cała ta część drogi jest bezustannie bardzo trudna.

Tak szedł p. Klemensiewicz. P. Maślanka i ja przeszliśmy rysę w całej jej długości, a więc i drugą jej część, możliwą jedynie przy użyciu liny, następnie górnym (od przewieszki) już nieco łatwiejszym kominem do kopczyka.

Stąd szedł Häberlein na lewo i osiągnął szczyt od zachodu. My bierzemy się w górę, nieco na prawo, na płytę przechodzącą w rysę, która uchodzi na grań, kilkanaście metrów od szczytu. Szczyt osiągnęliśmy w 2½ godziny od wejścia.

W całości jest to jedno z najtrudniejszych przejść. Trudnościami i ekspozycyą przewyższa ono nieproporcyonalnie wszystkie dotychczas zrobione wyjścia w Tatrach.

Schodziliśmy niepowtórzoną po Häberleinie granią połudn.-wschodnią na Białą Ławę. Od szczytu wiedzie ostra, lekko nachylona grań, aż do trzech jedna po drugiej pionowo spadających turni. Między pierwszą a drugą (licząc od góry) turnią, znachodzimy pętlę, zrobioną ze starej, 10 mm. liny manillowej. Jest to reszta liny Jurzycy z r. 1901; pozostałą część wziął ze sobą Häberlein.

Od pętli schodzimy kilka metrów na prawo (ku południowi) przez strome płyty, tu wbijamy haczyk i spuszczamy się od niego na linie w pęknięcie, zakończne gładką, prostopadłą ścianką. W ten sposób pokonujemy środkową, najwyższą turnię. Następną turnię przechodzimy granią i wydostajemy się na poszarpaną, z licznych równej wysokości turni złożoną grań, ciągnącą się niemal horyzontalnie ku Białej Ławie. Wszystkie te turnie, z wyjątkiem jednej, przechodzimy. Po dwu godzinach staliśmy na Białej Ławie.

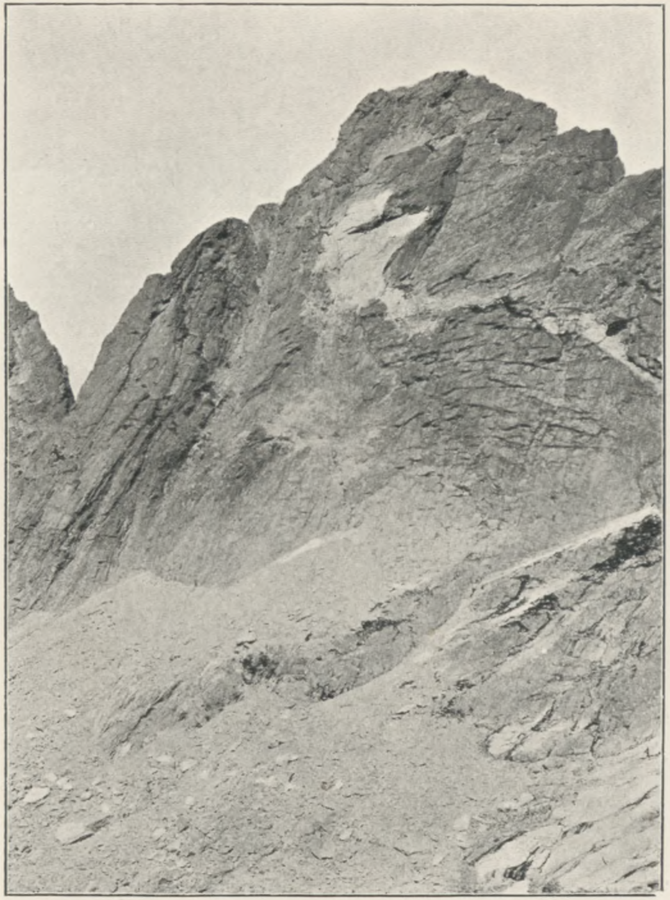
Zejście — wbrew spodziewaniom i relacyom nie okazało się niezmiernie trudnem. Stoi ono — mutatis mutandis — na wysokości trudności zwykłej drogi na Ostry szczyt, jest jednak daleko więcej eksponowane.

Przyznać trzeba, że droga Häberleina przywraca Ostremu szczytowi nadwerężoną już nieco w latach ostatnich sławę najtrudniejszego szczytu Tatr.

---

[1]) S. Häberlein: Fünf Tage in der Hohen Tatra. Jahrbuch des ung. Karp. Ver. 1905.

Roman Kordys.



Fot. J. Chmielowski we Lwowie 1906. Klisz. T. Jabłoński w Krakowie.

Szczyt Ostry od południa.



Fot. J. Chmielowski we Lwowie 1906. Klisz. „Zorza" w Krakowie.

Żabi Koń.

Wycieczka na Żabiego Konia.

(Dnia 21 sierpnia 1906 r.).

Każdy, kto był choć raz nad Morskiem Okiem, musiał zauważyć na prawo od Rysów ostre wcięcie w grani, dalej zaś śmiałą turnię, nachyloną ku zachodowi. Jest to przełęcz Żabia i turnia, nosząca nazwę Żabiego Konia, która jednak powinnaby poprostu nazywać się »Żabą«, gdyż oglądana od południa, łudząco przypomina siedzącą z podniesioną głową żabę. Do lat ostatnich nie zwracał ten charakterystyczny ząb niczyjej uwagi, dopiero w roku 1905 wyszedł nań niemiecki alpinista Szymon Häberlein i drogę swoją opisał jako bardzo trudną [1]).

By się o tem naocznie przekonać, wyruszyliśmy dnia 21 sierpnia o godz. 7 rano ze schroniska przy Morskiem i stanęliśmy w $3\frac{1}{2}$ godz. na Żabiej Przełęczy, po przebyciu drogi identycznej z obraną przez nas i przez p. R. Kordysa dnia 20 lipca b. r. przy schodzeniu z tejże przełęczy.

Z grani spuściliśmy się znaną nam już również drogą na południe w kierunku piarżystego żlebu, ciągnącego się od przełęczy ku Żabim Stawkom. Dostawszy się do niego, postępowaliśmy znów w górę, aby niedochodząc do jego górnego końca zboczyć na lewo i wdrapać się po gładkich spadach na wązki upłazek, biegnący wokół płd. ściany Żabiego Konia i stanowiący jakby pierwsze jego piętro (od żlebu 15 minut).

Stanąwszy na nim, spostrzegamy na ścianie turni, na wysokości człowieka, dwie czerwone plamy porostów. Kilkanaście metrów na lewo od nich wchodzimy na ścianę. Wstęp ten nie należy do zapraszających i jest technicznie najtrudniejszem miejscem, jednak leżąc tuż nad wspomnianym trawniczkiem nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa jak dalsze partye.

---

[1]) Häberlein »Fünf Tage in der Hohen Tatra«, Jahrbuch des Ungarischen Karpaten Vereines 1906. XXXIII.

Widzimy tu szereg wystających płyt, które nie grzeszą obfitością chwytów. Przewijając się między niemi kilka metrów wprost w górę, wchodzimy w gładkie zagłębienie, z którego wyprowadza nas znów na prawo trudna pułka. Po kilku stopniach przewieszających się, dostajemy się ukośną rysą do zostawionej tu pętli. Od niej idziemy na prawo ku górze, po nadzwyczaj stromo nachylonej płycie, która jednak obfituje w dogodne pęknięcia, dające rękom i nogom oparcie. Tutaj pierścień; kilka metrów za nim wychodzimy na grań, na małą przełączkę. Z niej dalej granią, przezwyciężamy stromy próg, za którym pierścień wbity przez p. Häberleina. Stąd zaś łatwo już (ciągle granią) dosięgamy po kilku minutach szczytu. Od upłazka 1 godz. Kopczyk z biletami.

Na dół tą samą drogą, tylko od pierścienia na grani spuszczamy się wprost rysą na płytę.

W drodze na szczyt doszliśmy stopniowo do przekonania, że Żabi Koń jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych szczytów w Tatrach, jednakże opis jego zdobywcy jest nieco przesadzonym, zwłaszcza o ile się odnosi do górnych części drogi. W każdym razie turnia ta zasługuje na zwiedzanie, choćby dlatego, że i dziś należy w połowie przynajmniej do Polski.

Granią z Przełęczy Rumanowej na Szczyt Złobisty (2433 m.).

(Dnia 22 sierpnia 1906 r.).

Zostawiwszy rzeczy, okrycia i ciupagi w Dolinie Rumanowej u początku zwykłej drogi na Ganek, puściliśmy się, t. j. p. Jerzy Maślanka i podpisany, w kierunku przełęczy, między Gankiem a Wysoką, zwanej Rumanową. Mroźny, przenikający wiatr, zmuszał nas do szybkiego chodu. W takich warunkach dłuższa wędrówka granią, należałaby do niemożliwości. Wiedząc jednakże z doświadczenia, że tego rodzaju wiatry ranne prawie zawsze później ustają, zdecydowaliśmy się iść naprzód. Stanąwszy około godz. $9^1/_2$ na przełęczy, obniżyliśmy się na stronę Czeskiego Stawu, gdzie było nieco zaciszniej.

Piarżystym żlebkiem wydostajemy się na regularną poziomą pułkę, która nas wiedzie kilkadziesiąt m. na płn., poczem, idąc w kierunku wschodnim, do góry żlebkami, wreszcie dość trudną, ukośną rysą wydostajemy się na grzędę, ciągnącą się od grani głównej ku Zmarzłemu Czeskiemu. Pod sobą widzimy galeryę Gankową, jako długie, piarżyste pólko. Posuwamy się jeszcze nieco dalej na wschód, potem zaś wchodzimy w szereg rynienek, które nas wyprowadzają na grań, nieco przed Niżnim szczytem Ganku. Wspinanie się w nich jest z powodu stromych ścian nie łatwe, jednak dla wielkiej ilości pewnych chwytów i nie niebezpieczne.

Inaczej przedstawia się zejście z Niżniego Ganku. Tworzy je po stronie

Białej Wody rysa przeszło 20 m. długa, u dołu prawie gładka, urywająca się dwa metry nad dnem żlebu, schodzącego z przełęczy między Niżnim a Średnim Gankiem. U górnego wejścia do niej znajdujemy hak z pierścieniem p. Chmielowskiego, nieco niżej wbijamy sami drugi, poczem spuszczamy się przy pomocy liny do żlebu. Wyjście z niego na przełęcz nie należy do najprzyjemniejszych, z powodu nadzwyczajnej kruchości skały. Przejście Średniego szczytu Ganku, który jest ostrym, około 20 m. długim i prawie poziomym koniem, nie przedstawia trudności. Ze znajdującej się za nim przełęczy spuszczamy się nieco na stronę Białej W., na trawiastą ławkę. Stąd kierujemy się dalej na lewo w górę, do stóp wązkiego czarnego kominka, zawalonego u góry płaskim głazem. Posunąwszy się w nim głównie z pomocą kolan i pleców około 10 m. w górę, zmuszeni jesteśmy wywinąć na lewą ścianę w celu ominięcia zagradzającego dalszą drogę kamienia. Trudne. Wyżej znowu piarżysty kominek i po kilku stopniach stajemy na głównym szczycie Ganku ($2\frac{1}{4}$ godziny od przełęczy).

Uniżywszy się nieco na Płd. stronę, wygrzewamy na słońcu zziębnięte członki (wiatr prześladował nas cały czas, w dodatku zaś poruszaliśmy się prawie wciąż w cieniu), zabawiając się przeglądaniem biletów. Z przyjemnością zauważamy, że z setki przeszło kart, znajdujących się tamże, tylko kilka jest niepolskich. Dołączywszy »ad maiorem gloriam« nasze, schodzimy, a raczej zbiegamy zwykłą drogą, dziwiąc się łatwości tej grani, uważanej ogólnie niewiem czemu, za niezwykle trudną.

Zato stanąwszy przed pionową ścianą Rumanowego szczytu, zwalniamy kroku. Pod nią wiedzie na prawo krótka pułeczka, po przebyciu której stajemy przed prostopadłą szparą około 4 m. wysoką, a tak wązką, że tylko ramię i stopę można w nią wsadzić. Z jej pomocą przezwyciężamy gładką zresztą ścianę. Po tym wstępie drapiemy się nieco na lewo po dość trudnych płytach do stóp dwupiętrowego kominka. Po drodze kopczyki z kamieni. Stąd już łatwo wydostajemy się na szczyt Rumanowy (2428 m.).

Minąwszy jego trzy następne wierzchołki, staje się nad stromym stopniem, którym opada grań Rumanowego ku płd. wsch. Przeprawiamy się najpierw na głaz oddzielony głęboką szparą, następnie po kilku stopniach wchodzimy w rodzaj rynny, wżłobionej w samą grań, niezbyt stromej wprawdzie, lecz gładkiej. Miejscami otwierają się głębokie szpary, które trzeba przechodzić wzdłuż, rozpierając się o brzegi, dalej znów płytkie, gładkie rynny.

Trzymając się wciąż samej grani, przechodzimy kilka wcale trudnych, przeważnie dość stromych turni, które dadzą się jednak obejść nieco niżej po południowej stronie. Po nich następuje jedna bardzo trudna; trzeba się wspiąć kilka metrów w górę i trzymając się rękami za krawędzie, wciągnąć się po płycie szczytowej bez pomocy nóg. Również znaczne trudności gotuje następna turnia. Przezwyciężywszy je dochodzi się przez kilka pomniejszych, łatwych ząbków, na przełęcz pod samym głównym szczytem. Grań, która w tem miejscu wznosi się prawie pionowo na jakie 30 m. i zdala wydaje się nie do zdobycia, jest tylko miernie trudną. Po przebyciu kilku płyt i stromych stopni

stajemy po 4-godzinnej ciężkiej drapaninie, na wierzchołku Żłobistego Szczytu Po krótkim odpoczynku puszczamy się zwykłą drogą w dół, w kierunku naszych worków, do których nam tembardziej spieszno, że przez 10 godzin, które, upłynęły od ich opuszczenia, nie jedliśmy wcale, zadawalniając się tylko odrobiną czekolady. Wiatr, który nam towarzyszył przez pierwszą część drogi ustał był koło południa, a wspaniała pogoda darzyła nas przez cały czas widokiem.

Zygmunt Klemensiewicz.

Pierwsze wyjście na Turnie nad Rówienkami.

Na zachód od Zachodniego Szczytu Jaworowego (tzw. Szczytu Antoniny), który jest punktem zwornikowym Jaworowych Sadów i głównej grani, tkwią w głównym grzbiecie 2 turnie dość do siebie podobne o charakterystycznym kształcie tępego rogu. Wraz ze Szczytem Zadnim Jaworowym i Graniastą Turnią stanowią ścisłą grupę, podzieloną trzema głęboko i ostro wciętemi przełęczami, z których wschodnia jest uczęszczana (»Gemsenscharte« między szczytem Antoniny a sąsiednią turnią od Zachodu). Jednę z przełęczy zachodnich, zdaje się środkową tzw. Staroleśną przełęcz, przechodził Tytus Chałubiński z towarzyszami w r. 1878. (patrz Br. Rajchman: »Wycieczka na Łomnicę«).

Turnie te, jakkolwiek widoczne ze Świnicy, Koziego Wierzchu i wielu innych szczytów, nie zwróciły niczyjej uwagi — jedynie p. K. Englisch nazwał wschodnią z nich przedstawiającą się okazale z połudn.-zach. stoków »Szczytu Antoniny« jako nadzwyczaj smukła iglica — »Tatrzańskim Strasznym Rogiem«. Druga turnia zachodnia przedstawia się bardzo interesująco zwłaszcza z Jaworowych Sadów, wznosząc się nad górnem piętrem Rówienek jako groźny, ze wszystkich stron czarnemi płytami opancerzony graniastosłup, nachylony przewieszająco ku wschodowi. Z doliny Staroleśnej jest ta turnia mniej wybitną.

30 sierpnia 1906 p. Zygmunt Klemensiewicz i niżej podpisany zwróciliśmy się od Stawu Zmarzłego w dolinie Staroleśnej ku piarżystemu żlebowi między obiema turniami, który wówczas był zasypany świeżym śniegiem przeszło $^1/_2$ m. głębokim. Po $^1/_2$ g. znajdujemy się w środku mniej więcej żlebu i wchodzimy na lewo na bardzo strome stoki Zachodniej Turni. Skaliste ścianki poprzerywane są trawiastemi pułkami i żlebkami o kruchym kamieniu. W $^1/_2$ godziny stajemy da dość dużym upłazku trawiastym (kopczyk), należącym do grzędy idącej od grani głównej. Tuż za grzędą wchodzimy w żleb niejednolity, przerywany trawiastymi upłazkami i wychodzimy nim na przełączkę w głównej grani na zachód od szczytu (kopczyk; ok. $^3/_4$ g. od głównego żlebu). Imponująco przedstawia się stąd Graniasta Turnia w profilu. Odtąd zaczyna się już wspinanie po litej skale. Z przełęczy zniżamy się krótką pułką ku północy, następnie wspinamy się prosto w górę po kilku wysokich progach i wydostajemy

się na prawo na grań, której już nie opuszczamy aż do szczytu. Po paru metrach grań staje się nadzwyczaj ostra i tworzy bardzo stromego 3 m. wys. konia, na którego wdrapujemy się tuż przy krawędzi grani po pionowej prawie płycie, zwróconej ku połudn. zachodowi. Miejsce trudne i dość eksponowane. Stąd samą granią łatwo dochodzimy na szczyt (15 minut od przełęczy, kopiec, blaszanka z biletami). Wracamy tą samą drogą; ku Rówienkom skrzesane turnie, ku wschodowi, tj. ku przełęczy między obiema turniami pionowa lub jednolita ściana. Od przełączki idziemy wprost w dół żlebem aż do kopczyka na grzędzie, następnie nie zwracamy się w prawo, skądeśmy przyszli, lecz dalej w kierunku żlebu dość trudnym około 20 m. kominem. Schodzimy wskutek tego do głównego żlebu znacznie wyżej od miejsca, gdzieśmy go opuścili.

Wyjście od tego miejsca na turnię Wschodnią wyższą od zachodniej nie przedstawiało trudności. Stoki jej połudn.-zachodnie poryte żlebkami i połupane w niewysokie schody dadzą się wszędzie łatwo przejść. Ze stoków tych wspaniale wygląda turnia zachodnia, wznosząca się groźną ścianą (około 40 m.) nad przełęczą. Na szczycie nie było żadnego śladu poprzedniego pobytu ludzi. (20 minut od żlebu, kopiec, bilety). Zejście tą samą drogą. Ku połudn.-wschodowi spada ta turnia pionowemi ścianami, natomiast ku półn.-zachodowi ku Rówienkom wysuwa niezbyt stromy grzbiet.

Wyjście na Krywań od północy (z Niewcyrki).

Regułą jest w Tatrach Wysokich, że północne stoki w przeciwieństwie do łagodnie nachylonych stoków południowych są stromo, często pionowo ścięte. Szczególnie wybitnie występuje to na Krywaniu. Swojej groźnej, zawsze w cieniu zostającej północnej ścianie, której część widzimy np. z Czerwonych Wierchów lub Zawór, oraz bocznej grani, spadającej charakterystycznie w olbrzymich schodach ku Koprowej — zawdzięcza Krywań, oglądany z północy, swą niebotyczność i majestatyczność.

Przejście tej ściany północnej, intrygujące samo przez się taternika, stało się problemem ogólniej ważnym, gdy po zamknięciu Podbańskiej dla użytku turystów punktem wyjścia wycieczek ze strony polskiej na Krywań stało się schronisko w Niewcyrce. Należało wyszukać drogę wprost z Niewcyrki na Krywań bez obchodzenia go od zachodu.

Dnia 4 września 1906 wyruszyliśmy z p. Zygmuntem Klemensiewiczem we dwóch ze schroniska w Niewcyrce i w 2 godziny stanęliśmy na ogromnem piarżysku, spływającem od Szpary po pod olbrzymią, pionową, zupełnie zdawało się jednolitą ścianą Krywania. Jednak słońce od wschodu znaczyło jasny rąbek, ciągnący się przez całą ścianę, od dołu na prawo ku górze. Należało się więc tam spodziewać jakiegoś zachodu lub nawet grzędy. Rzeczywiście, gdy się podejdzie pod samą ścianę, otwiera się nagle szeroki, wygodny żleb, ciągnący



Fot. M. Karłowicz w Lipsku 1906. Klisz. „Zorza“ w Krakowie.

Krótka i Krywań z nad Stawu Teryańskiego Wyżniego.



Fot. M. Karłowicz w Lipsku 1906. Klisz. T. Jabłoński w Krakowie.

Ściana Krywania od Stawu Teryańskiego Niżniego.

się równolegle do ściany. Stojąc u jego ujścia, mamy po lewej ręce ścianę Krywania, po prawej grzędę niezbyt stromą, która po stronie północnej spada znów ścianą ku Niewcyrce. Z dołu od północy widziane obie te ściany zlewają się w jednę ogromną ścianę. Iść można żlebem lub grzędą po prawej. Żleb w pierwszej części zupełnie dobry, staje się dalej stromym i wązkim. W dnie leży bardzo stromy śnieg, oddzielony głębokiemi rozpadlinami od pionowych ścian bocznych. Ponieważ wyjście stąd na grzędę było niemożliwe, wydostaliśmy się na lewo na zachodzik powyżej żlebu — przyczem wspinanie się po pionowej ścianie było bardzo trudne i niebezpieczne. Można tego prawdopodobnie uniknąć, idąc od początku grzędą. Należy to czynić zwłaszcza wczesną porą, gdy śnieg wypełnia cały żleb. Unika się przez to również niebezpieczeństwa ze strony kamieni, które w żlebie obrywają się masami. Zachodzik ów powyżej żlebu schodzi się ze żlebem już na przełączce, która znajduje się w krótkiej bocznej grani schodzącej ku Niewcyrce (3 kwadranse od początku żlebu). Stąd zboczem ściany prowadzi pułka, podobna nieco do Miedzianej Ławki w kierunku południ.-zachodnim na przełęcz w owej grani spadającej ogromnymi schodami, a oddzielającej Niewcyrkę od Koryta (15 minut od poprzedniej przełączki). Znajdujemy się obecnie w górnej części Koryta daleko jeszcze od samego szczytu Krywania. Wysyła on bowiem krótką grań na półn., od której następnie w punkcie zwornikowym oddziela się na wsch. grań ku Szparze i Krótkiej, na półn.-zachód zaś owa grań, na której właśnie stoimy. Dno Koryta w tej górnej części wyłożone jest bardzo stromemi płytami, poprzerywanymi gdzieniegdzie płytkimi żlebami oraz charakterystycznemi, regularnie poziomemi pułeczkami, widocznemi nawet z polskich szczytów. Płyty Koryta przechodzą wyżej w pionową czarną ścianę piętrzącą się gdzieś wysoko aż pod sam szczyt Krywania. Spoglądając ku niemu, mamy po lewej ręce wysoko ową grań, która odchodzi na północ od szczytu. Biegnie ona poziomo, aż nagle przed samym szczytem przechodzi w wysoki pionowy próg, który nadaje szczytowi Krywania, oglądanemu z innego szczytu, ów charakterystyczny kształt jakiegoś nosa czy tępego rogu ku północy nachylonego. Na tę grań północną trzeba się wydostać. Przewijamy najpierw horyzontalnie na południe, potem trzecim (od przełęczy) żlebem wychodzimy na lewo na grań ($^3/_4$ godz. od przełęczy). Grań ta bardzo ostra tworzy w paru miejscach niewysokie ale strome i dość trudne konie. Przed samym progiem szczytowym trzeba zboczyć parę metrów od grani na prawo — krótką pułką. Następnie 2 pionowe kominki — niezbyt trudne, — poczem teren staje się mniej stromy i w kilka minut, wspinając się po złomach skalnych, stoimy na szczycie ($^1/_2$ godz. od wyjścia na grań).

Zejście nastąpiło tą samą granią na północ, aż do p. zwornikowego (20 minut od szczytu, kopiec, bilety), następnie granią wschodnią ku Szparze. Grań ta jednak ma w połowie mniej więcej wysoki pionowy próg, który możnaby jedynie z liną przejść. Trzeba zejść ze 60 m. w dolinę Ważecką, przeprawić się w dół po stromych ściankach, przerywanych gęsto trawiastemi pułeczkami i dalej już mniej więcej poziomo trawersować ku Szparze. (1 godz. od punktu zwornikowego grani).

Droga ta na Krywań od północy bez porównania trudniejsza od zwykłej drogi na Krywań, zupełnie łatwej ale też wcale nieinteresującej — ma znaczenie, jak już wyżej zaznaczono, dla turystów polskich, nocujących w Niewcyrce, którzy nie mogą wychodzić na Krywań a schodzić zwykłą drogą ku Szczyrbskiemu. Charakter tej drogi jest przytem bardzo urozmaicony, mamy tu niemal wszystkie rodzaje górskich dróg: żleb, ściany, graniówkę, kominki. Drogą tą został rozwiązany ubocznie problem wyjścia na Krywań z Koryta. Wyjście bowiem Korytem do miejsca, w którem znaleźliśmy się w niem, nie przedstawia żadnych trudności (i nic też interesującego) a dalsza droga na Krywań musi być mniej więcej identyczną z naszą.

Wycieczka na Kołowy i Baranie Rogi.

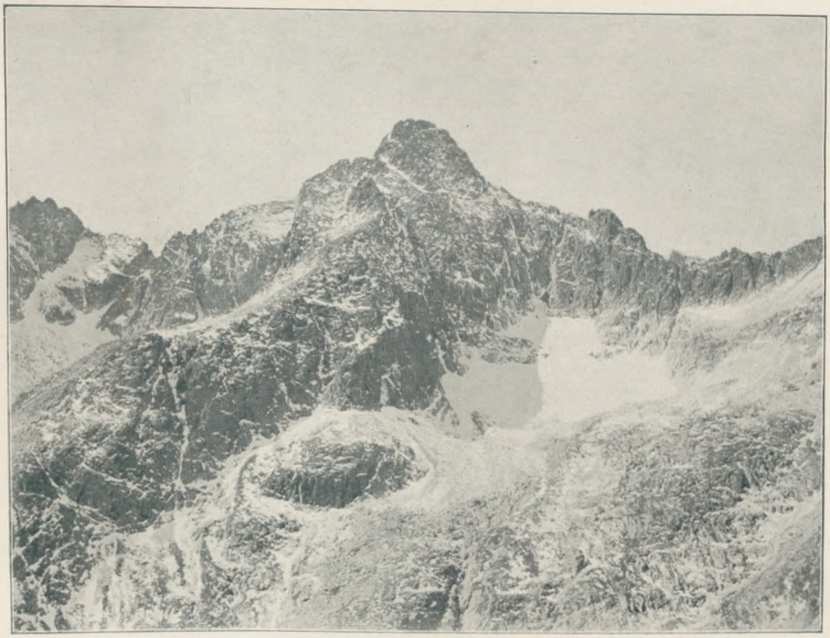
Jedną z najpiękniejszych i najbardziej interesujących okolic w Tatrach jest bezwątpienia owa najdawniej znana i najczęściej w dawnych opisach opisywana dolina Zielonego Stawu Kiezmarskiego. Znamiennem jest dla jej budowy, że główne szczyty tej grupy (z wyjątkiem Kiezmarskiego) nie wznoszą się bezpośrednio nad nią, lecz nad bocznemi dolinami, leżącemi znacznie wyżej od doliny głównej i oddzielonemi od niej wysokimi progami. Ciekawa jest zwłaszcza, jedyna w swoim rodzaju, dolinka Jastrzębia, którą ograniczają ściany Jastrzębiej Turni z jednej a turnie Czarnego Szczytu z drugiej, a która spada pionowym, kilkudziesięciometrowym progiem ku Zielonemu Stawowi. Czoło tego progu leży w jednej płaszczyźnie pionowej z urwiskiem Jastrzębiej i ostatniej turni Czarnego Szczytu. Panuje nad dolinką Kołowy Szczyt, którego »wytworną piramidę« widzimy, patrząc od Zielonego Stawu, po lewej ręce Jastrzębiej.

Wyjście na Kołowy od dolinki jest zupełnie łatwe a jedyną trudność stanowi wyjście po owym progu do dolinki. Dnia 1 sierpnia 1906 wyruszyłem w towarzystwie p. M. Dudryka z zamiarem poznania tego ciekawego a bardzo rzadko zwiedzanego zakątka Tatr. Zwykła droga prowadzi żlebem w ścianach Jastrzębiej, następnie pułkami na lewo w dolinkę. Lepszem zdawało się jednak wyjście rysą, powstałą przez zetknięcie się pod kątem prostym ścian ostatniej (najniższej) turni Czarnego z progiem Jastrzębiej Dolinki. W tej długiej rysie idziemy miejscami trawiastymi kominkami, miejscami po gładkich płytach, w wielu znowu miejscach umożliwia przejście jedynie kosówka. Wogóle droga ta jest trudna i nie przedstawia, zdaje się, żadnych korzyści w porównaniu ze zwykłą. Tędy gdzieś lub jeszcze więcej na południe (tj. bliżej Dzikiej doliny) schodził w swoim czasie (w r. 1878) Chałubiński z towarzyszami, wracając z Kołowego, który wtedy został po raz pierwszy zwiedzony. Do dolinki dostajemy się w 3 godz. po wyjściu od Zielonego Stawu. Przez piargi zdążamy na przełęcz Kołową a następnie granią na Kołowy, na którym jak widać z bardzo nielicznych wogóle biletów, nikt w tym roku oprócz nas nie był. Schodzimy



Fot. J. Maślanka we Lwowie 1906. Klisz. T. Jabłoński w Krakowie.

Szczyt Rumanowy Niżni, Szczyt Żłobisty, Kończysta i Szczyt Zmarzły.



Fot. M. Karłowicz w Lipsku 1906. Klisz. „Zorza“ w Krakowie.

Baranie Rogi z Jastrzębiej Turni.

z powrotem na przełęcz a stąd w dolinę Czarną Jaworową zsuwamy się po dość gładkiej skale żlebu, którym w r. 1878 wyszedł Chałubiński na przełęcz Kołową a stąd na Kołowy. Żleb ten schodzi do kotła, zasłanego olbrzymiemi zwłaszcza wcześniejszą porą polami śnieżnemi, który jest górnem piętrem doliny Czarnej Jaworowej, leżącem paręset metrów nad jej dolną główną częścią ze stawem. Od wschodu wznoszą się nad nim turnie Czarnego, od południa groźne, nieprzystępne, prawie czarne ściany Baranich Rogów. Przedzielony jest na dwie części krótką, lecz potężnemi turniami najeżoną granią, schodzącą na północ od turni Baranich Rogów. Od zachodu wreszcie oddzielony jest olbrzymim grzebieniem imponujących turni od drugiego, zachodniego kotła Czarnej Jaworowej doliny, podchodzącego popod Szczyt Śnieżny i Lodowy, oraz popod grzbiet Sobkowych Turni, odgałęziających się od ramienia Lodowego a oddzielających dolinę Czarną Jaworową od Suchej. W miesiąc później zwiedzając te turnie w towarzystwie p. Klemensiewicza, miałem sposobność zajrzeć i do tego drugiego kotła, oraz podziwiać grzebień tych smukłych turni, równie imponująco przedstawiających się i z drugiej strony. Wogóle w całej tej okolicy, przedstawiającej wdzięczne pole dla taternika szukającego niezwiedzonych jeszcze turni, postała zaledwie parę razy stopa turysty. Idąc mianowicie za Śnieżną przełęcz, przechodzi się przez zachodnią część pierwszego kotła.

My zdążaliśmy na przełęcz ks. Stolarczyka (między Czarnym a Baranimi Rogami), więc weszliśmy zaraz ze wschodniej części kotła w szeroki piarżysty żleb o bardzo małem nachyleniu. W środku ma on pionowy próg, który trzeba obejść na prawo po płycie. W $^1/_2$ godz. wychodzimy żlebem na przełęcz, z której wyszedł ks. Stolarczyk pierwszy na Baranie Rogi. My zdążamy również ku nim w kierunku połudn.-zachodnim, trzymając się poniżej grani północnych stoków. Idziemy po głazach i stopniach skalistych. Następnie granią, która rozdziela się na ramię połudn.-zachodnie ku Śnieżnej przełęczy schodzące i południowe wznoszące się ku szczytowi Baranich Rogów. Idziemy tem ostatniem, częściowo samą granią, częściowo pułkami poniżej grani, miejscami nie całkiem łatwo. Od przełęczy na szczyt około $1^1/_2$ godziny. Nie dochodząc jednak do samego szczytu znanego nam już dawniej, skręcamy na prawo w dół i wchodzimy w żleb, zaczynający się poniżej szczytu najpierw jako niewybitne zagłębienie w płytach i ścianach podszczytowych, potem jako normalny łatwy żleb, przebiegający połudn.-zachodnie stoki Baranich Rogów. Schodzili nim już raz ze szczytu polscy turyści. W połowie drogi zatrzymuje nas ciekawy widok czarnej turnicy kształtu dość regularnego graniastosłupa 4-ściennego, wysokiej około 18 m., szerokiej $1^1/_2$ m., wyrastającej nagle ze środka żlebu i dzielącej go na dwa ramiona. Idziemy dalej lewem ramieniem i wkrótce znajdujemy się już na piargach doliny 5 stawów Spiskich (1 godz. żlebem). Po trawkach i skalnych progach przewijamy ku schronisku Teryego, w którem też wkrótce stajemy — po całodziennej 14-godzinnej wędrówce górskiej.

Jerzy Maślanka.

Sanna w Pieninach.

Roziskrzone mrozem niebo oparło się ramieniem na krańcowych turniach tatrzańskich. Zimne granity zieją chłodem przeraźliwym na wioski i sioła, które do brzegów i ziemi skurczone się wtuliły. Nad klasztorem Czerwonym zatrzymało się słońce rozdrzemane i dziwi się, że jacyś ludzie śmią zakłócać ciszę, którą mróz posiał w Dunajcowej dolinie. Wierzby nadbrzeżne nie szumią, lecz zastygłe stoją i białymi wąsami szronu strzępią swe konary.

Nawet rzeki nie widno. Bystry i zuchwały, nieokiełzany rumak wodny i pełen w lecie samowoli junackiej, w skorupę lodową jak ślimak się schował. Uciekł przed zimnicą, przytłumił oddech i kroki swe zgłuszył i pełza cichaczem pod skorupą szklistą. A poczciwy przyjaciel jego, wiatr skalny, na grzbiet mu kożuch śniegowy narzucił. I niema Dunajca w Pieninach. Ślad rzeczny i tor drożny w jednę się zlały powierzchnię i jednę tworzą łąkę kwiecia mroźnego.

Inaczej tu było w lecie. Oko zdziwione jest przemianą niezwykłą. Lipcowe słońce wygrzewało się na Koronie troistej skały. Żarem spieczone spadało w nurty, by pląsać w głębiach do wieczóra, a potem szatę zmierzchną w borze zielonym wdziewało. Dziś słońce leniwem pełza okiem po kopcach zbielonych. Daremnie szuka pod Koronami przezieradła wodnego. Skwar go dziś nie praży. Zimno mu dokucza. Przeziębione drży i drga nad kotliną Dunajca.

Cisza w przyrodzie. Na jej ustach zmarzłych głos zamarzł granitem. Tylko ludzi czworo rozmawia w tym stepie; tylko gniade koniki zarżały krótko i sanie skrzypnęły na grudzie.

Hej, państwo, hej — hola,
Alboż to Dunajcem wam jechać — niewola?

Panowie letnicy lubią jazdę łódkami z księżycem wesołym, lecz oni nie znają, co sanna pienińska. Góral kute sanki i koniki dziarskie puszcza po fali zaskrzepłej — i dumny i wesół do Szczawnic się ślizga. Kiedy trzaśnie biczem, łamią się badyle szronowe na świerkach a sople lodowe przy studni stuletniej pękają i trzeszczą. A gdy z piersi góralskiej głos w powietrze buchnie, rysują się płyty lodowe u brzegu i okiść się sypie ze świerkowych ramion.

Nasz Michał broń palną miał z sobą i ku uciesze swojej panienki potrójny strzał rzucił w Pieniny. Przestraszył się olbrzym Cukrowy, ale wnet stłumił jękliwe westchnienie. Jałowce z uśpienia strzałem przebudzone drgnęły kurczowo i głosem westchnęły przeciągłym. Echo zaś poważne drapie się po górach i sunie czworakiem po zboczu śnieżystem, jak ta chmurka po niebie, co skrzydłem mu swojem drogę w przepaści jarowe znaczyła.

Ależ tu cudnie! Mróz ścisnął kamienie i głazy, jak bryły metalu skwarnego ściska kąpiel wodna. Pień świerkowy przychudł, że zda się olszyny konarem. Wierzby się tulą plecami do siebie i łebki schowały pod śniegowe czuby. Tylko woda stuletnia drwi sobie ze zimna i dymy obłoczne niby z kadzielnicy wysyła ku niebu. Zdrój sędziwy głowę zakrył kędziorami i splotem lodowym, ale woda kipi i wre wciąż junacko.

Lasy węgierskie i skały polskie podeszły ku sobie. Pieniny ciaśniejsze a przecie światłem płoną ściany urwiste, krzaki migocą brylantami lodu, drzewa połyskują bielą słoneczną. Nawet w zakręcie najwyższym i w przesmyku ścieśnionym czerni i zieleni ledwie na okrasę. Sanki płynęły jakby w pałacu czarownym z kryształów i światła, o jakim baśń gwarzy. Koniki nie biegną, lecz jakby skrzydłami porzą powietrze czyste i niewinne.

Kopyto końskie na kamień ni jeden nie natknie, choć tyle ich z toni lipcowej nad Dunajcem sterczy. Ani sanek bieguny o skalne krawędzie nie biją. Głos zamarł w podkowie jak ogień w krzemieniu i gniadosz przez śniegi sunie jak w sandałach. Sanki ciche — kopyto ciche — i śnieg cichy. Tylko dzwonki głośne.

Gdy wolno płyniemy, dzwonią jednostajnie: ciń ciń ciń — dzień dzień dzień! i w takt podzwaniają. Dzwonią jak świerszcze polne na łące trawiastej, gdy kosiarz śpi słodko, lub niby żak kościelny, co na procesyi w — dziń dziń dziń — potrąca trójdzwonkiem. Z melodyą dzwonka oko płynie w lazur a serce się rozlewa na falach uczucia. Marzenie skrzydlate za rękę cię chwyta — i ciągnie i wnosi i porywa w niebo, a dzwonki śpiewają chórami nowymi: plim, plam, plum — plim, plam!

Dziwi się Sokolica. Po jej czole i licach blask słoneczny pływa. Ona słucha muzyki dzwonkowej i jakby z zadumy tęsknej rozbudzona patrzy i spogląda, czy Wodnik płynie z komnat Dunajcowych, w których na zimę się kryje i chowa; słucha, czy to Wodnik — jej sokół — tak dźwięcznie na miłość podzwania. Ludzie śmiertelni. Więc chustką obłoczną przysłoniła czoło i znów duma dalej. A my płyniem i płyniem Dunajcem zamarzłym.

Śnijmy tę bajkę uroczą, śnijmy rozkoszne marzenie, śnijmy sen rzeczywisty! Bo życie ludzkie tem milsze, im szereg snów słodkich i łańcuch momentów radosnych jest dłuższy. Dla duszy polskiej rozkosz polska nie »na brzegu jasnym«, lecz w Tatrach i na Dunajcu!

* * *

Ale skąd ten zmierzch gwałtowny i zmrok jakiś nagły?

»Huragan z afrykańskich pierwszy wichrzycieli!« woła Jadzik i deklamuje dalej: »który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu...«

To chyba sybirski huragan i wcale nie z czarnoziemu: – najzwyklejsza zawieja. którą Dunajcem od Łącka wiatr nam w drogę rzucił. Listki śniegowe z niebios, piórka szronowe, co z gałązek spadły, i płachty śniegów polnych — wszystko z kurzawą powietrzną, jak rumak rozwichrzony, pędzi szalenie w oblicza nasze. — W niebiosa z zawieruchą ulecimy, albo nas śnieżyca na dnie Dunâjca zasypie a Farys wiosenny dziwić się będzie starożytnej karawanie. Gniadosz się spłoszył, gdy mu śnieżna lawina ślepie zasypała, zakręcił się bokiem i sanki nawrócił. Towarzysz jego bezwiednie się skręcił i ogon jak miotłę obrócił na zamieć. Jadzik wyskoczył z »niedźwiedzi«, bo nie chciał się powierzyć i koniom uniesionym i śnieżycy dmącej.

Ale trąba wichru była tak mocarna,
Że poruszyć zdolna stumilowe żarna.
I taka w skrzydle huraganu siła,
Iż znowu do omgły gniadosza zwróciła.

Rozszalałe dymy skłębionej zamieci wgryzają się w oczy, wichrowa jaszczurka na szyję się rzuca i w rękawy wpełza a zmarzłe twarze chłoszczą rózgi śnieżycy. Głowy nasze na piersiach, ludzie by głaz niekształtny z Dunajca sterczący, tylko Michał woła:

Hej, państwo, hej — hola,
Albož to jechać Dunajcem — niewola?

Sniegiem zasypany, nic wokół nie widzi, ale koni strzeże i lejcem je dzierży

Z głową ledwie nad zaspą czekamy nieruchomi, czekamy — aż się uspokoiło przed nami. Słońco jakieś uśmiechnione rozlewało swe blaski po dachach krościeńskich. Za nami chaos rozpętany świstem się wygraża, pląsa na polanie i szuka chmury, co w parów się skryła, chce ją w taniec szalony porwać z sobą i unieść ku Tatrom. Szaleje huragan w Pieninach na mrozie.

Szaleje Dunajec w Pieninach w powodzi,
I my szalejemy, dopókiśmy młodzi.

Jan Magiera.

Z nad Łomnicy i Mołody.

Monotonny krajobraz olbrzymiej kotliny Złotej Bystrzycy rozpostartej w okolicy Bohorodczan i Sołotwiny od krawędzi Karpat po sam Dniestr, nuży wkońcu różnorodnych kształtów żądne oko turysty, niecierpliwie ku górom spoglądające. Ale pyszna szosa, stary gościniec karpacki łączący dwa kresy, Białą na zachodzie z Śniatynem na wschodzie, umożliwia raźne przebywanie jednostajnej równi.

Za Rosólną wspina się wreszcie droga na niewysoki ale szeroki wał rozpostarty na zachodzie. Nie trzeba serpentyny, by pokonać jego stromość, droga wiedzie wprost w górę, a obejmują ją zwolna gąszcza a dalej las. Nieznający okolicy nie przypuszcza, że ten las, to krańce największej w wschodniej Galicyi puszczy, puszczy zalegającej szmat kraju między Sołotwińską Bystrzycą a Łomnicą po sam Dniestr niemal. Szosa umożliwia przeniknięcie jej na wskróś i zajrzenie w jej zapadłe, majestatyczne wnętrze.

I nowa monotonność. Las, bór bez końca. Jadąc szosą, szeroko w nim przerąbaną, nie odnosi się wprawdzie wrażenia, jakie daje wnętrze bezdrożnej kniei, jednak częste w równych odstępach od szosy w obie strony przeręby, równe jak sznur napięty, w których wzrok się gubi, wskazują, że właśnie nie las to, lecz puszcza.

Zwą ją »Czarnym Lasem«, o którym mówi Tatomir w swej »Geografii Galicyi«, że zaległy między Swicą a Złotą Bystrzycą stanowi granicę między Bojkami a Huculami. Pominąwszy, że »Czarny Las« nie wypełnia przestrzeni od Swicy, lecz tylko od Łomnicy po Bystrzycę, bo między granicą Czarnego Lasu a Swicą miejsce dominujące zajmuje przedewszystkiem bezleśna równia olbrzymiej kotliny Łomnicy, — bezpodstawne jest mniemanie, że stanowi on jakąkolwiek granicę etnograficzną. Należałoby przedewszystkiem wyznaczyć dokładnie granice Huculów. Jedni bowiem (Szuchiewicz) za granicę Hucułszczyzny przyjmują Czarną Bystrzycę, inni znów (Szaraniewicz) posuwają ją o wiele dalej na zachód aż za Łomnicę, zwąc mieszkańców Perehińska »hucułami«. Przeczą jednak temu najbliżsi sąsiedzi najrdzenniejszej hucułszczyzny, tubylcy z doliny Prutu, nazywając li tylko górali z nad Rybnicy i Czeremoszów

właściwymi Huculami. Michał Moczerniuk, potomek rodziny odwiecznie osiadłej w Worochcie, bywalec po najdalszych zakątkach Pokucia, chcąc dobitnie wyrazić różnicę między Czeremoszanami a Prutczanami, nazwał Huculów z nad Czeremoszu »wirkliche« a górali z nad Prutu, a tem samem »swoich« tylko »titular Huzulen«; (jest wysłużonym wojskowym). Jakkolwiek konkretniej nie był w stanie tego uzasadnić, to w każdym razie dał poznać, że sam czuje różnicę między dwoma grupami górali i że nazwa Huculów przyznana mieszkańcom doliny Prutu jest niewłaściwą.

A cóż dopiero mówić o mieszkańcach dolin obu Bystrzyc różniących się sporo tak w sposobie życia, jak w strojach od właściwych Huculów kossowskich?

Używając do pomocy granic powiatów politycznych możnaby wyznaczyć granice etnograficznie różniących się grup góralskich mniejwięcej w następujący sposób:

Huculi zajmują górską część powiatów kossowskiego i peczeniżyńskiego, prócz tego rozprzestrzeniają się na Bukowinie; góry powiatu nadwórniańskiego i to dolinę Prutu zajmują mieszkańcy stanowiący przejście między Huculami a góralami z powiatów bohorodczańskiego, kałuskiego i dolińskiego, nie mogący jednak być wliczonymi do Bojków, a tem mniej do Huculów; od powiatu stryjskiego poczynają się dopiero Bojki.

Dla stanowczego rozstrzygnięcia tej kwestyi pożądanem jest szczegółowe, folklorystyczne zbadanie dolin obu Bystrzyc, Łomnicy i Swicy, w której to rzeczy literatura nasza świeci wielką luką.

W każdym razie Czarny Las swym ogromem mógł stanowić niejednokrotnie granicę w wędrówce przeróżnych plemion u stóp Karpat się tułających; niemniej musiał być zaporą dla zapędów tatarskich.

Środkiem puszczy w podłużnym kierunku przerywa jej jednolitość Łukwa, świecąc nad swymi brzegami przepięknemi kośnicami. Woda jej ciemna od żywicy zdradza, że bieg jej ciągle przepruwa świerkowe knieje. Za Łukwą las potężnieje; jednolite jego ściany stoją po obu stronach drogi murem do 30 m. wysokim, przerywanym od czasu do czasu przerębem bez końca. Świerk w świerk dorodny, głąb i głuszę czuć aż na szosie, a kulminacyą jej zaiste jest około 2 km. dalej płynący potok nie wody, lecz raczej czarnej mazi płynącej do Łukwy. Dziwne wrażenie robi ten iście »czarny« potok. Wodę tego koloru widzieć można jedynie w stanie stojącym w sadzawkach płytkich i bagnach, tu widzimy ją płynącą wartkim, świeżym, czarnym nurtem, fala za falą. Nawet motyle dostrajają się do żywicznej barwy otoczenia: spotyka się tu całe roje czarnych żałobników, który to gatunek jest tu najpospolitszym.

Wreszcie 5 km. za Łukwą osiąga się zachodni brzeg puszczy. Inaczej tu jak u ujścia drogi, na jej wschodniej granicy. Rozwiera się olbrzymi, przepiękny widok z jednej strony w Karpaty, z drugiej w dal ku Dniestrowi aż hen póki wzroku starczy. Najobojętniejszy filister uderzony nim będzie, bo nie masz piękniejszej panoramy na całem podgórzu karpackiem. Szosa przebywa tu czas jakiś dział wodny w podłużnym kierunku między Łukwą a Czerlenią, wznosząc się 540 m. n. p. m. Dzięki też temu sieje takie widoki. Na pierwszy rzut oka

wpadają od południo-zachodu karpackie równoległe szeregi wierchów panoramą alpejską w całem słowa znaczeniu. Nad szeroką kotliną Łomnicy stoją zalesione wierchy działu między nią a jej dopływem Czeczwą; za nimi niewiele wyższe działy od Świcy; nad wszystkimi dominuje szczyt Syhlos 1318 m., przeciętnie około 400 m. nad wszystkie szczyty od północy, wschodu i zachodu wzniesiony. Zaległ między Czeczwą a jej największym dopływem Ilemką. Od południa tylko rozpoczyna on szeregi szczytów wyższych od siebie sięgających w alpejskie strefy. Więc ciągną się równoległe łańcuchy jeden za drugim, im dalej ku południowi, tem wyższe za Jawornikiem Sehlis, za Sehlisem rozwlekła Arszyca, za nią cała gromada wierchów bez ładu w okolicach najwyższej tam Grofy (1752 m.).

Imponujący widok daje sama dolina Łomnicy. Zrazu w najbliższej okolicy olbrzymia kotlina, przewyższająca rozmiarem o wiele kotlinę Bystrzycy, równa jak stół, przeważnie bezleśna, przerżnięta wzdłuż wschodniej części niezmierzonym zarynkiem Łomnicy, Duby w zachodniej i Czeczwy w północnej, zajęta przez liczne wsie (Olchówka, Duba, Ceniawa, Krasna, Łdziany, Równia, Kniażowskie, Jasienowiec, Rożniatów, Swaryczów), daje przykładny obraz olbrzymiej pracy niwelacyjnej tych trzech strumieni. Za Perehińskiem i Niebyłowem zwęża się a roztaczając się już jedynie po prawym brzegu Łomnicy, daje miejsce pod wsie: Śliwki i Jasień. Za niemi wdziera się na lesiste garby i ginie po zworach i coraz to płytszych żlebach. Natomiast po lewym boku wyrastają z dna doliny tuż za Perehińskiem pod sznur równe brzegi wyżej wymienionych łańcuchów karpackich, dając tym sposobem przepyszny obraz poprzecznej doliny w całej jej typowości. Pod względem estetycznym ta część widoku jest niezrównaną, w podobny sposób wyrastają z nad równej tafli Jeziora 4 kantonów w Szwajcaryi masywy Urirothstocku, podobnie stykają się z równem zwierciadłem morza stopy fiordów norweskich.

Niebawem należy rozstać się z temi dalami. Cel drogi każe zboczyć z karpackiej szosy. Z prawej strony ciągnie się cmentarz kraśnieński, wprost naprzeciw bramy cmentarnej rozdroże. Szosa wiedzie w dół do wsi, — na lewo również w dół droga krajowa do Niebyłowa. Raźno zjeżdża się w dno szerokiej kotliny, przebywając dwie rzeczułki, pr. dopływy Łomnicy: Czerleń i Turawę.

* * *

Drogę powyższą przebyłem kołem w dniu 11 sierpnia 1906. W samo południe byłem już w Niebyłowie, skąd po popasie miałem ruszyć w dalszą drogę do Osmołody. Fatalne jednak było to lato. Słota udaremniała niemal każdą, choćby najskromniej obmyślaną turę. Cudem faktycznie przebyłem wśród pogody puszczę Łukiewską i oglądanie panoramy z Krasnej zawdzięczyć muszę jedynie szczególniejszej łaskawości chmur, które na chwilę raczyły rozpierzchnąć się w inne strony. W Niebyłowie lało już kilka dni, więc nie dziw, że droga pełna błota. Jazda kołem wykluczona, ratować więc sytuacyę trzeba było najęciem podwody. Przy pomocy totumfackich arendarzów, nb. izraelskiej wiary,

nająłem chłopską furkę za 6 koron i po 4-ej godzinie ruszyliśmy ku południowi w górę Łomnicy.

Niebyłowa do wsi górskich, co prawda, liczyć niepodobna. Gdzie te góry! Na prawo ku zachodowi rozległe centrum olbrzymiego Perehińska, dopiero daleko ponad niem zielenieje niewysoka ściana stoków Bahońca i Rosiszcza; na lewo natomiast równia daleka aż poza Czerleń, gdzie wystają rozwlekłe wzniesienia Czarnego Lasu.

Z Niebyłowa wiedzie na południe droga krajowa do wsi Sliwek; z niej widna wprost przedemną właściwie górska dolina Łomnicy. Na boku perehińskim wysoki wał za wałem pnie się stromo w górę, ze strony kałuskiej dopiero w głębi wybiegają im naprzeciw wały z tego boku Łomnicy: na pierwszym planie potężny Hryńków na tle olbrzymiego parawanu Pasiecznej.

W Sliwkach odgałęzia się na lewo ku SE droga do Przysłupu, wiodąc dalej przez dział wodny i w dolinę »Perehińca« do wsi Jabłonki nad Sołotw. Bystrzycą. Był to najprawdopodobniej najdawniejszy trakt wiodący z doliny Bystrzycy do doliny Łomnicy, a wspólny pierwiastek obu nazw topograficznych (Perehińsko-Perehiniec) najlepiej o tem świadczy. Ten sam fakt każe przypuszczać, że jedna z największych tu osad »Perehińsko« powstała z ludności przybyłej od strony Sołotw. Bystrzycy. Droga ta omija Czarny Las wyżej południowej tegoż granicy, wspinając się na dział wód poza źródła Łukwi, tu na Kocebalówce się znajdujące. Ten szczyt jakoteż sąsiednia Turawa (940 m.), to pierwsze zdala, bo hen od Krechowiec widne znaczniejsze wzniesienia na kałuskim boku. Stoją odosobnione panując z jednej strony nad puszczą, zaś z drugiej nad kotliną Łomnicy, tu wyłącznie po jej prawym boku rozwiniętą.

6 km. od Sliwek rozpoczynają się chaty Jasienia.

Jasień jest jedną z tych kilku kresowych wsi, najgłębiej w górach położonych, tykających granicy węgierskiej, które swym obszarem dorównać mogą całym powiatom. Hryniawa nad Białym, Żabie nad Czarnym Czeremoszem, Mikuliczyn nad Prutem, Zielona nad Czarną, Porohy nad Złotą Bystrzycą, wreszcie Jasień i Perehińsko nad Łomnicą, oto ich szereg od wschodu na zachód. Wystarczy nadmienić, że najmniejsza z tu wymienionych, Porohy, ma obszaru ca 400 km². Odtąd też istnieją tu aż po najwyższe wzniesienia na dziale wodnym tylko dwa światy: jasieński i perehiński; Łomnica je rozdziela, stanowiąc nadto granicę powiatów dolińskiego i kałuskiego.

Pod wieczór poczęło się wypogadzać; szczyty ku południowi stoją już odkryte; nagie i czyste spowiną się w ciemną szatę nocy. Od wnętrza gór przyszło powietrze inne jak dotąd: chłodne, świeże, członki niezmiernie krzepiące. Chłop towarzysz zdał sobie również z tego sprawę, bo wykrzyknął zachwycony: »oto wozduch!«. Tu dopiero czuć się poczyna góry.

Kotlina się zwęża, choć po prawym boku tj. po Jasieńskim rozwlekły, słusznie »babskim« nazwany wierch, zaledwie nad 900 m. wzniesiony, daje widok wciąż podgórski. Ale potężny Hryńków a za nim alpejski wał Pasiecznego Wierchu z Kałuskiej a ciągły mur stoków Jawornika, Sehlisa, Todoru, Lutego itd. na perehińskim boku ścieśniają dolinę i czynią ją coraz więcej głęboko-górską.

W miejscu między Hryńkowem a Jawornikiem na perehińskiej stronie widnieją szczątki jakby wieży szerokiej; jest to ruina, jak później się dowiedziałem, huty żelaznej »mnicha«, który w Angelowie ongi był czynny, jednak wskutek nieopłacania się (brak rudy na miejscu) funkcyonować zaprzestał.

Jedziemy dalej. Hryńków zawalił prawie całą dolinę. Przybywamy pod jego stopy. Uchodzi tu do Łomnicy potok Szumleczny. Wyżej jego ujścia następuje kotlinowate rozszerzenie z osadą »Hryńkowską«. Na lewo w odległości 4 km. widnieje na dziale wodnym Jał, 945 m., łączący Hryńków z Pasiecznym. Między Jałem a Pasiecznym źródła Szumlecznego w wysokości ponad 1.100 m. W przeciwległym końcu kotliny ujście drugiego potoka »Płajek«, wypływającego wprost z pod kulminacyi Pasiecznego na wysokości ca 1300 m. Ponieważ dno doliny Łomnicy w tem miejscu waha się na wysokości 600 m., więc spad Szumlecznego na przestrzeni 8 km. wynosi 500 m.; spad Płajka natomiast w 5 km. wynosi 700 m. Dzięki tym okolicznościom nie dziw, że w dolinie Łomnicy tak niezwykła ilość roztok.

Stoki Pasiecznego i przeciwległego Sehlisa zamykając kotlinę Hryńkowską od południo-zachodu, stanowią bramę do następnego rozszerzenia. Ze szczegółów krajobrazowych na wzmiankę zasługuje tu malownicza pionowa skała u ujścia potoku »Sokół« po lewym boku Łomnicy, do której są przywiązane podania o skarbach Dobosza. W ciągu pobytu mego w tych stronach miałem sposobność przekonać się, że u ludu nad Łomnicą, zwłaszcza w Perehińsku i Jasieniu istnieje niezwykła ilość podań i baśni związanych z górami. Dziwna, że pod tym względem okolice tutejsze są o wiele bogatsze od okolic nad Prutem i Czeremoszem. O Doboszu i skarbach jego słyszy się tu o wiele więcej jak w Jamnie lub Kosmaczu, tak dalece, że odnosi się istotnie wrażenie, jakoby Dobosz żył jeszcze gdzieś ukryty, albo jakby przed kilku zaledwie miesiącami życie zakończył. »Dużo tu skarbów i pieniędzy w naszych górach, lecz ich wybrać nie można« — mówił chłop z Perehińska kończąc opowiadanie o jakimś śmiałku, który z Sokoła skarby chciał dostać. Baśnie tutejsze nabierają tem poważniejszego znaczenia, że w niejednym wypadku rozświetlają, acz w mityczny sposób, powstanie niektórych tutejszych nazw topograficznych (Igrowiszcze, Luty, Mołoda, Todor).

Jak widać, przeważna część nazw jest pochodzenia czysto słowiańskiego, z bardzo nieznaczną przymieszką nazw węgierskich (Kaniosz, Pietrosz) a z najmniejszą przymieszką wołoskich (Brustura). W tem również wielka różnica w porównaniu z okolicami Czarnogóry, gdzie stosunek pochodzenia nazw jest wprost przeciwny.

Przy tej sposobności zauważam, że mapie szczegółowej z tych okolic (1 : 75.000) sekcya Porohy, co do nazw niewiele zarzucić można, a male błędy trafiają się chyba wyjątkowo.

Następujące omyłki wymagają sprostowania:
nie Ostodora, lecz Ostodor,
nie wierch Guretwyna, lecz Koretwyna,
nie Kanius, lecz Kaniosz,
nie Igrowiec, lecz Igrowiszcze,

nie Jałe, lecz Jał,

nie Grofecki Kin, lecz Koń,

nie Parenki, lecz Parenkie (akcent na pierwszej zgłosce; jest to ludowa forma dualna, oznacza zdrobniale dwie rzeczy, stanowiące parę; więc nie np. »na Parenkim«, lecz »na Parenkach«),

nie Podluty, lecz Podlute.

Uzupełnić należy braki: na Mołodzie u ujścia Piskawy i Hanińca brak zbiornika (klauzy); na NE stoku Kaniosza Małego (1009) brak nazwy »Międzyrzeczny«; na Igrowiszczu (1658) brak nazwy »Róg«; na S od tegoż (1261) brak nazwy »Borewka«; na S od tegoż między 1772 a literą *w* od mylnego »Sewole« brak napisu »Łopuszna«. Rozciągły napis »Sewole« należy skreślić a wyłącznie 1818 oznaczyć nazwą »Siwula«. Wzniesienie 1245 na S od Bojarzyna oznaczyć nazwą »Okopy«.

Z wąskiego przesmyku między grzbietem Todorem a stokami Pasiecznego dostajemy się w nową szerszą kotlinę Ostodoru. Nazwa oznacza ujście potoku Todor do Łomnicy; to samo oznacza nazwa Osmołoda dla Mołody. Czy to początkowe »os« zastępuje wyraz »ujście«, czy jest, jak mnie zapewniał jeden z urzędników tartaku w Osmołodzie« ludowem: »oto (os) potąd (poty) Todor«, »os poty Mołoda«, to w każdym wypadku rozwiązanie tej kwestyi będzie dla etymologa nader interesującem zadaniem.

Niebawem wyłaniają się nagie czuby z nad stoków. Pierwsze wpadają w oczy Kaniosze jeden nad drugim, za chwilę Grofa i Koń; z prawej strony wychyla na chwilę swój wierzchołek Nereidów.

Za kotliną następuje najsilniejsze zwężenie doliny Łomnicy. Stoki obu stron zbliżają się do siebie, tworząc malowniczy uroczy zakątek Podlutego i Kuźmieńca. Na kałuskim boku, nieco rozszerzonym ujściem Kuźmieńca wprost z pod widnego stąd szczytu Igrowiszcza płynącego, znajduje się dworzec myśliwski hr. Potockiego, leśniczówka i kilka chat. Obok leśniczówki prowadzi most na »perehiński bok« i nim dostajemy się do Podlutego. Słynie ono oddawna jako zdrojowisko i stosunkowo wobec tak znacznego oddalenia od drogi żelaznej jest wcale licznie odwiedzane. Przynętę stanowią oprócz czarownego położenia i znakomitego powietrza, kąpiele siarczane. Podlute, jako część Perehińska, należy do gr.-katolickiej metropolii i ze względu na swe położenie stanowi letnią rezydencyę gr.-kat. arcybiskupa.

Był już późny wieczór, kiedy z ciasnego przesmyku Podluckiego wyjechaliśmy w piękną rozległą kotlinę Osmołody. Rozciągłość jej wynosi mniej więcej 2·5 × 1 km. Raźno przebyło się te ostatnie 2 km. i wkrótce znaleźliśmy się wśród zabudowań tartaku. Wielką i piękną osadę tę stanowi niemal wyłącznie tegoż personal, bo poza tem jedynie zarządca dóbr metropolitarnych ma tu swe stałe mieszkanie. Tartak jest własnością p. Wil. Fr. Schmidta, właściciela Skolego i Brodów, który nabywa tutejsze drzewostany celem eksploatacyi. Ponieważ w miejscu niema ani domu zajezdnego, ani żadnej tp. gospody bo o wszystkie potrzeby dba skrupulatnie i wyłącznie Zarząd tartaku, uprosiłem zarządcę tartaku tego, W-go Ickowicza, o którego uprzejmości już dawniej wiele

słyszałem, o odstąpienie mi jednego z gościnnych pokojów, za co mu na tem miejscu składam najserdeczniejsze podziękowanie. Wikt dostałem tani i jak na wschodnio-karpackie stosunki znakomity w »kantynie« tartaku.

Następne dni wskutek uporczywej słoty spędziłem prawie na miejscu, czem samem wskutek ograniczonego czasu z przeważnej części zamierzonych dłuższych wycieczek zrezygnować musiałem. Korzystałem jedynie z chwil, w których deszcz na chwilę ustawał lub słabł, robiąc względnie krótkie przechadzki w górę Łomnicy i Mołody.

W interesie turystyki skonstatowałem, że lepszego centrum wycieczkowego nie posiadają wschodnie Karpaty. Na poparcie wyliczam okoliczne szczyty, ich wysokości i odległości w powietrznej linii od Osmołody:

Osmołoda	0 km.,	717 m. n p. m.,				
Grofecki Koń	5 «	1557	«	do pokonania	840 m.	
Kaniosz Mały	5 «	1624	«	«	907	«
Nereidów	5·5 «	1557	«	«	840	«
Kaniosz Wielki	6 «	1647	«	«	930	«
Grofa	6 «	1752	«	«	1035	«
Jałowa Klewa	6 «	1563	«	«	846	«
Igrowiszcze	7 «	1808	«	«	1091	«
Średnia	7 «	1642	«	«	925	»
Jajko	8 «	1660	«	«	907	«
Gorgan	9 «	1585	«	«	868	«
Parenkie	9 «	1737	«	«	1020	«
Mszana	11 «	1724	«	«	1007	«
Siwula	14 «	1818	«	«	1101	«
Jajko Ilemskie	15 «	1683	«	«	966	«

Uwzględniłem tylko szczyty wyższe nad 1500 m. Takim »szczytospisem« nie poszczyci się ani Worochta, ani Jaremcze, ani Kosmacz, Hryniawa lub Burkut. Jedna Rafaiłowa ze względu na swe podobnie centralne położenie współzawodniczyć tu może. Osmołodzie jednak o tyle pierwszeństwo się należy, że podczas gdy z tamtej tylko dookolne stoki a z szczytów jedynie pasmo Bratkowskiej zwyż 12 km. odległej jest widne, to przeciwnie z Osmołody widzi się bezpośrednio większą część wyszczególnionych szczytów od stóp ich masywów aż po same wierzchołki. I tak patrząc w górę Łomnicy, widzi się od lewej do prawej: stoki Małachowskiego, następnie ponury a olbrzymi Gorgán, Jałową Klewę, Kaniosze: w międzyrzeczu Grafę i Konia; w głębi nad Mołodą potężną Mszanę, Jajko, a dalej ku NW Szywanę i Jajko Ilemskie.

Wobec tego rokuje Osmołoda jako taka wielką przyszłość, a rozchodzi się jedynie o ułatwienie komunikacyi z najbliższą stacyą kolejową (Krechowcami) i o wybudowanie turystycznego schroniska.

Pod względem geograficznego położenia przypomina Osmołoda bardzo Tatarów. Tam kotlina rozpoczyna się tuż za największem ścieśnieniem u ujścia Żeńca, zaś tu za przemyskiem Podluckim. Tatarów leży u ujścia lewego dopływu Prutu: Prutca Jabłonickiego, Osmołoda u ujścia takiegoż dopływu Ło-

mnicy: Mołody. Tak tu, jak tam, dolina głównej rzeki wyżej zlania się jest w porównaniu z doliną poboczną szparą zaledwie; doliny bowiem tak Mołody, jak i Prutca robią wrażenie dolin o wiele starszych, potężnie wyrobionych, doliny zaś Prutu i Łomnicy dolin w każdym razie pobocznych. Długość Prutu do Tatarowa wynosi 29 km., długość Prutca 12 km.; długość Łomnicy do Osmołody 27 km., zaś Mołody - Piskawy 14 km. Komunikowanie się tubylców z Węgrami tak tu, jak tam odbywa się nie doliną główną lecz poboczną. Jak szosa nadprucka skręca w Tatarowie do Jabłonicy i nią wiedzie na Węgry, tak samo kołowo dostać się można z doliny Łomnicy do Węgier tylko Mołodą-Piskawą.

Ostatniego dnia mego pobytu w Osmołodzie zawitała przecie pogoda. Wobec tego udałem się już o świcie w górę Mołody z zamiarem wyjścia na najwyższy szczyt w okolicy, Grofę.

Po drodze z pierwszego na Mołodzie mostu zaobserwowałem na stokach Lutego szczególną granicę rozmieszczenia buka i świerka. Oto stok Lutego eksponowany ku S jest zalesiony wyłącznie świerkiem, stok ten sam zwrócony w dalszej części ku E, wyłącznie bukiem; granica tych drzew bieży wyraźnie krawędzią stoku, tj. granicą ekspozycyi. Na Grofę obrałem drogę najkrótszą przez Kotelec, tj. doliną poboczną Mołody, zaległą między Kanioszami a Grofą i Koniem. Już licha droga nad Mołodą, pełna błota i wybojów, dała mi się we znaki, cóż dopiero okrutnie zaniedbany płaj, wiodący na jedyną tu niewielką połoninę Płyśce, używany bardzo rzadko przez kilku zaledwie górali mających potrzebę komunikowania się z tą ubogą halą. Najwygodniejszy dostęp na szczyt w dalszej części drogi prowadzi właśnie przez nią.

Po 6 km. doliną Kotelca otworzył się jednak z pomiędzy lasu na prawo olbrzymi, nagi stok Grofy, połączony z doliną Kotelca takimże, niezalesionym zworem dzikiego potoka. Choć z doświadczenia wiedziałem, że darcie się na przełaj rzadko do celu prowadzi, jednak trudno było oprzeć się obraniu tej prostej jak mur, przytem, o ile się z dołu dało ocenić, niezawodnej drogi. Po zachowaniu się rozmieszczenia olszy halnej i kosodrzewiny śmiało przypuścić mogłem, że najwyższa, widna jak na dłoni część grani musi być jeśli nie samym szczytem, to przynajmniej częścią do tegoż bezpośrednio przytykającą, przytem w wyższej części niczem, coby pochód utrudniało, nie poszytą.

Rzadki bo to wypadek podobnej wyrwy w ciągłości lasu. Górna granica tegoż na wschodnich stokach Grofy waha między 1400 a 1500 m., a jedynie onym nagim płytkim żlebem spada pasem ca 200 m. szerokim aż po 1150 m. Tym to pasem, niewyłączonym jednak ponad normalną granicę lasu od poszycia olbrzymiemi płatami olszy i kosówki, postanowiłem wejść na grań i nią na szczyt. Przeglądnąłem dalekowidzem dokładnie zachowanie się sieci plam zielonych a upatrzywszy między temiż najmniej na darcie się przez kosówkę narażone przejście, zboczyłem z doliny Kotelca.

Zrazu żleb był dość głęboki, toczył się nim silny strumień wody; piarg stanowią tu odmiany piaskowca przeciętnie ca 0·35 m^3 wielkie; w wyższej części żleb ginął niespostrzeżenie w stoku, a woda dudniła, ukryta gdzieś

w głębi; piarg w miejscach takich stawał się o wiele drobniejszym i tak grzązkim, że za każdem nastąpieniem usuwałem się wraz z nim nieraz i o 3 m w dół; potok raz dudnił, innym razem niczem swego istnienia nie zdradzał, poniżej znów wypłynął, tworząc sobie z trudem wśród nader ruchomych piargów jakie takie korytko.

Wreszcie zdołałem wybrnąć ponad pas tego grzązkiego szutrowiska; począł się piarg grubszy, gdzieniegdzie wielkością siniakowskiemu dorównujący, przeciętnie jednak od tegoż nieco drobniejszy. Znużony mając przed sobą w dalszym ciągu darcie się przez kosówkę, zewsząd już drogę zastępującą, siadłem na piargu zwrócony ku połudn.-wschodowi. Przedemną roztoczył swe zgrabne kształty Mały Kaniosz, stąd formą o wiele doskonalszy od Chomiaka (później, gdym go oglądał z wyższego miejsca, już był dalszą częścią szczytu zdeformowany). Na dalszym planie wyzierały gronie Igrowiszcza i Łopuszny. Z górnej granicy lasu wpadło w oko kojącą, przepiękną zielenią kilka limb, których napotkałem w okolicy Grofy wogóle liczbę niemałą.

Po chwili huśtałem się już po odstręczających gałęziach kosówki, z nadzwyczajnym mozołem kontynuując wśród niej posuwanie się w górę. Stok stawał się na dobitek coraz więcej stromym, nachylenie jego wynosiło tu zwyż 50^0. Po zupełnie z sił wyczerpującem darciu się kosówką następowało raczkowanie nie po litej jednak skale, ale po ruchomych głazach, które choć nie tak sypkie, jak te w dole nad potokiem, jednak z powodu ostrego nachylenia nie przedstawiały żadną miarą pewnego punktu zaczepienia. I tak naprzemian to uciążliwe, syzyfowe branie stoku po złomiskach, to ostatnie resztki sił absorbująca walka z kosówką.

Była już chwila, kiedy do reszty z sił wyczerpany chciałem zsunąć się napowrót do Kotelca i stamtąd dostać się na Płyńce, skąd najwygodniejsze wiodło wejście, — lecz w tej ciężkiej chwili uchroniło mnie od tego upokorzenia ...śniadanie, którem pokrzepiony postanowiłem za wszelką cenę dostać się przynajmniej na grań. Stok niebawem po kilkunastu metrach stracił na stromości, piarg przytem stał się drobniejszym, więc posuwanie się w górę odbywało się o wiele łatwiej, kosówkę wreszcie miałem za sobą.

Nakoniec, po kwadransie ujrzałem ca 60 kroków od siebie bezładną kupę kamieni, mającą szczyt oznaczać.

Pierwsze, co w oczy mię uderzyło, to nowe zjawiska »krasowe«. Wystąpiły licznie na północnych stokach Grofy w kształcie licznych regularnych lub nieregularnych wklęsłości, grzęd i żłobów, w wielu miejscach formą zbliżonych do lejków Pokuckiego Krasu. Taki też lej, wielkością inne przewyższający, wytworzył się tuż pod szczytem a swą foremnością wprost uderza. Zeszedłem kilkanaście metrów w dół, w stronę północy i przekonałem się, że stok w tym kierunku jest najwięcej nierówny, że te liczne wklęsłości złożone to z krótszych to z dłuższych koryt, lejków itp. sięgają aż po górną granicę lasu. W tem też miejscu między stokiem Grofy i Konia istnieje niewielka platforma, dźwigająca Grofecki Staw, którego pochodzenie z całem »krasowem« zachowaniem się tutejszego terenu, kto wie, czy nie stoi w jakim związku. Sladów glacyalnych nie spostrzegłem bowiem żadnych, choć wobec stanu dzisiejszej wiedzy wprost

niemożebną jest rzeczą, by najdalej ku zachodowi wysunięta a przytem najwyższa część Gorganów była wyjętą z pod dyluwialnego zlodowacenia. Widocznem tedy, że częste zmiany, na które są narażone złomiskami zasypane wały (zsuwy, zjawiska »krasowe«) niszczą morfologiczne znamiona poglacyalnych terenów.

Przypuszczam nadto, że szczyt np. takiej Grofy tachnie, że się osiada i staje coraz niższym. Przy pomocy dobrych instrumentów łatwo rzecz taka dałaby się obserwować choćby z okien kancelaryi lub kantyny tartaku w Osmołodzie; jestem zdania, że wysokość podana na mapie szczegółowej dla Grofy (1752) jest za wielką; sam szczyt nie przedstawia nadto platformy, tuż od izohipsy 1700 nagle dokoła urwistej, lecz jest bez żadnych nagłych przejść kopiastym, obłym, kształtem mniej więcej zbliżony np. do Bojaryna.

Co do zachowania się złomisk, to do tego, co w tej mierze zaobserwował dr Romer [1]) dodaję następujące spostrzeżenia, poczynione tak na tej, jak i poprzednich wycieczkach w Gorgany.

1. Stoki północne są w zasadzie tak samo pokryte złomiskami, jak i południowe; a jedynie ogólna stromość stoków północnych jest przyczyną, że one nie stanowią tu rozległych pól, bo nie mając podstawy, staczają się łatwo w dół; prócz tego nikną pod grubą, nieraz i $1^1/_2$ m. warstwą mchów lub pod olbrzymimi gąszczami kosówki.

2. Ze zjawisk pseudo-krasowych, które wliczyć należy do istotnych cech złomisk, wyliczam:

a) Suche żleby (ślepe dolinki) występujące np. na SE stokach Siniaka i NW Grofy;

b) podziemne ścieki, odpowiadające krasowym ponorom (Chomiak, Siniak, Grofa, Doboszanka) i z nimi w związku będący przerywany bieg potoków, tudzież szeroko bijące źródła (Roskulski pod Chomiak, potok z pod Grofy);

c) bruzdy, żłoby i lejki powstałe wskutek nagłych ruchów, będących w związku z osiadaniem się szczytów. Przykłady na Siniaku, Doboszance, Siwuli, Igrowiszczu, Grofie; najcharakterystyczniejsze z tych na Grofie i Siniaku.

3. Co do kalibru złomisk tj. wielkości poszczególnych odłamów konstatuję, że ogólnie rzecz biorąc im dalej ku NW, tem złomiska drobniejsze; więc w dziale Grofecko-Popadyjskim jest kaliber złomisk mniejszy jak w dziale Siwulskim, tu zaś mniejszy jak na dziale Doboszańskim. Najgrubszy kaliber znachodzi się jeszcze dalej na wschodzie, mianowicie na Jawornickim i Małym Gorganie, na Łedeskulu i Hordjem. Co do poszczególnych szczytów zaś, to na stokach SE występują odłamy o wiele większe jak na W i NW. Więc np. na Siniaku złomiska stoku SE są o wiele grubsze jak na stokach NW lub W, to samo na Doboszance, Grofie itd. Wszystko to ma swą przyczyną w różnicy klimatycznej szczytów zachodnich a wschodnich ewentualnie w tych kierunkach eksponowanych. Wietrzenie bowiem na szczytach zachodnich, silnie na opady atmosferyczne narażonych jest o wiele intenzywniejsze, jak wietrzenie

[1]) Kilka wycieczek w źródliska Bystrzycy etc. Kosmos. 1904.

szczytów wschodnich zostających pod działaniem klimatu azyatyckiego. Między innemi i na wietrzeniu złomisk różnicę tę właśnie obserwować można. Że zwłaszcza zachodnia część Gorganów jest najobficiej przez opady atmosferyczne zwilżaną, tłómaczę sobie ich znaczną w porównaniu z najbliższymi od zachodu sąsiadami, Bieszczadami, wysokością. Przeciętna wysokość Bieszczadów zwłaszcza na ich północnych stokach waha się między 1000 a 1200, — podczas gdy wysokość najdalej niemal ku zachodowi wysuniętego działu Gorganów waha się między 1600 a 1700; więc nie dziw, że chmury idące od W i WN skraplają się przedewszystkiem na względnie wysokich Gorganach, zwłaszcza w pierwszej z kraju ich części.

4. Sam proces wietrzenia daje się najlepiej obserwować wśród najgrubszego kalibru a przedewszystkiem na Gorganie Jawornickim. Podczas gdy na zachodnich szczytach są złomiska produktem dawno zwietrzałym, pojedyncze kamienie nie zostają ze sobą w żadnym związku stanowiąc bezładną kupę, to na takim Łedeskulu, Hordjem a przedewszystkiem na Jaworniku proces ten odbywa się obecnie w całej pełni, dzięki czemu śledzić go można dokładnie.

Przedewszystkiem napotyka się głazy podobne do płyt olbrzymich dochodzących i kilku m^2., spękanych p o z i o m o i tych jest najwięcej. Prócz tego bardzo liczne są spękania pionowe i to przeważnie w kierunku S—N, wreszcie kombinacye tych z poprzedniemi: np. kamień pęknięty pionowo mniej więcej do połowy swej grubości, następnie poziomo w lewo lub w prawo, lub w obie strony; napotyka się również spękania w liniach krzywych (esowate itp.). Szerokość poszczególnych szpar pionowych dochodzi do $^1/_2$ m., zaś głębokość w niektórych miejscach i do 3 m. Poza tem chaos i bezład bez najmniejszego systemu. Miejscami zdaje się, że głazy pną się jedne na drugie z dołu od W w górę ku E, by dotrzeć wreszcie nad przepaść półn. wschodniego stoku i z niej runąć w dół na kilkadziesiąt metrów. Tam widnieją w dole u górnej granicy lasu liczne bloki olbrzymie; spotkałem również kawał poziomo pękniętej płyty, ustawiony na sztorc i utkwiony silnie między dwoma innymi odłamami, co wszystko wskazuje na pewną tektoniczną przyczynę tego pękania i łamania się. Kilka metrów niżej grzbietu na NE stoku utworzyły złomiska w kilku miejscach dość wielkie nysze a nawet komory w stylu komór Dobosza w Ostrej.

5. Złomiska wszystkich tu wymienionych szczytów a więc i Grofy znajdują się wyłącznie w pasie piaskowca jamneńskiego; tem samem wykluczoną jest na szczytach działu Grofeckiego obecność innego, młodszego piaskowca karpackiego, jak to niektórzy geologowie twierdzą. Okazy z Grofy i jej okolicy mam przechowane w swym zbiorku.

6. Złomiska nie występują wyłącznie w »Gorganach« w pojęciu d-ra Rehmana; przywiązane są one i do szczytów wysuniętych daleko na wschód od nich, jak ramię Hordyjskie między Prutem a Rybnicą, dalej Bukowiec lub Sokólski między Rybnicą a Czeremoszem; a występują zawsze w miejscach zajętych przez górną kredę.

7. Główny wododział karpacki jest od złomisk niemal zupełnie wolny a zajęty przeważnie przez połoniny.

* * *

Po oglądnięciu złomisk Grofy przyjrzałem się krajobrazowi. Przedewszystkiem nęcił mnie południowy wschód i południe. Nie był to jednak widok podobny do tego, jaki roztacza się z Kukula lub Chomiaka; widok z Grofy w porównaniu z tamtymi jest wprost ponury. Tam główne tło dają jasne, wesołe połoniny, wszystko kąpie się w przecudnej zieleni, — tu miejsce hal zajęły bezgraniczne, ponure gąszcze kosówki, połonin prawie nie widać a nad kosodrzewęm kupy złomisk. Kosodrzew rozwinął się tu niewątpliwie najpotężniej na całym obszarze Karpat galicyjskich, nie wyjąwszy Tatr i Czarnogóry. Na Popadyi, Gorganie i Kanioszach zajął obszary kilometrowe, a nierzadko spotkać w nich okazy o średnicy pnia do 30 cm. grube. Zajął przeważnie stoki północne i wschodnie. Na jego tak potężnem rozwinięciu się ucierpiał, jak wspomniałem, najwięcej pas połonin. Tych, jakby w dziale Grofeckim wcale nie było; połonina »Płyńce« wklęsła między Parenkami a Grofą, jedna z największych tutejszych połonin, wynosi zaledwie kilkadziesiąt hektarów. Tem samem brak tu tego gwarnego, gospodarnego życia pasterskiego, które tak pięknie cechuje wschodnią część Gorganów i Czarnogórę. W czasie całodniowej wędrówki mojej nie spotkałem ani jednej żywej istoty, wyjąwszy wspaniałego jelenia.

Kształty okolicznych szczytów zbytnią różnorodnością również wcale nie grzeszą. Przewagę mają długie, monotonne gronie, które o tyle jedynie wybijają się z pomiędzy sąsiadów, o ile poprzecznym profilem są ku patrzącemu zwrócone. W takich monotonnych liniach ciągną się Parenki, Gorgan, Grofa, Mszana z Mołodą. Ostrych, śmiałych kształtów prawie nie widać; do najstromszych, najsmuklejszych należy Jajko Ilemskie i Siwula.

Grzbiety ciągną się bez ładu; system równoległych karpackich łańcuchów skończył się na Arszycy. Za Mołodą przecinają się już ich kierunki pod rozmaitymi kątami a tylko kilka luźnych groni ciągnących się szeregiem w kierunku głównego karpackiego biegu zdradzają swą pierwotną przynależność do najbliższych głównemu grzbietowi antyklin. Takimi są: Jajko Ilemskie, Jajko, Koń, Kaniosz Mały na trzeciem, Kaniosz Wielki, Jałowa Klewa i Gorgan na drugiem, wreszcie Parenkie, Tulenica na pierwszem miejscu od głównego grzbietu. Szczyty natomiast jak Grofa lub Mołoda z Mszaną (te dwa ostatnie stanowią jeden silnie ku N w kabłąk wygięty grzbiet) zdają się stanowić jakby luźne, odrębne grupy, silnem działaniem erozyi wstecznej zupełnie oderwane od dawnej całości.

Erozya wsteczna pokonuje tu szczególnie olbrzymie prace a właśnie Łomnica jest owym strumieniem, który wyparł główny wododział karpacki najdalej poza jego przeciętny kierunek. Najwyraźniej mówi o tem różnica, jaka zachodzi między wysokością głównego grzbietu a wysokością jego najbliższych sąsiadów na północy. Główne źródła Łomnicy biją w dzisiejszej dobie pod szczytem Kopułą (1608) w wysokości ca 1500 m. Przypatrzmy się zachowaniu linii głównego grzbietu w tej okolicy. Od Popadyi, która wystrzeliła do wysokości 1742, główny wododział porzuca swój stały kierunek SE, zostawia na boku najwyższe po Popadyi wzniesienie w pierwotnym kierunku (Koretwyna 1708) i zwraca się z przełęczy między oboma wprost ku S dążąc słabym grzbietem poprzecznym, unoszącym się wciąż na wysokości 1200 m. ku najbliższej pier-

wotnej antyklinie południowej, zaznaczonej dziś szczytami: Pręłuka (1520), Busztuł (1693), Kopuła (1608) i Berty (1670). Za Kopułą jednak nie wdziera się już na najbliższy szczyt Berty, lecz skręca z powrotem ku N, dążąc znów niskim również »prełuckim« (przełęcznym) działkiem poprzecznym, dzielącym dopływy Łomnicy od dopływów Bertianki, z powrotem do dawnego głównego grzbietu, którego czepia się prawdopodobnie w dzisiejszym Torganie (1407).

Tym sposobem należałoby przyjąć, że Koretwyna, Owół i Torgan są znacznie zdenudowanemi resztkami geologicznemi niedawnego głównego grzbietu karpackiego, zniszczonego przez erozyę wsteczną potoków Darowa (między Koretwyną a Owółem) i Łomnicy (między Owółem a Torganem). W ten sposób Łomnica, przerżnąwszy ów stary dział, posunęła swe źródła do najbliższego łańcucha południowego. Ta zwycięska dotąd walka Łomnicy o wododział nie uchroni jej jednak od ostatecznego losu przeznaczonego górnemu biegowi przeważnej części rzek w Gorganach. Jak wiadomo, już samo większe nachylenie stoków południowych wróży na niekorzyść źródłowych potoków rzek północnych. (Łomnica wypływa na wysokości 1500 m., jej ujście w Dniestr na wysokości 216 m.: na 125 km. jej długości przypada spadku 1284 m. Źródła Płajskiej, źródłowego potoku Taraczu biją pod Kruhtą w wysokości 1400 m.; ujście Taraczu (Tarackör) wzniesione na 215 m.; długość jego biegu 80 km., spadek 1185 m. Stosunek spadku Łomnicy i Taraczu ma się jak 10·2 : 14·8). Już sam fakt, że źródła potoków południowych biją przeciętnie o wiele (50—100 m.) niżej od północnych, co wypływa także z tutejszych warunków stratygraficznych, decyduje o ostatecznem zwycięstwie rzek południowych. Wprawdzie potężne rzeki północnych stoków a zwłaszcza Łomnica i Czarna Bystrzyca zdołały w ostatniej geologicznej dobie nadzwyczaj rozprzestrzenić górną sieć swych dopływów, jednak stało się to już na ich niekorzyść, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa źródłowe potoki Taraczu, Bertianka i Płajska wedrą się w niedługiej przyszłości w ich systemy zabierając dla siebie większą część ich źródłowych dopływów. Największe obniżenie głównego działu znajdujące się obecnie między Kopułą a końcem Gorganu z jednej i takież między Negrową a Durnym (1708, najdalej ku W wysunięty szczyt Bratkowskiej) oto drogi, którędy zboczą potoki Łomnicy i Czarnej Bystrzycy w dolinę Taraczu.

To dominowanie grzbietów północnych nad grzbietem działowym poza tem, że jest wymownym pomnikiem zawziętych, z różnem powodzeniem prowadzonych walk rzek karpackich o wododział, wywiera obecnie nadzwyczajny wpływ na zachowanie się dna dolin rzek północnych w średniej i dolnej części ich biegu.

Wspomniałem o niezwykłem, iście fenomenalnem rozszerzeniu doliny Łomnicy u ujścia z Karpat. Dolinę jej już od Mołody przerzyna w przeróżnych kierunkach nader gęsta sieć bocznych ramion i rozgałęzień; tyle roztok i wysp nie tworzy w swym biegu żadna z rzek karpackich, jak również żadna z rzek karpackich tak często swego biegu nie zmienia.

Przyczynę tego upatruję jedynie w olbrzymich różnicach między spadkiem rzeki a jej dopływów. Spadek Łomnicy od źródeł swych po Osmołodę tj. na 27 km. wynosi 783 m.; w 57 km. następnych po ujście Czeczwy (285 m. n. p. m.) spada o dalsze 432 m. Na tej przestrzeni przyjmuje dopływy o spadku w zasadzie o wiele silniejszym, w porządku srodze niejednostajnym. Poniższe cyfry wyrażają stosunki spadku Łomnicy do spadków niektórych jej ważniejszych górnych dopływów.

1. Spadek Łomnicy po ujście Bystrej i spadek Bystrej jak 36·1 : 69·1,
   « « « « Mołody i spadek Mołody-Hanińca jak 28 : 21,
   « « « « Kuźmieńca i spadek Kuźmieńca jak 21 : 102,
   « « « « Płajka i spadek Płajka jak 28·3 : 140,
   « « « « Szumlecznego i sp. Szumlecznego j. 27·9 : 62·6,
2. Spadek Mołody po Mszanę i spadek Mszany jak 26·6 : 51·5,
   « « po Kotelec i spadek Kotelca jak 24·5 : 70·6.

Cyfry te są wymowne.

Charakterystycznem nadto jest zachowanie się ujść kilku dopływów (Kotelec, Płajek, Szumleczny); nie uchodzą one bezpośrednio w Łomnicę (Kotelec w Mołodę) w miejscu, w którem, z ogólnego ich kierunku sądząc, ujśćby powinny, lecz tuż przed nią w odległości 50—250 m. nagle na tle doliny skręcają i dopiero po 1—1$^1/_2$ km. biegu równoległym do spadku rzeki z nią się łączą. Dzieje się to wskutek nader wzmożonej czynności akumulacyjnej dopływu u ujścia.

Ale najkapitalniejszym, iście »namacalnym« przykładem skutków różnicy spadku jest zachowanie się Łomnicy u ujścia Płajka. Jak wyżej przytoczone cyfry wykazują, to spadek Płajka jest w porównaniu z innymi niebywale wielkim. To, że Łomnica na przeciwnym brzegu vis-a-vis jego ujścia rozdwaja się rozpoczynając jednę z ważniejszych odnóg, nie jest sprawą przypadku lecz jest nieuniknionem następstwem siły prądu Płajka na przestrzeni 5 km. spadającego z 700 m. wysokości. Dosadnie się wyrażając, Płajek przebija Łomnicę i kontynuuje swój bieg po jej drugim boku, gdzie dopiero po 1·5 km. spierany stokami Sehlisa ponownie w nią uchodzi.

Nie dziw więc, że wskutek takiej itp. okoliczności niejednostajny prąd Łomnicy będąc przeróżnie uwarunkowanym tak często powoduje zmiany łożyska, że lada z rozbitych spławów zapora (jak to przed kilkunastu laty miało miejsce) wystarczyła, by opuściła swe koryto i podążyła przez uprawne pola i ogrody, niszcząc i łamiąc (»Łomnica«) płoty i ciągle przejściowe brzegi. Granica powiatów, pierwotnie idąca dokładnie z jej biegiem, dziś odstępuje raz po raz to od prawego, to od lewego jej brzegu gdzieniegdzie i na cały kilometr, znacząc dokładnie kierunek wcale niedawnego, bo z przeszłego stulecia, jej biegu.

Temi też przyczynami tłumaczy się ten olbrzymi rozwój utworu alluwialnego w jej dolinie.

Oto me spotrzeżenia i przypuszczenia poczynione i powzięte w tych kilku słotnych dniach. Zapas ich nie jest niestety tak wielkim, jakim mógłby być przy sprzyjającej pogodzie; jednak sądzę, że wystarczy i tyle na obudzenie szczególniejszego zainteresowania się okolicą górnej Łomnicy.

Apel ten zwracam przedewszystkiem do folklorystów i turystów, gdyż w tych kierunkach jest ona do dziś niemal zupełnie nieznaną.

Kołomyja, listopad, 1906.

Henryk Gąsiorowski.

Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr
w XVII wieku.

Z niemieckiego przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył

Baltazar Szopiński.

WSTĘP.

W drugiej połowie XVII wieku był przez jakiś czas zwyczaj między pisarzami, że przygody własne lub też cudze opisywali w formie powieści pod pseudonimem Simplicissimusa. Był wtedy Simplicissimus francuski, był i niemiecki. Autorem niemieckiego, jak to sprawdzono dopiero przed 70 laty, był Hans Jakób Christoffel Grimmelshausen. Tytuł tej książki w przekładzie polskim brzmi: »Awanturniczy Simplicissimus niemiecki, t. j. opis żywota niezwykłego włóczęgi, zwanego Melchior Sternfels von Fuchshaim«. W powieści tej, w której autor pomieścił także bardzo wiele epizodów ze swego życia, opisał on w sposób drastyczny, z niezwykłą odwagą i wiernością ludzi i sprawy swego czasu a przytem w formie tak udatnej i poetycznej, że tą jedną powieścią zdobył sobie pewne miejsce w literaturze niemieckiej.

Pierwsze wydanie tego Simplicissimusa pojawiło się w r. 1669, a ponieważ powieść ogólnie się podobała, zaczęto ją naśladować, przerabiać, robić w niej różne dodatki tak, że w końcu osiągnięto cel przeciwny zamierzonemu: z książki zajmującej zrobiła się książka nudna.

Najlepszem naśladownictwem Simplicissimusa niemieckiego był Simplicissimus węgierski, który pojawił się r. 1683 w Lewoczy na Śpiżu. Tytuł tej książki w przekładzie polskim opiewa: »Simplicissimus węgierski czyli dacki, opisujący dziwny swój żywot i osobliwe przygody w dokonanych podróżach oraz prawdziwe opisanie kraju węgierskiego, potem narodu węgierskiego, jego obyczajów, zwyczajów i wojen. Ciekawy i ucieszny do czytania«.

Dziwna rzecz, że o tej bardzo zajmującej książce w biegu wieków zupełnie zapomniano, kiedy nawet kustosz muzeum narodowego węgierskiego

nie znał jej wcale. Dopiero dr. Jan Christian Seiz, nabywszy jeden jej egzemplarz na licytacyi jakiegoś magnata węgierskiego, wydał ją w r. 1854 w Lipsku u Ottona Wieganda w formie niezmienionej co do wyrazów i budowy peryodów.

Książka ta rzeczywiście zasługiwała w zupełności na wskrzeszenie po dwu blisko wiekach. Właściwie jest ona autobiografią autora pochodzącego z Wrocławia, prawdopodobnie Niemca. Nie zdradza on nigdzie swego imienia lecz ukrywa się pod pseudonimem Simplicissimusa lub Simplexa.

Nazywa się »węgierskim« lub »dackim«, a to w przeciwstawieniu do Simplicissimusów francuskiego i niemieckiego, których żartobliwie zowie swoimi stryjami. Nazwa ta usprawiedliwioną jest zresztą i tem, że prawie wszystkie opisy krajów i osób odnoszą się do Węgier.

W książce tej w sposób bardzo zajmujący, czasem naiwny lub rubaszny, a często z niezwykłym humorem, opisuje Simplicissimus swoje życie, wędrówki i przygody, kraje i miasta, na podstawie własnego spostrzeżenia wiernie i dokładnie. Wspomina, jak w siódmym roku życia, gdy go odumarli rodzice, dostał się na służbę do stryja, u którego bardzo ciężkie miał życie. Musiał on tam bawić dzieci wśród chłodu i głodu a za najmniejsze przekroczenie wymierzano mu dotkliwe plagi. Potem dostał się do pewnej kobiety do paszenia gęsi, później nierogacizny. Dopiero gdy dostał służbę w szpitalu wrocławskim, powodziło mu się już trochę lepiej. Tutaj pobrał on pierwsze początki nauk. Gdy miał lat 14, dostał się na dwór szlachcica polskiego za pisarza, gdzie wyuczył się języka polskiego. Potem w towarzystwie kilku studentów, zrobił podróż przez Jabłonkę i Karpaty do Kieżmarku celem kończenia nauk i pobył tam przez rok. W drodze przydybali bandę rozbójników. Szkoda, że Simplicissimus nie wymienił miejscowości, przez które przechodzili, ani góry, z której po raz pierwszy zobaczyli szczyty tatrzańskie. W Kieżmarku obudziła się w nim chęć zrobienia wycieczki do Tatr, którą też odbył z czterema towarzyszami. Ta część opisu, aczkolwiek nie rozszerza wiadomości naszych o ówczesnych Tatrach, jest jednak dla nas najciekawszą, bo po Dawidzie Fröhlichu który w r. 1615 był na Łomnicy i wycieczkę swą opisał, opis Simplicissimusa pierwsze zajmuje miejsce. Opis ten daje nam nadto poznać ówczesny sposób podróżowania wśród tysiąca niebezpieczeństw. Środkowa Europa była wówczas widownią ciągłych wojen. Milami nie znajdowało się osad, natomiast co chwila spotykało się bandy zbójów, którym trzeba się było okupywać. Nie lepiej było podówczas i w Polsce. Bandy rozbójnicze rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego było więcej zbójów i rozbojów, niż kiedykolwiek w całej Polsce. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójów sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 towarzyszy z 30 wsi, jak pisze Dr. Kubala w »Kostce Napierskim«.

Sama zaś wycieczka w Tatry, daje nam poznać ówczesną turystykę tatrzańską. Stała ona bardzo wysoko. Na Łomnicę prowadził Simplicissimusa z towarzyszami nauczyciel, który już nieraz był na tym szczycie. Wprawdzie w opisie nigdzie nie wymieniono nazwy Łomnicy, ale wszystkie jego szczegóły wskazują na to, że wycieczkowcy ten, a nie inny szczyt zwiedzili.

Wspomniany wyżej nauczyciel pouczył ich przed wycieczką, ile mają wziąć w drogę chleba, wina, mięsa itp.; on oglądnął ich obuwie i dwom z nich zganił wysokość obcasów i polecił nabyć sobie inne obuwie; on zalecił im zbierać zioła lekarskie, któremi potem z nim dzielić się mieli. Kazał im także wziąć worek z linami do zarzucania w miejscach trudniejszych do przebycia oraz z żelazami do spinania się. Mieli też z sobą lonty do oświecania miejsc, gdyby ich noc zaskoczyła; dalej perspektywę i skórzany kubek do napojów. Podczas wycieczki zaglądał przewodnik do jakiejś książeczki, w której dla oryentowania się pomalowane były różne znaki. Na szczycie Łomnicy pokazał on wycieczkowcom kamień, pod którym było pudełko blaszane z pergaminową kartką do zapisywania się przeznaczoną. Ta okoliczność jest ważną, bo z jednej strony wykazuje, jak wysoko stała podówczas turystyka w Tatrach, z drugiej zaś strony, że wycieczki na Łomnicę nie należały podówczas do rzadkości. Po okazaniu tych przyborów zaczęli towarzysze Simplicissimusa żałować, że nie mieli czem uwiecznić się na owym pergaminie, lecz przezorny przewodnik wyciąga pióro i atrament i za osobną dopłatą guldena daje im sposobność zapisania się. Z tego wszystkiego widać, że przewodnik ów spełnia swe zadanie tak, iż wobec nowoczesnego przewodnika tatrzańskiego pierwszej klasy nietylko nie potrzebowałby się wstydzić, lecz w wielu kierunkach nawetby go przewyższył.

Ciekawe też jest opowiadanie Simplicissimusa o dzikich koniach i kozicach Szczególniej kozic podówczas musiało być bardzo wiele, bo o mięso z nich bardzo było łatwo.

Simplicissimus mając od jakiegoś studenta słowackiego na Liptowie odebrać dług guldena, udaje się tam piechotą i wplata do swego opisu kilka humorystycznych epizodów o Liptakach. Z Kieżmarku udaje się do Lewoczy, Bardyjowa, Preszowa i Koszyc. W tej podróży dostaje się między Sobinowem a Preszowem w ręce bandy zbójników liczącej 300 ludzi, której hetmanami czyli harnasiami byli Janko, Hawran i Beyhus. Strój ich, uzbrojenie i zachowanie się opisuje on szczegółowo. Aby się nie nudzili, musiał im przygrywać na trąbie, której to sztuki uczył się w Sobinowie. W końcu ci zbójnicy źle się z nim obeszli, lecz wkrótce potem miał sposobność być obecnym przy straceniu wyżej wymienionych harnasiów w Preszowie.

Potem opisuje Simplicissimus właściwe Węgry oraz przygody swoje w tym kraju. Jestto opis bardzo zajmujący i obszerny, ale przekracza ramy i cel Pamiętnika tatrzańskiego, więc go pomijam przytaczając tylko opis podróży do Tatr, trzydniową wycieczkę na Łomnicę, do Liptowa, pobyt między zbójnikami, w końcu opis strasznej egzekucyi w Preszowie.

Trzydniową wycieczkę Simplicissimusa na Łomnicę wydał także w języku niemieckim Dr. Teodor Posewitz, autor »Przewodnika po Śpiżu i Tatrach«. Jestto mała broszurka o 20 stronicach wydana w Kieżmarku r. 1900.

W r. 1906 pojawiło się nowe wydanie Simplicissimusa węgierskiego we Wrocławiu opracowane dla szerszych warstw ludu niemieckiego przez R. Urbanka. Ponieważ oryginał zawierał bardzo dużo wyrazów dzisiaj nieużywanych i nawet dla Niemców niezrozumiałych, zastąpił je Urbanek nowymi

i w ten sposób zmodernizował Simplicissimusa. Nadto poopuszczał wszystkie rubaszne wyrazy i całe ustępy, które przypominały sposób przemawiania Abrahama a Santa Clara lub kopii jego: Schillerowskiego Kapucyna w »Obozie Wallensteina«. Oczywiście, że w tej zmienionej sukni prezentuje się Simplicissimus daleko skromniej i gorzej, bo pozbawiono go w znacznej części charakteru owych czasów oraz oryginalności. Uszczerbek ten wynagrodził wydawca czytelnikom tem, że wydanie przyozdobił dziesięciu ilustracyami Reinholda Pfeiffera z Monachium. Odnoszące się do opisu Tatr i okolicy ilustracye są: 1) Widok Kieżmarku w 17 wieku; 2) Przygoda Simplicissimusa przy zwodzonym moście w Kieżmarku; 3) Wycieczkowcy z przewodnikiem na szczycie Łomnicy; 4) Simplicissimus między trzema harnasiami.

Z opisu Simplicissimusa korzystali później w opisach swoich Jerzy Buchholz Starszy w »Historycznym Rodowodzie« wydanym w r. 1703 oraz Hellwigius w swoich »Anmuthige Berghistorien«, wreszcie Ernest Bruckman w »Epistola Itineraria LXXXIX sistens Montes Carpatios« z r. 1740.

Zachodzi teraz pytanie, w którym roku odbył Simplicissimus swoją wycieczkę na Łomnicę? Dr. Posewitz twierdzi, że między rokiem 1631 a 1646, bo w tym czasie Dawid Fröhlich, o którym Simplicissimus w swoim opisie wspomina, był rektorem szkoły w Kieżmarku. Natomiast Dr. A. Otto, autor jednego z lepszych »Przewodników do Tatr«, twierdzi, że wycieczka ta odbyła się w końcu pięćdziesiątych lat 17 wieku, przyczem opiera się na »Historycznym Rodowodzie« Buchholza wyżej wspomnianym. Twierdzenie swoje obiecuje Dr. Otto później udowodnić.

Który z tych autorów ma słuszność, trudno oznaczyć. Na razie przyjąć należy za prawdziwe twierdzenie Posewitza jako poparte rektoratem Frölicha. Zresztą różnica między obu twierdzeniami nie jest tak wielką i nie ma doniosłości.

Cała książka Simplicissimusa podzieloną jest na 30 rozdziałów. Dla nas najbardziej zajmujące są rozdziały 11, 12, 13, 17 i 18, jako odnoszące się do opisu Tatr i okolicy, stosunków bezpieczeństwa w nich, to też poniżej przytaczam przekłady jedynie owych rozdziałów.

Uważam za stosowne zaznaczyć, że w przekładzie pozostawiłem budowę zdań i peryodów oryginału, bo inaczej pozbawiłbym go cech wieku 17 go.

W końcu jeszcze okoliczność drobiazgowa. W wydaniu lipskiem z r. 1854 twierdzi Dr. Seiz, że niewiadomo, gdzie się pojawiło pierwsze wydanie Simplicissimusa węgierskiego; zaś Dr. Posewitz twierdzi, że pojawiło się w Lewoczy.

Przypuszczam, że Dr. Posewitz ma słuszność, bo w »Analecta Scepusii« Wagnera, tom II, str. 308 jest ustęp: »Anno 1683 ex Leutschoviensi Breweriano, nisi fallor typographeo prodidit libellus, cui titulus: Ungarischer oder Dacianischer Simplicissimus, vorstellend seinen wunderlichen Lebenslauf« itd.

Baltazar Szopiński.

ROZDZIAŁ XI.

Jak Simplicissimus z kilku studentami i przewodnikiem, wybrał się do kraju Śpiskiego, jak przewędrował przez Karpackie góry i co mu się po drodze przytrafiło.

. . . .

Mój brat i inni uczciwi ludzie i ja uradziliśmy, że będzie najlepiej, jeżeli porzucę dotychczasowe miejsce pobytu i puszczę się w świat. Pożegnałem się tedy i w Wielki tydzień wyruszyłem w towarzystwie biednych studentów do Górnych Węgier, na Śpiż. Spakowałem manatki moje w dość duży tobołek, bo przewodnik obiecał mi, że po trzech dniach niezawodnie mi ulży odbierając go odemnie. Takie same obietnice czynił on innym i podług praktyk swoich od dawna uprawianych byłby swego przyrzeczenia pewnie dotrzymał. On bowiem postępował tak: Jeżeli komu rzeczy ciężyły, to odsprzedawał je pro forma za bezcen trzecim osobom dając im na kupno pieniądze a potem po kilku tygodniach rzeczy te sobie odbierał. Do tego namawiał i mnie. Ale Simplex był sprytniejszy i wymyślił inny fortel. Oto gdy inni dla ulżenia sobie ciężaru trochę się wysprzedali a ja z powodu tobołka zawsze się w tyle zostawałem, odezwałem się do nich: Na co mi dźwigać taki ciężar? W najbliższej gospodzie na noclegu porządnie sobie ulżę, bo albo coś odsprzedam, albo rozdaruję. Towarzysze podróży razem z przewodnikiem śmiali się ze mnie i mówili, że nie byłbym się tak zmęczył, gdybym przedtem był coś odsprzedał, a teraz trudno, żebym znalazł kupca. Poskrobałem się w głowę i udawałem, że mi żal, że za ich radą nie poszedłem. Gdyśmy tedy na nocleg do gospody przyszli, ofiarowałem gospodarzowi i gospodyni to i owo na sprzedaż, ale oni tłumaczyli się brakiem pieniędzy. Odezwałem się tedy do towarzyszów: Ci ludzie nie są w stanie kupić coś odemnie, zrobię im figla. W nocy podsunę im coś z moich rzeczy a jak je znajdą, to się dopiero nastraszą. Znów śmiali się ze mnie towarzysze i zachęcali mnie jeszcze do wykonania mego zamiaru mówiąc: Szelmą będzie ten, co dzisiaj w nocy rzeczy nie ukryje. Lecz w nocy, gdy oni spali w najlepsze, porozwiązywałem ich tobołki i na sam spód każdego włożyłem coś z moich rzeczy. Jednemu książkę, innemu koszulę i t. d. W ten sposób ulżyłem sobie ciężaru. Gdyśmy potem wyruszyli na godzinę przed świtaniem i las minęli, oglądali wszyscy swoje tobołki i zauważyli, że ja już lepiej idę, więc popatrzyli na mój tobołek, śmiali się i sądzili, że większą część jego musiałem w gospodzie zostawić. Głupcy nie wiedzieli, że nieśli moje rzeczy, których dopiero w Kieżmarku od nich zażądałem.

Gdyśmy przyszli do Cieszyna, stał się larum, że Wołosi koło Jabłonki (t. j. wysokiej góry, przez którą mieliśmy przechodzić), zastrzelili kilku ludzi. Wobec tego niebezpieczeństwa żaden z nas nie radził puszczać się w dalszą drogę, lecz przewodnik dodawał nam odwagi, że Wołosi biednym studentom nigdy nic złego nie robili, jak on sam nieraz tego doświadczył, więc niema się co namyślać, lecz ruszać dalej do Polski.

Szliśmy tedy ku górom a gdyśmy przyszli do straży granicznej, prze-

strzegano nas przed niebezpieczeństwami drogi i radzono, byśmy się brali więcej na lewo, przez Polskę. Tak też poprowadził nas przewodnik, lecz po dwóch dniach wieczorem wpadliśmy w ręce takich drapieżnych ptaków tuż koło kładki we wsi, gdzieśmy mieli zanocować. Łatwo bylibyśmy popadli w jakąś biedę, gdyby przewodnik nie był udzielił nam przedtem dobrych rad i nie dodał odwagi. Gdy bowiem połowa nas składała się z katolików, przeto zarządził on, że jak przyjdziemy między katolików, to ta połowa śpiewać ma katolickie pieśni, a jak między ewangelików, to druga połowa ma śpiewać pieśni ewangelickie, a co uzbieramy przy tej sposobności, to obrócimy na wspólne cele a żaden nie śmie zdradzać drugiego co do jego religii. Gdybyśmy nadybali rabusiów, to mamy trzymać się kupy, a jeden z nas ma w imieniu naszem odpowiadać. Mamy też uważać na jego mowę, aby w razie, gdyby nas tacy rabusie powtórnie pytali, mówić to samo co przedtem. Gdyby zapytali, co mamy w tobołkach, mamy powiedzieć, że książki i koszule. Po karczmach nie wolno nam dużo gadać, lecz starać się tylko o wypoczynek po umęczeniu dziennem. Także nie pokazywać większych pieniędzy i innych rzeczy, których używają podróżni. Tę informacyę dał nam przewodnik jeszcze na Śląsku.

Gdy tedy — jak wyżej nadmieniłem — pięciu rabusiów koło kładki w Polsce nas napadło i zawołało: skąd wy złodzieje? odpowiedział przewodnik: ze Śląska. A na pytanie, jakiej religii, odpowiedział: katolicy. A jeden z rabusiów zawołał: O wy szelmy! ja wiem dobrze, że wy psy luterskie. Wnet ja się dowiem, czy wy katolicy. Przyjdziemy dziś do karczmy, tam zaśpiewacie mi pieśń o Matce Bożej i o św. Franciszku. Jeżeli jej nie będziecie umieli, to będziecie mi musieli porządnie zafundować, a jak się pokaże, żeście katolicy i umiecie śpiewać — bo jak mówicie, jesteście biednymi studentami, to ja wam zafunduję.

To nam się podobało. Gdy tedy my stoimy z tej strony kładki a oni z drugiej strony pytają a my odpowiadamy, krzyknął jeden z nich: chodźcież tutaj do djabła. Przewodnik chciał ich jednak uczcić i zostawić im pierwszeństwo, bo oni pierwsi do nas przyszli. Ale gdyśmy tego wezwania do djabła nie usłuchali, wezwano nas polskim zwyczajem: do trzystu tysięcy djabłów chodźcie do nas, albo my wam w tem dopomożemy! A cała rozmowa toczyła się w polskim języku.

Wtedy przewodnik ruszył przez kładkę naprzód, dobrze obładowany. Naprzeciw niego wybiegł jeden z rozbójników i strącił go do wody. Wtedy my się cofnęli a katoliccy studenci zawołali po polsku: Matko Boża, ratuj nas! Wtedy stojący za wodą rabusie przywołali swego towarzysza odzywając się: Ci zas..ni studenci widać są katolicy. I opuścili nas.

Wyciągnąwszy przewodnika z wody, poszliśmy przez kładkę do karczmy. Ledwieśmy jednak tobołki nasze poskładali, wybiegła ku nam karczmarka i radziła nam przestraszona, byśmy gdzieindziej szukali gospody, gdyż trzydziestu rabusiów Wołochów zakwateruje się na noc, będą żreć i pić i ona sama nie jest bezpieczną z całą wsią.

Zabraliśmy tedy nasze tobołki, chcąc się wybrać gdzieindziej, gdy wtem wpadła ich cała hurma do izby a jeden z nich zawołał: Stójcie szelmy, musicie

nam śpiewać. Wtedy nasi katoliccy towarzysze musieli wyśpiewywać różne piosenki o Matce Bożej i innych Swiętych. Oni stali na przedzie a my ewangelicy z tyłu, czasem tylko otwieraliśmy usta udając, że śpiewamy, albo że jesteśmy chorzy i dlatego śpiewać nie możemy.

Potem musieli śpiewać różne figlarne piosenki, aż gospodyni przyrządziła wieczerzę.

Karczmarz i wielu innych, którym zbóje śmiercią grozili, pouciekali. Gdy zbóje rozstawili straże i siadać mieli do stołu, rzekli do karczmarki: »Pani gospodyni, daj temu tałatajstwu piwa i placków i niech się zabierają. Jutro z nimi się pożegnamy; oni nam nie uciekną«.

Gospodyni dała nam dosyć jedzenia, ale żądała zapłaty. Przewodnik na to odpowiedział: »Pani karczmarko, to same biedne żaki. Nie mają nic, prócz tego, co sobie zarobią śpiewaniem lub wyżebrzą«. Zbóje uradzili, że gdy my nie mamy pieniędzy, to nasz przewodnik, który niósł wielki worek z rzeczami, miał ten worek zostawić lub za nas zapłacić. I wzięli naszego przewodnika na bok a nam kazali odejść. Wtedy my wszyscy w płacz i prosiliśmy o naszego przewodnika do Śpiżu. Odpowiedziano nam, że sami nam jutro drogę pokażą, lecz gdyśmy w płaczu i prośbach nie ustawali, kazano nam i przewodnikowi złożyć przysięgę, że noc we wsi spędzimy i ich nie zdradzimy i nazajutrz całkiem inną drogą pójdziemy jak początkowo postanowiliśmy.

To wszystko im przyrzekliśmy i odeszliśmy od nich. Przyjęto nas dopiero w szóstej chacie, lecz nie zapalano jak zwyczaj łuczywa z obawy, aby zbóje światła nie zobaczyli i na dom nie napadli, tylko domownicy wziąwszy pierwszego z nas za rękę, prowadzili nas do domu podobnego do jaskini morderców. W izbie żarzyły się na kominie brzozowe trzaski, któremiśmy oświetlali wnętrze poszukując miejsca, gdzieby się do snu ułożyć. Stały tutaj krowy, cielęta, świnie, gęsi, kołyski dla dzieci — razem wziąwszy, przeróżne istoty świata, niejako in Compendio lub w arce Noego w zmniejszonym formacie, pospołu. Musieliśmy szeptać po cichu i tak, jak ci biedni ludzie, stać kwaterą między bydłem. Zaryglowali oni bardzo mocno drzwi, których było dwoje i pokazali nam okienko, którem rano jeszcze przed świtem mieliśmy wyjść. Człowiek, który strzegł domu, miał nam za zapłatą trzech krajcarów drogę pokazać. Obiecaliśmy mu je, bośmy go uważali za uczciwego człowieka.

Ledwieśmy jednak zasnęli, zbudził nas gospodarz, dopomógł wydostać się przez okienko i pokazał nam drogę przez las do jednej wsi. Wtedy każdy z nas dał mu po jednym krajcarze a on dziękował nazbierawszy ich 20. Potem wrócił się do domu.

Na drugi dzień przyszliśmy na wielką górę [1]), z której pokazał nam przewodnik góry Kieżmarskie. Z powodu leżącego na nich śniegu wydawały nam się one jakby jasne chmury. Przez te góry, jak mówił przewodnik, mieliśmy

---

[1]) Być może, że tą górą był Luboń, z którego czarujący widok na cały łańcuch Tatr. Wprawdzie podana przez Simplicissimusa odległość jej od Tatr (30 mil) przemawiałaby przeciw temu przypuszczeniu, uwzględnić jednak trzeba, że Simplicissimus co do cyfr często rażącej dopuszcza się przesady. U niego z Łomnicy do Krakowa 30 mil, z Kieżmarku do Liptowa 20 mil a Tatry dwa razy wyższe od Alp!

iść. Mnie się zdawało, że do nich mamy jeszcze tylko dzień podróży a on mówił, że mamy do nich jeszcze 30 mil i musimy wziąć konwój z rabusiów i koni, inaczej możemy utracić życie. Lecz nie obawiajmy się, będziemy unikali niebezpieczeństw i osiągniemy razem cel naszej podróży.

Dopiero po pięciu dniach przybyliśmy całkiem zmęczeni do pięknej, na pół niemieckiej wsi pod Karpackiemi górami. Zdawało mi się, że jestem na weselu, znalazłszy tu uprzejmych niemieckich ludzi, którzy byli luteranami. Lecz wnet się rozczarowałem: dowiedziałem się bowiem, że już pięćdziesiąt osób od kilku dni oczekuje we wsi towarzyszów, aby z nimi puścić się przez góry. Ucieszyli się wprawdzie z nas dwudziestu, ale my nie wiele mogliśmy im pomódz nie mając rusznic. Postanowiono czekać jeszcze jeden dzień a to w nadziei, że jeszcze ktoś nadejdzie i siłę naszą powiększy. To nam bardzo było na rękę, bo mogliśmy sobie wypocząć.

Następnego dnia przybył znakomity polski pan z trzydziestu rajtarami. Ten również obawiał się dalej podróżować, bo była pewna wiadomość, że zbójników jest ponad setkę. Gdy jednak dowiedział się, że nasza rzesza składająca się blisko z ośmdziesięciu osób również przez góry chce się przeprawić, zwołał nas wszystkich i oświadczył, że wyśle jednego ze sług swoich z góralem do zbójników, by wyprosili u nich za pieniądze konwój i bezpieczeństwo. Mają oni pewnie swego hetmana a jak ten przystanie na naszą prośbę, będziemy bezpieczni. Wtedy odezwał się nasz przewodnik: »Łaskawy panie! Chętnie pojechałbym razem z nimi, bo znam bardzo dobrze ich hetmana. On nieraz mnie już konwojował«. Szlachcic zapłacił mu konia i tak pojechali na wywiad i dla zamówienia konwoju.

Po dwóch godzinach wrócili i przyprowadzili zbójnika z halabardą [1]), na znak zupełnego bezpieczeństwa. Nie żądano nic od nas, tylko żebyśmy cobądź z sobą przywieźli, jeżeli przybędziemy konno. Dlatego to tak urządzili, ażeby i górale, którzy zaopatrywali ich w żywność, mieli swój obrywek, bo wiadomo przecie, że drab i złodziej zawsze sobie wzajemnie pomagają.

Wtedy każdy najął konia, wóz lub sanki a nie mogłem się nadziwować, że w pięć dni po św. Filipie i Jakóbie [2]) jechało się sankami, chociaż we wsi samej nigdzie nie było widać śniegu. Ale po półgodzinnej jeździe natrafiliśmy dużo śniegu. Miejscami wcale go nie było.

Po trzech godzinach drogi przyjęli nas zbójnicy i zażądali od każdego z nas przy mostku koło wielkiego wąwozu połowy zapłaty, t. j. po 3 krajcary. Gdyśmy przeszli przez ten mostek, nadeszła inna partya zbójników, która konwojowała ludzi na naszą stronę. Wtedy wszyscy, z wyjątkiem szlachcica, musieli złazić z koni lub sanek i wsiadać na nasze. Ci ludzie pytali nas,

---

[1]) Halabarda, broń często używana przez piechurów, przy końcu średniowiecza. Z początku służyła do rozbijania hełmów, póżniej jako broń sieczna i do kłócia. Rękojeść nad 2 metry długa, zaopatrzona była u góry w ostre żelazo, pod którem znajdował się rodzaj topora, zagiętego w kształt półksiężyca. To wygięcie służyło do ściągania jeźdźca z konia. Aczkolwiek halabarda zastąpioną została w końcu 16 wieku przez pikę, to zachowała się jeszcze długi czas jako broń od parady lub dla odznaki.

[2]) Było to zatem 6-go maja.

ileśmy zapłacili za konwój. My im to powiedzieli a wtedy każdy z nas musiał płacić znów po trzy krajcary a za konie każda partya także po trzy krajcary. Nie było to przecież wiele a zdawało się im za dużo. Uwijało się między nami tylko czterech drabów z rusznicami, które często wypalali jako hasło bezpiecznego konwoju. Czasem podbiegł jeden z nich do wąwozu, to znów przybiegało ich trzech lub więcej, poczem znikali. Tylko jeden z podniesioną w górę halabardą ciągle stał koło nas i dodawał nam odwagi, byśmy się tych chłopców nie bali. Gdyśmy im osobno jeszcze darowali trzy guldeny, dali znać nogom jak ostatnie draby a my po trzech godzinach dostaliśmy się szczęśliwie za góry.

ROZDZIAŁ XII.

Jak się powodziło Simplicissimusowi koło Kieżmarku i jak popadł w niebezpieczeństwo życia.

Słyszeliśmy, jak Simplicissimus w wielkiej kompanii, konwojowanej przez zbójników szczęśliwie dostał się przez Karpackie góry, z Polski na Śpiż. Gdyśmy tedy stanęli koło mostku i każdy z nas zapłacił po fenigu cła, kazał ów szlachcic polski wszystkim nam i swojej służbie dać piwa oraz darował kompanii 3 guldeny na napitek, za co bardzo dziękowano i na jego zdrowie pito. Potem uprzejmie z nami się pożegnawszy, odjechał ze swoim taborem a my udali się każdy w swoją drogę.

Wtedy odezwał się nasz przewodnik: »Hej chłopacy! mamy jeszcze dwie godziny do miasta Kieżmarku, przyspieszcież kroku, abyśmy tam na czas przyszli i skorzystali z dobrych studenckich półmisków, których oni w niedzielę dużo dostają«. Spieszyliśmy się tedy wedle możności, lecz na pół godziny przed miastem usłyszeliśmy odgłos surm zwiastujący nam, że zamykają bramy miasta. Wtedy przewodnik ponownie zawołał: »Chłopcy! raźniej maszerujcie!« Chociaż my go usłuchali, nie zdało się to na nic, bo bramę miasta zamknięto wedle zwyczaju równocześnie z zachodem słońca.

Za jakąś chwilę nadeszli także jacyś mieszczanie i rzekli: »Chodźcie z nami, przy grubej baszcie przepuszczają ludzi, którzy się spóźnili, mostkiem zwodzonym«. Ucieszyło nas to i poszliśmy z nimi. Gdy jednak hr. Tököli [1]) miał wtedy wielki spór z miastem, przeto ludzie jego nie pomijali żadnej sposobności, by mieszczanom nie wypłatać jakiegoś figla. Tak i teraz, gdy wąski mostek spuszczono i my nań weszli, wcisnęło się kilku spóźnionych ze służby hrabiego

[1]) Zamek w Kieżmarku posiadali naprzód Zapolyowie, którzy pobudowali w nim wieże i otoczyli go fosami, następnie możny ród hr. Tökölich. Panowie ci w rozmaity sposób dokuczali mieszczanom tak, że wielu z nich opuściło miasto. Dopiero w r. 1655 wykupili się oni z pod ich panowania poniósłszy wielkie ofiary. Mimo to dużo jeszcze mieli do wycierpienia od hr. Tökölich. Gdy hr. Emeryk Tököli, który dłuższy czas wojował przeciw ces. Leopoldowi, musiał uciec do Turcyi, zakupili Kieżmarczanie ów zamek i odtąd żyli spokojnie.

na takowy i zepchnęli czterech z pomiędzy nas do rowu wodą wypełnionego. Między zepchniętymi i ja się znajdowałem. Szczęściem stało niedaleko czółno, do którego udało nam się dopłynąć. Nie stało się nam nic złego, lecz wyciągnięto znów mostek do góry a my usłyszeliśmy w bramie baszty sprzeczkę i wielki hałas. Kłócono się pewnie o nas. Po chwili znów nadeszli jacyś zapóźnieni mieszczanie. Ucieszyliśmy się, że znów spuszczą mostek. Ale powtórzyła się poprzednia historya, że kilku żołnierzy w ścisku strąciło znów ludzi do rowu. Widząc to zepchnąłem jednego z tych żołnierzy, który trącał, do rowu. Wtedy jeden z ludzi Tökölego strącił mnie na dół, miotając straszne przekleństwa i wołając do towarzysza w rowie: Bracie, masz go tam! Ten zaś w rowie, dostawszy do rąk sprawcę swego nieszczęścia, chwycił mnie za kołnierz, dusił mnie i trzymał jakiś czas pod wodą, aż drudzy ludzie z rowu zaczęli wołać na straż z bramy na pomoc. Wtedy znów spuszczono mostek na dół, przyniesiono drągi i odłączono tego szubiennika odemnie. Z biedą odratowano mnie; byłby on mnie udusił i utopił. Gdy po tym egzaminie jeden z mieszczan odprowadził mnie do przewodnika i towarzyszów, i gdy im wszystko opowiedziałem, wyrażali mi współczucie swoje. Gospodyni nasza sprawiła swoją pilnością, że na drugi dzień znów byłem suchy i zdrów. Wtedy śmiali się wszyscy ze mnie, żem do miasta przybył pływając i że kąpiel dobrze mi zrobiła. Ja także z nimi się śmiałem i wyraziłem moją radość, że przynajmniej książki moje pozostały suche, bo nie były w rowie. A oni żartowali: A jakże! ładnie one muszą być suche! A ja mówię: »Czemu nie? Porozwiązujcieno wasze tobołki i powyjmujcie je, bo i tak trzeba nam się będzie pożegnać. Przypomnijcie sobie, jak to było na Śląsku. Śmialiście się ze mnie, że z powodu ciężaru nie mogłem za wami zdążyć, więc ulżyłem sobie w nocy i każdemu z was coś do tobołka wsunąłem«.

Gdy to usłyszeli, popadli w złość, zaczęli mi serdecznie życzyć wczorajszej kąpieli i z największym gniewem rzucać mi popod nogi moje rzeczy a ja je zbierałem dziękując im za przysługę. Ale gdy dałem pewną kwotę na przepitek, stali się znów moimi przyjaciółmi. Potem każdy poszedł w swoją drogę. Katoliccy studenci poszli do Podolińca [1]), kilku do Lewoczy, a ja pozostałem z dwoma w Kieżmarku.

Trzeciego dnia przyszło do wielkich awantur między hr. Tökölim a mieszczaństwem, bo hrabia zajął mieszczanom bydło z paszy. Gdym się o tę sprawę gospodarza mego wypytywał, wytłumaczył mi, że hr. Tököli pochodzący z familii handlarzy nierogacizną mocno uciska mieszczaństwo tak, że zmuszone wnieść zażalenie do cesarza i prosić go, by ich uwolnił od tego panowania a miasto ogłosił wolnem. Obecnie dopięli swego u cesarza [2]), a że hrabia nie może się inaczej na nich zemścić, wyrządza im przeróżne despekta i grozi nimi na przyszłość. Miasto stanęło tedy pod bronią przeciw niemu i spę-

---

[1]) Według »Starożytnej Polski« tom II, str. 265 Podoliniec miał przywilej, że innowiercy nietylko żadnych w nim urzędów piastować, ale nawet chwilowo mieszkać nie mogli.

[2]) Cesarz Ferdynand III podniósł Kieżmark w r. 1655 do rzędu wolnych miast królewskich.

dzili także jego bydło. Tököli znów uzbroił się przeciw miastu i chciał bydło swoje odebrać, mieszczanie zaś chcieli zabrać swoje, więc zaczęły się spory o prawo paszy i granice. Lewoczanie poparli Kieżmarczanów i przyszli im z pomocą tak, że codziennie były zajścia między obu stronami. Ponieważ to wyzwolenie Kieżmarczanów dużo kosztowało, bo oddali na to swoje srebro, kosztowności, puhary, łyżki, pierścienie, pasy, naramienniki, sznury na szyję — wogóle cały majątek na to obrócili, przeto też z łaskawie udzielonej im wolności chcieli korzystać i bronili się walecznie. Jeżeli sami sobie nie mogli dać rady, wzywali pomocy sąsiadów.

Nakoniec musiał przecież hr. Tököli na rozkaz cesarski ustąpić przed miastem, zachował jednak rezydencyę swoją i pewną część ziemi. Mając zaś większe dobra w Siedmiogrodzie, wyniósł się z całym dworem i zostawił Kieżmarczanów w spokoju. Ale kto wie, czy do wojny, którą teraz prowadzi przeciw cesarzowi, nie przyczynił się dużo Kieżmark i kto wie, czy cesarz nie zrobi go sobie jeszcze poddanym i dziedzicznym, quia tempora mutantur, et nos mutamur in illis. Czas to pokaże.

Miasto Kieżmark leży na Spiżu na dwie godziny od gór Karpackich między rzekami Popradem, potokiem Libickim i Białą Wodą. W okolicy miasta gleba urodzajna lecz nie rośnie tu winograd ani na Spiżu, natomiast mają tu znakomite, smaczne piwo, które warzą kobiety. Godne widzenia są: ratusz, piękna wieża, jakoteż piękna, gruba, miejska baszta i artystycznej roboty krucyfiks. Jest tu także kościół słowacki jak we wszystkich miastach górnych Węgier. Ale koło budynku szkolnego, plebanii, szpitala i dzwonicy, choć stoją w środku miasta, znajdziesz porządne kałuże. Hrabia Tököli ma potężny zamek, z którego czy w dzień, czy w nocy wyruszyć może w pole i do miasta. Na tygodniowe targi przynoszą okoliczne wsie różne środki żywności w dostatecznej ilości i sprzedają je tanio. Na odległość półtorej godziny jest też kilka źródeł z wodami kwaśnemi. Lud zachowuje obyczaje niemieckie, mężczyźni noszą się po niemiecku, częścią po węgiersku, albo pół po niemiecku, pół po węgiersku, co bardzo oryginalnie wygląda. Strój kobiet też ładny. Spiżaczki noszą się jednak trochę inaczej, jak kobiety górnych Węgier, gdyż rańtuchy swoje z płótna tureckiego noszą na głowie wyprężone na pokrywie, jakby na jakimś talerzu. Te rańtuchy spadają u zamożniejszych aż do łydek. Znakomitsze mieszczki noszą jedwabne, kolorowe paski, inne noszą wedle możności pasy ze sprzączkami z jedwabiu na trzy palce szerokiego. W tych sprzączkach wprawione są często szlachetne kamienie, n. p. turkusy bo te nie są bardzo drogie. Z przodu bywają u tych pasów szerokie na dłoń, starodawne srebrne i pozłacane blachy czasem też turkusami wysadzane. Pas taki dochodzi nieraz ceny od stu do dwustu guldenów. Byłem sam świadkiem, jak raz mieszczanin taki piękny pasek dał w zamian za ładny domek mieszczaninowi drugiemu, który wynosił się z miasta. Dziewczęta noszą szersze jak dłoń borty, wyszywane dobrem złotem lub wysadzane drogimi kamieniami, dalej duże, grube warkocze, do których przywiązane są długie na dwa łokcie jedwabne wstążki. Większa ich część nosi buty albo ciżmy czarne, niebieskie lub czerwone.

Lud na Spiżu jest uprzejmy, rozmowny, wierny i spokojny. Węgrzy przezywają Spiżaków prosiakami dlatego, że lubią pieczeń z tych zwierzątek.

ROZDZIAŁ XIII.

Jak Simplicissimus z pięciu studentami i przewodnikiem przez trzy dni drapał się po najwyższych Karpackich górach.

Kiedym tedy w Kieżmarku zabawił aż do św. Jana i także prywatnie u pana Daniela Fröhlicha, sławnego matematyka, nabrał znakomitych początków w tej nauce, to przecież zachwalano mi Lewoczę ponad Kieżmark i dlatego postanowiłem z kilkoma towarzyszami jeszcze przed jesienią przenieść się do tego miasta, przedtem jednak, około św. Jana oglądnąć sobie Karpackie góry. Odważyło się nas pięciu na tę wycieczkę, za zezwoleniem i urlopem rektora, który nam na nią dużo szczęścia życzył. Według danych nam wskazówek przybyliśmy do wsi leżącej tuż pod górami [1]). W tej wsi był nauczyciel, który za zapłatą gotów był oprowadzać człeka po górach przez kilka dni i pokazywać wszystkie osobliwości. Przyszliśmy tedy do niego wcześnie a on nas na wstępie zapytał, wiele dni chcielibyśmy spędzić na tej wycieczce. My odpowiedzieli, że on lepiej będzie wiedział, ile dni do tego potrzeba. Na to on odrzekł, że w trzech dniach będziemy mogli dużo widzieć, zresztą i tak porządnie umęczymy się tą wycieczką. Więc zgodziliśmy się z jego zdaniem i przystali na owe trzy dni.

Wtedy dał nam wskazówki: macie wziąć ze sobą tyle chleba a tyle wina lub piwa, a jeżeli chcecie mięsa, to każę wam zgotować parę szynek lub łopatkę z kozicy. Oto tutaj mam worek z żelazami do kolan, linami i żelazami do zarzucania. To wszystko koleją każdy z was naprzemian ma nosić. Wezmę z sobą także i rusznicę a tutaj daję każdemu z was laskę z rożkami kozicy u góry, a u spodu z żelaznemi widełkami, abyście mieli czem wykopywać zioła a rożkami pomagać sobie przy wychodzeniu do góry. Ale we wszystkiem musicie mnie słuchać a ziołami, które wskażę wam do zbierania, ze mną się podzielić. Jak mi dacie rękę na to, że to wszystko dotrzymacie, com wam tu wyłuszczył, to z pomocą Bożą jutro rano wyruszymy. Po chwili poobzierał także nasze obuwie, między którem znalazł dwa z wyższymi obcasami. Radził on je pozostawić w domu a postarać się za pieniądze o inne.

Opowiadanie jego rozbudziło naszą ciekawość na tyle osobliwości tych gór i dlatego bardzo dłużyła się nam noc; ale jak tylko zaczęło świtać, wyruszyliśmy w imię Boże. Dwie godziny szliśmy dość dobrą ale krętą ścieżką, która ciągle prowadziła w górę. Podczas tego śpiewaliśmy różne pobożne pieśni, gdyż szliśmy bardzo powoli. Po czterech godzinach stanęliśmy na prześlicznej

[1]) Prawdopodobnie do Staroleśnej.

łące a na pół godziny od niej był wielki, piękny las. Wtedy rzekł przewodnik: »Za tym lasem, w rozkosznej dolinie, otoczonej z obu stron lasami, a dokąd mamy jeszcze półtorej godziny chodu, jest wielki koszar. Tam będziemy obiadowali, ale juhasowi, który nas tam będzie częstował, nie dajcie nic, tylko sześć placków a za przyjęcie grzecznie mu podziękujcie. Nie ważcie się pokazywać pieniędzy, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo. O kawałek bundza t. j. miękkiego sera możecie wreszcie poprosić juhasa, gdyby wam go sam dobrowolnie nie dał«.

A potem poszliśmy dalej, aż przybyliśmy do wielkiego, pięknego wąwozu, gdzie pasł ów juhas. Nimeśmy tam jednak doszli, dał przewodnik strzał, który echem odbił się od gór, jakby wystrzelił z kilku dział. Za chwilę na to hasło odpowiedział juhas gwizdnięciem tak silnem, że aż uszy nas zabolały i psy zaczęły ujadać. Echo jego było tak gwałtowne, że nas trwogą przejęło. Przewodnik jednak zapewniał nas, że to jeszcze nic, bo jutro koło południa i pod noc usłyszymy inne, daleko głośniejsze echo.

Po kwadransie przybył juhas ze strzelbą, ciupagą i z dwoma psami, jakby zbój jaki. Do przewodnika, którego znał dobrze, odezwał się rubasznie: »Skąd przychodzisz, ty włóczykiju i korzeniarzu? [1]) dajno tutaj co masz, bo to przecież wszystko moje i moich psów«. Potem przyjął i nas gwałtownie, ale to miało wszystko oznaczać jego uprzejmość i pytał nas: »A wy hultaje skąd? wy korzeniarze i handlarze ziółek, każdy z was musi mi dać talara, nim przepuszczę go do Wielkiej Tatry (t. j. do najwyższej góry). Jeżeli mi go dać nie możecie, to zabierajcie się z powrotem, albo moje dwa psy pokażą wam drogę«. Po tem nibyto uprzejmem przemówieniu do nas, zagwizdał znów kilkakrotnie na palcach, przywołał psa i mówił dalej: »To na was, kiedy wrócić się nie chcecie«.

Potem jednak szedł z nami powoli i wypytywał każdego z osobna o jego ojczyznę i rodziców. Gdyśmy już przybyli z nim do jego szałasu, podał najprzód każdemu z nas rękę i powitał nas uprzejmie. Usiedliśmy. Tymczasem parobek jego zarznął baranka i ugotował w kotle na owczem mleku, tylne łopatki zaś upiekł, żeśmy się nadziwować nie mogli, że tak prędko i smacznie mógł wszystko przyrządzić. Juhas zachęcał nas do jedzenia a zamiast chleba dał nam miękkiego, wysuszonego sera, któryśmy sobie schowali, jedząc chleb przyniesiony ze sobą. Jemu i parobkom jego darowaliśmy kilka placków, za które bardzo dziękowali. Z ochotą wydobylibyśmy byli także flaszkę z winem, ale juhas i przewodnik nie dopuścili do tego twierdząc, że należy nam go oszczędzać, bo jutro i pojutrze bardzo nam się przyda.

Podziękowaliśmy za dobry poczęstunek a po dwóch godzinach szliśmy na wysoką, gołą turnię. Podczas pochodu zrywały się kamienie z pod stóp na-

---

[1]) W oryginale stoi: »Bergausstichtzer« t. j. człowiek, który coś ze ziemi w górach wydobywa n. p. zioła, korzenie i t. d. To przemówienie było aluzyą do ubocznego zajęcia przewodnika: do zbierania ziół. Do dzisiaj osadnicy niemieccy na Spiżu nazywają takich ludzi »Wurzelgräber« a górale korzeniarzami. Włóczą się oni po górach za ziołami i korzeniami, które sprzedają potem po aptekach i jarmarkach. Patrz: Podhalanie i Tatry w XIX w. Dra Stan. Eliasza Radzikowskiego.



Fot. Dr. St. Krygowski w Krakowie 1906. Fototypia A. Trybalskiego w Krakowie.

WIDOK Z POD SZCZYTU MIĘGUSZOWIECKIEGO KU WSCHODOWI.

szych i z hukiem spadały na dół. Za chwilę odezwał się przewodnik: »Hej chłopcy! wnet przyjdzie nam drapać się w górę«. To nastąpiło po godzinie. Wtedy założył on sobie żelaza na kolana i na łokcie i spinał się po skalistych turniach, gdzie mógł się zaczepić na wysokość jednego, dwóch lub trzech chłopa, potem rozglądał się za wygodnem miejscem, dopomagając nam linami i żelazami, któreśmy także założyć sobie musieli, do wydobycia się do góry. Czasami zrywał się kamień pod nogami naszemi, a choć chwilowo się zesuwaliśmy, nie zważaliśmy na to, tylko ciągle dążyli do góry tem lub owem miejscem. Widzieliśmy też, jak tu i ówdzie wiele kozic skakało, a jedna z nich nawet spinając się zaczepiała się tylko jednym rożkiem, a uderzając tylnemi nogami o skałę, zaczepiała się znów wyżej [1]. Czasami jej się to nie udawało i spadała, lecz znów się wieszała, dopóki się nie dostała na zamierzone miejsce. Prawie godzinę straciliśmy na przyglądaniu się jej tak, że przewodnik zaczął się już na nas gniewać, mówiąc: »Mamy jeszcze iść przez rozpadlinę, przez śnieg, który nigdy nie ginie, lecz staje się czarny i robakami pokryty [2]. Potem musimy piąć się na wysoką górę, z wielkim trudem spinając się przy pomocy lin i z narażeniem życia. Tam urządzimy sobie nocleg. Bardzo późna będzie godzina, gdy tam dojdziemy. Wprawdzie gdybym się dostał w górę na wysokość dwóch lub trzech chłopa i rozglądnął się, tobym i wam dopomógł do wydobycia się w górę«.

My jednak zmęczeni pochodem w głębokim śniegu, przybyliśmy dopiero koło zachodu słońca do przedgórza Wielkiej Tatry. Zdawało nam się, że tu już opuszcza odwaga przewodnika wydostać się na te góry, ale my go ciągle zachęcali, że z naszej strony wszystko zrobimy, byle on się odważył. Ale po dwukrotnem niebezpiecznem spinaniu się, przy czem trzech z nas przy zesuwaniu się poniosło uszkodzenie, zapadła noc. Wtedy nasz przewodnik zaczął się gniewać i robił nam wyrzuty, że trzeba było go słuchać i nie zatrzymywać się tak długo u juhasa i przy zwieszającej się kozicy; że on teraz nie wie, co dalej począć, a nadto mu się zdaje, żeśmy zeszli na błędną drogę i popadniemy w większe niebezpieczeństwo idąc dalej, a zostać tu na nocleg także nie sposób, bo wszędzie szczera skała i nie ma nawet krzaczka, aby zrobić ogień.

Zmęczeni łażeniem i czołganiem po górach, zaczęliśmy śpiewać pobożne

[1]) Zręczność kozic w skakaniu po turniach i ponad przepaści tudzież jej zmysły są nadzwyczajne. (Patrz: »Kozica« Nowickiego str. 64 i następne). Mimo to twierdzenie ludu i dawniejszych autorów, że zapomocą czepiania się rożkami mogą posuwać się w górę, jest oczywistą bajką. Bajka ta przedostała się i do naszych autorów. Chmielowski w sławnych swoich »Nowych Atenach« Lwów 1754 pisze, że »w Karpatach dzikich kóz mnóstwo, nie nogami chodzących, ale na rogach się od gałęzi i skał zawieszających«. A Zygmunt Bogusz Stęczyński jeszcze w drugiej połowie XIX wieku pisał w swoich »Tatrach« o kozicach:

»A czasem się za rogi nad przepaść zwieszają,
I patrzą wkoło siebie, gdzie się rzucić mają...«

[2]) Podanie o robakach śniegowych powstało stąd, że poczwarki chrząszczyków zwanych Telephorus, które zimują pod liściem, mchem i korzeniami, wskutek odwilży lub burzy dostają się czasem w wielkich masach na śnieg. Na śniegach i lodowcach pojawiają się zresztą niekiedy w wielkiej ilości drobne, bezskrzydłe, skaczące owady z działu skoczogonek (Desoria glacialis, Degeeria nivalis).

pieśni: »Gdyśmy w największej potrzebie« oraz »Ufam Tobie miły Boże« i t. p. Zaczęliśmy już porządnie marznąć, bo powietrze było ostre Iść dalej było za ciemno i niebezpiecznie, bo jak nam opowiadał przewodnik, nie jeden tu już zabłądził a nawet życie utracił. I gdyby nie gęsta mgła, to przecież przy świetle księżyca moglibyśmy się rozpatrzeć, ale szczęście nam nie służyło, więc postanowiliśmy na tem miejscu zanocować.

Po chwili rzekł przewodnik: »Słuchajcie chłopcy! odważę się i wyjdę jeszcze wyżej do góry; niepodobna, aby te chmurzyska były tak wysoko. Jeżeli zaświeci nam księżyc, nie zostaniemy tutaj«.

Prosiliśmy go, aby zaniechał swego zamiaru, ale on rzekł: »Nie, ja wyjdę w górę na wysokość kilku chłopa, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo. Jeżeli nie będzie światła księżyca, to nawrócę«. Ledwie jednak wyszedł na wysokość trzech chłopa, zawołał: »Chwała Bogu, chłopcy! Świeci mi księżyc i słyszę w zaroślach kozice. Chodźcie tu do mnie. Spuszczę linę i zapalony lont, to będziecie widzieli, którędy iść, lecz uważajcie, byście nie zrobili fałszywego kroku i nie upadli«.

Ucieszyliśmy się, że księżyc nam znów świeci i wydawało nam się bardzo dziwnem, że przez ciemne mgły czołgamy się do światła. Dostaliśmy się wszyscy szczęśliwie do góry, westchnęli do Boga, modląc się: »O Ty wszechmogący Boże! dopomóż nam jeszcze, byśmy znaleźli wygodny nocleg«. Za chwilę wypatrzył i wynalazł przewodnik krzaki. »Chwała Bogu! — rzekł — mam krzaki, będzie nam już lepiej«. A potem znów zawołał: »Chłopcy, słyszę, że coś biegnie i szeleści; pewnie znajdziemy wnet wygodne miejsce na nocleg«. Po jakimś czasie pokazała się wolna rówienka i krzaki i chcieliśmy na niej zostać, ale on rzekł: »Nie, ja przeszukam jeszcze okolicę, czyby się nie dały znaleźć lepsze krzaki, lub jakie zaciszniejsze miejsce, lub wielka skała, gdzieby się przed wiatrem można schronić«. I rzeczywiście je znalazł. My narąbali krzaków, znieśli je na kupę, lecz kosztowało nas dużo czasu, nim my zapomocą suchego mchu potrafili ogień rozniecić.

Gdy ogień był już dość wielki, rozłożyliśmy się obozem, zjedli po kawałku mięsa i wypili po kubku wina. Potem wypalił przewodnik ze swojej rusznicy i usłyszeliśmy mocne dudnienie i mruczenie. Na to on rzekł: »To są niedźwiedzie a dudnienie pochodzi od dzikich koni i kozic. Rano zobaczymy ich jeszcze więcej«. Potem dodał: »Jesteśmy na miejscu właściwem, ale dostaliśmy się na nie drogą niewłaściwą«.

Gdy mowę swą skończył, usłyszeliśmy jakby grzmot, jakby gwałtowną burzę. Pytamy co to, a on odpowiada, że to dopiero echo od strzału. Trwało ono czas dłuższy: raz zdawało się nam bardzo bliskiem, to znów oddalało się, a gdy całkiem umilkło, dał on jeszcze jeden strzał i powtórzyło się to samo. Potem pokładliśmy się koło ognia i spaliśmy chwilę. Ledwieśmy się na dobre rozespali, zawołał przewodnik: »Wstawajcie chłopcy, czas ruszać w dalszą drogę, a dzisiaj musicie się lepiej trzymać, jak wczoraj«. My pomyśleli i rzekli: »Albośmy to wczoraj nie dobrze się trzymali? On odpowiedział: »Tak, trzymaliście się dobrze, ale dziś idzie o co innego, bo z tej góry ciągle pójdziemy pod górę i tam będą same turnie, a co tam będzie godnego, pokażę wam«. Ruszając z miejsca, rzekł: »Po odśpiewaniu dwóch pieśni zachowujcie się cicho, a gdy

potem za godzinę staniemy na górze, zaczniemy mocno krzyczeć i hukać, jak to robią myśliwi i będziemy strzelać, może spadnie jedna lub więcej kozic na dół, gdzie jak Bóg pozwoli, staniemy o trzeciej godzinie, a teraz gałki kozic są najlepsze i warte co najmniej talara« [1]).

Zrobiliśmy jak nakazał i widzieliśmy kilka kozic spadających ze skały na skałę. On mówił: »Te już na pewne są nasze!«

Szliśmy już pięć godzin, gdy się odezwał: »Jesteśmy teraz na największej wysokości i mogę wam wszystko pokazać, lecz jeżeli chcecie dalej drapać się miejscem niebezpiecznem, to wyprowadzę was jeszcze o piętnaście sążni wyżej«. Odważyliśmy się na to i wyszliśmy tam szczęśliwie. Nie czuliśmy tam żadnego wiatru a niżej po pod siebie widzieliśmy przepływające małe chmurki, a ponieważ mieliśmy z sobą dobrą perspektywę, przeto widzieliśmy z tej wysokości na 30 mil w dal a nawet i więcej. Jakoż zobaczyliśmy Kraków na 30 mil, wyglądający jakby jaki wielki zamek.

Te Karpackie góry Słowacy nazywają także Tatrami lub Górami Śnieżnemi. Są one daleko wyższe niż Szwajcarskie, Tyrolskie i Styryjskie góry [2]). Stąd pokazał nam przewodnik jeszcze inne znaczniejsze szczyty tych gór, oraz sąsiednie góry wreszcie różne zamki i miasta. Pokazał nam też straszne przepaści z dziwnemi nazwami, w których widzieliśmy wiele niedźwiedzi oraz wielkie stawy, otoczone zielenią. Najwyższą górę nazwał on Wielką Tatrą, na którą nikt się nie mógł dostać.

Usiedliśmy sobie razem, modlili się, śpiewali i wypili znów flaszkę piwa i każdy z nas po skórzanym kubku wina. Potem dziękowaliśmy Bogu, że w łasce swej nieograniczonej dopomógł nam do wydostania się tutaj i z podziwem sławiliśmy cuda jego stworzenia i błagaliśmy o szczęśliwy powrót do domu.

Przewodnik pokazał nam pod straszną zwieszającą się skałą kupę poznoszonych kamieni, pod którymi znajdowały się blaszane pudełka a w nich pergamin zawierający różne imiona. Żal nam się zrobiło, żeśmy coś podobnego ze sobą nie wzięli. Wtedy przewodnik rzekł: »Mam przy sobie pergamin i blaszane pudełko, cóż mi za to dacie, a dam wam i pióro i atrament?« Ofiarowa-

[1]) Dr. M. Nowicki w opisie kozicy pisze: Pozostaje mi jeszcze nadmienić o tak zwanych bezoarach kozicowych, t. j. bulach czyli gałkach, jakie się znajdują w żołądku kozic i dawniej były w użytku lekarskim, tak samo jak słynne wschodnie bezoary, którym i dziś jeszcze przypisują moc leczniczą.

Nie miałem nigdy sposobności widzenia takich gałek i mało co wywiedziałem się o nich w Tatrach, gdyż nie zważano na nie, lubo są przedmiotem przesądu ludowego. Powtórzę więc tutaj bez uwag z mej strony to, co mi w tej mierze opowiadał Sieczka: »Gałki te zdają się być rzadkiemi. Znalazłem raz w wolu koźlęcia dwie okrągłe gałeczki. Były z sierści matczynej, połkniętej przez koźlę prawdopodobnie przy ssaniu, podobne do znajdujących się czasem u bydła«. Na moją uwagę, że się może myli, gdyż gałki sierściowe bydlęce są co innego, jak kozicowe, stanowczo odpowiedział, że były z sierści, a takich, jak mu je opisałem, nie zna i nie widział. Toby wskazywało, że w żołądku kozic zdarzają się prócz gałek bezoarowych także sierściowe jak u bydła, bliższe jednak stwierdzenie tego przedmiotu jest zadaniem przyszłych badań.

[2]) Nie należy się dziwić temu twierdzeniu Simplicissimusa. Za czasów jego nie robiono jeszcze pomiarów wysokości gór, bo zasady, któremi się uczeni w nowszych czasach przy takich pomiarach posługują, podówczas były jeszcze nieznane.

liśmy mu jednego guldena i zobowiązali się dotrzymać przyrzeczenia. Tak my wzięli się do pisania. Każdy z nas wypisał swoje imię, wiek i miejsce urodzenia, rok i dzień. Włożyliśmy to do pudełka i nakryli znów kamieniami.

Potem rzekł: »Teraz pokażę wam trzy drogi do zejścia na dół: pierwsza jest straszna, bo spuszczać się musimy linami na wysokość czteru chłopa, a ktoby cierpiał na zawrót głowy, temu musi się oczy zawiązać. Drugie dwie drogi także są uciążliwe i niebezpieczne a nadto trzeba niemi dużo kołować«.

Wybraliśmy pierwszą drogę. Gdyśmy na miejsce przyszli, gdzie mieliśmy się spuszczać, żaden z nas nie śmiał nawet popatrzeć się w dół, cóż dopiero dawać się spuszczać na linie! Simplicissimus jednak, jako najmłodszy i najmniejszy z całej kompanii, nabrał odwagi i dał się spuścić pierwszy, lecz żaden nie chciał pójść w jego ślady. Wtedy rozgniewał się przewodnik i rzekł: »Innemi drogami również nie będzie łatwiejsza przeprawa. Wstydźcie się! najmniejszy więcej ma odwagi, niż wy«. Wtedy ja zawołałem, aby mnie napowrót wyciągnęli do góry, a ja chętnie dopiero ostatni zjadę na dół. W ten sposób dodałem im odwagi, a gdym się już znalazł w górze, upewniałem ich, że tu i ówdzie znajdą kamienie do oparcia. Poczem odważył się największy i najcięższy, któregośmy wszyscy pięciu na dół spuszczali i tak dalej podług wagi. Po czwartym spuściliśmy przewodnika, a w końcu ja zaczepiłem linę i sam zsunąłem się rękami na dół. Ta przeprawa zabrała nam jednak dobrą godzinę. Potem maszerowaliśmy już żwawo, a choć który upadł i trochę się skaleczył, nie uważał wcale na to.

O czwartej godzinie przyszliśmy na pole śniegowe. Wtedy rzekł przewodnik: »Tutaj musimy szukać kozic, bo niepodobna, aby żadna nie padła«. Po półgodzinnem szukaniu znaleźliśmy jedną, ściągnęliśmy z niej zaraz skórę a przewodnik wydobył z jej żołądka dwie gałki, które cenił na jednego talara. Chciał jeszcze szukać więcej kozic, aleśmy nie chcieli, bośmy grzęźli głęboko w śniegu, więc prosiliśmy go, by zawczasu szukał dla nas lepszego noclegu, niżeśmy mieli zeszłej nocy. Lecz on nie miał dla nas słów pociechy w tym kierunku, bo odezwał się: «Wczoraj na kamieniach, dzisiaj w kałuży, bo będziemy musieli wypocząć koło wielkiego, głębokiego i naokoło bagnistego stawu [1]), tamże zanocować, jutro coś oglądnąć, potem przez trzy godziny zbierać korzenie i zioła, a koło południa posiedzieć znów u juhasa, u którego napijemy się tylko trochę żętycy, a potem ruszyć dalej, aby na noc powrócić.

Trafiliśmy jednak na skaliste góry a przecież przewodnik tu i ówdzie po kamieniach znajdował i zbierał różne osobliwe zioła podobne do miodunki, rosnącej koło buków i dębów. Ziele to było małe, ale nie chciał nam powiedzieć, do czego służy. Po największej wysokości, jakąśmy osiągnęli, rachował on jeszcze godzinę drogi do góry. Wnet przyszliśmy nad wielki staw, z którego zakazał nam przewodnik wodę pić. Ten staw pełniutenki był małych rybek tak, że rękami mogliśmy je chwytać, ale nie było na nich nic, prócz ości i łusek. Wewnątrz były zielone. Przy tym stawie zbieraliśmy goryczkę i inne zioła. O zachodzie słonka znów przyszliśmy nad wielki staw, przy którym

---

[1]) Z opisu wynika, że mieli nocować koło Łomnickiego Stawu.

znaleźliśmy dzięgiel rhebarbarum [1]). Zawczasu nacięliśmy sobie gałązek cetyny, na któreśmy się położyli dla ochrony przed wilgocią i brzydkiem robactwem tuż koło kupy kamieni, na której roznieciliśmy ogień, potem posiliwszy się resztkami zapasów dziękowaliśmy Bogu, żeśmy znowu tak daleko na dół zeszli.

Nazajutrz pokazał nam przewodnik różne przesmyki, którymi dzikie konie, niedźwiedzie, kozice i inne zwierzęta zwykły były chodzić do stawu wody się napić. Zalecił nam też zbieranie wielu ziół i korzeni, my jednak zabrali tylko rhebarbarum, goryczkę, dzięgiel i języczycę [2]); resztę zostawiliśmy jemu.

Gdyśmy już mieli pełne tobołki, zaczęło nas ciągnąć do powrotu, więc szliśmy dolinami, lasami i innemi nie bardzo wygodnemi miejscami, przyczem przewodnik kierował się podług książeczki, w której wymalowane i oznaczone były różne znaki gór, wąwozów i skał. W niektórych miejscach on sam sobie signa porobił.

Około 12 godziny w południe przybyliśmy znów do juhasa, któremu przynieśliśmy jeszcze cztery placki. Chciał on nas ugościć bardzo, ale my się wyprosili od traktamentu i przyjęli tylko żętycę, bundza i dobrą bryndzę t. j. solony ser, z którego czasem robią zupę. Potem maszerowaliśmy tak żwawo, że tuż przed wieczorem stanęliśmy w domu.

Tutaj zastaliśmy już przygotowaną wspaniałą wieczerzę, na którą zaprosiliśmy miejscowego proboszcza; śpiewaliśmy i dziękowaliśmy Bogu, że łaskawie dopomógł nam przebyć te straszne, niebezpieczne i uciążliwe góry i grozą przejmujące przepaści. Opowiadaliśmy też drugim o przebytych wielkich niebezpieczeństwach, okazywaliśmy uszkodzenia i sińce na ciele zdobyte na tej wyprawie i nie mogliśmy dosyć nachwalić się cudów Bożych w tych górach się znajdujących. Przewodnik zaś opowiadał nam, że dopiero czwarty raz w życiu doszedł tak wysoko, jak z nami i już powątpiewa, by jeszcze kiedy dostał się tak wysoko. Na tych górach jest powietrze zimne i bardzo ostre; czasem wśród lata pada tam śnieg.

Najwyższe góry i szczyty znajdują się koło Kieżmarku i góry te odgraniczają od siebie Śląsk, Polskę, Liptów, Miasta Górnicze i Śpiż. Można sięgnąć z nich wzrokiem do Polski, Śląska i daleko w głąb Turcyi [3]).

Powróciwszy tedy do Kieżmarku, postanowiłem koło św. Jakóba przenieść się do Lewoczy, lecz natrafiłem na przeszkodę, bo pożyczyłem jednemu studentowi słowackiemu pieniędzy a on wyniósł się do Swatego Mikułasza, swego miejsca rodzinnego. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że on już na zawsze

---

1) Tutaj myli się Simplicissimus. Rhebarbarum nie rośnie w Tatrach, tylko na wyżynach Azyi dzielących Mongolię od Chin i Tybetu. Tylko wyjątkowo sadzą tę roślinę teraz w Austryi i Rosyi. Prawdopodobnie wycieczkowcy zbierali szczaw halny (Rumex alpinus), którego korzeni używano dawniej zamiast Rhebarbarum.

2) Języczyca = Scolopendrium officinarum, Hirschzunge, roślina używana w różnych chorobach. Grzyb, zwany przez górali »krowim pyskiem« (Hydnum imbricatum) nazywa się po niemiecku także »Hirschzunge«. Stąd pochodzi mylne objaśnienie R. Urbanka w wydaniu Simplicissimusa, że wycieczkowcy zbierali obok ziół także owe grzyby.

3) To twierdzenie Simplicissimusa na pozór zdaje się być przesadą. Tymczasem za czasów, które opisuje, znajdowały się dwie trzecie części Węgier w posiadaniu Turcyi, tj. od Białogrodu aż do Miszkolca; zatem ze szczytów tatrzańskich i do Turcyi było widać.

pożegnał się z górami i nie powróci już do nas. Dlatego pożyczyłem sobie węgierskiej sukni, wybrałem się tam przed jesienią, odebrałem sobie pieniądze od jego rodziców, poczem pożegnałem Kieżmark i udałem się z drugim do Lewoczy, aby tam uczęszczać do szkoły.

Tutaj wypada mi choć w krótkości opisać kraj Śpiski. Jestto piękne hrabstwo, na 7 mil długości a 5 szerokości, w którem znajduje się 13 miasteczek, zastawionych przez cesarza, który był równocześnie królem węgierskim, za 80 czy też 200 tysięcy węgierskich guldenów. I teraz jeszcze pozostaje ono w zastawie u korony Polskiej. Lecz dotąd trzymał je wojewoda krakowski pod swoją inspekcyą czyli komendą, razem z zamkiem Lubownią i okolicznemi wsiami, a w obwarowanem miasteczku Podolińcu, leżącem tuż nad granicą polską, (koło którego znajduje się wiele miejsc kąpielowych), wybudował klasztor, w którym osadził rodzaj jezuitów, zwanych patres scholarum piarum [1]. Tam biedni studenci prawie wszyscy za darmo, albo też przy znacznej ich pomocy uczyć się mogą. Inne śpiskie miasta wyznają ewangelicką religię i mówią w nich z miśnijska po niemiecku.

Tych trzynaście miast zjeżdża się co roku i wybiera wspólnego najwyższego urzędnika zwanego hrabią, biorąc wzgląd najwięcej na ludzi spokojnych i domatorów. Ten hrabia urzęduje przez rok, a jeżeli się sprawuje dobrze, zatwierdzają go na drugi rok. Po dwóch latach wybierają jednak innego. Za moich czasów był szewc takim hrabią. Ta elekcya jest przywilejem 13-tu miast śpiskich.

Lewocza, jako stolica Śpiżu jest miastem wolnem, tak jak i Kieżmark i po temże największem, dziedzicznem miastem hr. Tökölego. Oba należą do miast zastawionych.

To piękne hrabstwo jest bardzo ludne, ma też zdrowe powietrze i urodzajną glebę i nie bardzo wysokie góry. Leży między Liptowem, Polską i górnemi Węgrami, ma dobre łacińskie szkoły i uprzejmy, szczery, dobry lud. Wina tu wprawdzie nie uprawiają, lecz robią dobre piwo, które utrzymują latami. Wino dostają z sąsiednich Górnych Węgier.

W Podegrodziu, jednem z 13 miast, jest też kapituła katedralna i wysoki zamek na skale, zwany Śpiskim Zamkiem lub Śpiskim Domem, który jednak do tych 13 miast nie należy, tylko hr. Czaky rezyduje poniżej tegoż kasztelu. W skale tego zamku znajduje się w rozpadlinie woda, która w lecie zamarza, a zimą płynie. Także z góry kapitulnej płynie woda, która zamienia się w kamień, przydatny do budowy. To też jest tu przysłowie, że domy w Podegrodziu są na wodzie budowane. Kamieni, które w tej okolicy z ziemi się wydobywa, można używać bez wypalania jako wapna. Należałoby na Spiżu zakładać kopalnie, bo w Nowej Wsi znajduje się ruda żelazna a z jednej góry wydobywają ziemię, używaną jako lekarstwo.

. . . .

---

[1]) Mowa tu o ks. Stanisławie Lubomirskim, który w r. 1642 sprowadził do Podolińca Pijarów, gdzie im obszerne kolegium ze szkołami i wspaniałym założył kościołem na wzór tego, jaki zbudował był po wojnie chocimskiej Karmelitom w Wiśniczu.

A teraz wspomnieć muszę coś o Liptowie i Liptakach, czyli Zliptakach. To słowo »Zliptak«, pochodzi od »zły ptak«, a w liczbie mnogiej Zliptacy czyli źli ptacy dlatego, bo są Słowakami i dużo między nimi strasznych zbójników. Ich ojczyzną są góry karpackie, w których mieszkają, a ponieważ nie mają się czem pożywić, przeto przebywają tam, gdzie są gościńce, które w lecie dobrze wyczyszczają, a co w ten sposób rabusiowski latem zbiorą, to w zimie ze swoimi zjadają. To jest ich najgłówniejsze zatrudnienie: albo ludzi obrabowywać, albo służyć im za pieniądze jako konwój bezpieczeństwa przy pochodzie przez góry. Jeżeli są w domu, nie można po nich poznać ich zajęcia, ani wspominać im o niem. Strasznie się gniewają i wszczynają bójkę, jeżeli się ich nazwie zasłużonem imieniem »Źliptacy« i żądają, by ich nazywano Liptakami [1]).

Ci Źliptacy ponazywali swoje miasteczka i wioski imionami wszystkich świętych, chociaż w nich święci wcale nie mieszkają. Jestto wprawdzie piękny, rosły lud, szczególniej piękne są kobiety, o białej, delikatnej cerze, a przyczyną tego jest, że w ich świętych miastach, miasteczkach i wsiach z powodu wysokich gór, pod któremi leżą, mało kiedy świeci słoneczko Boże; w niektórych miejscowościach tylko dwa lub trzy miesiące, a potem wcale nie, to też owoce nigdy tu nie dojrzewają i są kwaśne. Owies muszą oni sami w ciężkiej pracy motykami obrabiać, bo trudno im bydło wyprowadzić na góry. Mimo tego są dumnymi ludźmi, jak to wynika z następującej historyi. Kiedy raz w pobliżu Swatego Mikulasza zapytywałem dziecko po słowacku: »gdzie jest ojciec?« odpowiedziało mi: »a czemu nie »pan ojciec«?« Nauka nie poszła w las' więc biorąc na uwagę przytyk dziecka, zapytałem: »a gdzie pan ojciec?« Chłopiec odrzekł: »Pan ojciec poszedł do miasta z miotłami na sprzedaż«. To mi się wcale nie wydawało śmiesznem, bo myślałem sobie, że mały hultaj bierze mnie na kawał, więc o kilka domów dalej zapytałem znów małą dziewczynkę: »gdzie twoja matka?« Zarozumiała dziewczyna również zapytała: »a czemu nie »pani matka«?« Ja pomyślałem sobie: »to wy bęk...y chodzicie ubrane jak dziady, a wasi bracia, od których mam listy, także niczem lepszem nie są od żebraków, bo są biednymi żakami, więc pocóż mam tytułować waszych rodziców »pan« i »pani«?« Pomimo tego zapytałem: »no, więc gdzież jest twoja piękna pani matka?« Na to odrzekła dziewczynka: »moja pani matka poniosła obornik na góry, celem znawożenia roli«. Ponieważ jednak nie zastałem ani pana ojca, ani pani matki, przeto zatrzymałem listy i pomyślałem: Jutro w niedzielę po ułatwieniu się pewnie zastanę wieczorem w domu pana ojca i panią matkę i zobaczę co to za wysoka szlachta, że żąda, aby ją tak bardzo respektowano. Bardzo byłem na to ciekawy.

Gdy tedy otrzymałem dług w kwocie czterech guldenów, które pożyczyłem był w Kieżmarku biednemu studentowi, urodzonemu w Swatym Mikułaszu, i za którym to długiem musiałem odbyć podróż dwudziestu mil [2]), powróciłem

[1]) Przezwisko »Zliptak« dochowało się do naszych czasów. Wspomina o tem Stanisław Witkiewicz na str. 198 »Na Przełęczy«.

[2]) Simplicissimus tutaj znów przesadził. Odległość S. Mikulasza od Kieżmarku wynosi 7—8 mil.

na dwie godziny przed wieczorem do owej wioski i zastałem tak pana od miotły, jakoteż panią od obornika w domu. Byli oni ubrani w suknie, jakie nosiła szlachta, i przyjęli mnie rzeczywiście tak uprzejmie i grzecznie, że nigdy nie byłbym się po nich tego spodziewał. List, który im przyniosłem, i ustna relacya moja o ich dzieciach i ich dobrych postępkach, ucieszyła ich mocno i oddawali mi wielkie honory dowiedziawszy się, że pochodzę z dalekich krajów a przecież zapomocą łamanego polskiego języka po słowacku z nimi mogłem się rozmówić. Wypytywali mnie o stosunki w mojej ojczyźnie, którą im opisywałem i wyraźnie przenosiłem ponad ich nieurodzajny kraj, czem, jak zauważyłem, wyrządziłem im przykrość, gdyż oni dopiero zaczęli wynosić pod niebo wspaniałość swoich gór, które pomimo przykrości, jakie znosić muszą przenoszą ponad moją ojczyznę. Pomyślałem sobie w duchu, że jeżeli oni trudy, różne niebezpieczeństwa, złe pożywienie, brak wygód i ostry klimat owych okolic — jednem słowem najwyższą nędzę tak wysoko cenią, to niech sobie żyją w tem przekonaniu, niech się go trzymają, ja jednak jednej wioski mojej ojczyzny nie oddałbym za cały ich kraj.

Zaczęto zastawiać stół. Przyniesiono sałatę i wędzoną łopatkę z kozicy [1]) potem mięso wołowe, gotowane z zielonemi kwaśnemi jabłkami, które mi wcale dobrze smakowały, potem pełną misę pieczonego ptactwa, również bardzo smacznego; także dobry placek i świeży kozi ser, szerokości dłoni, i na palec gruby, na rószcie smażony. Ten także bardzo mi smakował.

Zaraz potem postawiono mi pytanie, czy też znajdują się w mej ojczyźnie takie rzeczy? Odpowiedziałem, że nie. Wtedy oni się odezwali: »Jeżeli tak, to kiepski to musi być kraj i mybyśmy nie chcieli tam mieszkać«. Kiedyśmy się lepiej rozgadali, zapytałem, co to były za ptaki, któreśmy przed chwilą jedli, lecz nie mogłem się tego dowiedzieć. Czy to były może podobne do nich ptaszki złodziejskie, i oni się tego wstydzili, nie mogłem wiedzieć, ale były już zjedzone, więc nic sobie z tego nie robiłem. A że oni je także jedli, więc widać, że było u nich w zwyczaju jadać takowe. Tymczasem zapytał mnie po chwili jeden z nich, czy może mi nie smakowały? Odrzekłem, że bardzo, lecz tutaj pomyślał sobie Simplicissimus: teraz najlepsza pora, żeby zarozumiałych panów ptaszków podskubać i żartując sobie z ich pięknej nazwy, dowiedzieć się o jej pochodzeniu. Zacząłem tedy opowiadać o Śląsku a szczególniej o Jabłonce, gdzie tak dużo przebywa rabusiów i złych ptaków, szubienników. Odpowiedzieli, że niemasz w całym świecie gorszych ptaków - szubienników, jak w ich kraju, bo zrabowali już połowę wsi za górą, a nikt nie śmie im tego nawet wytknąć.

Po chwili zacząłem opowiadać o moim szlacheckim stanie i pochodzeniu. Wpadli i oni zaraz na to i nawzajem rozpowiadali mi o swoim szlacheckim rodzie, który również jak ja swój, wywodzili od biednych ludzi. Przytem byli

[1]) Z opowiadań Simplicissimusa wynika, że w XVII wieku po wsiach i miasteczkach podtatrzańskich bardzo łatwo można było dostać mięsa z kozicy. Jestto dowodem, że podówczas zwierząt tych w Tatrach musiało być bardzo wiele. Dzisiaj można przejść Tatry wszerz i wzdłuż, a mięsa kozicy nie zobaczysz. Z naszej strony broni kozic oprócz ustawy także poczucie piękna, z węgierskiej zaś straż magnatów, którzy tylko w pewnych czasach urządzają na kozice polowania.

jednak bardzo uprzejmi i zachowywali się należycie, bo w młodości uczęszczali jako biedni studenci, czego się nie wypierali, do szkół na Śpiżu.

Wkońcu chciałem już koniecznie mieć wiadomość o ich zliptackiem przezwisku. Pomiarkowali oni, do czego zmierzam, lecz powiedzieli, że tego nie wiedzą, a zwykle każdy kraj ma swoje przezwisko. Tak też i im dano taką nazwę. Zapytałem, czy nie wiedzą, kto i z jakiego powodu dał im tę nazwę? Odpowiedzieli przecząco. Rzekłem, że jeżeli się nie będą krzywić na mnie, to im to opowiem. Gdyby jednak mieli się gniewać, to będę milczał.

Dali mi słowo, że nie będą mieli do mnie urazy. Więc zacząłem opowiadać: »Bardzo to nieładnie nazywać się Zliptakiem, tj. złym ptakiem, lecz jak mi opowiadał jeden Słowak, miał im nadać to przezwisko pewien potentat z następującej przyczyny: Gdy wojsko jego maszerowało przez Liptów, mieli mieszkańcy tegoż pozabijać mu wielu żołnierzy. Od tego czasu zaczął ich nazywać nie Liptacy, lecz Źliptacy. Po jakimś czasie mieszkańcy tego kraju zaczęli się wstydzić takiego imienia i uradzili, by suplikować u tego potentata, by raczył im odjąć literę »Z«, aby się znów mogli Liptakami nazywać. Więc urządzili to oni w następujący sposób: Wysłali trzech panów z kraju swego do owego potentata z wielkim koszem jaj na plecach, na placek zapustny, bo kraj ich nie był w stanie dać nic więcej. A ci trzej delegaci mieli podarunek ten podać w swojem codziennem ubraniu od miotły i obornika dlatego, aby uważano ich za biednych, potulnych ludzi, a te jaja mieli wręczyć potentatowi do rąk własnych, jako znaczny prezent, razem z supliką. Pierwszy z nich miał nieść kosz na ramieniu, a kiedy wejdzie do pokoju potentata, miał powiedzieć: Daj ci Boże zdrowie, panie potentacie! potem miał zaraz za nim wystąpić drugi i dodać: razem z waszą małżonką! a trzeci zakończyć: razem z waszemi dziećmi! I to wykonano w zapusty. Gdy ich nakoniec po długich ceregielach w noc zapustną przypuszczono do potentata, uważając ich za błaznów zapustnych, idzie delegat z jajami naprzód, drugi zaraz za nim. Ten potknąwszy się, strąca pierwszemu z ramion kosz z jajami, nim tenże ma czas powiedzieć: Daj ci Boże zdrowie, panie potentacie, i przed tem pozdrowieniem zwracając się do swego towarzysza, i jego mając na myśli, odzywa się: Ażeby cię piorun trzasnął! Drugi pozostaje przy umówionem pozdrowieniu, i mówi kłaniając się: z waszą małżonką, a trzeci z ukłonem dodaje: i z waszemi dziećmi!

Prezent leżał tedy na ziemi, a panowie Zliptacy stali, jakby coś dobrego spełnili. Gdy następnie potentat kazał odczytać suplikę, wsadzono do ciupy panów posłów aż do dalszego zarządzenia. Później odpowiedziano na ich pozdrowienie kijami. Załatwiając ich petitum odmownie, dano im taką odpowiedź: Kiedy wy w ten sposób odzywacie się do potentata, jego małżonki i dziatek, wy źli ptacy, przeto z imienia waszego nic się wam nie odejmie. »Z« niechaj pozostanie przy waszem imieniu, dla was i waszych dzieci na wieki!

Na to zauważyli gospodarze, bym tę historyjkę opowiedział w najbliższej wsi, to dostanę za nią dobry tryngield. Na to ja odrzekłem: Dam sobie spokój z opowiadaniem. A oni na to: My też tak panu radzimy. Potem wypiliśmy znów kolejkę, a ponieważ trudno mi było przełknąć owsiany placek, pełen ości, zażartowałem sobie z nich po chwili, mówiąc: koniki wasze zaskarżą was kiedyś

przed panem Bogiem, że zabraliście im i zjedli tyle owsa, do nich należącego. Oni odcięli mi się, twierdząc, że jestem prawdziwym ich ziomkiem, tj. Zliptakiem, czyli złym ptakiem.

Na to roześmiałem się i oni też śmiali się ze mną i wnet przyszło między nami do takiej serdeczności, że sprowadzili muzykantów i najstarszą córkę pani od obornika, aby ze mną zatańczyła. Była to siedmnastoletnia dziewczynka, piękna jak obrazeczek, delikatna, szlachetna, przytem co do ruchów bardzo dobrze ułożona, rozumiała też i język łaciński tak, że nie mogłem wyjść ze zdziwienia nad tymi wiejskimi ludźmi, co się nazywali szlachcicami. Byli oni nadzwyczaj grzeczni, w zasadach religijnych dobrze ugruntowani, a dla obcych szczodrzy, szczególniej dla studentów, czego ja doświadczyłem, nie wydawszy w całym Liptowie ani krajcara. Szczególniej smalił Simplicissimus cholewki do córki pani od obornika tak długo, aż jej przyobiecał przybyć znowu koło św. Michała, aby ją pojąć za żonę. Ale prawdę mówi przysłowie: Kto znika z oczu, znika zwykle i z myśli. Nigdy tam już nie byłem, lecz wróciwszy do Kieżmarku, pożegnałem się ze wszystkimi, i poszedłem do Lewoczy.

ROZDZIAŁ XVII.

Jak Simplicissimus popadł między trzech harnasiów zbójnickich: Janka, Beyhusa i Hawrana, i co u nich wycierpiał.

Ja nieszczęśliwy Simplicissimus, znów uwolniony z terminu od muzykanta w Bardyjowie, nie wiedziałem, co dalej począć, i skierowałem kroki moje do Podegrodzia, ażeby tamże u sławnego muzykanta lata mej nauki dalej kontynuować. Ten jednak odprawił mnie wnet, bo nie wiedzieć z jakiej przyczyny nie wolno mu było wyzwalać ani czeladnika, ani chłopca. Dał mi jednak radę, abym wrócił albo do Sobinowa, albo do Preszowa, a tam z pewnością znajdę kondycyę, jakiej poszukuję.

Potem ruszyłem dalej z trąbą, którą zawsze przy sobie nosiłem pod pachą. Ledwie jednak przybyłem do połowy Purcelgrundu [1]), która to miejscowość na

[1]) Przesmyk górski Purcelgrund, tak nazwany z powodu przepaścistości drogi przezeń prowadzącej, leży w paśmie gór tej samej nazwy, o milę od Podegrodzia. Obecnie przesmyk ten nazywa się »Branisko«, tj. miejsce obronne. Ze siodła tych gór czarowny widok na krainę Spiską, na jej góry i doliny, zamki i rzeki. Na lewo wznosi się Kralowa Hola, po prawej stronie widać szczyty Tatr.

Kronikarz miasta Kieżmarku wspomina, że w XVII wieku w całym Śpiżu roiło się od zbójników. Jeżeli się jechało do Szarysza, musiało się przebyć przesmyk Branisko, który w zupełności opanowany był przez zbójników.

Także pobliskie góry koszyckie sławne były pobytem zbójników, kiedy Simplicissimus, pisząc o nich, przytacza piosnkę zbójnicką: »Hej koszyckie hory, zbójnickie komory«. Waryant

długość mili się rozciąga między dwoma lesistemi, wysokiemi górami i tak jest wąską, że wóz nie wszędzie z drugim wozem może się rozminąć — a nawet w całym tym tak zwanym Purcelgrundzie chodzi się i jeździ po samych ludzkich i końskich kościach, co oczywiście grozą przejmuje człowieka, bo tu i ówdzie na krzakach i pod krzakami widać czaszki ludzkie a czaszki te należą do wojowników niemieckich, których pewien książę Siedmiogrodzki przy pomocy Turków wpędziwszy tutaj i z przodu i z tyłu otoczywszy, totaliter powybijał, i od tego czasu tutaj leżą — ledwie więc ja tak wszedłem do Purcelgrundu, wyskoczyło kilku zbójników, którzy stali na czatach, i zapytali mnie, skąd jestem i dokąd idę? Kiedym dał odpowiedź, odbiegł jeden z nich, a drudzy rozmawiali ze mną grzecznie i przytrzymali mnie tak długo, dopóki ów pierwszy nie nadbiegł jeszcze z czterema i nie odezwał się do mnie: »Słuchaj trębaczu, teraz pójdziemy do naszych harnasiów [1]) i przy napitku będziesz przygrywał na trąbie na ich zdrowie, zarobisz sobie ładny tryngield«. Nie śmiałem się jednak zapytać, czy oni są zbójnikami, czy też hajdukami, ustanowionymi przez władze do łapania zbójników, bo co do ubioru nie widziałem między nimi żadnej różnicy, wszyscy bowiem mieli spodnie węgierskie i onucki, kawałek skóry na nogach rzemieniami umocowany, aż ponad kostki, który oni kierpcami zowią i sami sobie wyrabiają i w których z wielką łatwością nawet skakać mogą. Koszulę mają z bardzo szerokimi rękawami, sięgającą po pępek. Tę maczają oni w roztopionym owczym łoju, wykręcają ją i wystawiają na działanie dymu, aż zczernieje. Potem ją zmywają, aby nie czerniła, i tak długo noszą ją na ciele, aż się całkiem zedrze, ale przedtem chroni bardzo dobrze przed deszczem i nie przepuszcza wody ani żadnego robactwa.

W przeciągu kwadransa przyszliśmy przez pagórek do ładnego wąwozu, gdzie zastałem razem około 50 takich hultajów, po drodze zaś około 30 na czatach. Wszyscy mieli rusznice, czekany i ciupagi za pasem. Przyprowadzono mnie przed harnasiów, których było trzech. Ci tak jak poprzedni zapytali mnie: »Trębaczu, skąd przychodzisz i dokąd i idziesz?« Powiedziałem im prawdę o moich zamiarach a przytem i o mojej biedzie. Oni zaś siedzieli kupkami: jedna tu, druga tam; jedni gotowali, drudzy jedli, pili, lecz zachowywali się dosyć cicho przy tym bankiecie. Wina, piwa, wódki, baraniny, sera i chleba mieli podostatkiem. Od czasu do czasu nadciągał któryś to od Purcelgrundu, to od Wolfsgrundu, który również na milę się ciągnie i jest wąski, i zdawał sprawę harnasiom, co za ludzie, w jakiej liczbie, czy konno czy też pieszo przez te miejscowości przechodzili a wkońcu zawsze pytali, czy ich zaczepić? Harnasie odpowiadali zawsze przecząco i kazali ich przepuszczać w spokoju.

Ci harnasie siedzieli obok kilku juhasów, którzy dostarczali im garnków,

---

tej piosenki »hej hory nasze hory, to nasze komory« do dzisiaj znany jest w Słowaczyźnie i na Podhalu.

Sławę Braniska pomnożyła zwycięska bitwa honwedów z Austryakami, w dniu 5 lutego 1849 tutaj stoczona. Na pamiątkę postawiono na szczycie góry piramidę ze stosownym napisem.

[1]) Harnasiem nazywał się najstarszy zbójnik, czyli hetman. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie z węgierskiego »hadnagy« (hadnadż) tj. starszy. W gwarze zbójnickiej i wogóle w gwarze górali tatrzańskich znajduje się dużo wyrazów słowackich i węgierskich.

mleka, kociołków, w których warzyli mięso na mleku zamiast na wodzie, z różnymi korzeniami i szafranem, albo też je piekli. Kazali mi usiąść koło siebie i jeść i pić nad siły. Mieli dużo srebrnych i pozłacanych puharów, z których pili, a kiedy wznoszono czyje zdrowie, musiałem wtedy dzielnie przytrębywać. Strach i groza przejmowały człowieka, gdy słyszał, jak pili zdrowie przodków swoich, z których jedni zginęli na pal wbici, inni łamani kołem lub powieszeni, to znów ćwiartowani lub żywcem z ciała obdzierani, gdy sławili ich zbójeckie czyny i wytrzymałość w znoszeniu tortur. Jednem słowem, rozmowa ich toczyła się jedynie koło mordów, rabunków i pożóg, którymi odgrażali się tym panom, co ich prześladowali. Odgrażali się też katom po miastach. Opowiadali też o różnych przygodach i niebezpieczeństwach, jakie ich spotykały na wyprawach. Krótko a węzłowato, włosy stawały na głowie, gdy się słuchało ich strasznych pogadanek.

Kiedy mnie już dobrze spoili, zapytał mnie jeden z nich, czy mam znajomych w Sobinowie, bo jak im przedtem mówiłem, stamtąd szedłem. Odrzekłem: tak jest. Potem mnie pytał, czy słyszałem kiedy o tęgim chłopcu Janku i czy znam jego żonę, zamieszkałą w Sobinowie. Odpowiedziałem po słowacku i po rusnacku (bo wszyscy ci zbójnicy byli Rusnakami) że wprawdzie słyszałem o tym Janku, lecz go nie znam, natomiast żonę jego znam dobrze. »Ja to nim jestem — odrzekł — mój kochany krajanie [1]), ale nie bój się niczego, bo nic ci się złego nie stanie, powiedz mi tylko prawdę, czy Sobinowianie zasadzają się na mnie, bo wiadomo jest, że czasami nocą przychodzę do mej żony«. Odpowiedziałem, że, o ile wiem, Sobinowianie boją się Janka i nie czatują na niego. Dalej mówił: »Słyszałem z pewnych ust, że żona moja tańcowała z juhasem, czyli pasterzem sobinowskim, przy marcowem piwku u państwa rzeźników. Powiedzże im, jak tam znów będziesz, by tego więcej nie robili, bo inaczej przyszlę im tęgich pacholców a oni ich już tego oduczą«.

Rozmowę całą prowadziliśmy po słowacku a w połowie po rusnacku. On zapewniał mnie, że jak długo będę żył, nie będę już w takiem szczęśliwem położeniu, aby być w takiej kompanii, w jakiej się teraz znajduję. »Patrz! oto jest sławny harnaś Hawran, ten ma pod sobą stupięćdziesięciu walnych chłopców, a ten jest harnaś Beyhus [2]), ten także ma ponad stu pacholców, a ja ich też nie mam mniej, jak oni. Zdrowie twoje, krajanie mój!« Podziękowałem mu pięknie i zatrąbiłem przytem.

Potem pytali mnie inni: »Trębaczu, czyś ty słyszał już kiedy o harnasiach Hawranie i Beyhusie?« Odpowiedziałem: tak. A oni znów: Co? Ja odpowiedziałem: »Nie dawno za Bardyjowem mieli w trzystu ludzi napaść na kupca polskiego, wiozącego towary i pomimo silnego konwoju mieli dużo tych towarów zabrać«. Na to rzekł Hawran: »Ty przeklęty niemiecki sk... ynu, mnie się ciągle zdaje,

---

[1]) Dlaczego Janko jako Rusnak nazywa Niemca Simplicissimusa krajanem, i ciągle go broni, niewiadomo.

[2]) Ów Beyhus grasował przedtem z drużyną swoją także w Polsce. Napadła ta drużyna na Januszkowice, zabiła pp. Trojanowskiego i Bobownickiego, zabiła Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach i Domaradzkiego w Ropie. Patrz: »Kostka — Napierski« epizod historyczny D-ra Kubali.

żeś ty był trębaczem przy tym konwoju, przyznaj mi się zaraz, albo każę cię torturować«. Zatrwożyłem się i nie wiedziałem, czy powiedzieć tak, czy nie. Janko jednak odezwał się do mnie z uśmiechem: »Ziomku, powiedz prawdę, nie dam ci nic złego zrobić!«

Byłem dość mocno podpity i jakby między wściekłymi psami, więc powiedziałem: »Tak jest panowie, byłem przy tym konwoju z ludźmi hrabiego Rakoczego z Szarysza«.

Wtedy podniósł się Beyhus, zaczął straszliwie kląć i mówił do mnie po rusnacku: »Czort naj matier twoju!... Gdyby tu nie było twojego krajana, dopierobyś się dowiedział, jakiegoś ty nam figla wypłatał twoją trąbą, że nas czterdziestu na placu zostało«. Janko zaś, który nazywał mnie krajanem, uśmiechnął się i rzekł: »Pacholcy! przysięgam na Boga, że ktoby memu krajanowi krzywdę jaką zrobił, mnieby ją zrobił!«

Ci trzej harnasie mieli naokoło swych pilśniowych kapelusików poprzyszywane dwa rzędy dukatów a z przodu i z tyłu wiszące u końca kapelusików różowe Noble [1]). Beyhusowi wisiały u długich wąsów dwa różowe Noble a wąsy te miał założone poza uszy. Wszyscy zbójnicy, z wyjątkiem tych, co stali na straży, biegali na oślep, strzelali tu i ówdzie, w dziwny sposób wywijali swymi pałaszami i ciupagami, i przeskakiwali jeden drugiemu przez pałasz. Po każdem przeskoczeniu uderzał ten, co pałasz trzymał przeskakującego w podex. Ja i częstowani przez nich juhasy musieliśmy najwięcej przezeń skakać, to była już ich zabawa.

Gdy wieczór nadszedł, chcieli zbójnicy z obawy przed hajdukami udać się w bezpieczniejsze miejsce. Przyszli jednak do przekonania, że nie będą mogli zajść daleko, bo zanadto wesoło się zabawiali, za dużo pili i dlatego wnet musieli spać się położyć. Ponieważ jednak obawiali się z mojej strony zdrady, proponował Hawran, by mnie zabić; wtedy rzekł Beyhus: »Mój bracie, on nas dzisiaj rozweselał i dużo nam na trąbie przygrywał, lepiej będzie, gdy mu nogę przetrącimy na dwoje, aby tutaj w Purcelgrund mógł się tylko czołgać i darujmy mu 12 talarów, aby miał się za co wyleczyć, a jeżeli kto jutro tędy będzie przejeżdżał, to go odwiezie do miasta«.

Ta rada podobała się wszystkim, i już rzucono mi pieniądze do kapelusza, a jeden z nich wziął mnie pod pachę i odprowadzał, ażeby mi w Purcelgrund obuchem siekiery nogę przełamać, bym nie mógł powstać i żeby oni tej nocy byli zabezpieczeni od zdrady, której z mej strony się obawiali, a potem gdy z przepicia się wyśpią, bezpiecznie mogli dalej wyruszyć.

Ale Janko, choć chłopiec małego wzrostu, lecz w bieganiu i wyskakiwaniu w górę niezrównany w całej rzeszy (bo na wóz w największym pędzie się

[1]) Nobel (Noble), angielska moneta złota, wybijana od roku 1343—1550 w podwójnych, pojedynczych i półsztukach. Nosiła nazwę albo od panującego (Edwardnobel, Georgnobel, Richardnobel) albo od godła na nich wybitego. Różowy Nobel (Rosenobel) miał na jednej stronie wybity okręt z różą z boku, na drugiej stronie wielką różę. Wybijano je także w Burgundyi i innych państwach, a w XVI wieku rozszerzone były bardzo w Niemczech, szczególniej w północnej Saksonii. Jakiemi drogami dostawały się między zbójników tatrzańskich niewiadomo.

toczący potrafił skoczyć na równe nogi) pomówiszy coś z juhasem na stronie i wróciwszy do nich, gdy zobaczył, że mnie odprowadzają, przybiegł, wyrwał mnie z pomiędzy trzech, co mnie prowadzili w celu rozbicia mi nogi, i rzekł: »Mojemu krajanowi nie wolno żadnej krzywdy czynić. Służył nam dziś wiernie, musimy go też rzetelnie wynagrodzić: niechaj mu każdy da sztukę sukna na ubiór« — i zapytał mnie, ile potrzebuję na dolman, płaszcz i spodnie, czyli nogawice. Odpowiedziałem: pięć łokci. Wtedy dał mi, mierząc od ramienia do ramienia pięć łokci szkarłatu. Zaś drudzy dwaj nie chcieli na to przystać i ciągle poprzysięgali mi śmierć, ale nakoniec musieli usłuchać braciszka swego Janka i Hawran dał mi pięć łokci zielonego, a Beyhus pięć łokci niebieskiego, angielskiego sukna. Natomiast chcieli mi odebrać pieniądze, lecz Janko kazał mi je sobie zatrzymać. Wtedy oni zażądali od niego, aby on mi też dał sześć talarów, jak to oni uczynili. On odpowiedział, że za to da mi funt szafranu, i rzeczywiście dał mi go zaraz. Ale im tego było jeszcze za mało. »Albo braciszku — tak mówili — musisz mu dać też sześć talarów, bo on twoim krajanem, albo każemy mu nogę przełamać, albo jeszcze lepiej, każemy go zastrzelić. Co nam zależy na wszawym trębaczu, który już raz przeciw nam występował!« Janko dał mi nakoniec owe sześć talarów i rzekł: «Wy braciszkowie musicie teraz dać mu także korzeni«. Wtedy każdy z nich rzucił mi dość tęgą porcyę tychże na głowę tak, że się po ziemi rozsypały i pozbierać ich nie mogłem.

Ale był już dla nich najwyższy czas w drogę wyruszyć i po bezpiecznych miejscach się poukrywać. Ponieważ jednak owym dwom ciągle po głowie się kręciło, że ja ich zdradzę, a nawet i Janko zaczął mi niedowierzać, chociaż po tysiąc razy im przysięgałem (próśb i płaczu zabronili mi pod zagrożeniem śmierci) — to może sobie każda chrześcijańska dusza wyobrazić, co się ze mną działo. Wprawdzie wyraziłem się raz, że dziś jeszcze pójdę z nimi, i zwrócę im wszystko, co mi podarowali, wtem wypalił jeden z rusznicy i mało brakowało a byłoby już po mnie. Drugi zaś odezwał się: »Milcz! bo oni już dobrze rozważyli, co mają z tobą zrobić, ty tu nic nie masz do gadania«. Raz znów przysięgali święcie, że mnie nie wypuszczą. Popadłem w bojaźń i trwogę; wtem niektórzy podnieśli ciupagi w górę i rzucali mi je pod nogi, ale zawsze szczęśliwie odskoczyłem w bok. Wkońcu rozzłościł się Janko i rzekł: »Ten hultaj tak jest pijany, jak i my, i pewnie dalej dzisiaj nie zajdzie jak my. Do wsi także dzisiaj dostać się nie może. Wiadomo przecież, że w Purcelgrund dużo niebezpieczeństw, tj. duchów i błędnych światełek. Dyabeł nie wypuści go w nocy z Purcelgrundu, jeżeli mu tam karku nie skręci. Żeby zaś nikomu krzywdy nie było i wy byli zadowoleni, to niech tu przyjdzie zaraz czterech, niechaj prędko wykopią dół i niech on wlezie do niego. Potem weźmiemy beczkę z wina, wybijemy z niej dno i przykryjemy go tą beczką, a potem umocujemy ją naokoło palikami. Do środka damy mu jednak ciupagę, aby się jutro mógł wydobyć. Będzie miał jutro dość roboty, nim się na świat Boży wydobędzie«.

Ta propozycya bardzo im się podobała, to też śmiali się do rozpuku i wnet dół był gotów, bo sam nawet musiałem im pomagać, aby sobie zgotować to łożysko.

Gdy im się zdawało, że dosyć już jest głębokie, musiałem im jeszcze raz przysięgnąć, że tej nocy z pod beczki nie wyjdę i do trzech dni ich nie zdradzę. Przysięgę tę złożyłem. Oni powbijali paliki naokoło beczki, włożyli mi do niej rzeczy, które mi darowali, potem się oddalili. Ale dali jeszcze kilka strzałów do beczki. W jakim celu strzelali, nie wiem. Albo chcieli zbadać, czy beczka dostatecznie umocowana, albo też mieli ..amiar mnie zabić z obawy, abym się nie wydobył i ich ni.. zdradził, co dla mnie było niepodobieństwem. Zresztą kto wie, co oni sobie tam myśleli!

Siedziałem tedy w beczce, modliłem się i dziękowałem Bogu, że w łasce swojej mi dopomógł i prosiłem, aby mnie dalej miał w swej opiece. Potem całkiem znużony, nawpół umierający, osłabiony z przepicia i z trąbienia, odurzony zresztą wyziewami beczki z wina, zostawałem tak w pozycyi siedzącej przez 36 godzin i z wielką biedą wylazłem z pod beczki, zabrałem moje podarunki i wśród modłów, z bojaźnią i trwogą powróciłem do Purcelgrund.

W najbliższej słowackiej wsi wstąpiłem do nauczyciela i opowiedziałem mu całą przygodę. Ten opowiedział mi, że wczorajszego dnia dwa razy, a przed dwoma godzinami znów jeden na zbójnika wyglądający hultaj wypytywał się o trębacza, który miał iść do Sobinowa. Radził mi tedy nie puszczać się tamże, lecz do Szarysza i Preszowa. Chciałem mu jednak moje rzeczy, które od zbójników dostałem, pozostawić za rewersem, lecz on nie chciał ich przyjąć i sprzedał mi stary wór, do którego zapakowałem moje sukna. Ale nawet za pieniądze nie mogłem nikogo dostać, by mi niósł rzeczy i drogę wskazywał, bo ludzie tak samo jak ja obawiali się narażać życie. Wprawdzie wskazano mi prawdziwą drogę do Szarysza i Preszowa we wsi, ale radzono mi zatrzymać się dłużej, bo zbójnicy grasują po okolicznych wioskach a czasem podpalają domy chłopów.

Ja Simplicissimus, podówczas wprawdzie bogaty, lecz równocześnie biedny, byłem w większym jak zwykle strachu, lecz zabrałem swój tobołek, puściłem się w drogę i przy pomocy Bożej szczęśliwie dostałem się do Szarysza, do ludzi księcia Rakoczego.

ROZDZIAŁ XVIII.

Jak Simplicissimus przybył do Preszowa, i jak był świadkiem okropnego stracenia rzeczonych harnasiów.

Jak mi radzono, bym dla grożącego mi niebezpieczeństwa ze strony zbójników drogę skierował na Szarysz, tak zrobiłem i szczęśliwie tam doszedłem. Gdy jednak zacząłem się chwalić mymi podarunkami i sądziłem że znakomity interes zrobiłem, nadeszły tymczasem do wsi i miasteczek listy z suplikami od kupców, którzy od zbójników na majątku ponieśli szkodę, by w razie, jeżeliby kto chciał sprzedać co ze zrabowanych rzeczy, rzeczy te przytrzymano i im zwrócono. Nalegano tedy i na mnie, bym pochodzące z rabunku darowane mi

sukno złożył w Preszowie do rąk władzy, inaczej odbiorą mi je przemocą i jeszcze mnie wyśmieją.

Cóż miałem tedy robić? Sumienie szeptało mi, że nie mam prawa zatrzymać sobie tych rzeczy, zresztą było to moją powinnością usłuchać hrabiego Rakoczego, który rezydował w Szaryszu i odbywał sądy w Preszowie; tylko dukata pozwolono mi zatrzymać sobie jako rekompensatę za rzeczy. Oprócz tego ofiarował mi pan hrabia opróżnioną posadę wojskowego dobosza na zamku. Ucieszony tą nową kondycyą trzymałem się dobrze i byłem dla każdego usłużny, dlatego też wszyscy mnie lubili, a że byłem rączy i do wszystkiego się zastosowywałem, wzięto mnie do dworu.

Wkrótce porobiono jednak przygotowania w hrabstwie, ażeby hajducy, (których każde hrabstwo wspólnie z należącą do niego szlachtą i z wolnemi miastami letnią porą, jako więcej niebezpieczną, utrzymywali nawet stu do łapania zbójników) ostro śledzili owych trzech harnasiów razem z ich towarzyszami. Jakoż wkrótce potem przychwycili hajducy przed żniwami Hawrana i Beyhusa oraz innych. Janka zaś, który był niezwykle zwinny w nogach i wyskakiwał w górę z podziwienia godną zręcznością, starano się żywcem chwycić. Bandę jego rozbito. W ośm dni potem, po osadzeniu w więzieniu tamtych dwóch, był Janko na tyle niebaczny, że podpiwszy sobie, położył się w zbożu koło Preszowa dla wypoczynku i przespania się, co spostrzegł jeden chłop i cichutko podsunął się ku niemu z widłami. Te widły wsadził chłop koło szyi jego w ziemię, przycisnął mocno i zawołał chłopów, którzy w polu pracowali, na pomoc. Rozbroili go potem, związali i w niedzielę po rannem kazaniu z tryumfem przywieźli go na wozie do Preszowa. Zrobiono z nimi krótki proces: naprzód mocno ich torturowano, szczególniej Hawrana tak, że aż wnętrzności z niego wypadały. Nie przyznali się jednak, gdzie schowali zrabowane rzeczy, albo gdzie je podzieli. Przyznali się tylko do rabunków i mordów dobrze znanych. Sam byłem świadkiem, że pomimo strasznych tortur i mąk nie przyznają się do niczego a nawet nie zapłaczą.

Gdy temu Hawranowi kat wyciął dwa pasy od szyi aż do pięt i ściągnął je, Hawran stojąc przywiązany do słupa szubienicy i oglądając się poza siebie, miotał straszne przekleństwa na kata, odzywając się do niego po rusnacku: »żywo ściągaj mi skórę, czort twoju matier naj... Gdybym ja cię miał w swojej mocy, zrobiłbym ci to inaczej i daleko lepiej!« Potem jeszcze okropniejsze miotał przekleństwa. Asystujący mu słowacki duchowny naprowadzał go na lepsze myśli i upominał do modlitwy, lecz on chwilkę się modlił, potem znów klął. Kat zaś ściągnąwszy pasy, ofiarował je stojącym wokoło na sprzedaż. Ja złożyłem na ten cel cztery talary i dostałem je. Biedny skazaniec popatrzył na mnie i zapytał, co sobie z nich dam zrobić? Odpowiedziałem, że pas do szabli, rzemień albo kańczug. Na to on zauważył, iż cieszy go, że jakiś poczciwiec tak drogo płaci jego skórę i jako pamiątkę chce ją nosić, ale potem zaczął mnie strasznie przeklinać, bo przypomniał sobie, że zna mnie z Purcelgrundu i wyraził żal, że mnie wtedy nie udusił i nie zabił. Duchowny zalecał mu lepsze myśli, lecz wkrótce potem wbito mu hak w prawy bok i wyciągnięto do góry a on tak żył jeszcze jakiś czas.



Fot. Dr. St. Krygowski w Krakowie 1906. Fototypia A. Trybalskiego w Krakowie.

WIDOK OD PIĘCIU STAWÓW ŚPISKICH KU ZACHODOWI.

Beyhusa bardzo powoli żywcem łamano kołem a potem darto zeń pasy. Był to widok okrutny, straszny!

Janka zaś, któremu dwukrotnie winę przebaczono a nawet w Szaryskim okręgu mianowany został naczelnikiem hajduków i w tej służbie dużo nałapał zbójów i oddał ich w ręce władz, i nieraz był przy tem obecny, jak za straszne ich przewinienia żywcem na pal ich wbijano, kołem łamano, pasy z nich darto lub na haku ich wieszano, — Janka tego rozebrano do naga, poryto całe ciało jego nożami, zawinięto w świeżo ściągniętą skórę końską i zaszyto ręce i nogi razem, zaś głowę zostawiono wolną na zewnątrz i wystawiono na największy upał tak, że na trzeci dzień, żywcem toczony robactwem, nędznie zginął. A koło Preszowskiej szubienicy pale i koły stoją jak mały las.

Kobiety, które tym zbójom donosiły prochu i ołowiu, wieszano także, a właśnie wtedy dwie powieszono. A pomimo tego, że ptaszki te tak okrutnie tracono, nie odnosiło to skutku. Trafiało się, że ten co dzisiaj przy takiej wstrętnej egzekucyi stał i przypatrywał się jej, nazajutrz biegł między zbójów i sam rabował i tego dużo było przykładów, że sami hajducy, których zadaniem było łapać zbójów i władzom wydawać, stawali się zbójami.

SPIS RZECZY.

A. Dział sprawozdawczy.

		Str.
1.	Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 6 maja 1906 do 4 maja 1907	1
2	Zestawianie rachunkowe Tow. Tatrzańskiego za rok 1906	12
3.	Preliminarz budżetu Tow. Tatrzańskiego za rok 1907	13
4.	Protokoł XXXIII. Walnego Zgromadzenia Tow. Tatrzańskiego odbytego w Krakowie 6 maja 1906 r.	14
5.	Skład Tow. Tatrzańskiego w dniu 4 maja 1906 r.	17
6.	Poczet członków	18
7.	Sekcya turystyczna	39
8.	Oddział Babiogórski Tow. Tatrzańskiego	42
9.	Oddział Pieniński Tow. Tatrzańskiego	45
10.	Oddział Czarnohorski Tow. Tatrzańskiego	50

B. Dział literacki.

1. Roman Kordys:	a) Kościelec od Zmarzłego Stawu	1
	b) Batyzowiecki Szczyt od północy	2
	c) Żabia przełęcz	4
	d) Dzika turnia	5
	e) Pośrednia grań od północy	5
	f) Ostry Szczyt od południa	7
2. Zygm. Klemensiewicz:	a) Wycieczka na Żabiego Konia	9
	b) Granią z Przełęczy Rumanowej na Szczyt Żłobisty	10
3. Jerzy Maślanka:	a) Pierwsze wyjście na turnie nad Rówienkami	13
	b) Wyjście na Krywań od północy	14
	c) Wycieczka na Kołowy i Baranie Rogi	16
4. Jan Magiera:	Sanna w Pieninach	18
5. Henryk Gąsiorowski:	Z nad Łomnicy i Mołody	21
6. Baltazar Szopiński:	Podróż Simplicissimusa węgierskiego do Tatr w XVII wieku	36

DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE